

POWIEŚĆ, KTÓRA Z ROZDZIAŁU NA ROZDZIAŁ
CORAZ BARDZIEJ PRZYPOMINA TWOJE ŻYCIE

AGATA KOŁAKOWSKA

Kolejny rozdział



AGATA
KOŁAKOWSKA

Kolejny rozdział

Prószyński i S-ka

Copyright © Agata Kołakowska, 2017

Projekt okładki

Zbigniew Larwa

Zdjęcie na okładce

© Julia Davila/Arcangel Images;

Willy06/Fotolia.com; anjelagr/Fotolia.com

Redaktor prowadzący

Anna Derengowska

Redakcja

Ewa Charitonow

Korekta

Mirosława Kostrzyńska

Dominika Stępień

ISBN 978-83-8097-911-6

Warszawa 2017

Wydawca

Prószynski Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

Rozdział 1

Czwartek miał dopiero sześć godzin i dwadzieścia dwie minuty. Zasadniczo był więc istną obietnicą nowych początków i satysfakcjonujących wydarzeń.

Kalina obudziła się o godzinę za wcześnie, ale może to i lepiej. Przynajmniej skończyła śnić ten paskudny sen. Najgorsze było jednak to, że nie mogła otrząsnąć się z resztek koszmaru i po prostu zapomnieć o nim, wchodząc gładko w nowy poranek. Wiedziała bowiem na pewno, że w jakiejś formie jej sen powtórzy się na jawie, choć może nie w aż tak radykalnej formie.

Redaktor Tarski nie dzwonił już od tygodnia. W jego przypadku była to cała wieczność, zatem należało się spodziewać zmiany tego stanu rzeczy dosłownie w każdej sekundzie. Kalina wiedziała, że wypowie jej imię przeciągle, niczym karcący ojciec, po czym zapyta, czy ma dla niego jakieś nowiny. Może nie będzie, jak w jej śnie, zgrzytał przy tym zębami i syczał złowieszczo. A jej telefon nie zamieni się w jego głowę, krzyczącą przeraźliwie coś o przekroczeniu terminu i marnych ochłapach tekstu, jakie otrzymał dotychczas. Mimo to wizja kolejnej rozmowy, podczas której Kalina będzie wiła się jak piskorz, przygnieciona poczuciem winy i narastającą paniką, wcale nie umożliwiała jej rozpoczęcia dnia w dobrym nastroju.

Leżała nieruchomo, zapatrzona w sufit i wsłuchana w miarowy oddech męża. Zazdrościła mu, że śpi jak niemowlę. Ona najpierw długo w noc siedziała przy komputerze, próbując dokończyć piętnasty rozdział, lecz gdy przekonała się, że jej wypociny różnią się znacząco od tego, co zaplanowała, powlokła się zrezygnowana do łóżka. Przez wiele godzin usiłowała zasnąć, a gdy już się to udało, przyśnił się jej demoniczny Tarski.

Wiedziała, że o siódmej trzydzieści zadzwoni budzik, a mąż wstanie rześki i wyspany. Potem podwiezie Julkę do szkoły i pojedzie do pracy. Spędzi cały dzień w spokoju, udzielając kredytów klientom banku, w którym pracuje już dwunasty rok. Żadnych dylematów, wątpliwości, spełniania oczekiwań.

Nie żeby Kalina nie lubiła swojego zajęcia. Przeciwnie. Przepadała za nim. Od siedmiu lat była „niekwestionowaną krajową mistrzynią thrillerów”, jak donosiły media, a potwierdzały wyniki sprzedaży książek. Ostatnia jej powieść okazała się jednak klapą, co wprawiło w zdumienie wiernych czytelników, doprowadziło do ekstazy żądnych krwi recenzentów i przyprawiło o stan przedzawałowy wydawcę. Samą Kalinę dziwiło natomiast, że nastąpiło to tak późno. Od lat wszystko szło zadziwiająco gładko, myślała, a przecież w życiu nie ma tak dobrze. Tak przynajmniej zawsze powtarzała jej matka: „Pamiętaj, córeczko, zawsze spodziewaj się niespodziewanego”. Zatem się spodziewała, aż

wreszcie dopadła ją niemoc twórcza.

Tyle że nazwanie rzeczy po imieniu w rozmowie ze zniecierpliwionym redaktorem nie wchodziło w grę.

Miarowy i spokojny męzowski oddech zaczął Kalinie działać na nerwy, więc wstała z łóżka, owinęła się grubym szarym szlafrokiem i wyszła z sypialni. Nie powinna nawet myśleć o kawie, bo ostatnio wlewała ją w siebie bezustannie, ale pośrodku sporej kuchni zadziałał odruch.

Włączyła ekspres i po chwili siedziała już z kubkiem latte przy jadalnianym stole, na którym piętrzyły się stosy zadrukowanych kartek i nabazgranych pośpiesznie notatek. Wszystko wskazywało na to, że autorka jest w ferworze tworzenia, podczas gdy tak naprawdę odzwierciedlało bałagan w jej duszy. Kalina westchnęła i ułożyła rozsypane kartki w równą stertę. Aby odsunąć od siebie przygnębiające myśli, zajrzała do lodówki, gdzie znalazła pieczarki i paprykę. Zrobię omelet, postanowiła. Może chociaż zadowolone uśmiechy rodziny sprawią, że poczuje się odrobinę lepiej?

Julia, jedenastoletnia córka Kaliny, szła dzisiaj na drugą lekcję, więc czasu było trochę więcej niż zwykle. Ale na ponure myśli, od których uciekała jej matka, nie było rady. Odpuścili, dopiero gdy usłyszała poranną krzątanicę na piętrze, zbyt głośne trzaśnięcie drzwiami łazienki i marudzenie domowników.

Pomysł, by na jakiś czas zmienić otoczenie, wpadł jej do głowy, gdy wrzuciła pokrojone pieczarki na rozgrzaną patelnię. Wiktor właśnie kończył się golić, a Julka krzyczała z pokoju, czy jej błękitny sweter jest wyprany, bo nie ma go w szafce.

– Sprawdź jeszcze raz! – odkrzyknęła Kalina.

Za obecność ciucha na półce dałaby sobie uciąć rękę, bo ostatnio zajmowała się obowiązkami domowymi z wielką gorliwością.

Wiktor pojawił się w kuchni zwabiony wszechobecnym zapachem. Dopinając guziki koszuli, zerknął na patelnię.

– A co to za święto? – zapytał.

– Mamy dziś więcej czasu, więc pomyślałam, że zrobię wam coś dobrego. – Kalina sięgnęła po drewnianą szpatułkę.

– Super! – Uśmiechnął się. – Zrobisz mi herbaty? – poprosił, odwieszając granatowy krawat na krzesło.

Kalina sięgnęła po czajnik.

– Posłuchaj... Chcę wyjechać na kilka dni – oznajmiła.

– Dokąd i po co? – Wiktor zmarszczył brwi.

– Potrzebuję spokoju do pisania.

– Spokoju? Przecież kiedy wychodzimy, masz cały dom dla siebie.

– Nie wiesz, jak to jest. Utknęłam. Myślę, że może zmiana otoczenia coś we mnie otworzy i popchnę ten tekst.

Wiktor spojrzał uważnie.

– Pewnie chcesz jechać do Sadkowa?

– Tam jest spokojnie. – Wzruszyła ramionami Kalina. – Poza tym to niedaleko.

– Nie lubię tego miejsca. Dobrze wiesz, dlaczego. – Jej mąż schował dłonie w kieszeniach spodni.

– Wiem. Ale o tej porze roku to wymarzone miejsce do pracy. Na początku listopada nie ma tam turystów. Lato skończyło się już dawno, a na narty jeszcze za wcześnie.

– I tak zrobisz, jak zechcesz. Choć dla mnie to niezrozumiała fanaberia.

Kalina milczała, zajęta rozbijaniem jajek.

– Dużo ci jeszcze zostało? – usłyszała.

Przygryzła wewnątrz policzka. O postępach jej pracy więcej wiedział listonosz, który pojawiał się średnio dwa razy w tygodniu, niż jej własny mąż. Nie chciała absorbować Wiktora swoimi problemami, zwłaszcza że nie był on zaskoczony klapą ostatniej powieści. Mało tego, miał zapewne podejrzenia, dlaczego tak się stało, a Kalina nie chciała, by miał je także w tym przypadku. Zależało jej, by czuł, że teraz po głowie chodzi jej wyłącznie fabuła, bohaterowie i klimat. Co sobie pomyśli, gdy dowie się, że zdania, zamiast spływać wartkami potokami spod palców, pojawiają się z trudem, jak wykuwane w kamieniu?

– Jeszcze trochę przede mną – odparła wymijająco.

Wiktor sięgnął po stojące na stole talerze i zajął się nakładaniem porcji przyrumienionego omletu. Zawołał córkę, która zjawiła się na dole ubrana w granatowe dzinsy i odnaleziony błękitny sweter.

– Swoją drogą, ten pensjonat powinien chyba przebranzowić się na dom pracy twórczej... – zauważył, podając Julce talerz.

– Daj spokój. – Kalina postawiła na blacie karton z sokiem pomarańczowym.

– No co? Skoro przyciąga tylu pisarzy... Ty, Chalicki.

– To raczej niewielu.

– Jak widać i dwoje czasem wystarcza – mruknął Wiktor, sięgając po sztucce. – Córku, zapowiada się nam weekend tylko we dwoje – oznajmił.

Julka odsunęła sobie krzesło.

– Dlaczego? Wyjeżdżasz gdzieś, mamo?

– Na kilka dni. Muszę popracować w miejscu, gdzie nic mnie nie będzie rozpraszać. Wrócę w niedzielę po południu.

– Myślałam, że pójdziemy do kina! – jęknęła niezadowolona nastolatka. – Wiesz, na ten film, o którym ci mówiłam. Wszystkie koleżanki już były.

– Pójdziemy za tydzień. Albo wybierzcie się beze mnie.

Julka obrzuciła ojca krytycznym spojrzeniem. Sondowała, czy nadaje się na kompana akurat podczas tego seansu.

– To już lepiej za tydzień – oświadczyła zrezygnowana.
– Co to za film, że nie możemy pójść razem? – zdumiał się Wiktor, odkrawając kawałek omletu.
– Komedia romantyczna. Faceci nigdy ich nie rozumieją...
– To one są aż tak skomplikowane? Nie wiedziałem – roześmiał się.
Julka wywróciła oczami i spojrzała wymownie na matkę.
– A nie mówiłam?
– Nie wiedziałem też, że jedenastoletnie pannice wiedzą już tyle o męskiej naturze.
– Wystarczy zmysł obserwacji, tato – odcięła się Julka, poprawiając gumkę na długim czarnym warkoczu.

Kalina dodała jeszcze, że przygotowuje przed wyjazdem gulasz na dwa dni, ale w weekend będą musieli zadbać o obiad sami. Kwestia żywienia zdawała się nie zajmować jednak ani córki, ani ojca.

Gdy Julka wychodziła z domu, taszcząc na plecach swój jak zwykle zbyt ciężki tornister, serce Kaliny ścisnęły wyrzuty sumienia. Nie chciała jej rozczarować i miała wielką ochotę na wspólny babski wypad do kina. Czuli jednak na plecach oddech Tarskiego. Bała się zawieść innych, a także, a może szczególnie, siebie.

Redaktor Maciej Tarski czuł ogromny zawód, że dziś dopiero czwartek. Znacznie lepiej znosiłby uczucie zniechęcenia i korek, w którym tkwił od pół godziny, gdyby to był piątkowy poranek. Może bym się tak jutro rozchorował?, pomyślał, wpatrując się w mokrą od deszczu szybę. Czerwone światło, na którym stał, malowniczo barwiło krople, które zastęgały na moment, by w końcu spłynąć w dół i zostać pochwycone piórem wycieraczki.

Dzień nie zaczął się dobrze. Maciej wstał z bólem głowy, co mu się praktycznie nie zdarzało, i marzył wyłącznie o mocnej cierpkiej herbacie. Z szafki w niewielkiej kuchni, urządzonej w zdecydowanie nieskandynawskim stylu, raczej staropolskim, z silnymi wpływami jego byłej żony (w postaci takich szczegółów, jak haftowana w kwiaty firanka, kafelki z wiejską rodzajową sielanką i porcelanowe uchwyty szafek), wyjął ulubioną filiżankę z cieniutkiej, niemalże przezroczystej porcelany z misternie naniesioną sceną polowania. Choć był przeciwnikiem uganiania się za zwierzyną, a tym bardziej strzelania do niej dla rozrywki, nie mógł odmówić delikatnemu cacku uroku. Nawyk picia herbaty w porcelanie dobrej jakości zaszczerpiła mu matka, która nie wyobrażała sobie, że można sprofanować napar banalnym kubkiem z fajansu. Choć Tarski nie miał w sobie nic ze snoba (wielu uważało inaczej), ulegał urodzie pięknych filiżanek, co zauważyłby każdy, kto miałby okazję zajrzeć do przeszklonej kuchennej szafki. Gospodarz trzymał w niej niezwyklej urody okazy sztuki ceramicznej, na które wydawał sporą część oszczędności.

Sięgnął po imbryczek z klasycznej kolekcji w kolorze kości słoniowej, nasypał do niego porcję earl greya. Sprawdził godzinę na równie klasycznym zegarze ściennym i wyciągnął rękę po stojący w pobliżu słoik z miodem. Nigdy nie uważał się za mistera zgrabności, ale gdy usłyszał dźwięk sunącej po blacie filiżanki, a potem obserwował jej lot ku zniszczeniu, zastanawiał się, jak może być takim niezgłą.

Brzdęk był przeraźliwy, porcelana rozsypała się na kawałki drobne jak mak.

– Kurwa! Nie! – ryknął Tarski na całe gardło, ale dzieło zniszczenia już się dokonało.

Na nic nie przydała się dalsza mało wysublimowana litania – mógł już tylko pójść po odkurzacz do małego pomieszczenia przy korytarzu, które służyło mu jako pralnia i przechowalnia wszystkiego. Klął bezcelowo przy akompaniamencie świstu rury ssącej i żałował utraty unikat. Na dobre odeszła go ochota na herbatę, za to wzmógł się ból głowy.

Tak więc teraz, z nieznośnym łupaniem w potylicy i ze stratą w sercu, przemierzał drogę do firmy, pochłonięty myślami o tym, co by robił dzisiaj, gdyby nie musiał ślęczeć w biurze. Najpewniej leżałbym w łóżku, popijając czerwone wino, rozmarzył się. W chwilach gdy bywał przybity, dopadał go niebezpieczny nawyk sięgania po alkohol. Aż dziwne, że jeszcze nie trafiłem w szpony nałogu, zauważył, puszczając sprzęgło. A skręcając w lewo na skrzyżowaniu, stwierdził, że miałby ochotę pooglądać stare filmy Allena. Te, w których twórca nie skakał jeszcze jak rozhisteryzowany przewodnik po europejskich stolicach. A w przerwach między nimi by spał. Nie zajrzałby do ani jednej książki, choć przecież lubił czytać. Jednak gdy zajął się tym zawodowo, czasami bywało tak, że na samą myśl o książce dostawał drgawek. Na szczęście były to zdarzenia incydentalne.

Jako że żadna z jego fantazji nie mogła zostać wcielona w życie, zaparkował pod oszklonym biurowcem, w którym mieściło się wydawnictwo Master, jeden z liderów branży wydawniczej w kraju. Tarski pracował tu od piętnastu lat i choć czasami bywał w takim nastroju jak dzisiaj, wiedział, że nie nadawałby się do innej roboty. Miał nosa do książek, potrafił wyłuskać autora z potencjałem, umiejętnie lawirował pomiędzy ambicjami pisarza a potrzebami rynku, trafiał do wyobraźni grafików, wiedział, jak wyciągnąć tekst z brakami. To właśnie on dziewięć lat temu, wśród setek propozycji wydawniczych, zauważył Kalinę. Jeśli nie liczyć jej talentu, bez którego rzecz jasna nic by się nie wydarzyło, znaczna część sukcesu autorki była jego dziełem. Dostrzegł w niej potencjał i mocno naciskał, by zainwestować w promocję debutantki. Wydawnictwo nie rozczarowało się, a Tarski z roku na rok gratulował sobie wyczucia. Jednak wiedząc, że Milewska dostarcza im dobre teksty, które nie wymagają szczególnej interwencji redaktorskiej, nieco stracił czujność. Jej ostatnia powieść *Mroczne podszepty*

wydała mu się nieco zbyt rozwlekła, przegadana, mniej intrygująca, lecz Kalina przekonała go, że czytelnik nie musi być przez cały czas trzymany za gardło.

– Chyba znasz mnie wystarczająco, by móc mi zaufać. – Spojrzała tymi swoimi ciemnymi szczerymi oczami podczas wspólnego obiadu, na który zaprosił ją, żeby porozmawiać o książce.

– To nie jest kwestia zaufania – odparł delikatnie.

– A czego?

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– Powiedz, gdybyś dostał ten tekst na mejla od nieznanego autora, zainteresowałbyś się nim? – nalegała Kalina.

– Pewnie – odrzekł.

– Sam widzisz! – Uśmiechnęła się zadowolona.

Ale to napisała Kalina Milewska. Tyle że nie ta Kalina Milewska, pomyślał Tarski. Zaraz potem jednak na stół wjechała jego ulubiona pieczona gęś w sosie żurawinowym, a jemu zrobiło się tak błogo, że wątpliwości nieco zmalowały. A za chwilę Kalina zalała go takim potokiem argumentów, że kompletnie stracił czujność i nawet przyznał jej rację.

Kiedy zaczęły pojawiać się recenzje i pierwsze raporty sprzedaży, obiecał sobie solennie, że już nigdy podczas spotkania z autorem nie zamówi pieczonej gęsi. Stając się wtedy nieobiektywny, a nie płacą mi za miękkie serce, tylko za konkretne liczby w kolumnie przychodów, stwierdził.

Wjechał windą na siódme piętro; gdy tylko rozsunęły się drzwi, poczuł silny zapach kawy. To go pokrzepiło odrobinę. Recepcjonistka Marta nucila coś pod nosem. Pracowała w wydawnictwie dopiero od dwóch miesięcy, ale trudno było wyobrazić sobie to miejsce bez niej. Rozjaśniała je szczerym uśmiechem, entuzjazmem i dowcipem. Jako urodzona optymistka miała dla każdego dobre słowo, nawet gdy na nie nie czekał.

– Dzień dobry, Macieju! Świetnie dziś wyglądasz – przywitała Tarskiego, oderwawszy się od podlewania jednej z czterech juk, które stały na szafce za jej biurkiem.

Kwiaty trafiły do firmy w wyniku szafu zakupowego żony prezesa podczas urządzania w domu ogrodu zimowego. Nieco ją poniosło. Ogród podobno powstał, i to z całkiem niezłym efektem, ale zaraz potem siedziba wydawnictwa wzbogaciła się w zieleni. Prezes początkowo udawał, że to był jego pomysł, aby wszystkim przyjemniej się pracowało, ale w trakcie firmowego opłatka, kiedy wszyscy wypili trochę za dużo, prawda wyszła na jaw. Może i w biurze zrobiło się milej, lecz recepcjonistce przybył dodatkowy obowiązek.

Maciej nie był łasy na komplementy, bo wiedział aż za dobrze, jak wygląda, i zdawał sobie sprawę, że żadne słowa tego nie zmienią. W żadnym razie nie był brzydki, ale do bólu przeciętny. Ot, po prostu szatyn z grzywką zaczesywaną na

bok, która układała się w miękką falę. Piwne, lekko podkrążone oczy, na nosie okulary w czarnej oprawie, pociągła twarz. Dość wysoki i szczupły, z ciałem nieskażonym wysiłkiem fizycznym, co przy jego trybie pracy nie było najlepszym rozwiązaniem. Nosił się zwyczajnie – sztruksowe spodnie, które kupował namiętnie tylko dlatego, że były wygodne, koszule w kratę, a na nie sweter bądź marynarka.

– Świetnie wyglądam? Dziwne. – Dotknął swojej twarzy. – Jeszcze mi się nie zdarzyło...

– Brednie. – Marta ponownie sięgnęła po konewkę. – Masz rozświetloną cerę, jak ktoś solidnie wypoczęty. Pewnie nie czytałeś po nocy, co?

Miała rację. Nie czytał.

– Nieważne, jaką mam cerę. Nie najlepiej się czuję. Głowa mi pęka. Masz jakieś proszki?

– Coś znajdę. Może zrobić ci kawy? Albo herbaty z sokiem malinowym? Przywiozłam od babci kilka buteleczek i trzymam w szafce na wszelki wypadek.

– Dzięki, poproszę tylko o tabletki. Jak zajmę się robotą, to może zapomnę o podłym samopoczuciu – rzucił Tarski, ruszając korytarzem do swojego gabinetu.

Lubił Martę, ale nieco przesadna uprzejmość dziewczyny irytowała go. Czy ona ma tak zawsze, czy może kiedyś źródło się wyczerpie?, pomyślał z przekąsem.

Zamienił kilka słów z mijanymi po drodze kolegami i z ulgą zamknął za sobą drzwi. Stał chwilę przy nich, jakby obawiał się wtargnięcia intruza. Spojrzał na swoje biurko – w miejscu, gdzie zazwyczaj opierał przedramiona, jasne drewno było nieco wytarte.

Od lat ten sam widok!, westchnął w duchu.

Okno po lewej wychodziło na tyły budynku, na parking usiany samochodami i wierzbową aleję wzdłuż biegnącej między kamienicami ulicy. Na biurku duży ekran, żeby nie oślepnąć od ciągłego czytania, i plastikowy stojak na dokumenty. Za plecami szafka wypełniona segregatorami, na podłodze piętrzące się koperty, wypełnione ludzkimi aspiracjami. Na blacie stał też telefon z nieco wytartymi klawiszami.

Czasami Tarski po prostu zdejmował słuchawkę i odkładał ją na bok, aby początkujący adepti sztuki pisarskiej nie przeszkadzali mu, wydzwaniając z pytaniem, czy tekst dotarł albo czy został już przeczytany. Dzwoniono też, aby dowiedzieć się, w jakiej formie go wysłać, choć przecież mieli dokładne wskazówki na stronie wydawnictwa. Gdy trafiał się dzień „infolinii”, jak go nazywał, nie dawało się pracować. Być może było to niegrzeczne i niekoniecznie pochwalane przez prezesa, jednak odkładanie słuchawki bywało jedynym rozwiązaniem, żeby skupić się na czymkolwiek.

Dzisiaj jednak Maciej sam musiał ją podnieść i wystukać numer, który znał na pamięć. Miał zadzwonić do Kaliny i zapytać o postępy w pracy. Tekst powinien

być gotowy już miesiąc temu, ale ona poprosiła o wydłużenie terminu. Upoważniała do tego wieloletnia współpraca, więc nie było powodu, aby odmówić, tym bardziej że zdarzyło się to po raz pierwszy. W głosie Kaliny jednak podczas tamtej rozmowy pobrzmiwało coś nietypowego, coś, co wibrowało nerwowo i nie dawało spokoju. A że Tarski ufał własnej intuicji, wolał dzwonić do autorki od czasu do czasu i sprawdzać postępy. Nawet jeśli ją denerwował, lepiej było zszargać jej nerwy, niż nie dopilnować sprawy. Zwłaszcza że jej zapewnienia, że wszystko idzie dobrze, jakoś go nie uspokajały.

Kalina wyłączyła gulasz. Danie wyglądało apetycznie, więc nałożyła sobie sowitą porcję do miseczki. Postanowiła, że zaraz po jedzeniu spakuje się i ruszy w drogę, a tymczasem przeszła do salonu i usadowiła się na kanapie.

Gęsta potrawa z dodatkiem dyni była zdaje się tym, czego było jej potrzeba, bo poczuła nie tylko jej rozgrzewające działanie, ale i rosnącą w duszy nadzieję. Jadła, zapatrzona w krople deszczu rozbijające się na tarasie o ciemny gres. Pogoda była, że psa by nie wygnał, za to wymarzona do pisania.

Gdy odezwał się telefon, wiedziała, kto dzwoni. Ustawiła sobie na Tarskiego piątą symfonię Beethovena, żeby złowieszczy początek utworu wprawiał ją w odpowiedni nastrój. Odstawiła miskę z gulaszem na kanapę, czego nie powinna robić, bo jasna tapicerka przy byle nieostrożnym ruchu mogła uciepnieć, i zagapiła się na dzwoniącą na stoliku kawowym komórkę. Nie potrafiła zmusić się, by po nią sięgnąć, świadoma, że odroczenie rozmowy w czasie nic nie da.

– Cześć, Maciek!

Bardzo się starała, aby nie wyrwało się jej pełne znużenia westchnienie.

– Cześć. Dzwonię, żeby sprawdzić, co słyhać u mojej ulubionej pisarki.

– Każdej tak mówisz, prawda?

– Skąd!

– Zapewne chcesz zapytać, jak książka? – Kalina chciała mieć to za sobą. –

Mam dobre wieści.

– O! Skończyłaś?

– Nie aż tak dobre. Wyjeżdżam dzisiaj na przedłużony weekend. Zaszycę się na odludziu i będę pisać.

– Wiesz, że nie chcę cię popędzać, ale zapowiedzieliśmy cię na marzec...

– Nie chcesz, ale popędzasz. A ja dość słabo znoszę presję.

– Powiem ci, że ja też. Dlatego... – Tarski odpiął guzik kraciastej koszuli.

– Dlatego nie chcąc tracić ani chwili cennego czasu, powinnam już się zbierać. – Kalina weszła mu w słowo. – Chcę dojechać tam na drugą i rzucić się w twórczy wir.

– W takim razie, nie przeszkadzam. Owocnej pracy! I pamiętaj, więcej trwogi! Ostatnio zabrakło atmosfery napięcia i wyczekiwania.

– Tak, tak – odmruknęła.

Skąd Tarski ma wiedzieć, że trwogi, napięcia i wyczekiwania mam po uszy?, pomyślała.

Telefon sprawił, że poczuła całą sobą, że natychmiast musi coś zmienić. Że nie wytrzyma w domu ani chwili dłużej. Spakowała się w błyskawicznym tempie, narzuciła parkę w kolorze khaki, na stopy wsunęła ulubione brązowe sztyblety i wypadła z domu, jakby się paliło.

Zanim jednak otworzyła drzwi garażu, zobaczyła przy furtce listonosza.

– Dzień dobry, pani Kalino! – Pomachał.

Należał do tego typu ludzi, którzy zawsze są zadowoleni. Kalina sama chciałaby mieć tak pogodną naturę, ale niestety, była zanadto wrażliwa. Odbierała ludzkie zachowania i wszystkie wydarzenia bardzo intensywnie. Jeśli coś ją dotyczyło, to do szpiku kości, jeśli się cieszyła, to całą sobą. Zaś znajomy listonosz był jak niczym niezmacona pogoda gdzieś na południu Europy. Przewidywalny i zawsze słoneczny.

Podeszła do furtki.

– Dzień dobry, panie Wojtku. Co słyhać?

– W porządku. Mam dla pani polecony. – Mężczyzna sięgnął do czarnej torby.

Zaciekawiona wyciągnęła rękę. Nie spodziewała się żadnych urzędowych pism. I słusznie, bo jak się okazało, bank z niewiadomych przyczyn przysłał stan konta za pokwitowaniem.

– Czy oni poszaleli? – bąknęła. – Jeden świstek, a tyle zamieszania!

– Niech pani zleci, żeby wysyłali zestawienie elektronicznie.

– Mam konto w archaicznym banku, zdaje się bardzo przywiązany do zaprzyszłych form komunikacji...

– Czyli i ja jestem archaiczny? – Listonosz otworzył szerzej zielone oczy.

– Nie, skąd! – roześmiała się zakłopotana Kalina. – Nie to miałam na myśli.

– A jak idzie pani pisanie?

Pokiwała smętnie głową, dając sygnał, że nie ma ochoty o tym rozmawiać.

– Rozumiem, nie pytać – powiedział listonosz domyślnie.

– Przepraszam, nie jestem dzisiaj w najlepszym nastroju. Słabo spałam tej nocy.

– Za bardzo się pani przejmuję. Ten fragment, który mi pani przeczytała, był naprawdę dobry. Dopytuję, bo nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł kupić książkę i dowiedzieć się, co dalej.

– Bardzo pan miły. Ale to nie jest takie proste.

– Domyślam się. W życiu nic nie jest proste, prawda?

Z takim stwierdzeniem nie sposób było się nie zgodzić. Kalina uśmiechnęła się nieco niemrawo, po czym wskazała na bramę garażową.

– Przepraszam, muszę się zbierać.

– Jasne. – Mężczyzna uniósł ręce. – Nie zatrzymuję pani. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, panie Wojtku.

Patrzyła przez chwilę, jak odchodzi, pogwizdując pod nosem, i pozazdrościła mu luzu.

Weszła do garażu, włożyła walizkę do bagażnika to-yoty. Przypomniała sobie lipcowe popołudnie, kiedy poprosiła listonosza, by wysłuchał fragmentu jej powieści. Był szalenie zdziwiony propozycją, ale oznajmił, że to dla niego zaszczyt. A ona zwyczajnie potrzebowała opinii kogoś obcego i obiektywnego. Choćby i pana Wojtkę, który najpewniej nie znał się na literaturze, ale mógł być potencjalnym czytelnikiem. Zaprosiła go na kawę. Gdy skończyła, orzekł, że tekst nadzwyczajnie go zaciekał.

– Chętnie posłuchałbym dłużej, ale mam listy do doręczenia – powiedział.

– Nie mam więcej. – Kalina nerwowo podrapała się po skroni.

– Szkoda. Naprawdę jestem ciekawy, czy siostra bohaterki jest istotnie tak podejrzana, czy to intryga dla zmyłki.

– A jak by pan wołał?

– Ja? Ja nie mam nic do gadania.

– Mimo to jestem ciekawa.

– Sugeruje pani, że z nią będzie coś nie tak. Zatem lepiej byłoby, żeby okazała się w porządku.

Kalina zagryzła wargi.

– Nie tak to pani planowała? – zapytał listonosz. – No, mówiłem, że się nie znam.

– Nie... W sumie... – Zaplątała się, czując uderzenie gorąca. Skoro taki pan Wojtek od razu wyczuwa, po kim należy spodziewać się najgorszego, intryga nie była tak subtelna, jak myślała. – Dziękuję panu bardzo – powiedziała, gdy wstał z fotela. – Nawet nie wypił pan kawy – zauważyła.

– Bo tak mnie wciągnęło!

– Nie potrafi pan kłamać... – Pokiwała głową.

Pamiętała tamto zażenowanie. Co się ze mną stało?, myślała gorączkowo. Może chodzi o to, że nie mam już ochoty pisać podobnych książek? Że pragnę spróbować czegoś nowego. Chociaż eksploracja nowych terenów ostatnio zaprowadziła mnie na manowce... dumiała, wracając do domu po komputer. Może jednak powinnam się trzymać starych utartych ścieżek, nawet jeśli droga jest nudna i nie czuję się na niej zbyt dobrze?

Włączyła radio w samochodzie głośniejsz niż zazwyczaj. Liczyła na kojącą moc muzyki.

Głowa Macieja przestała nieznosnie pulsować dzięki przyniesionej przez Martę tabletkę.

Podczas rozmowy z Kaliną nie mógł oprzeć się wrażeniu, że najchętniej

powiedziałyby mu, aby spadał na drzewo. Rozumiał ją. Pisanie pod presją na pewno nie jest komfortowe, mimo że sama doprowadziła do takiej sytuacji. Tak czy siak, nie miał wyjścia, musiał jej zaufać. Nie był wprawdzie najlepszy w obdarzaniu zaufaniem kogokolwiek, nawet samego siebie, ale ostatecznie, skoro doświadczona autorka twierdzi, że jedzie w głąsę, aby pisać jak szalona, nie ma podstaw, by jej nie wierzyć.

Skupił się na zadaniach na dziś. Chciał przekopać się przez przepelnioną skrzynkę mejlową. Planował zacząć od samej góry i zrobić tyle, na ile wystarczy mu czasu. Osoby, które skontaktowały się z nim akurat dzisiaj, miały wyjątkowe szczęście – dostaną odpowiedź tego samego dnia. Reszta pozostanie na samym dole listy nieprzeczytanych mejli. Nic nie wskazywało na to, że zmieni się to w najbliższym czasie, gdyż nowe wiadomości nadchodziły nieustannie.

Niechętnie patrzył na korespondencję zatytułowaną „Propozycja wydawnicza”. Losowo otworzył jeden mejl z bieżącą datą. Jeśli będę miał szczęście, już po pierwszym akapicie, ba, po pierwszym zdaniu, będę mógł zastosować formułkę: „Dziękujemy, ale nie jesteśmy zainteresowani”, pomyślał, uśmiechając się pod nosem i prześlizgując wzrokiem po tekście. Najwyraźniej los chce mi zrekompensować zbitą filiżankę, skonstatował.

O dziwo, mógł się nawet pośmiać, choć lata przepracowane w tym zawodzie znacznie przytępiły jego poczucie humoru. Ale brak podstawowych umiejętności władania językiem przestał go już zadziwiać. Tym razem miał do czynienia z erotykiem, choć wydawnictwo zastrzegало na swojej stronie, że nie przyjmuje tego typu propozycji. Historia opowiedziana była z punktu widzenia przyrodzenia głównego bohatera. No, nie można powiedzieć, że nie jest to nowatorskie, westchnął Tarski. Dodatkowo dość komiczne. Tyle że, sądząc po streszczeniu, autor pragnął uzyskać efekt raczej odwrotny.

Do wciśnięcia przycisku „drukuj” Maciej nie przyznałby się nawet na torturach. Wiedział, że tekstu nie przyjmie, ale postanowił wzbogacić swoją tajną teczkę z pozycjami na pocieszenie. Słaba literatura potrafiła poprawiać nastrój.

Dzień mijał mu lepiej, niż się zapowiadał: podpisanie kilku umów, odesłanie dwóch do konsultacji z prawnikiem, skoordynowanie redakcji kilkunastu powieści, korespondencja z autorami, którzy nadesłali plany kolejnych książek. Według niego dwa pomysły okazały się słabe, więc postarał się, by zachęcić pisarzy do ich zmodyfikowania.

W końcu zaczęło mu burczeć w brzuchu i zamarzyła mu się ciepła zupa. Najlepiej zawiesista, z dużą ilością ziemniaków... Lecz jeśli chciał zjeść cokolwiek, powinien się już zbierać, bo przed drugą był umówiony na miście w sprawie poradnika motywacyjnego. Namawiał pewną dziennikarkę po przejściach do przerobienia własnych doświadczeń na książkę, która w dowcipnej formie wspierałaby ludzi na życiowych zakrętach. Dziennikarka, zdaje się, miała

nie najlepszą opinię na temat poradników, lecz Tarski głęboko wierzył w przekonującą moc odpowiedniej zaliczki.

Podchodził do wieszaka po kurtkę, gdy odezwała się komórka. Wziął ją z biurka i spojrzął na ekran.

Była żona nie dzwoniła zbyt często. Jednak kiedy to następowało, nie była to przyjemna rozmowa.

– Halo? – Odebrał z nadzieją, że być może tym razem chodzi o coś innego, niż myśli.

– Jak... Jak mogłeś tak to spieprzyć?! – wycedziła niewyraźnie, acz dosadnie, była małżonka.

– Jowita, posłuchaj... – zaczął.

– To wszystko... To wszystko twoja wina!

Słowa plątały się karykaturalnie, więc Maciej wiedział, że piła. Zasadniczo nawet się nie zdziwił. Spróbował wydobyć informację, czy Jowita jest w domu, ale ona nie zamierzała mu jej udzielić. Była zainteresowana wyłącznie wydawaniem opinii.

Kiedy się rozłączyła, zadzwonił do Krzyśka.

– Cześć. Powiedz mi, gdzie aktualnie przebywa twoja partnerka?

– Dzwoniła – tamten bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak.

– Pijana?

– Niestety.

– Wiesz... To już niedługo.

– Wiem. Dlatego pytam, czy jest bezpieczna.

– Tak – odparł ciężko Krzysztof. – Jest u swojej matki. I przepraszam cię za nią.

– To raczej ja powinienem przepraszać... – bąknął Tarski i czym prędzej rozłączył się pod pretekstem pilnego spotkania. Do ostatniej chwili swojego życia, dodał w myśli, sięgając po kurtkę.

Wyszedł z budynku na deszcz, który nie przestawał padać. Wzmógł się wiatr. Było zimno i nieprzyjemnie.

Nawet tego nie zauważył.

Rozdział 2

Droga do Sadkowa prowadziła przez piękny, rzadko posadzony las iglasty. Deszcz wciąż zacinał, tworząc na asfalcie ogromne kałuże, w których odbijały się drzewa i zasnute stalowymi chmurami niebo. Kalina nie mogła się napatrzeć na ten melancholijny, jesienny obrazek. Czowała, że powoli się odpręża.

Przejechała przez wieś złożoną dosłownie z kilkunastu domów, potem przez kamienny mostek wiszący nad wąską rzeką i tuż przed kolejnym pasmem lasu skręciła w lewo. Biały szyld wskazywał kierunek do pensjonatu „Greta”. Po chwili na podjeździe pod kołami auta zachrzęścił żwir, a Kalina usłyszała szczekanie dwóch należących do właścicielki owczarków niemieckich. Kiedy przyjechała tu po raz pierwszy, przeraziła się ich nie na żarty, ale okazało się, że Astor i Klemens robią wprawdzie wiele hałasu, lecz są szalenie przyjacielskie i gotowe oddać psie dusze za kawałek kielbasy.

Zaparkowała obok stodoły, która już dawno przestała pełnić swoją funkcję, i ze zdziwieniem zauważyła, że parking jest pełny po brzegi. Była pewna, że pensjonat będzie pusty, ale liczba samochodów z rejestracjami ze wszystkich zakątków kraju wyraźnie temu przeczyła. Wysiadła z auta i chowając głowę pod kapturem, ruszyła w stronę domu, ciągnąc za sobą walizkę.

Willa „Greta” była piętrowym budynkiem z białą elewacją i spadzistym czerwonym dachem. Od frontu miała szesnaście drewnianych podwójnie zamykanych okien, w tym cztery wykuszowe na poddaszu. Stary dom z początków dwudziestego wieku pięknie odnowiono, choć teraz jego uroda nikła w strugach deszczu. Szczególnie urokliwie było tu latem – przed domem w małym ogródku bujnie kwitły różnokolorowe malwy, na trawie rozstawiano wiklinowe leżaki i parasole, pod którymi goście mogli drzemać lub czytać. Za domem rozpościerał się spory sad owocowy. Wśród dorodnych śliwek właścicielka rozwieszała hamaki, by pensjonariusze wypoczywali wśród brzęczenia pszczoł, wdychając słodki zapach owoców. Panowała tu swobodna rodzinna atmosfera.

Mocnym punktem tego miejsca była też mała domowa restauracyjka, serwująca dosłownie kilka dań, za to bazujących na naturalnych składnikach i produktach od lokalnych rolników. Potrawy były tak smakowite, że Kalina nieraz z trudem powstrzymywała się przed wylizaniem talerza. Dwie kucharki wkładały w przyrządzane posiłki nie tylko swoją wiedzę i umiejętności, ale z pewnością też wielkie serce i poczucie smaku.

Od progu pachniało miodami pitnymi; na szafce przy recepcji stał wybór dwójniaków i trójniaków z miodu pszczelego z dodatkiem ziół, przypraw korzennych bądź soku z czarnej porzeczki. Kalina uśmiechnęła się na wspomnienie

pewnego wieczoru, kiedy to pani Maria, właścicielka, zaprosiła ją na degustację. Było im wtedy obu bardzo wesoło, choć niektóre szczegóły tamtej nocy skrył mrok niepamięci.

W recepcji było pusto. Z restauracji, mieszczącej się za masywnymi przesuwными drzwiami, dobiegały śmiechy. Wszechobecne aromaty pozwalały sądzić, że właśnie podawano obiad. Kalina przysiadła na tapicerowanej kanapie w kwiaty i postanowiła poczekać, aż pojawi się ktoś z obsługi. Sięgnęła po pierwszą lepszą książkę do witryny obok.

– Och, dzień dobry pani! Cemu mnie pani nie zawołała?

Właścicielka weszła do holu typowym dla niej energicznym krokiem.

Kalina podniosła się z kanapy.

– Dzień dobry, pani Mario, nie chciałam przeszkadzać. Nie zaszkodzi mi przecież, jak chwilkę zaczekam...

– Chwilkę? Pewnie zdążyła pani przeczytać ze cztery rozdziały. – Gospodyni wskazała na książkę, którą Kalina wciąż trzymała w dłoni. – Nawiasem mówiąc, powinnam w recepcji zainstalować dzwonek...

– Nic się nie stało. Naprawdę. – Kalina odłożyła książkę na regał. – Miło panią widzieć.

– Wzajemnie. I bardzo się cieszę, że zawitała pani do nas ponownie. Przykro mi, że nie mogłam pani zaoferować pokoju z widokiem na lipę, o który pani pytała. Ale jest i dobra wiadomość! Wolny jest apartament, ten od strony sadu. Ulubiony pokój pana Chalickiego.

Kalina odchrząknęła.

– Zasadniczo to chodzi mi głównie o spokój. Przyjechałam tutaj popisać przez kilka dni, ale... – Z restauracji ponownie dobiegły tubalne śmiechy. – Zdaje się, nie mam co na niego liczyć – westchnęła.

– Tak się złożyło. – Właścicielka uśmiechnęła się przepaszająco. – Wczoraj goście przyjechali całą grupą na jakieś spotkanie. Podobno studiowali razem i obiecali sobie, że spotkają się ponownie po dwudziestu latach. Swoją drogą to niezły temat na książkę.

Kalina uśmiechnęła się niewyraźnie, znużona wieczną troską otoczenia w tej kwestii.

– Przykro mi, że nie mogę pani zapewnić absolutnej ciszy – ciągnęła pani Maria. – Ale zrobię, co mogę, by umilić pani czas spędzony u nas. Co pani sobie życzy na obiad? Przeglądała już pani nasze dzisiejsze menu?

– A jest może kaczka z tą cudowną czerwoną kapustą? Byłoby wspaniale! – rozmarzyła się Kalina.

– Jest. A nawet gdyby jej nie było, przygotowałybyśmy ją specjalnie dla pani. Proszę. – Pani Maria podała gościowi ciężki klucz z zawieszka w kształcie śliwki.

Kalina podziękowała, mówiąc, że zejdzie na obiad za godzinę.

Schody prowadzące na piętro skrzypiały przyjemnie. Klucz zgrzytnął w zamku, drzwi otworzyły się, prezentując widok przestronnego pokoju z małżeńskim łóżem zasłanym białą jak śnieg kapą. W podwójnych oknach wisiały zazdrostki; pod tym wychodzącym na sad stało spore biurko. O tej porze roku widok nie był najpiękniejszy, choć latem cieszyłby oko. To zapewne dlatego Chalicki wybierał ten pokój, stwierdziła Kalina. Skoro jemu tak dobrze się tu pisało, może mnie też będzie, pomyślała, kładąc walizkę na podłużnym pufie obok łóżka.

Wyjęła z futerału laptopa i podłączyła go do kontaktu. A później zerknęła w lustro umieszczone na jednym ze skrzydeł solidnej drewnianej szafy. Czy wyglądam na swoje niemal trzydzieści dziewięć lat?, zastanowiła się przelotnie. W oczach wciąż miała młodzieńczy blask, choć było w nich również sporo niepewności. Dotknęła brązowych, krótko ściętych włosów. Farbowała je od dłuższego czasu, kiedy po trzydziestce zauważyła pierwsze ślady siwizny. Martwiły ją nieco podkrążone oczy. Starła się tuszować tę niedoskonałość korektorem, ale i tak była widoczna. Kalina nie miała pojęcia, czy to wiek zrobił swoje, zgryzota związana z książką, czy może brak snu. A może wszystko po trosze?, zamyśliła się.

Odwróciła się od własnego odbicia gwałtownie, jakby nim zawiedziona, i spojrzała na obraz nad łóżkiem. Pamiętała go – dzieło pewnego malarza, który przyjechał do Sadkowa z rodziną na wakacje i namalował dom pani Marii. A ta, ucieszona z prezentu, zawiesiła go w najlepszym pokoju. Kalina nie знаła się na malarstwie, ale ten obraz, te miękkie pociągnięcia pędzla, uważała za udany. Przypomniała sobie, jak rozmawiała o nim z Chalickim. Stali wtedy oboje właśnie tutaj, dokładnie pośrodku drewnianej podłogi – ta belka z sękiem trochę skrzypi, przypomniała sobie – a on powiedział jej, że ma spojrzenie jak dziewczyna z perłą na obrazie Vermeera. Przykuwające i prawdziwe.

Tamta dziewczyna nie ma podkrążonych oczu, stwierdziła Kalina, przeganiając wspomnienie.

Maciej wracał do domu z nieodwołalną decyzją, że jutro weźmie dzień wolnego. Był zmęczony po spotkaniu z dziennikarką, która o dziwo nie chciała pisać dla ludzi na życiowych zakrętach, nawet za pieniądze, które jej zaoferował.

– Nie mam najlepszego zdania o poradnikach motywacyjnych, rozumie pan?
– zapytała ostro, odstawiając na spodek filiżankę z zieloną herbatą.

Tarski nie rozumiał, z jakich powodów ludzie pijają to siano.

– Ale dlaczego? – zdumiał się szczerze.

Jego towarzyszka poprawiła blond włosy i uśmiechnęła się znacząco. Jakby uważała, że on dobrze zna odpowiedź na to pytanie, tylko się z nią drażni.

– Pewnie dlatego, że zbyt często piszą je ludzie, którzy nie powinni tego

robić. Ja nie powinnam – odparła spokojnie.

– Bzdury! Ma pani wiele do zaoferowania czytelnikom.

– Wszystko, co mam im do zaoferowania, można zobaczyć w programie, który prowadzę.

Podobną wymianę zdań prowadzili jeszcze przez kwadrans. Pod koniec spotkania Maciej poczuł rozczarowanie, że nic nie wskóra, ale mimo to patrzył na tę kobietę z podziwem. Zmusiła go do weryfikacji poglądu, że każdego można kupić.

Zajechał po drodze do ulubionej chińskiej knajpki i wziął na wynos wieprzowinę z bambusem na ostro. W domu miał butelkę wina, którą dostał od przyjaciela na niedawne czterdzieste trzecie urodziny. Dopadła go wspaniała wizja, że oto leży na kanapie z pudełkiem chińszczyzny na brzuchu, lampką wina na stoliku i filmem Allena przed oczami. A rano wyśpię się do woli i nie obudzi mnie dźwięk budzika!, postanowił.

Tarski był metodyczny, więc zrobił, jak zaplanował, i wkrótce zalegał na kanapie z płamą od wieprzowiny na swetrze, zapatrzony na scenę z filmu *Alice*, w której główna bohaterka zahipnotyzowana przez doktora Yanga uparcie twierdziła, że nie jest podatna na takie sztuczki. Z widelca kapał sos. Upapraną jak przedszkolak Maciej szedł najwyraźniej w ślady byłej żony, gdy hojnie dolewał sobie wina, które grzało porządnie.

W tej chwili był niemal szczęśliwy.

Dlatego kiedy usłyszał dzwonek do drzwi, nie podniósł się kanapy. Doprawdy, wizyta świadków Jehowy, ludzi zbierających datki czy kogokolwiek innego, kto czegoś ode mnie chce, nie wpisuje się w wizję tego wieczoru, pomyślał niechętnie. Trudno mu jednak było śledzić losy filmowych bohaterów, gdy mózg prześwidrowywały kolejne dzwonki. Maciej wstał zatem porządnie zirytowany, z mocnym postanowieniem, że użyje wobec osoby stojącej za drzwiami tylko jednego słowa: „Nie!”, a potem zatrzaska je z hukiem.

Bojowe nastawienie w jednej chwili ulotniło się jak sen złoty. Za progiem stała smukła brunetka, której już dawno powinien powiedzieć „nie”, ale jakoś do tej pory tego nie uczynił.

– Cześć. Dlaczego nie odbierasz? Dobijam się od pół godziny. – Karolina wkroczyła do środka, pocałowała go i skrzywiła się zaskoczona. – Piłeś?

– Telefon pewnie zostawiłem w kieszeni kurtki – odparł Tarski niepewnie. Zanim zdążył zamknąć drzwi, dziewczyna zdjęła płaszcz i zrzuciła buty. – Nie planowaliśmy, że dzisiaj się zobaczymy – zauważył.

– Nie powinieneś pić w samotności. – Karolina poprawiła grzywkę. – Poza tym, wydaje mi się, że już ci wystarczy. Jak będziesz jutro wyglądał w pracy?

– Nie idę jutro do pracy.

– Nie? A dlaczego?

– Bo będę miał kaca – prychnął. – A tak naprawdę to bez powodu.

Spojrzała podejrzliwie.

– To do ciebie niepodobne.

Maciej pomyślał, że ona kompletnie nie ma pojęcia, co jest do niego podobne, a co nie. Znała wyłącznie to, co było na wierzchu. Co on chciał jej pokazać.

– Jutro zaczynamy kampanię promocyjną nowej książki Daviesa – powiedziała. – Jestem ciekawa, jaki będzie oddźwięk. Z dziewczynami mocno wyteżaliśmy umysły.

– To samograj. Sprzeda się, tak czy siak. Niezależnie od tego, co wymyśliłyście tym razem – skwitował, wieszając płaszcz Karoliny w szafie.

Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersi.

– Milusi dzisiaj jesteś, nie ma co.

Tarski zacisnął zęby.

Popełnił w życiu masę błędów, ale pozostawał w przekonaniu, że na romans z koleżanką z pracy nigdy by się nie skusił. To było przecież takie banalne i mogło stwarzać mnóstwo komplikacji! Nie robi się takich ruchów i tyle. Jednak na imprezie u Darka z działu handlowego usiadł obok Karoliny. Naprawdę miło im się gawędziło, a jego dopadła najwidoczniej chwila słabości. A potem tak się jakoś potoczyło, że wyładowali u dziewczyny w domu. Kiedy po wszystkim Maciej wymykał się chyłkiem, był pewien, że to się nie powtórzy, ale się powtórzyło. I od pół roku powtarzało się cyklicznie. Tak naprawdę Karolina miała podstawy, by sądzić, że pozostają w jakiejś relacji, albo przynajmniej naciskać, aby on się określił, lecz ona zdawała się niczego nie oczekiwać. A on zwyczajnie czasem potrzebował seksu.

W pracy chyba nikt o nich nie wiedział, a przynajmniej nikt nie sprawiał takiego wrażenia. A może jestem naiwny?, zadał sobie pytanie Tarski. Tak czy siak, ostatnio Karolina pozwalała sobie na więcej i czyniła znaczące aluzje. To dawało do myślenia, że najwyższy czas zakończyć ten romans, i Maciej powziął poważne postanowienie, że zrobi to przy najbliższej okazji. Właśnie się nadarzyła, tyle że on czuł we krwi alkohol i mrowienie w podbrzuszu, a ona miała na sobie podkreślające pośladki dzinsy i jak zwykle pachniała uwodzicielsko. Zawsze miałem tendencje do odkładania decyzji na później, westchnął w duchu, podchodząc i zagłębiając palce w jej pięknych gęstych włosach.

Na ekranie w salonie pojawiły się właśnie napisy końcowe filmu, którego Maciej ostatecznie nie obejrzał.

Karolina obróciła się na brzuch i palcami wodziła po jego klatce piersiowej. Powieki Tarskiego opadały, a pieśczęta tylko pogłębiała senność. Bronił się przed zaśnięciem, bo obawiał się, że ona robi to samo, a noc pragnął spędzić samotnie.

– Powiedz mi – odezwał się. – Dlaczego właściwie się mną interesujesz?

Jesteś ładna, mogłabyś mieć tabuny ciekawszych facetów.

– Kto powiedział, że nie mam? – Wsparła brodę na dłoni.

– No dobrze... W takim razie dlaczego jestem częścią tego haremu? Nie bardzo rozumiem.

– Nie mów, że masz kompleksy!

– Jestem realistą.

– Chcesz prawdy? Oto ona – roześmiała się. – Masz interesujący umysł.

Intryguje mnie ta twoja postawa, no wiesz... Udajesz, że nic cię nie interesuje.

– Z pierwszym fragmentem się zgodzę, ale jeśli chodzi o drugi, zapewne cię zawiodę. Ja nie udaję. – Spojrzał wymownie.

– Sam widzisz. – Karolina zmieniła pozycję i poprawiła poduszkę. – Cały ty. Maciej westchnął.

– Szczerze mówiąc, nie jestem przekonany, czy to dla ciebie dobre.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, Tarski wykazał niespotykaną niekonsekwencję – wyskoczył z łóżka i otworzył, zanim dzwonek zdążył zabrzmieć ponownie. Po drugiej stronie stał wysoki mężczyzna.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że przeszkadzam o tej porze, ale chciałbym się dowiedzieć, czy może kurier nie zostawił u pana paczki dla mnie.

Maciej zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Tu mieszkam. – Facet wskazał drzwi obok, z ósemką. – Nie było mnie kilka dni w domu. A kurier, który do mnie zadzwonił, powiedział, że zostawił przesyłkę u sąsiada. Tylko zapomniałem pod jakim numerem...

– Nie u mnie.

Tarski przyjrzał się intruzowi uważniej, pewien, że nie widział go nigdy dotąd. Normalnie zakończyłby tę rozmowę już dawno, ale w łóżku czekała Karolina i niewygodne pytanie, które między nimi zawisło.

– W takim razie przepraszam. – Sąsiad zrobił krok wstecz.

– Długo pan tu mieszka? – zainteresował się Maciej fałszywie. – Jakoś pana nie kojarzę.

– Gdzieś od ponad roku. Pewnie się mijamy. W każdym razie miło było pana poznać.

– Miłego wieczoru.

Maciej mógłby odpowiedzieć „wzajemnie”, ale nie lubił deklaracji na wyrost. Generalnie powinien doceniać ciche towarzystwo sąsiada, bo przez dłuższy czas mieszkanie obok wynajmowała grupa studentów. Ich małpie harce przeszkadzały mu w pracy i uniemożliwiały sen. Kiedy się wreszcie wyprowadzili, pomodlił się, aby nie zjawili się następni – za ścianą panowała cisza, a on niczego więcej nie potrzebował, więc nie interesowało go, kto mieszka obok. Kojarzył

wyłącznie rodzinę z dwójką dzieci z piętra wyżej, ale jej nie sposób było nie zarejestrować. Za każdym razem, kiedy wychodzili z domu, towarzyszyły temu takie odgłosy, jakby właśnie nadszedł sądny dzień. Maciej znał też z widzenia młodą dziewczynę z buldogiem. Uważał, że ten pies kompletnie do niej nie pasuje – ona była niebywale eteryczna i delikatna, pies jej zupełnym przeciwieństwem. Lecz sądząc po tym, jak chętnie bawiła się z pupilem na spacerach, dziewczyna musiała mieć w tej kwestii odmienną opinię.

Wrócił do sypialni, niepewny sceny, która mogła się rozegrać. Jednak Karolina zaskoczyła go po raz kolejny. Była już ubrana i najwyraźniej szykowała się do wyjścia. Na jej twarzy nie widział choćby śladu urazy bądź chęci kontynuowania porzuconego tematu.

– Już idziesz? – zapytał, starając się ukryć ulgę. – Moglibyśmy zjeść razem kolację.

– Przecież nie chcesz – rzuciła.

– Może nie jestem najserdeczniejszym człowiekiem na świecie, ale mimo to...

Pokręciła głową pobłaźliwie, uściśliła jego dłoń i wyszła na korytarz.

– Udanego weekendu. Do zobaczenia w poniedziałek.

Tarski znów był sam.

Można było sądzić, że Karolina po prostu przyszła wziąć, co chciała, a potem znikła zadowolona. On jednak miał doświadczenie z kobietami i wiedział, że z nimi nigdy nic nie jest takie, na jakie wygląda. Wrócił zatem do salonu i przewinął film do momentu, w którym przerwał.

Zasnął bardzo szybko.

Kalina najpierw pracowała przy biurku, ale potem przeniosła się do łóżka, bo zrobiło jej się zimno. Okryła się szczelnie kołdrą i włączyła nocną lampkę, która dawała ciepłe światło. Do uszu włożyła słuchawki. Z głębi korytarza wciąż dobiegały śmiechy i odgłosy imprezy. Najprawdopodobniej grupa dawnych kolegów bawiła się teraz lepiej niż dwadzieścia lat wcześniej. Życie już dawno pozbawiło ich złudzeń, więc wiedzieli, że sens ma wyłącznie chwytanie chwili. Nawet jeśli ta chwila przeciąga się właśnie do drugiej w nocy.

Kalina się zapała, że dokończy rozdział, choćby miała zasnąć dopiero nad ranem. Włączyła relaksacyjną muzykę i skupiła się na pracy.

Kinga weszła do domu, który nagle wydał jej się kompletnie obcy. Jakby nigdy tu nie mieszkała, jakby nie spędziła w nim ostatniej dekady, dbając o każdy kąt.

Nie, przygryzła wargę. Usunęła ten akapit i zaczęła od nowa.

Kinga kochała swój dom, ale teraz wydawał się jej obcy, wręcz zagrażający. Mimo że mieszkała w nim od lat i dbała o wszystkie kąty jak najczulsza matka, nie potrafiła się odnaleźć w tej przestrzeni. Pośród głuchej pustki. Odkąd zaginął

Marek, ich dom przestał być bezpieczną ostoją. Nie lubiła do niego wracać, bo wszystko tutaj sprawiało jej ból, wywołując wspomnienie minionego szczęścia. Szczęścia, które przyszło nagle, bez ostrzeżenia, 2 stycznia 2015 roku.

Pisała jak w transie. Dopiero po czwartej, kiedy zaczęły kleić się jej powieki, a palce zmarzły na dobre, uzmysłowiła sobie, że pasja, z jaką oddaje się zajęciu, wynika z ogromnej potrzeby zrealizowania tego, co sobie zaplanowała. Wiedziała, że zaśnie, dopiero gdy skończy rozdział piętnasty. Aż w końcu postawiła kropkę po ostatnim ustępie.

Nigdy nie były z siostrą zbyt blisko, więc kiedy Anna zadzwoniła do niej wieczorem z pytaniem, czy chciałaby przenieść się do niej na jakiś czas, Kinga była zdumiona. Jednak bez chwili wahania przyjęła propozycję. Miała zamiar spakować siebie i synka z samego rana. Będzie mogła wyrwać się z domu i przestać się zastanawiać, czy mąż usiądzie jeszcze kiedykolwiek obok niej na kanapie w salonie lub czy przeczyta którąkolwiek ze stosu niedawno kupionych książek. Owinęła się kocem, bo poczuła przejmujący chłód. To nie było zwykle zimno. W stalowy uścisk pochwyciła ją samotność.

Kalina zamknęła komputer, wyjęła słuchawki z uszu. Na korytarzu było już cicho. O dach miarowo uderzały krople deszczu.

Rozdział 3

Już na schodach poczuła dobiegający z jadalni rozkoszny zapach jajecznicy na boczku. Ta pokrzepiająca woń cudownie mieszała się z aromatem świeżo zaparzonej kawy. Była prawie pewna, że gdyby odpowiednio wcześniej zaszyła się tutaj, dajmy na to na miesiąc, książka byłaby skończona już dawno. A przynajmniej takie przekonanie obudził w Kalinie posiłek, który zastała podany w formie bufetu na sporej wielkości dębowym stole.

Było tam wszystko, czego dusza zapagnie: naleśniki z wyborem domowych konfitur, przyrumieniony pasztet, twarożek ze szczypiorkiem, pasta jajeczna, swojskie wędliny, lekka drobiowa galaretka, sałatka owocowa i drożdżówki lśniące od lukru. Część z tych specjałów na pewno nie była szczególnie dietetyczna, ale z pewnością potrafiła podnieść na duchu i zapewnić miły początek dnia.

Kalina była bardzo głodna i nie zamierzała przejmować się w tym momencie obwodem bioder, z którym nie było wcale tak źle. A przynajmniej Wiktor zawsze komplementował jej figurę, twierdząc, że jest niezwykle kobieca i ponętna. Można było podejrzewać, że jest w nią po mężowsku zapatrzony, ale dopóki jego żona mieściła się swobodnie w rozmiar czterdzieści, uznawała, że wszystko jest w porządku.

Nałożyła sobie porcję jajecznicy, posypała szczypiorkiem i ukroiła kawałek bagietki. Zmierzała już w stronę pojedynczego stolika w rogu jadalni, kiedy podeszła do niej niska przysadzista pięćdziesięciolatka. Policzki kobiety zarumieniły się wyraźnie, przybierając kolor jej malinowego sweterka, na twarzy malowała się specyficzna mieszanka zaciekawienia, niepewności i zmieszania. Kalina miała pewność, że została rozpoznana.

– Pani Milewska, prawda? – zapytała blondynka.

– Nie da się ukryć. – Uśmiechnęła się nieco skrępowana Kalina.

– Rety! – Kobieta przyłożyła dłonie do policzków. – Uwielbiam pani książki!

– Bardzo miło mi to słyszeć, dziękuję. – Kalina poczuła, że głos więźnie jej w gardle.

Wciąż nie wiedziała, jak się zachować w takich sytuacjach, choć przecież wcale nie były rzadkie.

– Jaka szkoda, że nie mam akurat żadnej ze sobą! Przeczytałam wszystkie. Ostatnią, *Mroczne podszepty*, również. I powiem pani, że byłam pod wrażeniem.

– W takim razie jest pani w mniejszości.

Kobieta machnęła ręką.

– Pani Kalino, niezależnie od tego, co o tej książce wypisywali, ja zarwałam

dwie noce. Dwie! – Pokazała na palcach. – Według mnie nic pani nie straciła z umiejętności utrzymania uwagi czytelnika. Bo tak pisali, prawda?

– Widzę, że trzyma pani rękę na pulsie. – Kalina mocniej ścisnęła talerz.

– Uwielbiam czytać, a książki trzymające w napięciu pochłaniam wręcz pasjami! Proszę powiedzieć, pracuje pani nad czymś nowym?

Kalina spojrzała na jajecznicę i pomyślała, że nie przepada za zimną.

– Tak, pracuję. Może się pani do mnie przysiadzie? – zaproponowała, wskazując na stolik.

– O nie, nie będę zakłócać pani spokoju. Pomyślałam tylko, że może... Mimo że nie mam przy sobie książki, dałaby mi pani autograf?

Kalina uśmiechnęła się uprzejmie.

– Jasne.

– Wspaniale! – Ucieszyła się kobieta. – Zaraz pójde po kartkę. Nie będzie się pani przecież podpisywać na serwetce – zachichotała, po czym spoważniała natychmiast. – Przepraszam, że się nie przedstawiłam. Bożena Jaworska. – Wyciągnęła rękę. – Zaraz wracam – oświadczyła, po czym opuściła jadalnię.

A Kalina wreszcie zasiadła do posiłku. Odkąd kilka lat temu zaczęła pojawiać się w mediach, zaczęła być rozpoznawalna. Często mówiono o jej książkach, zapraszano ją do programów śniadaniowych, gdzie zdarzało się jej bywać ekspertem w nierzadko dość zaskakujących dziedzinach. Choć ona, gdy już pojawiała się w telewizji, pragnęła mówić wyłącznie o literaturze. Nie wszyscy dziennikarze to rozumieli.

Kiedy zaczęto prosić ją o autografy, była szalenie zaskoczona. Ostatecznie, w jej pojęciu, ona tylko pisała książki. Siedziała w pokoju, przy biurku lub na kanapie, i tłukła w klawiaturę. Nic w tym spektakularnego, nic na miarę penicyliny. Ale inni najwyraźniej uważali inaczej, o czym można było przekonać się choćby tutaj, w kameralnym pensjonacie ukrytym na krańcu maleńkiej wioski. Choć początkowo łechtało to próżność Kaliny, z czasem stało się męczące. Okazało się, że nie wszyscy rozumieją, że autorka zwyczajnie ma ochotę zjeść w spokoju rodzinny obiad w restauracji czy zrobić zakupy. Nie czuje się też „tą od *Pustych obietnic*”, jak czasem określano ją w panicznej próbie przypomnienia sobie jej nazwiska. Może powinnam być zadowolona, że tytuł mojego największego bestsellera utkwiał w ludzkiej pamięci bardziej niż ono?, zadumała się, popijając kawę.

Z biegiem czasu, kiedy sukces przestał być nowością, a stał się codziennością, czasem irytującą i nudną, w Kalinie zaczęło coś przygasać. Jak płomień, wypalało się, malało i cichło, a ona nie miała pojęcia, co zrobić, by iskra rozgorzała ponownie. I nie chodziło o ekscytację, którą powodowało zainteresowanie mediów, ale o to, że dopalał się w niej żar życia, łapczywość, ciekawość tego, co za zakretem. Nie czuła już wibracji w żołądku, kiedy zabierała

się do kolejnej powieści. Może to jest normalne? Może taka jest kolej rzeczy?, zastanawiała się nieraz.

– Jest ci po prostu za dobrze – stwierdzał Wiktor, kiedy próbowała mu tłumaczyć, co czuje.

Wtedy wiedziała, że jej nie rozumie.

To było coś innego. Kalina doceniała to, co ma. Brakowało jej jednak czegoś nieokreślonego, więc podjęła poszukiwania. Jak się okazało, to, co znalazła, nie było tym, czego szukała.

– Mam, proszę! – Na stoliku pojawił się niewielki notesik. – A czy wie pani, że podobno bywa tutaj także Grzegorz Chalicki?

– Tak, wiem.

– To niesamowite! Może i jego kiedyś spotkam? Na pewno będzie to dodatkowy powód, aby kiedyś tu wrócić.

Kalina uśmiechnęła się zdawkowo.

– Dla Bożeny, tak?

– Uhm – przytaknęła blondynka.

Jej oczy rozjaśniła najczystsza radość.

Kalina zapatrzyła się w jej spojrzenie, roziskrzone i ożywione. Właśnie tego szukam, tego chcę, zdała sobie sprawę, sięgając po długopis, który podała jej wierna czytelniczka.

Dzwon z nieodległego kościoła właśnie wybijał dwunastą.

Maciej otworzył oczy, a w jego głowie pojawiły się jednocześnie dwie myśli. Pierwsza – dlaczego, u licha, kupując mieszkanie, nie wziął pod uwagę niedogodności płynących z sąsiedztwa dzwonnicy, druga – jak to możliwe, że spał aż tak długo. Nie miał w zwyczaju wylegiwać się w łóżku. Sen miał płytki i czujny, więc taki incydent jak ten zdarzył mu się jakiś trzeci raz w życiu.

Wstał zadowolony, z poczuciem wolności. Mógł teraz swobodnie przeciągać się w pościeli, podczas gdy jego koledzy tkwili w wydawnictwie od kilku dobrych godzin. I niezależnie od stopnia osobistego zamiłowania do literatury, każdy najpewniej odliczał czas do końca dnia pracy.

Wyśmienity humor utrzymałby się znacznie dłużej, gdyby Maciej nie poszedł do kuchni, nie zajrzał do szafki i nie przypomniał sobie, że jego ukochana filiżanka już nie istnieje. Gapił się przez chwilę na puste miejsce na drugiej półce, gdzie zazwyczaj stała, po czym otrząsnął się i wyjął inną, w niezbyt męskie groszki, którą uwielbiała jego była żona. Mimo to nie zabrała jej, kiedy się rozstawali, jakby chciała pozostawić za sobą wszystko, co kojarzyło się jej z dawnym życiem.

Zaparzył kawę, a potem zjadł śniadanie, umył się i zaległ w piżamie na kanapie w dużym pokoju. Przeglądał internet, jednym okiem śledząc kanał informacyjny. Z każdą kolejną wiadomością przekonywał się, że roztropniej

zrobiłby, nie interesując się wieściami z kraju i ze świata. Zazwyczaj nie było w nich nic pokrzedającego, dzisiaj również. Po prostu kolejny dzień rozdawania stołków niekoniecznie kompetentnym działaczom partii, która wygrała ostatnie wybory. Doniesienia z zagranicy okazały się jeszcze bardziej destrukcyjne: bezlitosny huragan Estelle nadciągał nad Bahamy i wyglądało na to, że zagraża wschodniemu wybrzeżu Stanów Zjednoczonych.

Postanowił zamienić spodnie od piżamy na brązowe sztruksy dopiero około czwartej, ale tylko dlatego, że głód dawał mu się już mocno we znaki i Maciej musiał wyskoczyć do osiedlowego sklepiku po kilka produktów na obiad. Nie czuł się pewnie w kuchni, ale kilka trików miał opanowanych: potrafił przyprawić udka z kurczaka, wrzucić je do piekarnika i podać z ugotowanymi ziemniakami i mieszanką sałat. Nie była to żadna wirtuozeria, ale przyjemnie wypełniała żołądek.

Kiedy z siatką w dłoni wychodził do sklepu, zadzwonił Robert, jedyny człowiek na świecie, którego mógł nazwać prawdziwym przyjacielem. Z pytaniem, czy mógłby wpaść wieczorem na piwo. Mimo że Tarski nie planował weekendu w towarzystwie, ludzie najwyraźniej do niego lgnęli, co akurat w przypadku Roberta mu nie przeszkadzało. Stary kumpel był jak ulubione spodnie, wygodne, komfortowe i dające uczucie swobody.

Roberta Jackowskiego Maciej poznał tuż po obronie pracy magisterskiej na polonistyce, gdy wpadli na siebie w klubie jazzowym. Zagadali się, uważając zgodnie, że muzycy zespołu, który koncertował tamtego wieczoru, nieco zapędzili się w improwizacjach.

– Brzmią jak stado kotów w marcu – zauważył Robert, popijając piwo.

– Lepiej bym tego nie określił – przytaknął Maciej.

Właśnie od tamtej wymiany zdań rozpoczęła się ich wieloletnia znajomość, którą Tarski bardzo sobie cenił. Dlatego do listy zakupów dodał piwo, chipsy i śledzie. Nie wiedział wprawdzie, co przyjaciel widzi w tych ostatnich, ale za porcję marynowanych ryb z cebulką gotów był zaprzedać duszę. Maciej rzucał czasem niezbyt delikatne uwagi, że po śledziach najzwyczajniej śmierdzi przyjacielowi z paszczy, ale wytrzymałyby ten smród nawet codziennie, jeśli byłby on w pakiecie z Robertem.

Wyszedł na dwór i zauważył, że wreszcie przestało padać. Pomyślał o Kalinie. Miał nadzieję, że robi to, co do niej należy.

Kalina wysiadywała kolejną godzinę przy biurku, czerpiąc satysfakcję z budującego uczucia, że robi to, co do niej należy. Od śniadania zrobiła sobie zaledwie dwie przerwy.

Pierwszą na telefon do domu.

Julka nie wydawała się już specjalnie zmartwiona faktem, że została sama z ojcem, zwłaszcza że Wiktor upiekł wczoraj na kolację gofry i wprost utopił je

w syropie klonowym. Obiecał też córce, że po szkole pojedą po nowe adidasy, których Julka miała w nadmiarze, ale nowa jesienna kolekcja, jak się wyraziła, „rozpierniczała system”. Kalina nie raz i nie dwa zwracała jej uwagę, żeby nie używała tego dziwaczного określenia, ale jej dziecko utrzymywało, że teraz tak właśnie mówi młodzież, a matka wiedziałaby o tym, gdyby była tym nieco bardziej zainteresowana. Kalina zastanawiała się, czy to już ten moment, w którym jej ukochana córeczka zaczyna ją postrzegać jako zramolałego piernika bez pojęcia, choć doskonale pamiętała, że obiecywała sobie, że nigdy się takim nie stanie. Widać to niezależnie od woli, westchnęła w duchu.

Na sobotę została zaplanowana wyprawa do kina, której Julka nie mogła się doczekać.

– Szkoda, że nie możemy pójść razem – wtrąciła Kalina, licząc na jej stosowną reakcję.

– Nie przejmuj się, mamó. Nie teraz, to kiedy indziej – odpaliło dziecko wesoło.

Nic, tylko podziwiać łatwość, z jaką młoda otrząsa się z rozczarowań, pomyślała Kalina. Chciałabym posiadać podobną umiejętność.

– Halo, Kalina? – Telefon przejął Wiktor.

– Jak sobie radzicie?

– Świetnie. Nie masz się czym martwić. A jak praca?

– Pisałam wczoraj do późnej nocy, dzisiaj od rana to samo. Myślę, że to był dobry pomysł. Niepotrzebnie wybijałeś mi go z głowy.

– To super. A wiesz, widziałem w telewizji wywiad z Chalickim. Jest na jakichś targach w Berlinie.

– Po co mi to mówisz? – Spięła się.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Przez moment wydawało mi się, że może...

– To niech ci się przestanie wydawać – warknęła. – I nie podtykaj Julce tyle słodczy. Łyzeczka syropu do gofrów w zupełności wystarczy. I tak jest słodki jak ulepek.

Po rozmowie z rodziną Kalina nie potrafiła się skoncentrować – słowa przestały się układać, pokój nagle wydał się zbyt ciasny – postanowiła zatem, że poszuka równowagi podczas krótkiej przechadzki. Niestety, jej komórka odezwała się ponownie.

Ulga, że to nie Beethoven, trwała zaledwie chwilę, dopóki Kalina nie spojrzała na ekran.

Dzwoniła Alina, jej siostra. Ich rodzice, zdaje się, uważali, że to szalenie zabawne nazwać córki do rymu.

– Oto Kalina i Alina – przedstawiali je, puchnąc z dumy.

– O, jak zabawnie! Jak pasuje! – reagowali obcy i głąskali obie siostry po

policzkach.

Tymczasem one do siebie nie pasowały w ogóle. Były jak dzień i noc. Jak północ i południe. Młodsza Kalina była tą rozważną, zachowawczą i ostrożną, starsza Alina żywiołową, spontaniczną i nieustraszoną. Wszyscy przepowiadali jej świetlaną przyszłość. To ona była pewniakiem, faworytem w gonitwie życia. Musiała się potężnie rozczarować, kiedy cicha i nieco wycofana Kalina wystrzeliła bez ostrzeżenia, skupiając na sobie uwagę otoczenia. Siostra odebrała Alinie wszystko, do czego ta była przyzwyczajona. Nie, nie można powiedzieć, że nie udało się jej w życiu – miała to, co uszczęśliwia większość ludzi: miłe mieszkanie w przyjemnej okolicy, dwóch synów i sympatycznego męża. Pracowała w dziale kadr urzędu miejskiego. Lecz najwidoczniej nie tak wyobrażała sobie własne życie, a przynajmniej nie do końca. Z blasku pozostał wyłącznie pył wspomnień, ze światła jupiterów zeszła w cień. I choć generalnie starała zachowywać się jak lojalna siostra, a sukcesy Kaliny ją cieszyły, czasem sprawiała wrażenie, że kompletnie nie pojmuje, jak to się stało, że to nie ona podpisuje książki w popularnej księgarni i nie z nią przeprowadzane są wywiady. Kalina świetnie ją rozumiała i była wdzięczna, że jej siostra mimo wszystko próbuje nad sobą panować. Ich kontakty były poprawne, choć nierzadko trudne.

– Cześć, Kalina. Co słychać? – zapytała Alina śpiewnie.

– A nic specjalnego. – Wygodna formułka, która nie ujawniała niczego, a otwierała Alinie drogę do opowieści. – A jak u was?

– Świetnie, że pytasz. Trener bardzo chwali Mateusza. Wiedziałam, że młody sprawdzi się w sumo. To nasze kolejne podejście do sportu, ale wygląda, że tym razem to jest to.

– Cudownie – odparła Kalina, wyobrażając sobie chudego, wątłego dziewięciolatka w roli sumity.

– Z kolei Piotrek zamierza zdawać na medycynę. Powiedział nam o tym ostatnio.

– Dopiero co dostał się do liceum!

– Grunt to mieć plany, prawda?

– Wiesz, że życzę mu jak najlepiej, ale wobec tego powinien chyba bardziej przyłożyć się do chemii. Wspominałaś, że ma z nią kłopoty.

Alina odchrząknęła.

– Przejściowe. Właśnie szukamy dobrego korepetytora. Nie znasz?

– Nie, niestety. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś solidnego. W takich wspaniałych planach trzeba Piotrka wspierać.

– Sugerujesz, że sobie nie poradzi?

– Powiedziałam coś dokładnie przeciwnego. Nie słuchasz mnie?

– Od jakiegoś czasu mam wrażenie, że nudzą cię moje opowieści o chłopcach.

– Skąd! Może brakuje mi entuzjazmu, ale jestem bardzo zajęta. W głowie kłębią mi się tysiące myśli. Przekroczyłam termin oddania książki.

– Zawsze ty i te twoje książki! Istnieje jeszcze coś wokół – odparowała Alina.

Kalina powoli wypuściła powietrze. Wiedziała, że jeśli wda się w wymianę zdań, niczego nie zmieni, a tylko pogorszy sprawę.

– Umówmy się tak: oddzwonię po weekendzie i porozmawiamy na spokojnie. Dobrze? Może po prostu wpadniemy z Wiktorem i Julką do was? Albo wy do nas. Jak wolicie?

– Obojętne. Odezwij się, jak nie zapomnisz.

Rozmowa była skończona.

Kalina zastanawiała się, czy gdyby miała brata, relacje z nim wyglądałyby inaczej, prościej. Nieustannie odnosiła wrażenie, że musi zginać się w pół i za coś siostrę przeproszać, żeby tylko nie urazić jej dumy, nie drasnąć obolałego ego. Męczyło ją to, bo nawet zachowanie ostrożności nie gwarantowało, że Alina nie poczuje się dotknięta byle czym. Tymczasem ona wiedziała, że nigdy nie zdoła wynagrodzić siostrze rzeczywistości. I obchodziła się z nią jak z jajkiem.

Oparła łokcie na blacie biurka i wtuliła twarz w ciepłe dłonie. Rozmowa z Aliną obudziła znajome uczucie niepokoju w żołądku. Kalina od dziecka żyła w poczuciu, że robi coś nie tak. Dlatego kiedy zyskała uznanie, była nim tak szczerze zdumiona, że przez kilka lat żyła w przeświadczeniu, że sukces okaże się snem.

– Skoro tyle osób mnie docenia, dlaczego wciąż czuję niedosyt? – wyszeptwała.

Spojrzała na zegar w rogu ekranu; było po piętnastej. Czas najwyższy na obiad, uznała. Postanowiła, że jeśli spotka wesołą ekipę, zapyta, czy będzie mogła liczyć tej nocy na nieco spokoju. Przynajmniej od dwudziestej trzeciej.

Pani Maria podczas śniadania obiecywała cudowny czerwony barszcz z kołdunami. Bardzo prawdopodobne, że kiedy będą stąd wyjeżdżać w niedzielę, nie dopnę spodni, westchnęła Kalina w duchu. Zwłaszcza że widziałam desery. Gdzie ja znajdę siłę, żeby oprzeć się tortowi bezowemu?

Uwielbiała smakować, poznawać nowe kompozycje i połączenia. Marzyła, że kiedyś napisze książkę pełną smaków, kolorów i zapachów. Jeszcze nie teraz – pomiędzy policję, zwłoki, zaginięcia, tajemnicze morderstwa i porwania nie było sensu wciskać korzennych woni przypraw i cudownych połączeń kolorystycznych w zupie węgierskiej. Kilka lat temu wpakowała się do szuflady z napisem „autorka thrillerów” i wydawca z upodobaniem ją w niej trzymał, dla pewności dopychając kolanem co jakiś czas. Dzięki Kalinie sprzedawały się pełne napięcia historie i takie miała pisać. Tyle że ona kręciła się w kółko. Szybciej, szybciej, coraz szybciej.

Tarski uprzątnął duży pokój. Nie żeby zanadto się przemęczał. Po prostu poukładał to, co było rozrzucone, a naczynia powynosił do kuchni. Żeby nie przerażać przyjaciela. Gdyby Robert zastał błysk, najpewniej zaczęłby się poważnie martwić. Dając zatem wyraz swojej psychicznej stabilności, Maciej pozostawił kurz na komodzie z książkami i pod telewizorem.

Robert przyszedł punktualnie, jak zawsze. Punktualność uważał za swoją wizytówkę, w przeciwieństwie do Macieja. Prawdopodobnie zepsuła mu pracę, pomyślał Tarski. W wydawnictwie rzadko co wydarza się na czas...

– Czuć kurczakiem – zauważył Robert, przekraczając próg kuchni, gdzie zamierzał postawić zakupione przez siebie piwo.

– Dobrze, że nie śledziem. – Maciej spojrział wymownie. – Trochę mi się przypalił obiad – wyjaśnił.

– Nie mów, że nie masz śledzi? – Przeraził się Robert.

Tarski sięgnął do lodówki.

– Siedzisz z tym w odległym końcu kanapy! – zarządził i podał przyjacielowi plastikowe opakowanie.

Wzięli przekąski, szklanki i piwo. Robert ruszył -przodem.

Był wyższy od gospodarza o pół głowy, znacznie bardziej przystojny i zawsze gustownie ubrany. Dzisiaj miał na sobie granatowe spodnie i biały golf. Jak na randkę, stwierdził Maciej. Szkoda, że uświnił tę wełnę tłustymi chipsami... Ale taki jest. Nawet brudzi się z klasą.

Robert Jackowski był popularnym w mieście dermatologiem, choć przebieg jego edukacji nie wskazywał na rozwój kariery zawodowej w tym kierunku. Mówiono o nim: „zdolny, ale leń”. Widać nie był leniem permanentnym, bo gdy w drugiej klasie liceum zakochał się w pewnej Natalii, studentce medycyny, z miejsca powziął ważne życiowe decyzje. Co do studiów, rzecz jasna, nie co do dziewczyny. W obcowaniu z płcią przeciwną bowiem prezentował, hm, pewną płynność. „Nie przywiązuję się zanadto”, twierdził i po prostu żył. Tarski był pewien, że kumpel skończy jako stary kawaler, który w ogromnym domu będzie wyprawiał dzikie imprezy, a coraz młodsze laski woził kolejnymi sportowymi brykami. I może tak by się stało, gdyby na czwartym roku medycyny nie poszedł do fryzjera. Tam zapatrzył się w piękną buzię młodej dziewczyny, która obchodziła się z nim tak delikatnie, jakby był jej pierwszym i ostatnim klientem w życiu. Zamarzył, aby mieć taką kobietę przy sobie, nawet kosztem wszystkich innych. Uczucie wybuchło w obojgu z taką siłą, że Robert omal nie przyplącił go oblaniem egzaminów. Jakoś się jednak pozbierał, nie bez udziału solidnej awantury urządzonej mu przez wybrankę jego serca. Aneta była wprawdzie prześliczna, ale charakter miała nieadekwatny do niewinnego wyglądu. Nie znosiła, gdy ktoś niepoważnie podchodził do swoich obowiązków.

Para wzięła ślub i teraz wraz z dwiema córkami mieszkała w ogromnym

domu z wielkim ogrodem, a Robert sportowymi samochodami woził żonę i dzieci, nie zaś roznegliżowane panny. Lecz Maciej każdego dnia spodziewał się, że przyjaciel się roześmieje i oznajmi, że to wszystko to tylko żart, a on sam nie jest zdolny do monogamii. Nic z tego. Robert był szczęśliwym mężem i ojcem i nie reagował na uszczypliwości pod swoim adresem. Maciej wprawdzie czynił aluzje na temat ślicznych pacjentek, które odwiedzają jego gabinet, ale tak naprawdę trochę mu zazdrościł. Bo tamtemu udało się to, co jemu nie wyszło.

– Jak minął dzień? Co w robocie? – Robert rozsiadł się wygodnie i otworzył opakowanie śledzi.

– Nie byłem dzisiaj.

– Znaczący, wzięłaś pracę do domu.

– Nie, nic nie robiłem. Leżałem do góry brzuchem.

– Ty?

– Czasem i mnie się zdarza.

– O kurde, stary. – Robert spoważniał. – Przepraszam cię. To już jakoś blisko, prawda? No tak, w końcu jest listopad.

Maciej pokręcił głową.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– O nic! Chciałem wziąć cholerny dzień wolnego! Co wy wszyscy?!

– Jacy wy?

– Ty. Karolina.

Robert z błogą miną nadział rolmopsa na widelec.

– Nie załatwiłeś tego jeszcze?

– Nie. Myślałem, że może wczoraj mi się uda, ale... Nic z tego nie wyszło.

– Zobaczysz, będziesz miał problemy. Zdecyduj się, w tę albo we w tę. Z tego, co opowiadałeś, to chyba fajna dziewczyna. Więc może?

– Ja mam same problemy. Zresztą nieważne, zostawmy to. Co u ciebie? Jak dziewczynki, co u Anety?

– Aneta otwiera drugi salon, ale to już wiesz. Jest cała podekscytowana i ciągle zmienia zdanie w kwestii wystroju. Pracuje z architektem, ale facet nie ma z nią łatwo. A dziewczynki sam miód, dopóki się nie pokłócą. Zapisalem w końcu Zosię do szkółki jeździeckiej, bo nie dawała mi spokoju.

– To super.

– Nie jestem taki pewien. A jak sobie skręci kark?

– Nie skręci. To sprytna, wysportowana dziewczyna. A jak znam jej ojca, wybrał najlepszą szkołę ze sprawdzonymi instruktorami.

– Jednak trochę mnie znasz – roześmiał się Robert.

Po brodzie pociekła mu strużka zalewy. Starł ją niedbale.

– Wszystkich lepiej niż siebie.

Przyjaciel spojrzał na niego bacznie, ale Maciej lekceważąco machnął ręką.
Wziął piwo i podszedł do Roberta. Stuknęli się butelkami.
– Zdrowie twoich córek!

Rozdział 4

Chwila, kiedy odpuszcza blokada twórcza, jest tak samo wyczekiwana, jak niespodziewana.

Kalina płynęła na fali; tama otworzyła się w piątkowe popołudnie tuż po zjedzeniu kawałka tortu bezowego i wypiciu ogromnej filiżanki kawy. Zrobiło jej się tak słodko i błogo, że spojrzała życzliwiej na swój komputer, a potem po prostu rozjaśniło się jej w głowie. Była zaskoczona własnym pomysłem, ale wydawał się tak doskonały, że nie sposób było go zignorować. Historia ułożyła się sama i teraz trzeba było tylko przetworzyć ją na tekst.

Przepracowała całe popołudnie i pół nocy.

W sobotę rano zbiegła na pośpieszne śniadanie i poprosiła panią Marię o obiad do pokoju. Pragnęła wycisnąć z dnia jak najwięcej. Nie czuła, jak mijają godziny, dlatego zdziwiła się, gdy późnym popołudniem usłyszała pukanie do drzwi. To gospodyni zapraszała ją na wieczorek przy kominku, kusząc miodem pitnym.

Dopiero wtedy Kalina spojrzała w okno i zorientowała się, że jest już ciemno.

– Przepraszam, innym razem z chęcią, ale teraz muszę skupić się na pracy – powiedziała. – Dobrze mi idzie i chciałabym to wykorzystać.

Pani Maria była niepokieszona, ale zrozumiała. Nieco nieobecne i rozpalone spojrzenie gościa mówiło wszystko.

Jest wena, nie ma co przeszkadzać, pomyślała, wycofując się dyskretnie.

– Przepraszam – rzuciła jeszcze raz Kalina, zapatrzona w laptopa, który szumiał cichutko.

Nie była pewna, czy postępuje właściwie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Nie miała pewności, że to, co dostanie od niej Tarski, jest tym, na co czeka, ale Kalina postanowiła się tym nie przejmować.

Ta historia musi zostać napisana i kropka!, postanowiła.

*

Wieczór był miły, dość ciepły i bez kropli deszczu, a Maciej zadowolony, że zdecydował się wyjść z domu. Potrzeba izolacji, którą odczuwał tak silnie jeszcze we czwartek, znikła, więc przez całą sobotę miotał się, dzwoniąc po znajomych z pytaniem, czy ktoś nie ma ochoty wyskoczyć na miasto.

Niestety.

Maciej postanowił zatem, że wyjdzie sam. Miał ochotę na coś słodkiego, wybrał się więc do swojej ulubionej kawiarni, której właściciele nie czuli presji,

aby ich lokal był modny, szalenie indywidualny czy niszowy. Wystrój kawiarenki prezentował się dość banalnie, niemal jak magazyn starych tapicerowanych foteli i małych okrągłych stolików z różnych gatunków drewna. Właściciel jednak stawiał nie na meble, ale na świetną kawę i wyborne desery. I właśnie po nie tłoczyli się tutaj ludzie. Niczego nie fotografowali, nie gmerali w telefonach, tylko pałaszowali słodkości, aż im się uszy trzęsły, rozmawiając nad filiżankami aromatycznego naparu.

Tarski miał nadzieję, że jego ulubione miejsce będzie wolne – kącik pod oknem, z czerwonym fotelem ustawionym obok stojącej lampy z kloszem wykończonym frędzlami. Podobna stała w domu jego dziadków. Siadając tam, zawsze czuł, jakby przed chwilą odbył podróż wehikułem czasu. Zamawiał szarlotkę i niemal słyszał babciny ciepły głos: „Jedz, jedz, Maciusiu. Na zdrowie!”.

Zalewało go wtedy uczucie błogości, stan, którego prawie już nie doświadczał.

Tym razem zadysponował u kelnerki szarlotkę, ciasto śliwkowe z marcepanem, mus czekoladowy z orzechami i podwójne espresso. Był łasuchem, ale nigdy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Ucieszył się jak dziecko, gdy okazało się, że nikt nie zajmuje jego fotela, i przestawił go tak, żeby nie pokazywać przechodniom swojej twarzy. Nie lubił czuć się obserwowany. Nie potrafił się wtedy odprężyć.

Kelnerka zrealizowała zamówienie niemal natychmiast. Maciej pochwycił jej wzrok.

– Tak, zjem to wszystko sam – powiedział.

– Smacznego – odparła, wyraźnie rozbawiona.

Zaczął od szarlotki, zagłębiając widelczyk w miękkim jabłkowym nadzieniu. Pachniała cynamonem i nutą wanilii. Aż przymknął powieki, gdy poczuł słodczy rozplwającą się na języku. Jednak przed jego oczami pojawiły się obrazy kompletnie nieprzystające do tej miłej chwili, jakby pamięć, na złość, chciała zepsuć mu tę chwilę rozkoszy. Maciej przełknął ślinę i potrząsnął głową, aby pozbyć się szturmujących jego umysł wizji.

Po kilku sekundach odczuł ulgę. Serce zwolniło rytm.

Oddychał spokojniej, jadł i smakował. Nie znosił, gdy zwracano na niego uwagę, ale sam lubił podpatrywać. Przyglądał się ludzkim gestom, mimice. Próbował odgadnąć, czy śmiech jest autentyczny czy tylko udawany, odczytywał przebieg rozmów z mowy ciała – czy sprawiają przyjemność, czy któraś ze stron ma ochotę zakończyć spotkanie i jak najszybciej uciec. Obserwował właśnie koleżanki, z których jedna machała rękami jak wiatrak, zaś druga siedziała skulona, zauważył, że otwierają się drzwi wejściowe.

Spojrzał z zaciekawiony.

Aż do tej chwili nie miał pojęcia, że jego matka bywa w tym miejscu.

Dostrzegł, że jest nieco stremowana i spięta. Tego wrażenia nie tłumił nawet czerwony płaszcz, który miała na sobie.

Pani Lucyna wkładała go tylko przy wyjątkowych okazjach.

Tym razem nie była sama – towarzyszył jej szpakowaty mężczyzna, na oko sześćdziesięcioletni, którego Maciej nie widział nigdy wcześniej. Obserwował parę przez chwilę, chcąc się upewnić, że wzrok go nie myli. Sposób zachowania obojga, to, jak matka uśmiechała się do nieznajomego i jak zakładała krótkie kasztanowe włosy za ucho, dawał podstawy, aby wyrobić sobie opinię o charakterze tego spotkania.

Maciej poczuł, że zaczynają pulsować mu skronie. Spojrzał na nietknięty mus i ledwie napoczęte ciasto śliwkowe, na które przeszła mu ochota. Zastanawiał się, czy lepiej ulotnić się po angielsku, czy może lepiej podejść, nie bawiąc się w dziecinadę.

Niechętnie wybrał drugie rozwiązanie.

– Cześć, mammo! – powiedział.

– Maciek? A co ty tu robisz?

– Chciałem cię zapytać o to samo.

– Proszę, poznaj. – Pani Tarska wskazała dłonią swojego towarzysza. – To mój przyjaciel, pan Bogdan Wojnicz.

– Przyjaciel? – powtórzył Maciej, wymieniając z mężczyzną uścisk dłoni.

– Miałem szczęście poznać pańską matkę na kursie komputerowym – wyjaśnił elegancki pan z poważną miną.

– Słowo „przyjaciel” wydaje mi się nieco na wyrost. Właściwsze byłoby chyba „znajomy” – odparł zimno -Tarski.

– Synu! – Pani Lucyna spurpurowiała. – Wybacz, Bogdanie, Maciej jest redaktorem w wydawnictwie i lubi czepiać się słów.

Wojnicz pogładził rękaw marynarki, jakby chciał strącić niewidzialny pyłek.

– Zasadniczo ma pan rację... – zaczął niskim głosem. – Na miano przyjaciela trzeba sobie zasłużyć. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Maciej spojrzał zirytowany. Mam nadzieję, że jednak nie, pomyślał.

– Może pan do nas dołączy? – zaproponował starszy pan.

– Nie będę wam psuł wieczoru. – Nadął się Maciej.

Pocałował matkę w policzek, skinął Wojniczowi na do widzenia, po czym uregulował rachunek i opuścił kawiarnię. Był pewien, że matka właśnie rozpoczęła opowieść o tym, jak to jej syn ma problemy z pogodzeniem się z przeszłością i odnalezieniem w terażniejszości. Nagada biedakowi, że bardzo się o mnie martwi, pokręcił zrezygnowany głową, dopinając kurtkę pod szyją. A facet będzie się modlił, żeby wreszcie skończyła nudzić o czterdziestoletnim dziecku. Ona tego nawet nie zauważy. A potem pan Bogdan zniknie, tak jak ulotnili się panowie Janusz i Stefan...

Mimo że zły na matkę, Maciej brał pod uwagę fakt, że być może to ona ma rację. Przynajmniej próbuje zrobić coś ze swoim życiem, stwierdził, a ja je porzuciłem i zaledwie markuję coś na jego kształt i nie staram się o tym myśleć, bo po co? Spacerował ulicami, próbując odwrócić myśli od niewygodnych spraw. Nie chciał wracać do domu, bo wiedział, że dopadną go tam ze zdwojoną siłą, sięgnął więc po telefon i zadzwonił do Karoliny. Wiedział, że robi błąd, bo być może ona poczuje się pewniej, ale w tej chwili czuł, że to jedyne możliwe wyjście.

– Już się stęskniłeś? – roześmiała się tym swoim dźwięcznym śmiechem.

Brzmiało to tak, jakby spodziewała się tego telefonu.

Maciej wysilił się na obojętność.

– Mam ochotę na towarzystwo.

– Starzejesz się.

– Niewątpliwie – odparł, przeglądając się w witrynie sklepu obuwniczego.

Dostrzegł, że bardzo się garbi. Gdyby obserwował siebie równie bacznie jak innych, zauważyłby również, że powłóczy nogami, a cała jego postać wyraża rezygnację.

Lubił w Karolinie to, że niczego nie musiał jej tłumaczyć. Nawet jeśli pytała, wydawało się, że zadowala ją jakakolwiek odpowiedź. Może to były pozory, ale za to jakie wygodne!

Przyjęła go normalnie, jakby zapomniała o czwartkowej niezręczności między nimi. A może jej wcale nie było niezręcznie?, zadumał się Maciej, przysiadając w maleńkiej wąskiej kuchni.

Karolina parzyła dla nich herbatę.

– Myślałem, że jesteś zajęta w sobotni wieczór – odezwał się.

Oparł łokieć na blacie niewielkiego stolika dosuniętego do ściany.

– To, że nigdzie nie wyszłam, nie oznacza, że nie jestem zajęta.

Postawiła na stole cukiernicę, a po chwili dzbanek z herbatą i dwa kubki. Maciej spojrzał krytycznie, ale nie zamierzał jej sugerować konieczności zmiany naczyń. Karolina odsunęła sobie krzesło i usiadła obok.

– Czyli jednak ci przeszkodziłem?

– Przejmujesz się tym? – Uniosła brwi.

– Nie lubię zawadzać ludziom.

– Nie zawadzasz. Zgrywam się tylko. Tak naprawdę nudziłam się jak mops.

Maciej z uśmiechem nalał obojgu herbaty.

– Czy coś się stało? – zapytała. – Nie masz w zwyczaju pojawiać się ot tak.

Tarski zastanawiał się, czy powiedzieć, że nakrył matkę na randce. I o wszystkim, co do tego doprowadziło. I jak on się z tym czuje. Chciał przeprosić dziewczynę za to, że traktuje ją tak, jak traktuje, i że nie może ofiarować jej nic więcej. Miał to wszystko na końcu języka, ale usta nie chciały się układać w potrzebne słowa.

– Tak czy siak... – dodała Karolina. – Fajnie, że wpadłeś. Może zamówimy pizzę i pooglądamy filmy? Jak zwyczajna para.

Maciej spojrzał czujnie.

– Którą nie jesteśmy – uściśliła.

– Karolina, posłuchaj, to wszystko nie jest takie, na jakie wygląda...

Nakryła jego dłoń swoją.

– Wiem, to nie chodzi o mnie. To wszystko twoja wina.

– Skąd wiesz?

– Wszyscy tak mówicie.

– Zaslugujesz na kogoś znacznie lepszego.

– Wow! Chyba naoglądałeś się amerykańskich komedii romantycznych. Nie podejrzewałam cię o taki gust. – Karolina wstała i sięgnęła po telefon. – Zanieś herbatę do pokoju, ja zamówię pizzę. Lepiej będzie, jak zapcham ci czymś usta, bo za każdym razem, kiedy je otwierasz, stwierdzam, że lepiej, kiedy nic nie mówisz.

– Też tak myślę – odparł.

Spędzili wieczór przed telewizorem, owinięci kocem. Popijali wino w blasku płonących świec. I choć patrząc na nich z boku, można by sądzić, że spędzali czas nadzwyczaj romantycznie, wcale tak nie było. Mimo to Tarski ogrzał się w ciepłej bliskości drugiego człowieka. Nawet jeśli Karolina była tylko namiastką.

Kalina wracała do domu pokrzepiona. Przepelniona ulgą. Pracowała przez całą sobotę i niedzielę do południa. Wycisnęła z kilku ostatnich dni, co się dało.

Nie przestawała rozpracowywać nowych pomysłów, więc droga minęła jej nie wiadomo kiedy. Wstawiając samochód do garażu, cieszyła się, że jest już na miejscu. I pomyśleć, że wyjeżdżałam stąd niemal w panice, uśmiechnęła się. Miała ochotę przebrać się w dres i spędzić spokojny wieczór z rodziną.

Gdy weszła do domu, z salonu dobiegły ją śmiechy. Wiktor z Julką siedzieli na dywanie i grali w planszówkę.

– Oszukujesz! – oburzyła się mała.

– W życiu! Nie masz na nic dowodów!

Nie zauważyli jej obecności.

– Cześć. Już jestem – oznajmiła Kalina od progu.

– O, mama! – Podbiegła do niej Julka. – Super, że już jesteś! Zagrasz z nami?

– Czemu nie?

Wiktor podszedł do żony i pocałował ją w policzek na powitanie.

– Jak poszło? – zapytał.

– Świetnie, choć trochę zmieniłam koncepcję. W zasadzie wpadłam na zupełnie nowy pomysł, ale sporo już napisałam. Książka w tej postaci pisze się sama – roześmiała się Kalina.

– No proszę! Widać to miejsce jednak ci służy.

Kalina obrzuciła męża niezadowolonym spojrzeniem.

Zauważył to, więc dodał pośpiesznie:

– To naprawdę dobre wieści. Twój redaktor z pewnością się ucieszy. Może wreszcie przestanie cię nękać telefonami. A wiesz, my też nieźle spędziliśmy czas.

– A jak film?

– Mamo, żałuj, że z nami nie byłaś! – wtrąciła się Julka. – Dawno nie widziałam nic równie fajnego. Był zabawny i bardzo wzruszający.

Wiktor wywrócił oczami na znak, że według niego było dokładnie odwrotnie.

– W takim razie muszę go obejrzeć i ja – powiedziała Kalina.

– Nie chcę narzekać, ale tato zasnął, więc następnym razem lepiej wybierzmy się razem.

– Wcale nie spałem!

– Nie? – Julka wzięła się pod boki. – Musiałam cię szturchać, bo twoje chrapanie przeszkadzało ludziom na sali.

– Masz na to dowody?

– Tato!

Kalina pogładziła córkę po głowie.

– Nie ma sprawy, na kolejny film idziemy tylko we dwie. Słuchajcie, rozpakuję walizkę, zjedę na dół i pogramy.

– Masz ochotę na wino? – zapytał Wiktor. – Kupiłem barbaresco.

– Pewnie!

Idąc po schodach do sypialni, Kalina myślała, że bardzo lubi te momenty, kiedy czuje się ze sobą dobrze. Kiedy wszystko wydaje się być na swoim miejscu, dokładnie takie, jakie powinno być. Jeszcze trzy dni temu wszystko jej zawadzało i drażniło ją do łez, ale dzisiaj czuła idealny wewnętrzny spokój. Ileż bym dała, żeby pozostał niezmacony!, westchnęła w duchu.

Maciej był zadowolony, że znów jest u siebie. Zabawił u Karoliny znacznie dłużej, niż planował. Nie zamierzał zostawać na noc, ale tak się stało i tyle. Chciał wyjść tuż po niedzielnym śniadaniu, a poszli jeszcze razem na spacer, zjedli obiad i wypili popołudniową kawę. I choć było przyjemnie, jakaś część jego duszy truchlała coraz bardziej. Z każdą chwilą czuł się jeszcze bardziej nieswojo. Aż w końcu powiedział Karolinie, że zajął jej już dostatecznie dużo czasu. I wyszedł.

Poczuł, że musi jakoś usprawiedliwić tę dezercję przed sobą samym, zrobił więc pranie. Zmienił pościel, mimo że nie znosił tej czynności. Zmył naczynia i powyrzucił podejrzane produkty z lodówki; było ich więcej, niż sądził, na szczęście żadne nie dawały oznak życia. Gdy zapadł wieczór, wziął prysznic i przebrał się w piżamę. Nie miał ochoty na telewizję, przeglądanie internetu, słuchanie ulubionego jazzu ani nawet na sen, który, choć płytki, był jak ucieczka.

Nie wiedząc jednak, co ze sobą począć, Maciej otworzył laptopa i zajrzał do

skrzynki pocztowej. Postanowił, że trochę popracuje. Pomyślał o Kalinie. Jutro do niej zadzwonię, stwierdził. Był ciekaw efektów jej pracy, choć oczywiście wolałby, żeby to ona dała mu znać, że ruszyła z tekstem do przodu.

Gdy spojrział na wiadomości z propozycjami wydawniczymi, była dwudziesta pierwsza dwadzieścia pięć. Dokładnie minutę temu ktoś wysłał mu plik z tekstem. Dlaczego ludzie przeważnie wysyłają swoje książki nocami?, zamyślił się. Jakby się ich wstydziło. A może dopiero nocą nabierają odwagi albo po całym dniu walki z samym sobą jest im już wszystko jedno?

Maciej otworzył załącznik.

I

Miasto było tak mokre od nieprzerwanie padającego deszczu, że miało się wrażenie, iż można je wyjąć w ręku jak pranie. Wszyscy mieli dość ponurej aury, co widać było zarówno po skrzywionych z odrazą twarzach przechodniów, jak i nerwowo, jakby z obrzydzeniem, stawianych przez nich krokach.

Redaktor Warski wyszedł z biurowca mieszczącego wydawnictwo, w którym pracował od piętnastu lat. Jak zwykle nie miał ze sobą parasola, więc puścił się pędem do samochodu, bezskutecznie próbując omijać kałuże. Gdy dobiegł na parking, miał mokre nogawki i – jak większość mieszkańców miasta – irytację na twarzy. Wsiadł do sześciolatniej skody octavii, która, choć nie była spełnieniem jego motoryzacyjnych marzeń, budziła w nim zaskakująco ciepłe uczucia. Deszcz tłukł o dach auta z taką pasją, jakby chciał przebić polakierowany na czarno metal i dobrać się do kierowcy.

Cholera, to nie był mój dzień!, pomyślał Warski, uspokajając oddech. Podczas biegu nieco się zasapał. Zupełnie nie miał kondycji, zapewne dlatego, że rolę aktywności fizycznej w jego życiu spełniał wyłącznie seks z koleżanką z pracy. Sam nie wiedział, jak się wplątał w tę relację, ale stało się i już. Od dawna chciał ją przeciąć, ale był na to zbyt wielkim tchórzem. Zwyczajnie brakowało mu odwagi, żeby spojrzeć w przepastne czarne oczy i powiedzieć dziewczynie „dosyć”. Prawdopodobnie czekał, że to Kamila straci do niego cierpliwość i znajdzie sobie kogoś bardziej odpowiedniego. A tak naprawdę modlił się o to nocami.

Wracał do domu zmęczony jak nigdy i znużony jak zawsze. Jedyne pocieszeniem była myśl, że jutro nie idzie do pracy. Bez poważnego powodu, tylko dla kap-rysu. Choć z drugiej strony zniechęcenie obowiązkami można chyba uznać za poważny powód?, pomyślał, parkując pod czteropiętrowym blokiem, w którym mieszkał.

Lubił to miejsce ze względu na anonimowość. Zamykał drzwi od mieszkania na klucz i odcinał się od świata. Od świata, który coraz mniej go zaskakiwał i z dnia na dzień tracił na atrakcyjności. Można by pomyśleć, że Marcin przeżywa kryzys wieku średniego, ale był to zły trop.

Wszedł do mieszkania, pośpiesznie zrzucił kurtkę i rozsiadł się na kanapie

z zamiarem obejrzenia filmu. Robił tak zawsze, gdy szukał zapomnienia: oglądał filmy albo spał. Generalnie odcinał strumień świadomości.

Otworzył pudełko z chińskim daniem, po które zajechał w drodze do domu, i uświł nim szybciej niż zazwyczaj. Nie zauważył tego, ale nawet gdyby dostrzegł plamę mało atrakcyjnej barwy na swetrze, i tak nie poszedłby go zmienić. Nie był czyścioszkiem ani elegancikiem. Plama na ubraniu nie zaburzała jego dobrostanu. Robiły to zupełnie inne rzeczy. Na przykład to, że czołowa pisarka z jego stajni wciąż nie przysłała mu tekstu, na który czekał już zdecydowanie zbyt długo. Gdyby mógł, najchętniej użyłby wobec niej pogroźek. Tak, zrobiłby to z pewnością, gdyby był raptusem ze skłonnością do agresji albo gdyby nie obawiał się, że bestsellerowa autorka weźmie talent w troki i pójdzie zarabiać gdzie indziej. Jednak, jako że było przeciwnie, dzwonił do niej regularnie i starał się zachęcać do pracy.

Początek filmu przerwał dźwięk telefonu. Warski niechętnie sięgnął po komórkę i zerknął na wyświetlacz. Ani bank, ani natarczywy operator sieci komórkowej, stwierdził.

Zadzwoiła do niego przeszłość.

Maciej wpatrywał się w ekran z niedowierzaniem. Przewinął tekst do początku i ponownie przeczytał kilka pierwszych zdań. Jego oddech przyspieszył znacząco, serce tłukło się w piersi niemal boleśnie. Na zmianę zalewały go fale to gorąca, to zimna.

W tekst wszedł jak w masło. Historia wciągnęła go bezlitośnie jak morski wir, a każde kolejne zdanie sprawiało, że czuł się coraz bardziej nieswojo. Rzecz napisano bardzo sprawnie – autor wiedział, jakich użyć słów i jak sprawić, by czytelnik pragnął więcej. Tarski pragnął więcej, a mimo to nie potrafił pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Początkowo dość odległego, coraz wyraźniejszego w trakcie lektury.

Zacisnął zęby i zabrał się do wyliczania: „Warski” brzmi prawie jak „Tarski”, mam czarną skodę, nie mam kondycji, w piątek lało i jadłem chińszczyznę. Do tego uprawiam seks z koleżanką, który istotnie chciałbym już sobie odpuścić, a w piątek nie poszedłem do roboty. A Milewska, Maciej nerwowo potarł nos, wciąż nie przysłała mi książki.

Wygląda na to, że ktoś ze mnie zadrwił, stwierdził. Zrobił sobie żart, któremu poświęcił mnóstwo czasu i inwencji.

Czując palenie w żołądku, przeczytał zawartą w mejlu krótką wiadomość. Nadawca nie podał swojego imienia ani nazwiska. Adres, z którego została wysłana korespondencja, także ich nie zawierał. Nadawcą był niejaki XYZ. Niezbyt to twórcze, stwierdził Maciej.

Jeśli fragment spotka się z Pana zainteresowaniem, z przyjemnością prześlę kolejny. Z uszanowaniem, XYZ, odczytał i poczuł, że się gotuje.

Teoretycznie mógłby uznać, że to zwyczajny tekst z oryginalnym chwytem, który ma sprawić, że redaktor zwróci na niego uwagę. Że wejdzie w tę zabawę, która sama w sobie mogłaby być czymś nowym w jego rutynowej wydawniczej egzystencji. Jednakże Maciej miał poważne przesłanki, żeby nie pójść tym tropem myślenia. Fabuła była mu dziwnie znajoma. Nie, nie był to, broń Boże, plagiat. No, chyba że splagiatowano jego życie. Zdawało się wyzierać z każdej karty. Tak, mógł to być kuriozalny przypadek, ale Tarski bardzo w to wątpił. Wskazywała na to choćby forma, w jakiej dostał tekst. Ten ktoś, kto go wysłał, założył, że on zechce przeczytać więcej. Albo autor był pewny siebie, albo wiedział, kogo opisuje.

Maciej sięgnął po telefon; fragment o pisarce i jej zaległościach wobec wydawnictwa pozwalał sądzić, że to sprawka Kaliny. Tylko skąd wiedziałyby o Karolinie?, zadumał się. Owszem, kumplują się, ale Karola zarzeka się, że trzyma tę sprawę wyłącznie dla siebie.

– Pewnie plotki w firmie roznoszą się szybciej, niż myślałem, i zataczają szerokie kręgi – mruknął pod nosem, wybierając numer Milewskiej.

A może ona po prostu miała fart, trafiła w zbieżne z jego życiem fakty i ta satyra na redaktora wyjątkowo jej się udała?, pomyślał jeszcze.

Tak, czy inaczej, wcale nie było mu do śmiechu. Był wściekły.

– Kalina, to ja, Maciej – zaczął twardo. – Zapewne spodziewałaś się tego telefonu.

– Owszem, ale niekoniecznie o dwudziestej drugiej. O tej porze jeszcze nie dzwoniłaś – zauważyła niezadowolona i poprawiła poduszkę.

– Ale teraz mam powód. Choć inny niż zazwyczaj.

– Doprawdy? – zdumiała się i ułożyła wygodniej. – Aha, zanim cokolwiek powiesz, posłuchaj. Ruszyłam z książką. I myślę, że będzie to naprawdę ciekawa rzecz.

– Masz na myśli tekst, który mi przysłałaś, droga pani XYZ? Naprawdę sądziłem, że pojechałaś do pensjonatu, by spędzić czas produktywnie, a nie zabawić się moim kosztem.

Kalina zmarszczyła brwi.

– O czym ty mówisz?

– O pierwszym rozdziale, który znalazłem w skrzynce. Główny bohater to redaktor Marcin Warski. Mówi ci to coś?

Kalina poszukała zdumionym wzrokiem Wiktora, ale mąż ze słuchawkami na uszach słuchał muzyki.

– Nie bardzo...

– No tak, cóż innego mogłabyś powiedzieć...? Naprawdę nie musisz tworzyć dalszych części, szkoda twojego cennego czasu. Zajmij się książką, na którą czekam.

– Boże, Maciek, nie wiem, co dostałeś i od kogo! Ale na pewno nie ode

mnie. Niczego ci nie wysłałam. Wróciłam do domu późnym popołudniem, a wieczór spędziłam nad grą planszową z rodziną. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie jesteś epicentrum mojego wszechświata – zakończyła poirytowana.

– To nie ty? – Tarski stracił całą pewność siebie.

– Nie! – warknęła. – A swoją drogą jestem ciekawa, co dostałeś, że aż tak cię poruszyło. To musi być chyba coś dobrego?

– Tak bym tego nie określił – rzucił Maciej, po czym życzył Kalinie spokojnej nocy i się rozłączył.

Odłożyła telefon na nocną szafkę i zamyśliła się nad rozmową, którą właśnie odbyła i z której zrozumiała niewiele.

– Coś się stało? – Wiktor wyjął słuchawki z uszu.

Miał nawyk słuchania przed snem muzyki klasycznej. Wyciszała go i ułatwiała zasypianie.

– Właściwie to nie wiem – powiedziała Kalina. – Tarski sądzi, że wysłałam mu jakiś tekst. Chyba dla żartu. Był bardzo zirytowany i sugerował, żebym nie trwoniła czasu na głupoty.

– Co takiego? – zdumiał się Wiktor.

– Niczego mu nie wysłałam. Serio. Zresztą po co?

– A dlaczego on myśli, że to ty?

– O to nie zapytałam... – Kalina potarła policzek. – Zadzwoń do niego! – Chwyciła telefon.

– Nie rób tego!

– Daj spokój! Jestem ciekawa.

Tarski wciąż siedział przed komputerem, zagapiony na zdania, które wiernie odzwierciedlały jego życie. Tętno mu szalało.

Gdy zobaczył na wyświetlaczu komórki, kto dzwoni, rozluźnił się nieco. A jednak!, z ulgą wypuścił powietrze.

– A zatem? – powiedział wesoło.

– Dlaczego sądzisz, że dostałeś ten tekst ode mnie?

– Dlaczego, dlaczego... – Przeciągnął się Maciej. – Jest w nim zarówno twój zmysł obserwacji, jak i specyficzne poczucie humoru, lekko ironiczne. No i ten fragment o pisarce, do której nieustannie wydzwania główny bohater, niecierpliwie oczekujący na powieść.

– I po tym wnosisz, że to ja?

– Mam nosa, prawda? W końcu robię w książkach od lat.

– Najwidoczniej przytępił ci się węch, bo nie ode mnie dostałeś mejla. Ale cokolwiek w nim jest, muszę przyznać, że mnie zaintrygowało. Może wkurzasz też inną pisarkę? – Kalina zachichotała i zamilkła, czując, że powiedziała o jedno słowo za dużo.

– Kalina, ale ja naprawdę rozumiem, że ludzie plotkują, a do ciebie mogło

dość co nieco. Nie musisz wycofywać się rakiem. Wiem, ostatnio cię irytowałem, więc utarłaś mi nosa. Przyznaję, udało ci się. Podskoczyło mi ciśnienie i poczułem się naprawdę nieswojo.

– O jakich plotkach mówisz?

– O Karolinie chociażby. Przepraszam, w twoim tekście chodzi o Kamilę.

– O jakiej znów Karolinie?

– Tej z działu promocji...

– Nie wiem, co się dzieje z Karoliną, i nie wiem, co robiła w tekście jakaś Kamila. Zapewniam cię, że nie mam pojęcia, o czym mówisz. A nawet gdybym wiedziała coś, czego nie powinnam, na pewno nie informowałabym cię o tym w takiej formie.

Tarski zacisnął dłoń i poczuł pod palcami suchą skórę. Gdybym miał żonę, zapewne dbałaby o to, żebym kremował dłonie, pomyślał bez związku z tematem. Coś w tonie głosu Kaliny przekonało go, że ona mówi prawdę. Poza tym wydawało się, że naprawdę nie wie, o co chodzi z Karoliną.

– Przepraszam cię Kalina, po prostu... Z jakiegoś powodu, łącząc to wszystko w całość, pomyślałem, że to ty.

– A co takiego jest w tym tekście?

– Nie ma o czym mówić – rzucił pośpiesznie Maciej. – Dobrej nocy. I cieszę się, że ruszyłeś z książką. Czytelnicy na to czekają.

Spłoszył się i wycofał. Nie miał zamiaru błąźnić się przed Milewską jeszcze bardziej.

Kalina dość szybko zasnęła, choć jeszcze przez chwilę zastanawiała się, dlaczego Tarski sądzi, że ona jest skłonna do takich dowcipów. Maciej przeciwnie, nie spał jeszcze długo. Myślał, czy odpisać nadawcy, czy pozbawić go satysfakcji i milczeć. Trawiła go jednak ciekawość: po pierwsze dalszego ciągu, po drugie osoby autora, a po trzecie chciał się upewnić, czy fabuła to przypadek, czy celowe działanie. To wszystko wydawało mu się tak kuriozalne, że w końcu się roześmiał i po drugiej w nocy zdecydował się wyłączyć komputer.

Rozdział 5

Dochodziło południe.

Kalina niechętnie oderwała się od pracy, bo pisało się jej naprawdę dobrze, ale lodówka nie zawierała niczego, z czego można było ugotować obiad dla rodziny. Zapisała zatem zmiany w pliku, zanotowała pomysł na nowy poboczny wątek, po czym zeszła do holu. Narzuciła na siebie kurtkę, a już na zewnątrz zorientowała się, że zapomniała zadzwonić do siostry. Ostatecznie powiedziała jej przecież, że zadzwonię, jak wrócę, a nie, że zrobię to w niedzielę, pocieszała się z nadzieją, że ta zwłoka nie narazi jej na kolejną porcję wymówek. Obiecała sobie, że nadrobi niedopatrzenie zaraz po powrocie z zakupów.

Jechała powoli osiedlową drogą, która żadną miarą nie zasługiwała na miano ulicy. Konwaliowa pozbawiona była asfaltu i usiana wertepami, w których gromadziła się woda. Dojazd do domu w jesienne słoty przypominał udział w legendarnym Camel Trophy.

Gdy Kalina mijając sąsiadujący z jej posesją dom Stachowiaków, zauważyła machającą Dagmarę. Sąsiadka wyrzucała akurat śmieci. Przy tej mało poetyckiej czynności wyglądała bardzo malowniczo, z powiewającymi na wietrze rudymi lokami. Kalinę te włosy nieodmiennie zachwycaly i żałowała, że nie jest malarką i nie potrafi ich oddać na płótnie. Zatrzymała się i odsunęła szybę.

– Cześć, piękna! – przywitała się. – Mało kto wygląda równie imponująco z workiem pełnym śmieci.

– Hej, nie żartuj sobie! Co tam u ciebie? Może wpadniesz wieczorem na herbatę?

Kalina cmoknęła niezadowolona.

– Chętnie, ale tymczasem wpadłam w rytm pisania i chcę to wykorzystać. Mój redaktor, zdaje się, traci już przeze mnie zmysły.

– Wykończyłaś biedaka? – roześmiała się Dagmara, podtrzymując włosy, które wiatr nawiewał jej na twarz. – Nie widziałyśmy się trochę, ale z tego co słyszę, nie próżnujesz.

– Przejrzałaś mnie. Masowo doprowadzam ludzi do szaleństwa.

– Daj znać, jak znajdziesz chwilę.

– Teraz wybieram się na zakupy. Potrzebujesz może czegoś? Miałybyśmy okazję pogadać.

Dagmara zawahała się, ale w końcu machnęła ręką.

– Robota może zaczekać. Wiesz, akurat przygotowuję biznesplan dla przedsiębiorstwa z branży budowlanej, ale w sumie się nie pali.

Przed urodzeniem bliźniaków pracowała w firmie konsultingowej, ale na

macierzyńskim doznała olśnienia i stwierdziła, że to, co robi dla kogoś, może robić na własną rękę i na własnych warunkach. Gdy Pola z Antkiem poszli do szkoły, biznes ich matki rozkręcił się na tyle, że Dagmara mogła przebierać wśród klientów i decydować się na co bardziej intratne prace. Biuro urządziła w domu, więc często spotykały się z Kaliną na południowej kawie czy szybkim drugim śniadaniu. Kalina nie zaryzykowałaby nazwania ich relacji przyjaźnią. Miała w swoim życiu wiele bliskich koleżanek, ale czuła, że żadna z nich nigdy nie była tą jedyną, wyjątkową, najbliższą, z którą łączyłoby ją porozumienie dusz. Zastanawiała się czasem, czy to nie dlatego, że zbyt dużo wymaga od ludzi.

Pojechały do pobliskiego marketu i gawędziły, klucząc wśród sklepowych alejek. Kalina opowiadała o wyjeździe do Sadowa i nagłym zwrocie w jej książkowej koncepcji. Dagmara narzekała, że prawie nie widuje męża, który znów wyjechał na budowę. Tym razem do Konstancji, gdzie odpowiadał za powstanie luksusowego apartamentowca.

– Wpada dwa razy w miesiącu i zanim zdążę się nim nacieszyć, wyjeżdża – westchnęła.

– Przynajmniej nikt ci nie rozrzuca skarpet po domu – zauważyła Kalina, wkładając do koszyka filet z łososia. – Chyba że Antek opanował już tę umiejętność.

– Jeszcze nie – roześmiała się Dagmara. – Ale zniosłabym nawet te skarpety, bo tęsknię. Wiesz, samotne wieczory, puste łóżko. Dzieciaki też chciałyby mieć tatę na co dzień.

– Rozumiem, ale co zrobić? Taka praca. To kiedy teraz Paweł przyjeżdża? Może umówimy się we czwórkę na wino?

– Nie wiem jeszcze. A wino? Nie obiecuję, bo chcę się nacieszyć mężem.

– Jasne. – Uśmiechnęła się Kalina. – Chyba naprawdę doskwiera ci tęsknota. W takim razie w kwestii spotkania pozostaje liczyć, że po Niemczech trafi na jakąś budowę w Polsce. No, chyba że nacieszysz się wystarczająco i postanowisz się podzielić mężem ze znajomymi.

– Zobaczymy. – Dagmara założyła gęste włosy za ucho, ale zaraz wypadły.

Wróciły do domów objuczone siatkami, choć Dagmara pojechała do sklepu bardziej dla towarzystwa. Gdy się zegnały, Kalina obiecała, że odezwie się, gdy tylko znajdzie trochę czasu na plotki i kawę.

Wniosła zakupy do kuchni i od razu zajęła się obieraniem ziemniaków i przygotowaniem surówki, aby przed przyjściem Wiktora i Julki włożyć rybę do piekarnika. Uwielbiała proste obiady, które nie wymagały długich przygotowań, a ona mogła ponownie zasiąść przy biurku. Otworzyła plik i w tym samym momencie zadzwonił telefon.

Kalina od razu zorientowała się, o czym zapomniała, ale było już za późno.

– Cześć, sestro – usłyszała kwaśny ton. – Podobno miałaś nie zapomnieć do

mnie zadzwonić.

– Wyobraź sobie, że miałam to zrobić zaraz po powrocie z zakupów, ale usiadłam do pracy i...

– ...wyleciało ci z głowy. – Alina wpadła jej w słowo. – Twoja rodzona siostra z zasady ci z niej wypada.

Kalina ścisnęła mocniej podłokietnik.

– No dobrze – powiedziała. – Skoro już ustaliłyśmy, że cierpię na wybiórcze zaniki pamięci, mam propozycję. Może wpadniecie do nas w sobotę? Zrobię coś dobrego na obiad. Dzieciaki spędzą trochę czasu razem.

– A nie będziesz zajęta? Ostatnio mówiłaś, że jesteś.

– Bo jestem. Ale skoro proponuję spotkanie, to znaczy, że znajdę czas. – Głos Kaliny stwardniał.

– Świetnie! Kroi się prawdziwe święto! – stwierdziła z przekąsem Alina. – Upięknie ciasto, więc nie musisz się kłopotać deserem. Choć tak ci mogę ulżyć.

– Dzięki. To miłe z twojej strony.

Po ustaleniu szczegółów rodzinnego spotkania zakończyły rozmowę, a Kalina zapisała w notatniku: „Kupić ciasto”. Choć Alina twierdziła, że je przywiezie, ona знаła własną siostrę na wylot i wiedziała, że lepiej się zabezpieczyć. I nie pozwolić jej po raz kolejny wpędzić się w niezręczną sytuację.

Maciej siedział w redakcyjnej kuchni, zajadając kanapkę. Wczoraj wieczorem był skołowany i nieco przestraszony, ale dzisiaj od rana miał niezłą zabawę. Zaczepiał ludzi i sondował, który z rozmówców mógłby mu wyciąć taki numer. Najpierw obstawiał kolejno wszystkie koleżanki z działu promocji, które być może, powodowane solidarnością jajników, zabawiły się jego kosztem, ale nie wyczuł niczego.

Teraz naprzeciwko niego przy stoliku zasiadł Darek, kolega z działu handlowego. Milczał podejrzenie z głową pochyloną nad kubkiem z kawą, jak przy inhalacji. Brak słów w jego wąskich ustach był nietypowym zjawiskiem, gdyż zazwyczaj mówił, nawet gdy nie miał do powiedzenia nic rozsądnego. Współpracownicy już dawno nauczyli się potakiwać głową w trakcie nielicznych przerw w tych przewlekłych monologach. Darek albo nie miał o tym pojęcia, albo miał to w nosie.

Tarski zauważył, że teraz nie je – jak zwykle do kawy – drożdżówki, jest odległy i nieswój. Był zatem przekonany, że ma go na widelcu. Zatarł dłonie, a jego przesuszona skóra wydała cichy szelest.

– Powiedz mi, Darek, myślałeś kiedyś, żeby napisać powieść?

– Ja? – mruknął cicho tamten, obejmując kubek dłońmi.

Maciej rozparł się na krześle, napawając się chwilą.

– No ty, ty.

– W życiu! Nie mam zdolności. I nigdy mnie do tego nie ciągnęło.

Wystarczy, że upycham na rynku czyjeś książki.

– To interesujące, ale jakoś ci nie wierzę...

– Co z tobą? – Darek obrzucił kolegę spojrzeniem spode łba. – Cierpisz na brak propozycji, że na mnie się wieszasz?

– Tak tylko dumam. – Tarski bujał się na krześle.

W czasach dzieciństwa doprowadzał tym matkę do białej gorączki.

– Nie sądziłem, że jestem tematem twoich rozmyślań. Myślałem, że Karolina ci wystarcza.

Krzesło zastygło w bezruchu.

– Wybacz, nie trzeba być Einsteinem, żeby dodać dwa do dwóch – ciągnął Darek. – Od tamtej imprezy Karolina inaczej się przy tobie zachowuje, a ty gapisz się ciągle na jej tyłek. Nie ty jeden wprowadzisz, ale ty robisz to nieustannie. Poza tym wystarczy posłuchać, co ona mówi w twoim towarzystwie. Jakie aluzje rzuca.

– Kto by pomyślał, że ty słuchasz kogokolwiek!

Darek upił łyk kawy i wytrzymał wzrok Tarskiego.

– A zatem to prawda?

– Nie ma czegoś takiego jak prawda. Wszystko jest względne.

– Lawirujesz, czyli prawda.

Skoro Darek wie o Karolinie, to kolejny powód, by podejrzewać właśnie jego, pomyślał Maciej. A z drugiej strony – zdolności literackie u handlowca?

Nachylił się nad stołem.

– Nie życzę sobie drugiego rozdziału, panie XYZ – powiedział z udawaną powagą, rodem z dobrych filmów sensacyjnych.

Darek wybałuszył i tak już nieco wyłupiaste oczy.

– Że co?

– Zabawiłeś się i wystarczy. Naprawdę. I jeśli mogę cię prosić, trzymaj język za zębami!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Myślałem, że to ja źle się czuję, bo ząb mnie napiernicza od pierwszej w nocy, ale widzę, że z tobą jest znacznie gorzej.

– Czyli twierdzisz, że nie jesteś niejakim XYZ?

– Nie! ABC też nie. Kurde, Maciek, może zadzwonię po pogotowie? Kto wie, może to jakiś udar czy co? – Darek podniósł się z krzesła i bacznie przyjrzał twarzy rozmówcy. – Podobno opada wtedy jeden kącik ust...

– Odwal się! Nic mi nie jest! – Odepchnął go Tarski. – I po prostu... – powiedział niepewnie, żeby nie zabrzmiało to jeszcze bardziej nedorzecznie. – Po prostu zapomnij o tej rozmowie.

– Aha. – rzucił Darek z nic nierozumiejącą miną.

Zirytowany Maciej wyszedł z kuchni. Rozbawienie ulotniło się gdzieś, czuł się jak krety. Wciąż nie był pewien, czy to nie dzieło jego rozmówcy, choć zdumienie tamtego przeczyło podejrzeniom. No, chyba że jest obdarzony nie tylko

talentem literackim, ale i aktorskim, stwierdził.

Wrócił do siebie, zrezygnowany opadł na dobrze wysiedziane obrotowe krzesło i pomyślał o Karolinie. A może to ona?, przyszło mu do głowy. Nie, ona jest na taki numer zbyt dojrzała, doszedł do wniosku.

Myśli te nie poprawiły mu nastroju, ale trzeba było zająć się pracą. Na tym obszarze Tarski czuł się znacznie pewniej, jeśli nie liczyć nerwowości, która pojawiała się, ilekroć w ciągu dnia sprawdzał skrzynkę pocztową.

Po czternastej usłyszał pukanie do drzwi i do gabinetu wkroczyła Karolina. Zmartwienie na jej twarzy było mocno nietypowe.

– Darek mi mówił, że nie najlepiej się czujesz – powiedziała, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Boże, co to za papla! – westchnął Maciej.

– Co ci jest? – Karolina podeszła do biurka i pogładziła go po głowie.

Po karku Tarskiego przebiegł przyjemny dreszcz. Odzwyczajęm się od takich czułych gestów, pomyślał. Podniósł wzrok, próbując dojrzeć w oczach dziewczyny nieznany dotąd wyraz.

– Nic takiego. Dostałem głupiego mejla i próbuję dociec, od kogo.

– A co w nim było?

Maciej nie ustawał w wysiłkach, by wyczuć, czy Karolina nie pyta zdawkowo. I pojął, że marny byłby z niego śledczy. Wszyscy, z którymi rozmawiał do tej pory, wydawali się wiarygodni.

– No cóż... – westchnął. – Ktoś wie o tym, co nas łączy.

– Przecież nas nic nie łączy – roześmiała się. – No, prawie nic – uściśliła.

– Mowa jest właśnie o tym „prawie nic”.

Karolina poprawiła grzywkę.

– I to cię tak martwi? Myślę, że wie o tym sporo osób. Nawet jeśli o tym nie mówi – uprzedziła pytanie. – Pewnych rzeczy nie da się nie zauważyć.

– Wiem. Darek mnie właśnie o tym poinformował.

– To może on do ciebie napisał? Wiesz, jaki jest. Sprawdziłby się jako przekupka na targu.

– Może. Ale forma wiadomości raczej temu przeczy.

– A jaka to forma?

Tarski się zawahał. Nie wiedział dlaczego, ale coś go blokowało.

– To powieść – powiedział niechętnie. – Prawdopodobnie w odcinkach.

– Żartujesz? – zaśmiała się. – Pokaż!

– Skasowałem tego mejla. – Odsunął się.

Karolina wzięła się pod boki.

– Nie wierzę, że pozbyłbyś się takiej gratki!

– No dobra, przejrzałaś mnie. Ale nie chcę, żebyś to czytała.

– Jest tam aż tyle o mnie?

– W zasadzie jest jedynie wzmianka. O mnie jest znacznie więcej. I nie pokażę ci go właśnie z tego powodu.

– Jak zawsze tajemniczy! – prychnęła Karolina. – Skoro tak, to martw się dalej sam. Ja wracam do pracy. Obawiałam się, że może coś ci dolega, a ciebie po prostu zajmują redakcyjne gierki.

– Skąd wiesz, że to wyszło stąd?

– A niby skąd? Chyba że mówiłeś komuś o nas. Ja o tym nie rozpowiadam, bo nie ma się za bardzo czym chwalić. – W głosie dziewczyny brzmiała wibrująca złość.

Tarski zaniemówił.

Czy warto w tym dłużyć?, zadumał się. Czy rozpatrywanie tego ma jakikolwiek sens? Przecież jeśli nie poproszę o kolejny rozdział, po prostu go nie dostanę i sprawa się zakończy równie nagle, jak się zaczęła.

Myśl ta uspokoiła go na tyle, że mógł w spokoju ducha powrócić do pracy.

Musiał przejrzeć kilka rozdziałów wspomnień popularnej aktorki, bardziej zainteresowanej, by całość brzmiała imponująco i barwnie niż autentycznie. Nie ma widać, bidula, pojęcia, że czytelnik nie jest zainteresowany czytaniem relacji z pilniczowania jej ego. Na szczęście Tomek Stec, ghostwriter, z którym Tarski współpracował od wielu lat, choć nie miał z gwiazdą łatwego życia, dysponował wystarczającymi pokładami cierpliwości i dyplomacji i umiejętnie lawirował między zachciankami aktorki a dobrem książki.

Po obiedzie Kalina zabrała się do sprzątnięcia ze stołu i ładowania zmywarki. Julka poszła na górę odrabiać lekcje; sądząc po jej uciemnionej minie, najpewniej miała sporo zadane z matematyki. Wiktor parzył kawę, a resztę popołudnia miał zamiar spędzić na lekturze prasy. W pracy nie miał najprzyjemniejszego dnia, bo jednemu z klientów trudno było pogodzić się z negatywną oceną jego zdolności kredytowej. Pragnął, zdaje się, zmienić ten stan rzeczy, wyciągając Wiktora z biurka za krawat, ale ochrona pojawiła się na czas. Wprawdzie takie sytuacje zdarzały się bardzo rzadko, ale jeśli już następowały, wytrącały go z równowagi na długo.

– Widziałam się dzisiaj z Dagmarą – odezwała się Kalina, wyrzucając rybią skórę do śmieci.

– O! I co u nich? Dawno nie widzieliśmy się z Pawłem.

– Kieruje teraz budową za granicą. A Daga narzeka na samotność.

– Nic dziwnego. Ale przynajmniej on tam godziwie zarabia.

– Zaprosiłam ich do nas przy najbliższej okazji, ale nie wiadomo, czy wpadną. Kiedy już są razem, nadrabiają czas. – Kalina uśmiechnęła się filuternie. – Za to w sobotę wpadnie do nas Alina.

– Z całą rodziną? – Wiktor aż się wyprostował. – Nie mam nic przeciwko Jackowi, ale twoja siostra... Sama wiesz, jaka potrafi być.

– Raczej jaka jest, a nie jaka potrafi! – Poprawiła go Kalina ze śmiechem.
– Dobra, damy radę. Julka lubi chłopaków. Przynajmniej dzieciaki będą miały frajdę.

– Nie wiem tylko, czym ich podjąć. Wiesz, chcę zrobić coś efektownego, ale niezbyt pracochłonnego. Mam nadzieję, że Alina się nie pozna na moim lenistwie.

Wiktor spojrział na żonę.

– Zrób to, na co masz ochotę. Czasami mam wrażenie, że się jej boisz...

– To nie tak – odparła Kalina pośpiesznie i urwała. W stwierdzeniu Wiktora mogła być odrobina prawdy. Nie chciała tego drażnić, więc zmieniła temat. – Jutro jadę do miasta na wywiad. Znów dzwoniła do mnie ta dziennikarka z magazynu „Style”.

– Mówiłaś kiedyś, że za nią nie przepadasz.

– Wiem. Ale mam przeczucie, że dopóki się nie zgodzę, ona nie przestanie dzwonić. A tak zrobię to raz i będę miała z głowy.

– To odbierzesz Julkę z francuskiego?

– Nie wiem, ile to potrwa... – powiedziała Kalina przepraszająco.

– Jak zwykle za długo – odparł Wiktor, biorąc z blatu dwie wypełnione kawą filiżanki. – W takim razie ja to zrobię.

Pogładziła go po policzku.

– Kochany jesteś!

– Chodź, napijemy się.

Wiktor miał czasami dość faktu, że spora część okołodomowej logistyki należała do jego obowiązków. Kalinie zawsze coś wypadło, jakieś zajęcia, spotkania, wywiady. Albo pisała książkę i warczała, żeby jej nie rozpraszać. Bywała wtedy nieznośna, przenosiła emocje z kart książki na domowników. Gdy robiła się naprawdę nie do wytrzymania, nabierał ochoty, by jej wykrzyczeć, że on ma w nosie jakieś fikcyjne postaci, że prawdziwe życie toczy się tutaj, w tym domu, na Konwaliowej 14. Ale zanim zdążył to zrobić, Kalina kończyła pisać i na chwilę stawała się bardziej przewidywalna i spokojniejsza. Do czasu, gdy zaczynała nową powieść.

Czasem żałował, że nie ma zwyczajnej żony, bo pamiętał czasy sprzed wybuchu bestsellerowego szaleństwa. Ich życie wyglądało wtedy zupełnie inaczej. A teraz bywało tak, że randka z własną żoną wymagała wpisania w grafik. Mimo że Wiktor przywykł do stania za plecami Kaliny, dwa kroki z tyłu, zdarzało się, że było to męczące.

Rozdział 6

Pani Lucyna otworzyła piekarnik i mruknęła z zadowoleniem, gdy buchnął na nią obłok gorącego powietrza o korzennym aromacie cynamonu. Maciej zapowiedział się na szóstą, więc zjedzą razem kolację, a potem poczęstuje jedynaka jego ulubionym ciastem.

Tarska żałowała, że nie miała więcej dzieci. Gdy była młodą dziewczyną, marzyła o trójce, ale los zagrał jej i mężowi na nosie. Teraz, z perspektywy czasu, dziękowała Bogu choć za to pojedyncze błogosławieństwo – odkąd zabrakło jej męża, zrozumiała, jak niewiele dzieli ją od kompletnej pustki. Przyjaźniła się wprawdzie z sąsiadkami, z którymi chodziła czasami na krótkie spacerunki czy do sklepów, zawierała także nowe znajomości na kursach, na które zaczęła uczęszczać wprost maniackalnie. Jednak wszystkie te relacje odbiegały od prawdziwej bliskości. I choć ostatnio często dotrzymywał jej towarzystwa pan Bogdan, nie było gwarancji, że potrwa to dłużej niż w przypadku jego dwóch poprzedników.

Kiedy zadzwoniła wczoraj do Maćka, była pewna, że jej odmówi. Wymyśliła coś o nawale obowiązków albo czymkolwiek innym, byleby tylko odwlec spotkanie w cztery oczy z matką. Wtedy w kawiarni widziała, że nie był zadowolony. Cóż, może robić ze swoim życiem, co chce, pomyślała, wyjmując z lodówki mandarynki. Ale niech nie wymaga ode mnie, że zostanę pustelnicą!, zbuntowała się.

Tak naprawdę wcale nie pragnęła, żeby syn robił ze swoim życiem, co chce. Życzyła sobie, by jej posłuchał i wziął się w garść. Znalazł jakąś miłą kobietę i dał sobie szansę. Jednak nie była pewna, czy istnieje na tym świecie cokolwiek, co zdoła go do tego popchnąć.

Ułożyła owoce na paterze w zgrabną piramidę i zaniósła do pokoju stołowego.

Maciej już w progu wywęszył to, na co miał wielką nadzieję. Matka miała swoje wady, ale wśród równie licznych zalet posiadała jedną koronną. Potrafiła odczytywać jego pragnienia. A przynajmniej te kulinarne.

– Szarlotka! – Uścisnął matkę. Pachniała słodko pieczonym ciastem. – Nie masz pojęcia, jaką miałem na nią ochotę!

Mimo że jadł ją ostatnio w kawiarni, na szarlotkę ochotę miewał zawsze. Nie istniała ilość, której by nie pochłoniął. A pani Lucyna dobrze знаła słabości swojego dziecka.

– Ale masz zimne policzki! – Wzdrygnęła się. – I nie nosisz czapki. W taki ziąb?

– Po co? Przeleciałem tylko kawałek z parkingu do bramy.

– Ale policzki jak z lodu. Myj ręce, zaraz będzie kolacja.

Poszedł do małej łazienki, w której spędził pół dzieciństwa, bawiąc się w okręt wojenny. Wanna była statkiem, a on kapitanem. Oczywiście zalewał przy tym całą podłogę, co doprowadzało matkę do furii, ale zanim ona się orientowała, co się dzieje, on zdążył się już nabawić. Spojrzał w lustro i uśmiechnął się do wspomnień. W kącikach oczu pokazały się promieniste zmarszczki. Ależ ten czas leci!, pomyślał.

Na kolację była zapiekanka ziemniaczana, która została z obiadu. Pani Lucyna nałożyła sobie tylko odrobinę dla towarzystwa, bo nie zwykła o tej porze jadać tak sutyh posiłków, ale na talerzu Macieja zagościła kopiasta porcja, okraszona wydłubanymi z naczynia co bardziej okazałymi kawałkami kiełbasy.

– O czym chciałaś porozmawiać, mamó? – zaczął, nadziewając parujący ziemniak na widelec.

Pani Tarska zastanawiała się przez chwilę, czy udawać ochotę na spędzenie czasu z synem, ale pochwyciła wymowne spojrzenie i pojęła, że on przejrzał jej plany. Splotła palce.

– Chciałam zapytać, co myślisz o panu Wojniczu.

Wzruszył ramionami.

– Widziałem go raptem kilka minut.

– Odniosłam wrażenie, że jesteś niezadowolony.

– Moje zadowolenie nie ma tu nic do rzeczy.

– Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego on aż tak ci przeszkadza. Przecież nie jestem nielojalna wobec taty. Pozostaje dla mnie kimś ważnym i zawsze tak będzie. Trudno jednak...

– Gdybym umiał ci to wyjaśnić! – Maciej wszedł matce w słowo. – Po prostu denerwuje mnie to i nic na to nie poradzę.

– Wściekasz się, że nie siedzę sama w czterech ścianach? Że szukam osób, z którymi można pogadać, spędzić czas?

– Żeby to tylko o to chodziło! – Spojrzał wymownie.

– Masz rację. – Pani Lucyna poprawiła fałdy bordowej spódnicy. – Gdyby wyszło z tego coś poważnego, byłabym zadowolona.

– Posłuchaj, mamó. Mam problem, gdy widzę cię z innym mężczyzną. Fakt. Nie potrafię tego przeskoczyć. Ale staram się zrozumieć, nawet jeśli mi się to nie podoba. Proszę cię tylko, bo masz takie zakusy, abyś w ferworze urzędowania sobie nowego życia nie zajmowała się meblowaniem mojego. To jest to, co przeszkadza mi jeszcze bardziej. Nie traktuj mnie jak ofiary losu!

– Przecież ja ci niczego nie urządzam!

– Bo stawiam skuteczny opór – roześmiał się. – I nie biadol przed obcymi ludźmi o moim rzekomo smutnym losie – dodał.

– Przed nikim nie biadolę... – zaczęła pani Lucyna i przerwała. Przygarbiła

ramiona.

Przypomniały się jej szczegóły ostatniej rozmowy z Bogdanem i poczerwieniała.

Maciej odłożył widelec na brzeg talerza.

– Jako mężczyzna dam ci dobrą radę. Faceci nie chcą słuchać na randce o twoim dorosłym synu. Ręczę za to.

– Przecież jesteś częścią mojego życia! – obruszyła się.

– Obawiam się, że stopień twojego przejęcia moimi sprawami może świadczyć, że wypełniam twoje życie w całości i nie ma w nim już miejsca dla nikogo więcej. Przemyśl to. A teraz... – Wskazał na talerz. – Mogę dokończyć kolację?

Pani Lucyna skinęła głową i pomyślała, że nie ma szans na przegadanie własnego dziecka. Przed spotkaniem ułożyła sobie plan rozmowy, który w jednej chwili obrócił się w niwecz. Zwątpiła, że kiedykolwiek będzie w stanie zachęcić syna do rzucenia się w przestrzeń zwaną „życiem z rozpostartymi ramionami”, i zmartwiła ją własna bezradność w tej kwestii. Pozostawało jej skupić się na radości płynącej z obserwacji apetytu jedynaka. I pomyśleć, że kiedyś był niejadkiem, pomyślała rozbawiona, kiedy Maciej, otarłszy usta serwetką, poprosił o naprawdę dużą porcję szarlotki.

Do końca zajęć Julki pozostawało dwadzieścia minut.

Wiktor czekał w samochodzie i obserwował wejście do kawiarni Słodkie Czasy, do której dziesięć minut temu weszła jego żona. Poszczęściło mu się, bo usiadła przy oknie. Kalina nie lubiła miejsc na widoku, ale najwyraźniej nie było wyboru. Wiktor wyłączył radio, jakby dźwięki muzyki przeszkadzały mu w obserwacji. Siedział bez ruchu, prawie nie mrugał. Czuł własną śmieszność, ale godził się na to w imię spokoju. Kiedyś śledzona Kalina doprowadziła go do Tarskiego. Mówiła mu wprawdzie, że oboje będą zastanawiać się nad alternatywnym wątkiem w fabule, ale jej nie uwierzył.

Do drzwi kawiarni zbliżył się właśnie wysoki brunet w szarym płaszczu, z szyją owiniętą czerwonym szalikiem. Wiktor pomyślał, że nigdy w życiu nie wybrałby takiego dodatku, a jeśli zaraz facet usiądzie naprzeciwko Kaliny, on będzie zdruzgotany.

Czerwony szalik wszedł do środka, ale nie podszedł do jego żony. Natomiast zrobiła to kelnerka i zapewne zapytała, czy coś podać, ale Kalina pokręciła głową i wskazała na zegarek. Prawdopodobnie odparła, że na kogoś czeka, wywnioskował Wiktor.

On także czekał i denerwował się, że jeżeli sytuacja potrwa dłużej, to spóźni się po córkę. Najwyżej zadzwonię i zmyślę coś o korkach, postanowił. Bębnił nerwowo palcami po kierownicy, coraz bardziej przekonany, że dziennikarka jest tylko wymówką. Miał nawet ochotę wkroczyć do środka i poprosić o wyjaśnienia,

gdy zauważył we wstecznym lusterku biegnącą postać – poły kurtki powiewały za nią jak skrzydła, a krótkie czarne włosy podskakiwały zabawnie. Zatrzymała się przed lokalem, zarzuciła skórzaną torbę na ramię i weszła.

Po chwili przywitała się z Kaliną.

Wiktor osunął się niżej w fotelu. Zamknął oczy. W żołądku rozlała mu się ulga, jak kojący lek na nadkwasotę. Ale zaraz potem przyszło poczucie winy. Nie powinienem się tak zachowywać, wściekł się na siebie i włączył silnik. Tyle że nie potrafię inaczej, stwierdził, zjeżdżając z chodnika.

– Bardzo przepraszam, że musiała pani na mnie czekać – wysapała dziennikarka. – Justyna Szelc. – Wyciągnęła dłoń z czerwonym nienagannym manikiurem.

Kalina pomyślała, że kobieta wygląda jak po biegu maratońskim, w którym wystartowała bez przygotowania. Doceniła jednak, że pani Szelc najwyraźniej robiła, co mogła, aby dotrzeć na miejsce z jak najmniejszym opóźnieniem.

– Rano obsunęło mi się jedno spotkanie, a potem już lawinowo każde kolejne – dodała tamta. – Bardzo mi głupio. Nie lubię, gdy ktoś na mnie czeka.

– Rozumiem, zdarza się. Może przejdziemy do rzeczy?

Zamówiły po kawie, a dziennikarka wyciągnęła dyktafon.

– Tak jak wspominałam przez telefon, piszę artykuł o spełnionych kobietach. Pani jest moją trzecią bohaterką, obok pani Kasi Nowak, kobiety domowej, matki czwórki dzieci, pasjonatki zdrowego żywienia, która sama piecze chleb, a niedawno zaczęła go także sprzedawać, i Danki Koteckiej, znanej w londyńskim City finansistki. Chciałam ugryźć temat z różnych stron, aby pokazać, że spełnienie można osiągnąć w różny sposób. I że dla każdego oznacza ono co innego.

– Czyli przyszła pani z gotowym założeniem? Nie wiem, czy to dobrze – odparła Kalina.

– Być może nie zabrzmiało to najlepiej, ale proszę zauważyć, że wszystkie trzy robicie diametralnie różne rzeczy. Pani jest literatką, duszą artystyczną, pani Danuta umysłem ścisłym, kobietą obracającą się w świecie finansjery, a pani Kasia ciepłą matką, gospodynią i żoną.

– Kto powiedział, że i ja nie jestem ciepłą matką, gospodynią i żoną?

– Pani Kalino... – Dziennikarka upiła łyk kawy. – Przecież wie pani, co mam na myśli.

– Właśnie nie bardzo.

– Nie twierdzę, że jedna rola wyklucza drugą, w żadnym wypadku. Ale jednak pani realizuje się poprzez pisanie i z tego właśnie jest znana.

– Realizuję się także na innych polach. Ale dobrze, zostawmy ten wątek. Domyślałam się, o co pani chodzi.

– Świetnie. – W głosie Justyny Szelc zabrzmiała ulga. – Chciałabym dowiedzieć się, jak panie czują się w swoim miejscu w życiu, dlaczego je panie

wybrały i co wam ono daje.

Kalina uśmiechnęła się, nieco rozbawiona.

– Cóż za filozoficzne pytania! Obawiam się, że większość zadaje je sobie do końca życia, a o odpowiedź trudno. My, jak rozumiem, rozbierzemy całą sprawę do szkieletu w jednym artykule?

– Wie pani, jak to działa, prawda? Media muszą o czymś pisać. Najlepiej w skondensowanej formie i poprzez ciekawych bohaterów.

– Zatem zabierzmy się do pracy – odparła Kalina, wskazując na dyktafon.

Nie była pewna, czy to, co opowie, będzie prawdą czy jedynie odzwierciedleniem jej życiowej roli. Nie była nawet przekonana, czy zna odpowiedzi na pytania, które zada jej pani Szelc. Wyczuwała jednak mniej więcej, jaki efekt chce osiągnąć jej rozmówczyni, i postanowiła jej to umożliwić. Skoro już tu jestem, w tej, a nie innej roli, wywiążę się z niej należycie, postanowiła. Niezależnie od niepokoju, który pod wpływem dziennikarki poczuła w sercu, gdzie rozpanoszył się jak wszędobylski kurz.

Tarski wstawił do lodówki zapakowaną przez matkę połowę ciasta i zapiekanekę w plastikowym pudełku, którą miał zamiar odgrzać sobie jutro w pracy. Zauważył, że w ogóle nie zdenerwowała go kolejna próba matczynej ingerencji w jego życie. Może w końcu do tego przywykłem?, pomyślał, zamykając lodówkę. Był spokojny jak niezmałcone jezioro.

Zabrał się do opróżniania pralki, którą nastawił rano. Lubił rozwieszać pranie – była to chyba jedyna z domowych czynności, która sprawiała mu przyjemność i go relaksowała. Lubił cały proces zamiany brudnego w czyste, to swoiste katharsis na niewielką skalę. Rozwieszając rzędy skarpet na suszarce, którą rozstawił w dużym pokoju, Tarski myślał o Kalinie. Niepotrzebnie do niej wtedy zadzwoniłem, stwierdził samokrytycznie. Teraz będzie mi głupio odezwać się w sprawie książki...

Postanowił, że odczeka trochę, aż pisarka zapomni o jego wyskoku. Może do tego czasu sama się odezwie?, pomyślał.

Działanie pod wpływem impulsu zdarzało się Maciejowi rzadko. Sam nie wiedział, dlaczego zrobił to tym razem. Może decyzja zapadła na poziomie jego podświadomości, a on, jak robot, po prostu ją wykonał? Nie zastanawiał się ani nie wahał na żadnym etapie.

Kiedy bęben pralki był już pusty, a wilgotne ubrania tworzyły w salonie tropikalny mikroklimat, Maciej poszedł do kuchni i otworzył laptopa. Włączył program pocztowy i wystukał treść wiadomości.

Szanowna/y Pani/e XYZ!

Z zainteresowaniem zapoznałem się z fragmentem Pani/Pańskiej powieści. Jest chyba jasne, że aby zdecydować o całości, powinienem ją znać. Poproszę zatem o resztę.

*Z uszanowaniem,
Maciej Tarski
Redaktor literatury polskiej
Wydawnictwo Master*

Posiedział chwilę przed ekranem, jakby naprawdę sądził, że odpowiedź otrzyma od ręki, a później zaparzył sobie herbatę i zajął się przeglądaniem innych tekstów. Korespondował także z graficzką w sprawie okładki najnowszej książki autora wyjątkowo krwawych kryminałów, sugerując, aby przerobiła kolorystykę na bardziej spójną z wcześniejszymi projektami. Po północy sprawdził pocztę ponownie, a potem uśmiechnął się do siebie z ukontentowaniem, jakby wygrał los na loterii.

 Nie miał żadnej nowej wiadomości.

 Wyłączył komputer, umył się i położył spać. Śnił, że Karolina ciągnie go do ołtarza na postronku, związanego sznurem. Męczył go ten sen okrutnie – Maciej wił się w łóżku, jego skronie zrosił zimny pot.

 Mejl przyszedł o pierwszej dwanaście.

Rozdział 7

II

Mieszkanie Warskiego nigdy nie było zabałaganione aż tak, by właściciela nazwać niepoprawnym brudasem, ale też nigdy dość czyste, by gość nie pragnął odruchowo sięgnąć po szmatkę i zetrzeć kurzu. Niegdyś prezentowało się o wiele lepiej. Marcin zdawał sobie z tego sprawę, ale nie wykazywał chęci powrotu do tego, co kiedyś, nawet w kwestii podejścia do porządków. Może chodziło wyłącznie o to, że nie potrafił narzucić sobie reżimu i sprzątanie odkładał na później?

– Nic się nie zmieniło – stwierdziła Julita, drobna brunetka, okrążając rozkładaną suszarkę na pranie, która zajmowała pół pokoju. – W dalszym ciągu nie paruje skarpet.

Z salonu przeszła do kuchni, gdzie zajrzała do kilku górnych szafek. Otworzyła lodówkę, która poza margaryną, kartonem mleka i kawałkiem żółtego sera nie oferowała nic więcej, i skierowała się do łazienki. Na umywalce dostrzegła ślady pasty do zębów i skrzywiła się z obrzydzeniem. Lubiła w łazience sterylną czystość; często klóciła się o to z Marcinem, kiedy byli jeszcze małżeństwem.

W sypialni zastała na łóżku skotłowaną pościel.

– Oczywiście nie było komu pościć! – mruknęła.

W przedpokoju wstrzymała oddech i powoli otworzyła drzwi do małego pokoju sąsiadującego z sypialnią.

Tutaj nic się nie zmieniło. Wszystko wyglądało tak, jakby z Marcinem wciąż byli małżeństwem i nie mieli za sobą całego tego szlamu. Julita przysiadła na łóżku i pogładziła koc, a później rozejrzała się dokoła. W oknie ta sama ażurowa zwiewna firanka, której odcień wskazuje, że nie była prana od dawna, westchnęła. Na języku poczuła gorycz. Schowała głowę w ramionach. Dlaczego sobie to robię?, pomyślała, sięgając do torebki po chusteczkę.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

O dwóch lat potajemnie zakradała się do mieszkania byłego męża. Do miejsca, gdzie niegdyś oboje byli tak bardzo szczęśliwi. On nie miał pojęcia o tych wizytach. Po rozstaniu nie wymienił zamków, bo nie widział powodu, aby to robić. Julita powtarzała mu w kółko, że nie chce go więcej widzieć, więc nie podejrzewał odwiedzin.

Poczuła, że zdrętwiały jej przedramiona, jak zawsze w chwilach silnego poruszenia.

Zamknęła za sobą pokój. Sprawdziła, czy wszystko wygląda tak samo jak przed jej przyjściem, choć powinna mieć pewność, bo niczego nie dotykała. Wyszła z mieszkania, zamykając je starannie, dokładnie tak, jak zrobił to rano Marcin –

górnym na dwa razy, dolnym na jeden – choć nie widziała w tym żadnej logiki.

Tarski roześmiał się w głos.

Był to śmiech przepelniony ulgą i jednocześnie zdziwieniem, że wcześniej pomyślał o fabule to, co pomyślał. Owszem, był bałaganiarzem. Potrafił się do tego przyznać. Owszem, rozwieszał pranie w pokoju, ale robi tak przecież wiele osób mieszkających w blokach. Jego była żona miała nawet dość podobne imię, a po rozwodzie, jak zapewne wiele byłych żon, zachowywała się wobec niego jak bohaterka opowieści. Ale ostatnią rzeczą, jaką by zrobiła, byłyby potajemne odwiedziny. Gdy tylko postanowiła od niego odejść, wyniosła się do rodziców, nie zabierając niczego poza osobistymi drobiazgami. Tym bardziej nie zrobiłaby tego teraz, po trzech latach.

Maciej rozsiadł się wygodniej i założył ręce za głowę. Oparcie fotela zakolysało się miarowo. Wyglądało na to, że tajemniczy XYZ chciał raczej przyciągnąć jego uwagę niecodzienną formą, a bawiąc się wyobraźnią, już za pierwszym razem trafił przypadkowo niemal w samo sedno.

Lektura drugiego fragmentu uspokoiła Tarskiego. Było mu tylko głupio, że okazał się podatny na sugestię i tak łatwo zaczął podejrzewać osoby ze swojego otoczenia.

Wyszedł z gabinetu, pogwizdując wesoło, żeby zrobić sobie kawę przed kolegium redakcyjnym. W korytarzu nadział się na Darka.

– Widzę, że już ci lepiej – zauważył tamten.

– Owszem. Wiem, ostatnio plotłem trzy po trzy – odparł Maciej. – Ale sprawa się wyjaśniła. – Zatarł ręce. – Już wszystko w porządku.

– Zatem kim okazał się XYZ?

Tarski wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale to nieistotne – roześmiał się lekko. – Idę po kawę. Zaraz zebranie – wyjaśnił, wymijając kolegę.

Darek stał jeszcze przez chwilę w korytarzu, tuż obok grupowego zdjęcia z jednej z firmowych wigilii – wszyscy na nim mieli takie same zielone swetry, a na głowach rogi renifera. Spojrzał na ujmująco uśmiechniętą brunetkę w prawym rogu, z nadzieją, że Karolina w końcu zauważy, iż uganianie się za tym dziwakiem Tarskim nie prowadzi do niczego. Choć dziewczyna starała się pozować na niezależną singielkę, która nie marzy o stabilizacji, Darek nigdy nie uwierzył w ani jedno jej słowo w tej kwestii.

– Hej, coś taki zamyślony? – zagadnęła go Marta, dźwigająca do sali konferencyjnej zgrzewkę z butelkami wody mineralnej.

– Zastanawiam się, dlaczego kobiety są tak podobne do ciem.

– Darku... – Recepcjonistka spojrzała przeciągle. – Zaskakujesz mnie.

– Daj, pomogę ci. – Wyciągnął ręce po zgrzewkę. – Nie żartuj sobie, tylko powiedz, dlaczego tak jest?

Ruszyli w kierunku pomieszczenia na samym końcu korytarza, tuż obok „ściany chwały” wydawnictwa Master, na której wisiała większość przyznanych firmie dyplomów i nagród.

– Żeby to ja wiedziała! Pewnie czasami wydaje się nam, że coś jest dla nas dobre, a czasem zaledwie bardzo pragniemy w to wierzyć.

– Nie pomogłaś, ale nie spodziewałem się tego.

– Powiedz lepiej, czy masz na myśli jakąś konkretną kobietę? Może wtedy okaże się bardziej pomocna?

– I tak ci nie powiem.

Do czasu, pomyślała Marta, uśmiechając się przyjaźnie.

Weszli do sali. Darek postawił wodę na stole, dziewczyna podziękowała.

– Wracam do siebie. Mam masę pracy – odparł.

Wyszedł, a Marta pomyślała, że zaledwie dwa miesiące pracy w tym miejscu wystarczyły, aby zorientować się mniej więcej, z jakimi osobami pracuje. Darek swoim gadulstwem przebijał nawet jej ciotkę Wandę, która milkła wyłącznie podczas snu. Ale oprócz tego, że bywał nieznośny, w jego oczach dawało się dostrzec smutek.

Kalina siedziała w poczekalni u dentysty. Czekać na swoją kolej, przeglądała czasopisma, choć nie rejestrowała nawet zamieszczonych zdjęć. Myślała o wczorajszym wywiadzie i o własnym zdziwieniu, że Wiktor wieczorem nie wypytywał, jak było. Zazwyczaj dociekał, ale tym razem powstrzymał się, a jej to odpowiadało. Nie miała ochoty wspominać spotkania z dziennikarką.

Justyna Szelc nie przypadła jej do gustu. Miała irytujący ton głosu, sprawiała wrażenie naburmuszonej i świdrowała swoją rozmówczynię wzrokiem, jakim patrzy się na dziecko, o którym wiadomo, że zjadło potajemnie wszystkie cukierki. Okazało się, że temat, który początkowo wydał się Kalinie zwyczajny, nie podszedł jej kompletnie. Prawdopodobnie dlatego, że musiała opowiadać o spełnieniu życiowym i komforcie twórczym, podczas gdy wiedziała, że od pewnego czasu tak wcale nie jest. Tyle że dla dziennikarki życie Kaliny miało być dowodem na gotową tezę, niczym więcej. Tymczasem, gdyby pani Szelc zwęszyła niepewność w głosie poczytnej pisarki, dostałaby na talerzu inny, znacznie bardziej atrakcyjny temat. Na szczęście Kalina swoją rolę odegrała koncertowo i koniec końców dziennikarka wyszła zadowolona, twierdząc, że ma „prawdziwe mięso”.

Asystentka wyszła do poczekalni, zaprosiła pacjentkę na fotel i już po chwili zęby wibrowały w rytm oczyszczającego je z kamienia skalera. Kalina zamknęła oczy i postanowiła wykorzystać ten czas na przygotowanie się do rozmowy z Tarskim. Nie odezwał się od tamtego wieczoru, kiedy zadzwonił z podejrzeniem o idiotyczny dowcip, więc domyślała się, że zapewne jest mu głupio, dzięki czemu ona zyskała nieco na czasie. Ponieważ jednak nic nie trwa wiecznie, pan redaktor wkrótce otrząśnie się z poczucia śmieszności i zapagnie konkretów, pomyślała.

Podejrzewała, że to, co ma mu do zakomunikowania, wytworzy między nimi atmosferę pełną napięcia i pretensji. Co gorsza, zdawała sobie sprawę, że Tarski ma pełne prawo do takiej reakcji.

Urządzenie ucichło na chwilę. Ola, przemiła higienistka, zdjęła maseczkę.

– I jak tam, pani Kalino? Kiedy wyjdzie kolejna książka?

– Miała w marcu, ale, hm, będzie opóźnienie.

– Szkoda – odparła zawiedziona dziewczyna. – A co się stało?

– Można powiedzieć, że zmienił się zamysł. Diametralnie.

– Na dobre rzeczy warto poczekać.

– Proszę to powiedzieć mojemu redaktorowi.

– On na pewno to wie. – Pani Ola pokazała w uśmiechu rząd idealnych zębów. Oto chodząca reklama gabinetu, pomyślała Kalina. – Pani to musi mieć fascynujące życie!

– Zdziwiłaby się pani...

Pani Ola nie wzięła jej słów na poważnie. Nasunęła maseczkę na nos i powróciła do pracy.

Kalina prosto z gabinetu pojechała do domu.

Jechała szybko, jakby się paliło. Dopóki tlił się w niej choć cień cywilnej odwagi, zamierzała napisać do Macieja i poprosić go o spotkanie w cztery oczy. Nie miała na nie najmniejszej ochoty, ale przez telefon będzie jej jeszcze trudniej oznajmić mu, jak się sprawy mają.

Po sąsiedzku Dagmara rozmawiała z listonoszem. Była towarzyskim typem i lubiła pogawędzić z każdym, kto się nawinął. Pomachała do Kaliny energicznie, zupełnie jak nastolatka, jak zwykła to czynić zazwyczaj na powitanie. Kalina zatrzymała się i opuściła szybę.

– Cześć! Jak się masz? Piękny dzisiaj dzień, prawda? – zagadnęła Dagmara.

– Faktycznie – odparła Kalina, choć nie odnotowała nawet, że świeci słońce.

– Dzień dobry, pani Kalino. – Skinął głową listonosz, uśmiechnięty jak zwykle.

– Dzień dobry. Ma pan może coś dla mnie?

– Owszem, trochę drobnicy. – Sięgnął do czarnej torby. – Jakies bony ze sklepu, znowu bank – roześmiał się na wspomnienie ich ostatniej rozmowy. – No i kartka pocztowa.

– To ktoś jeszcze wysłał kartki? – zdumiała się Dagmara.

– To bardzo ładny zwyczaj – powiedział pan Wojtek. – Dla nas to dodatkowy ciężar, ale nie znam nikogo, komu pocztówka nie sprawiłaby radości. Dlatego warto nawet nadwerężyć sobie kręgosłup – zaśmiał się ponownie.

– Pewnie ma pan rację – odparła Kalina, odbierając listy przez uchylone okno.

Widoczek na pocztówce przedstawiał kasyno w Monte Carlo. Zdziwiła się,

bo żaden z jej znajomych nie chwalił się ostatnio wyjazdem do Monako. Nie kojarzyła też, aby którykolwiek z nich miał kłopoty z hazardem.

– Z daleka? – zaciekawiła się Dagmara.

– Z Monako.

– Piękne miejsce! – Rozmarzył się listonosz. – Żeby tak raz tam pojechać! –

Poprawił torbę na ramieniu.

Kalina przebiegła wzrokiem krótki tekst i poczuła, że oblewa ją pot. Odłożyła kartkę i uśmiechnęła się nie-pewnie.

– Przepraszam, muszę lecieć – powiedziała.

– Od kogoś bliskiego? – Dagmara okazała się dociekliwa.

Kalina nie była przygotowana na to pytanie.

– Od koleżanki – odparła odruchowo. – Z dawnych lat.

– To miłe, że o tobie pamięta.

– Bardzo – odparła.

Wymówiła się sporą liczbą zajęć i odjechała do siebie.

– Koleżanka z dawnych lat! – wymamrotała pod nosem.

A gdy tylko zamknęły się za nią drzwi garażu, podarła kartkę na drobniutkie kawałki i włożyła do kieszeni kurtki. Postanowiła, że wyrzuci ją gdzieś na mieście. Ten „dowód pamięci” zdenerwował ją do tego stopnia, że na śmierć zapomniała napisać do Tarskiego i przypaliła grochówkę, którą odgrzewała na gazie.

Tarski wyszedł z kolegium zły jak osa. Na siebie. Właśnie potwierdził Hannie, dyrektor wydawniczej, że na pewno będą mieć Milewską na marzec, choć nie miał po temu żadnej pewności, jedynie niejasne obietnice. Wszedł do gabinetu i sięgnął po telefon, by upewnić się, że nie zrobił z gęby cholewy. Wyduszę z niej jednoznaczną deklarację, choćby nie wiem co!, zacisnął dłoń w pięść, zagrzewając się do boju.

Naciskał klawisze telefonu, jakby od tego zależało jego życie.

Kalina odezwała się po dwóch sygnałach.

– Miałam właśnie do ciebie dzwonić – powiedziała bez entuzjazmu.

Aha, na pewno!, pomyślał Tarski, wspierając rozgrzane czoło na dłoni.

– Rozumiem, że chciałaś mnie powiadomić, że właśnie dopinasz książkę.

Przed chwilą potwierdziłem cię na marzec.

Kalina przełknęła ślinę.

– Maciej... Musimy porozmawiać.

– Właśnie to robimy.

– W cztery oczy.

No nie!, pomyślał, wstając energicznie zza biurka. Krzesło odjechało z impetem i uderzyło w stojącą z tyłu szafkę z segregatorami. Miał ochotę powiedzieć tej chimerycznej damie kilka słów do słuchu, ale zebrał się w sobie.

– Masz czas jeszcze dzisiaj? – wycedził z udawanym spokojem.

– Niestety. Ale spotkajmy się jutro rano o ósmej trzydzieści. W tej kawiarni za rogiem obok wydawnictwa.

Tarski nie miał wyboru, więc przystał na propozycję. Tyle dobrego, pomyślał, zakończywszy rozmowę, że w kawiarni nie podają pieczonej gęsi. Kalina nie omami mnie po raz drugi.

Dzień pracy kończył w dziwnym nastroju – z jednej strony odczuwał ulgę, że widmo niejakiej/go XYZ przestało go już niepokoić, z drugiej strony był przybity, bo wiedział, że Kalina powie mu coś, co mu się nie spodoba. A już na pewno nie spodoba się dyrektor wydawniczej, która lubiła, kiedy sprawy szły tak, jak zostały zaplanowane.

Gdyby jego przyjaciel Robert nie był przykładnym ojcem rodziny, który nie upija się we wtorkowe wieczory, Maciej od razu kupiłby flaszkę na pocieszenie i po niego pojechał. Upiłby się na wesoło i smutno jednocześnie. Wiedział jednak, że nie ma co dzwonić do kumpla, więc w drodze powrotnej do domu nabył piwo z zamiarem odprężenia się przed jutrem w samotności.

Na klatce wpadł na sąsiada.

Mężczyzna w spranych dżinsach wyglądał podobnie do niego – twarz miał równie pozbawioną wyrazu, a w postawie swego rodzaju bylejakość. Normalnie Maciej nigdy w życiu nie zaproponowałby takiego rozwiązania, ale dzisiaj było mu wszystko jedno. Uniósł reklamówkę z butelkami.

– Ma pan ochotę na piwo? – zapytał.

Tamten znieruchomiał. Mieszkali obok siebie od roku, ale nie licząc incydentu z pytaniem o pozostawioną przez kuriera paczkę, nigdy dotąd nie widzieli się na oczy. Tymczasem nieszczerólnie uprzejmy sąsiad z nienacka, z niewiadomych przyczyn, zaprasza go na piwo. A co tam, odmiana, nawet jeśli dość zaskakująca, przyda mi się w życiu!, stwierdził jednak mężczyzna.

– Zrzucę tylko kurtkę i przemyję twarz.

– W porządku – odparł Tarski i natychmiast pożałował własnej spontaniczności. Co mi właściwie odbiło?, zadał sobie pytanie, zamykając za sobą drzwi mieszkania.

Wbrew jego obawom, spotkanie nie wypadło wcale źle.

– Bartosz Lis – przedstawił się sąsiad.

Gdy Maciej zapytał go, czym się zajmuje, zrobił minę, która jasno wskazywała, że nie przepada za swoim zajęciem.

– Zwykła urzędnicza robota. Nawet nie ma o czym opowiadać. I pomyśleć, że kiedyś miałem wielkie plany na przyszłość...

Maciej upił łyk piwa.

– Chyba każdy z nas takie miał.

– Szkoda, że życie bywa tak rozczarowujące.

– Lepiej bym tego nie ujął.

Tarski dość szybko zorientował się, że o książkach z sąsiadem sobie nie porozmawia – jego gość nie wyraził żadnego entuzjazmu na wieść, że Maciej pracuje w wydawnictwie. Temat literatury nie wydawał się mu zbyt pasjonujący.

– Prawie w ogóle nie czytam – odpowiedział zapytany, czy lubi czytać.

Choć miał i swoje dobre strony. Przynajmniej nie wciśnie mi żadnych historii, twierdząc, że są z pewnością dobrym tematem na powieść, pomyślał Maciej.

Siedzieli w pokoju, w którym wciąż stało nieposkładane pranie, i popijali piwo. O ile Tarski miał nabożny wręcz stosunek do picia herbaty w odpowiednim naczyniu, o tyle piwo smakowało mu wyłącznie z butelki. Nowemu znajomemu także to nie przeszkadzało. W tle leciał program telewizyjny, na wszelki wypadek, aby nie zapadała krępująca cisza. Na szczęście nie działo się to często. Panowie mieli dość podobne poglądy polityczne i obaj były żony. Sąsiad nie chciał zbytnio rozwijać tego tematu, Maciej świetnie go rozumiał.

– I jak pan myśli... – zaczął, dosypując krakersów do miseczki.

– Może przejdziemy na ty? Będzie prościej. Bartek jestem. – Mężczyzna wyciągnął dużą dłoń.

– Maciej. Więc jak myślisz, skoro już tak gadamy o polityce... Czy wejdziemy kiedyś do strefy euro?

– Nie wydaje mi się. A teraz to już w ogóle nie ma na co liczyć. Dobrze będzie, jeśli nie cofniemy się do talara – roześmiał się Bartek.

Maciej uśmiechnął się, rozbawiony tą uwagą.

– Ja tam wciąż jestem naiwny i czekam na ten dzień. Chociaż sytuacja w Unii jest coraz bardziej niepokojąca. Problem z imigrantami też nie pomaga.

– Każda unia kończyła się wcześniej czy później. Myślę, że i dni tej są policzone.

– Tak uważasz?

– Nie twierdę, że to kwestia najbliższych lat, ale sam powiedz. Czy cokolwiek na tym świecie jest trwałe?

– Niby nie. – Tarski wyprostował nogi. – Widzę, że podchodzisz do sprawy filozoficznie. To co? Za Unię? – Uniósł butelkę.

– Znam ciekawsze toasty, ale niech będzie.

Rozmawiali do wpół do dziewiątej. W końcu sąsiad przeprosił, że się zasiedział, i zaczął się zbierać.

– Następnym razem u mnie – powiedział na odchodnym.

– Czemu nie? – odparł Maciej i zorientował się, że powiedział to szczerze.

Choć odniósł wrażenie, że Bartek Lis jest dość prostym człowiekiem, nie takim, z jakimi przebywał zazwyczaj, to jednak przyjemnie spędził z nim czas. Bez szermierki słownej, napinania się i stroszenia piór.

Życie najwidoczniej może być proste, skonstatował. A przynajmniej

od czasu do czasu.

Rozdział 8

W kawiarni panował poranny nerwowy ruch. Ludzie wpadali po kawę na wynos i pędzili dalej, do swoich spraw.

Kalina przyjechała nieco przed czasem i siedziała przy stoliku jako jedna z nielicznych. Postukiwała nerwowo paznokciami o blat i nieustannie sprawdzała godzinę na komórce. Miała wrażenie, że 8:29 trwa wiecznie. Przez moment liczyła nawet, że może Tarskiemu coś wypadło i nie przyjdzie. Gdy zobaczyła go w drzwiach, wypuściła ciężko powietrze.

Maciej podszedł do stolika. Ponieważ zaparowały mu okulary, zdjął je i wyciągnął zmarzniętą dłoń na powitanie, po czym opadł na krzesło. Nie usiadł, lecz opadł, jak ktoś udręczony, kto nie spodziewa się niczego miłego.

– Jest jakiś problem, prawda? – zapytał, wbijając wzrok w Kalinę.

Sięgnęła po cukier w saszetce i zrolowała go w palcach.

– Można tak to określić.

– Wiedziałem! – wypalił tak głośno, że kilkoro klientów stojących w kolejce spojrzęło w ich stronę.

Nachyliła się.

– Nie planowałam tego.

– Mów jaśniej, proszę – zirytował się Maciej, wycierając szkła o brązowy sweter.

Okulary powędrowały na właściwe sobie miejsce.

– Okej. Dotąd nie mówiłam ci całej prawdy. Nie szła mi ta książka. Ciągle coś mi nie pasowało, nie czułam jej i wynajdowałam tysiące powodów, byle tylko do niej nie usiąść.

– To akurat podejrzewałem. – Spojrzał w okno Tarski.

Na ulicy starszy pan wyglądał tak, jakby był prowadzony przez owczarka niemieckiego na smyczy.

– Gdy pojechałam do Sadkowa, naprawdę siedziałam nad tą książką. Ale w nocy otworzyła mi się jakaś klapka w głowie i wymyśliłam zupełnie inną fabułę. Inną historię. I czuję, że muszę ją przelać na papier.

Twarz Macieja rozjaśnił uśmiech ulgi.

– Nie widzę problemu. Skończysz tę, nad którą pracujesz teraz, a nową zajmiesz się potem.

Kalina przygryzła wargę.

– Ale ja chcę ją napisać zamiast tej, którą... Cóż, którą i tak porzuciłam.

– Porzuciłaś pisanie książki, na którą masz umowę?!

– Nie. Maciej, chyba zapomniałeś, ale tym razem nie podpisaliśmy wcześniej

umowy. Nie wiem, chyba czuwała nade mną opatrność...

Tarski w panice przekopywał archiwum pamięci.

– Ach, no tak – odparł po chwili. – Masz rację. Byłem pewien, że to tylko formalność. Zawsze byłaś jak szwajcarski zegarek, pisałaś regularnie, więc kwestia papierów nie miała znaczenia. Sądziłem, że obowiązuje dżentelmeńska umowa. Byłem pewien, że mamy cię na marzec.

– Przykro mi. W zasadzie to jeszcze dwa miesiące temu ja również byłam tego pewna. Ale... No cóż, to się zmieniło.

Tarski czuł, jak narastające ciśnienie rozsadza mu czaszkę.

– Boże, Kalina, dlaczego ty mi to robisz? – zapytał bezradnie.

– Tobie? – zdumiała się.

– Współpracujemy od lat. A tu ostatnio te nieszczęsne *Mroczne podszepty*, teraz ta twoja chwiejność. Co się dzieje? Masz jakieś kłopoty?

– Miło, że się martwisz. – Sięgnęła po filizankę. – Nawet jeśli przemawia przez ciebie wyłącznie interes wydawnictwa. Nie jestem robotem. Czasem mam gorszy czas, czasem się mylę, a czasem zmieniam zdanie. To wszystko.

– Cóż, nie jest to coś, co chciałbym usłyszeć, ale przynajmniej dobra wiadomość jest taka, że zamierzasz w ogóle napisać cokolwiek. Kiedy dostanę plan powieści?

Kalina pokręciła głową.

– Nie tym razem.

– Dlaczego nie?! – Napiął się Tarski.

– Obiecuję, że do marca, najpóźniej do kwietnia, dostaniesz gotowy tekst. Nie obraż się, ale nie chcę, żebyś zbyt wcześnie wsadził w niego swój nos.

– Wspaniale! – odparł z przekąsem. – Dostanę tekst, pod warunkiem że po drodze znowu nie zmienisz zdania.

– Musisz zaryzykować. – Kalina upiła kolejny łyk i odstawiła pustą filizankę. – Zresztą masz jakieś inne wyjście?

Tarski wsparł dłoń o blat.

– Moim zdaniem, wielka szkoda, że zrezygnowałaś z tamtego tematu. To był kawał dobrej historii. Może jeszcze zmienisz zdanie?

– Kto wie? Jednak na razie nie mam do niej serca.

– Czy to wszystkie dobre nowiny? – Uniósł brwi.

– W zasadzie tak. Chciałabym cię jeszcze prosić, abyś nie dzwonił do mnie teraz tak często jak ostatnio. Obiecuję ci, że dotrzymam słowa, tylko pozwól mi napisać tę książkę w spokoju. Nie lubię presji.

– Nie martw się, nie będę do ciebie wydzwaniał. Bo najpewniej za jakieś... – Spojrzał na zegarek. – ...dwadzieścia minut zabije mnie Hanka Walczak. Wczoraj zarzekałem się, że wydamy cię w marcu.

– Ostatnio usłyszałam, że na dobre rzeczy warto czekać.

– Wierz mi, że będę się trzymał tego zdania jak ostatniej nadziei.

Kalina chciała zapytać go jeszcze o sprawę tajemniczego mejla, ale czuła, że nie jest to odpowiedni moment. Widziała irytację Tarskiego. Na jego bladych policzkach wykwitły czerwone plamy, oczy wydawały się jeszcze bardziej podkrążone niż zawsze.

Kawiarnię opuszczali w diametralnie różnych nastrojach – ona lekka jak piórko, jakby zrzuciła z ramion balast, on ocieźżały, jakby właśnie go przejął.

Maciej modlił się w duchu, aby efekt tego zamieszania okazał się zadowolający. Tego pragnęło wydawnictwo. Na to czekali czytelnicy.

Wszedł do firmy i od razu skierował się do Hanny, by poinformować ją, że będzie trzeba wprowadzić korektę w planie wydawniczym. Pani dyrektor Walczak prywatnie była zapewne ujmującą osobą, pełną uroku osobistego i ciepła, ale w pracy lubiła podkreślać nieco inne aspekty swojej barwnej osobowości. Teraz zsunęła z nosa okulary w rogowej oprawie i jak surowa belferka obrzuciła Macieja spojrzeniem.

– Przecież wczoraj pytałam, czy jesteś pewien terminu – wycedziła.

– Bo byłem.

– Twoja pewnośc jest... Jak by to ująć? Dość krucha.

– Hanno, nic na to nie poradzę. Naprawdę próbowałem ją przekonać. Twierdzi, że ma nowy pomysł na powieść. Podobno lepszy.

– Podobno? To może ja do niej zadzwonię? Porozmawiam z nią.

– To nie ma sensu. Zapała się. Obiecała mi nowy tekst na marzec. Góra kwiecień.

– Zatem jeśli się szybko uwiniemy, damy radę wrzucić ją na lipiec. Akurat kiedy ludzie kupują książki na wakacje.

Pod warunkiem, że faktycznie będzie co drukować, pomyślał Tarski, ale przytaknął ochoczo. Wychodził od Hanny zadowolony, że poszło lepiej, niż się spodziewał.

Na korytarzu natknął się na Karolinę. Zauważył, że w czerwonej sukience z delikatnej wełny wyglądała wyjątkowo kobieco.

– Hej, Maciek, widzimy się w weekend? – zapytała. – Co powiesz na kino, a potem na drinka?

– Ciszej, dobrze? Umawialiśmy się przecież...

– Nikogo tu nie ma. A ja mam wrażenie, że dopadła cię jakaś obsesja na tym punkcie. Nie masz ochoty, nie ma sprawy. Pójdę z kim innym.

– Proszę bardzo.

– Na przykład z Darkiem. – Wskazała na kolegę, który właśnie pojawił się w drzwiach z naręczem kubków do umycia.

– Co: ze mną? – zainteresował się żywo.

– Miałyś ochotę wybrać się w sobotę do kina? – zaproponowała Karolina.

Chłopak zdębiał.

– Z tobą? Pewnie! Bardzo chętnie.

– To jesteśmy umówieni. – Uśmiechnęła się.

Darek obrzucił uważnym spojrzeniem Macieja, węsząc podstęp, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Miłego seansu! – powiedział. – Jeżeli Darek nie przegada całej ścieżki dźwiękowej...

Tarski zostawił parę samym sobie i znikł w gabinecie.

Nawet go cieszyło, że Karolina się na niego wściekła. Ostatnio bywała coraz bardziej męcząca. Najpewniej liczyła, uznał, że tym ruchem wzbudzi we mnie zazdrość. Próżny trud!

Podszedł do parapetu i sprawdził, czy bluszcz ma wilgotną ziemię. Miał. Marta fantastycznie dba o firmowe rośliny, stwierdził. A potem usiadł przy biurku i spojrzął na kalendarz na ścianie. Dwudziesty, środa, zauważył.

– Jeszcze trzy dni – powiedział na głos.

Myślał, że już nieco oswoił się z faktem, że dwudziesty trzeci listopada wzbudza w nim nieco mniej emocji, ale nie była to prawda. Maciej po prostu spychał je umiejętnie w zakamarki swego wnętrza i wyszukiwał miliony sposobów, aby zapomnieć. Ale one wciąż tam były. Buzowały i szukały ujścia.

Kalina odżyła.

Sobotnie spotkanie z siostrą nie wydawało jej się już zadaniem ponad siły, miała nawet przecucie, że spędzą przyjemnie czas, a ona stanie na wysokości zadania jako pani domu. W markecie kupiła świeże zioła i wybrała dobre wino. Warzywa i mięso miała zamiar kupić w piątek, aby były jak najświeższe. Zdecydowała, że poda królika w śmietanie, duszone jarzyny i kluski kładzione. Po pyszne ciasto wysłała w sobotni poranek Wiktora z Julką. Oczywiście, upiecze je ktoś inny, nie ona, ale szkoda było w imię stania nad brytfanką psuć sobie dobry nastrój.

Po zakupach zadzwoniła do męża i oznajmiła, że to ona odbiera dzisiaj Julkę ze szkoły. A radość na twarzy córki uświadomiła jej, że przyjeżdża po dziecko zbyt rzadko.

– Masz dużo zadane na jutro? – zapytała, kiedy Julia zapinała pasy.

– Niespecjalnie.

– Wyrobisz się w godzinę?

– Myślę, że tak. A co?

– Co powiesz na obiad u Chińczyka? A potem pojedziemy kupić ci nowe łyżwy. Ze starych już wyrosłaś, a sezon za pasem.

– Rany, super, mamó! Widziałam niedawno superfigurówki z wyszytym z boku srebrnym kwiatkiem!

– To naprzód! – Kalina puściła oko.

Dagmara postawiła tacę z chińskim daniem na stoliku, ściągnęła płaszcz, rozwiązała szalik i usiadła na kanapie. Miała na nie ochotę od rana. Gdyby tylko istniał choć cień podejrzenia, że jest w ciąży, zapewne popędziłyby po test, bo gdy tylko otworzyła oczy, poczuła palącą konieczność skonsumowania indyka w mleku kokosowym. Jednak, jako że jej mąż przebywał setki kilometrów dalej, a gdy już się pojawiał, głównie spał i Dagmara nie miała z niego zbyt wiele pożytku, zrzuciła chęć na chińszczyznę na karb przedokresowych zachcianek.

Czasem zazdrościła Kalinie. Wiktor może i był trochę nudny, ale zawsze i na każde skinienie. Naprawdę poszczęściło się dziewczynie, pomyślała, uważając jednocześnie, że sąsiadka nie docenia męża. A już na pewno nie tak, jak na to zasługiwał. Kiedyś, podczas jednego ze spotkań przy winie, kiedy Kalina rozmawiała z Pawłem na tarasie, Wiktorowi wymknęło się co nieco na temat jego małżeństwa. W tamtej chwili Dagmara przekonała się, że koleżanka nie jest z nią do końca szczerą. Dotknęło ją to do żywego.

Tamtego wieczoru nabrała do ich znajomości dystansu.

Wysunęła pałeczki z opakowania, rozdzieliła spojenie drewnianka i zanurzyła w oblanym sosem warzywach. Poczowała słodko-ostry smak i przymknęła oczy, mrużąc z ukontentowania. Tego właśnie było mi trzeba!, pomyślała.

– Dagmara? – Dobiegło jej uszu. – Ależ spotkanie!

Uchyliła powieki.

– Właśnie wpadłyśmy na chińczyka – dodała Kalina. – Julka uwielbia to miejsce.

– Cześć! – przywitała się Dagmara. – Nie dziwię się, dają tu same pyszności – zwróciła się do dziewczynki. – Za mną ten indyk chodził od rana.

– To idziemy coś zamówić i zaraz wracamy.

– Koniecznie!

Po chwili okazało się, że Julka wybrała ryż z kurczakiem w sosie bazyliowym, zaś Kalina zdecydowała się na wołowinę na ostro.

– Jak tam w szkole? – zagadnęła Dagmara.

– Dobrze, tylko nudno. Nie mogę się doczekać przerwy świątecznej. Jak zjemy, jedziemy z mamą po nowe łyżwy!

– To ty jeździsz na łyżwach? – W głosie Dagmary zabrzmiało szczere zdumienie.

– A co, nie wyglądam? – roześmiała się Kalina. – Kiedyś jeździłam, ale teraz jakoś nie. Może powinnam do tego wrócić?

– Tak, mamus! Byłoby świetnie! Namówimy jeszcze tatę i możemy chodzić na lodowisko we trójkę!

– Zobaczymy. Na razie kupię nowe figurówki Julce. Pamiętasz jeszcze te czasy, kiedy człowiekowi ciągle wszystko rosło wzdłuż? Stopy też.

– Obawiam się, że nie – zaśmiała się Dagmara. – Teraz, jeżeli w ogóle rosnę,

to wszerez.

– Nie zgrywaj się. Masz świetną figurę! – Kalina przewróciła oczami.

– Tylko dlatego, że mam też całkiem silną wolę i zazwyczaj potrafię sobie odmówić pyszności.

Kalina naląła córce wody mineralnej.

– Myślisz, że to ma sens? Takie ciągle odmawianie sobie przyjemności?

– Pewnie nie, ale moje dzinsy mówią co innego. Za każdym razem, gdy stawiam na bardziej hedonistyczne podejście do życia, one ustawiają mnie do pionu.

– Wariatka! – zachichotała Kalina.

– Jak tam postępy w pisaniu? – zagadnęła ją Dagmara, zginając w pół serwetkę.

– Akurat dzisiaj mam całkiem dobry dzień, chociaż rano spotkałam się z Tarskim. Powiedziałałam mu, że nie będzie książki, na którą czeka. Będzie inna.

– O! A co on na to?

– Żałuj, że nie widziałaś jego miny!

– No wiesz... Chyba nikt nie byłby zadowolony w takiej sytuacji.

Kalina spojrzała uważnie.

– Miałam zmuszać się do czegoś, czego nie czuję?

– Wiele osób tak robi. Mnóstwo ludzi tak pracuje. Czasami trzeba zagryźć zęby.

– Interesująca uwaga.

– Nie krytykuję cię, tylko głośno myślę.

– Widzisz, z pisaniem jest trochę inaczej. Jeśli czegoś nie czujesz, nie wyjdzie ci nic dobrego.

– Pewnie masz rację, ja się przecież nie znam. – Wycofała się Dagmara. – Piszę wyłącznie o kondycji finansowej i planach inwestycyjnych firm, nieprawdaż?

Kalina wsparła brodę na dłoni.

– Coś nie masz dzisiaj zbyt dobrego humoru, co? – zauważyła.

– Fakt, nie bardzo. Paweł zadzwonił, że raczej nie pojawi się w domu w weekend.

– I wszystko jasne.

Nic nie jest jasne, pomyślała Dagmara, nawijając na pałeczki wstążki ryżowego makaronu. Kalina zaproponowała jej wspólny wypad na zakupy, dla poprawienia nastroju, ale ona odparła, że musi wracać do domu, żeby dokończyć pilną analizę finansową dla jednego z klientów.

Prawda była jednak taka, że rzeczona analiza została przesłana już wczorajszego popołudnia.

Tarski marzył o gorącym prysznicu.

Dzień w pracy miał intensywny – ciągle wisiał na telefonie, nieustannie ktoś

czegoś od niego chciał. W zasadzie mógłby nazwać go „dniem niezadowolonych autorów”. Jeden miał pretensje o to, że na okładce jego powieści znalazł się pies, chociaż w książce nie wystąpił ani jeden, ale dowiedział się, że psy sprzedają się lepiej niż koty. Na szczęście uwierzył w tę wymyśloną na poczekaniu argumentację. Inny był niezadowolony z patronów medialnych książki. Oczywiście zależało mu na większych stacjach radiowych, poczytniejszych gazetach, tyle że nie wziął pod uwagę, że to dopiero drugie jego dzieło drukiem. Podobnie jak wysokości przeznaczonego na kampanię budżetu ani faktu, że nie od razu dostaje się wszystko na tacy. Że nie jest, dajmy na to, taką Milewską, i musi dopiero zapracować na nazwisko.

Jednym słowem, trafił się Maciejowi dzień odpierania ataków, więc nic dziwnego, że miał już wszystkiego dość. Uważał, że powinien zostać oficjalnie ogłoszony mistrzem dyplomacji. To naprawdę sztuka przedstawić rzeczywistość autorowi w taki sposób, żeby ten nie tylko zrozumiał bezzasadność własnych oczekiwań, ale jeszcze ucieszył się z rzeczywistości, w jakiej przyszło mu egzystować.

Wsunął klucz do zamka i przekręcił, ale natknął się na opór. Pewnie zamknąłem drzwi tylko na dole, pomyślał Tarski i spróbował tamże. Otwarte!, przeraził się. Serce załomotało mu w piersi, przez głowę przegalopowały myśli. Albo zapomniałem zamknąć, albo było włamanie, stwierdził. Rano byłem zbyt zaaferowany Kaliną!, gorączkował się. Chociaż to cholernie mało prawdopodobne...

Odstąpił na krok, jakby spodziewał się po drzwiach wszystkiego najgorszego, i utknął w miejscu, bezradnie zapatrzony w złotą tabliczkę z czarną dziesiątką. Zastanawiał się, czy powinien zadzwonić po policję. A co, jeśli jednak nie zamknąłem mieszkania? Wyjdę na kretyna! Zacisnął dłonie, wyjątkowo wilgotne, spróbował przełknąć ślinę, choć czuł w ustach suchość. Choć umierał ze strachu, że zostanie złodziei na gorącym uczynku, postanowił wkroczyć do środka.

Zrobił krok naprzód, wstrzymał oddech i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

W mieszkaniu panowała cisza. Żadnych głosów, niczyich kroków. Stąpając ostrożnie, Maciej przystanął pośrodku korytarza. Zajrzał do stołowego. Pusto. Na suszarce wciąż wisało wyschnięte już dawno pranie. Cicho poszedł do kuchni, też nikogo. W sypialni poranny rozgardiasz. Dokładnie taki sam, jaki zostawił. Pchnął uchylone drzwi do małego pokoiku przy sypialni i z duszą na ramieniu wszedł do środka.

Złodziei nie było.

Na łóżku, zwinięta w kłębek, spała natomiast Jowita. Jego była żona.

Tarskiemu pociemniało w oczach. Ugięły się pod nim nogi, musiał chwycić

się framugi. Prędzej bym się diabła spodziewał niż jej, westchnął. A może powinienem?, przyszła refleksja.

W końcu redaktora Marcina Warskiego także odwiedzała potajemnie była małżonka.

– Co jest, do ciężkiej cholery? – wymamrotał Maciej pod nosem.

Rozdział 9

Co ty tu robisz?

Jowita przetarła zaspane oczy. Spojrzała na byłego męża, po czym odwróciła głowę w stronę okna.

Było już ciemno.

Zorientowała się, że tym razem wszystko poszło nie tak. Nie powinnam pić wina przed tą wizytą, stwierdziła. Prawdopodobnie to ono mnie zmorzyło.

Maciej usiadł obok niej na łóżku. Poczwała bijące od niego ciepło i odsunęła się.

– Nie uważasz, że należy mi się kilka słów wyjaśnienia? – zapytał.

– Może – bąknęła, nie patrząc.

– Piłaś?

– Nie więcej niż zwykle.

Tarski położył dłonie na kolanach. Poczwał pod palcami znajomą strukturę sztruku.

– Jak długo to trwa?

– Picie?

– To na pewno zdecydowanie zbyt długo. Pytam o twoje wizyty tutaj.

Jowita dotknęła szyi, jakby chciała sprawdzić puls. Upewnić się, czy aby na pewno wciąż jeszcze żyje.

– Maciek... Czy to ma jakieś znaczenie?

– Dla mnie owszem.

Wzruszyła ramionami.

– Jakiś czas.

– Uważasz, że to w porządku?

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nic nie jest w porządku.

Maciej sięgnął do kieszeni po telefon.

– Zadzwońię do Krzysztofa, żeby po ciebie przyjechał.

– Nie rób tego. – Jowita powstrzymała go gestem. – I tak mam wyrzuty sumienia, że nie jestem taką partnerką, na jaką on zasługuje. Nawet nie mam pojęcia, dlaczego ze mną jest.

– To się zmień – powiedział dobitnie.

– Uniemożliwiłeś mi to. Dość skutecznie – odparła ze ściśniętym gardłem.

– Nie możesz całe życie... – zaczął i urwał.

Był jak własna matka. Poza tym wiedział, że zwłaszcza on nie powinien udzielać Jowicie rad w tej kwestii. Odetchnął ciężko.

– Posłuchaj, Jowita. Nieważne, zostawmy to. Ale muszę zadać ci jedno pytanie, a ty obiecaj, że odpowiesz szczerze. Nie będę miał ci za złe tych potajemnych odwiedzin, może postaram się nawet zrozumieć, ale muszę się dowiedzieć...

– Czego? – przerwała.

Spuściła głowę, czarne kosmyki opadły jej na policzki. Splotła palce. Paznokci nie malowała już od dawna. Nie miała na to siły ani chęci.

– Czy to ty przysyłaś mi te odcinki?

– Jakie znów odcinki?

– Rozdziały książki. Anonimowo.

– Co? Jaką znowu książkę? – zachnęła się. Pokazała dłonie. – Nie chce mi się nawet zrobić manikiuru. Jestem beznadziejną panią domu, kulawą partnerką, miesiąc temu znów wyrzucono mnie z pracy przez problemy z alkoholem. Myślisz, że znalazłabym wenę na wypisywanie jakichś bzdur i przesyłanie ich na twoją skrzynkę?

Maciej rozważał przez chwilę te słowa.

– Nie wiedziałem, że straciłaś pracę – powiedział. – Myślę, że powinnaś pomyśleć o terapii – dodał z naciskiem. – Zbyt wiele tracisz przez nałóg. Co, jeśli Krzysztof straci cierpliwość?

– Nie zdziwiłoby mnie to.

– Tak czy inaczej, mam powody, by podejrzewać, że ta pisanina to twoja sprawka. Jest tam sporo szczegółów, które...

Maciej urwał, bo w oczach jego byłej żony zalśniły łzy. Jej broda zadrżała.

– Lecz się! – wykrztusiła Jowita przez zaciśnięte gardło. – Chętnie bym cię zakatrupiła, ale pisanie?

Tarski nie znosił kobiecego płaczu. Miał dość. Jowita najwyraźniej też.

– Chodź. Odwiozę cię do domu – zaproponował.

– Nic mu nie powiesz?

– Pod warunkiem że przestaniesz się tu zakradać. Oddaj klucze – wyciągnął rękę.

– Leżą na szafce na buty w przedpokoju.

– Może chcesz przed wyjściem napić się kawy? Chyba dobrze by ci zrobiła.

– Dzięki. Wystarczy, że podrzucisz mnie do domu.

– A zatem umowa stoi?

Po chwili wahania Jowita skinęła głową.

– Stoi.

Jechali w milczeniu, ona zażenowana faktem, że Maciej ją nakrył, i zła, że potajemne wizyty właśnie skończyły się definitywnie. Pożałowała, że nie dorobiła dodatkowego kompletu kluczy. Zawsze zjawiała się u byłego męża w godzinach jego pracy, wymykając się ze swojej pod byle pretekstem. Liczyła się z tym, że

kiedyś wpadnie, bo Maciej będzie na zwolnieniu czy urlopie, ale jak dotąd zawsze się udawało.

Maciej czuł, że narasta w nim wściekłość. Nie strach, nie niepewność, ale prawdziwa furia. Jechał szybko, bo Jowita mieszkała we wschodniej, zaś on w południowej części miasta, więc korki w centrum ich nie dotyczyły. Coraz bardziej irytowała go jej obecność. Dlatego gdy tylko wysiadła, a on upewnił się, że weszła do klatki sześciopiętrowego budynku, o elewacji świadczącej, że kolor tynku wybierał daltonista, ruszył z piskiem opon.

Nigdy jeszcze nie śpieszył się do domu tak bardzo.

W salonie rozszedł się aromat herbaty z cynamonem i anyżowymi gwiazdkami.

Kalinę zaskoczył telefon od Karoliny z pytaniem, czy może wpaść. Zazwyczaj w tygodniu dziewczyna była zapracowana, widywały się więc wyłącznie w weekendy. Bliżej poznały się na targach książki, podczas spotkania z czytelnikami, i zaiskrzyło między nimi tak bardzo, że przeniosły tę znajomość na grunt prywatny. Mimo że dzieliło je kilkanaście lat, dogadywały się świetnie.

– Wiktor nie będzie zły, że go wygoniłaś? – zapytała Karolina, kładąc jedną z ozdobnych poduszek na kolanach.

– Gdzie tam! Raczej wdzięczny, że nie musi się przysłuchiwać babskim plotkom.

– Twoja Julka jest coraz ładniejsza. Kiedyś będziesz miała z nią nie lada kłopot. Sznur chłopaków będzie się ciągnął od waszej bramy po skrzyżowanie z Tulipanową.

Kalina sięgnęła po filiżankę gościa i napelniła ją herbatą.

– Wolę o tym nie myśleć – odparła. – Na szczęście wciąż bardziej zajęta jest koleżankami, francuskim i jazdą na łyżwach. Wczoraj kupiłyśmy nowe figurówki, więc tylko czeka, kiedy wybierzemy się na lodowisko.

– Dzieciństwo... To były czasy, co? Życie było takie proste!

– Jak jej czasami słucham, wcale nie jestem pewna, czy takie pozostało – roześmiała się Kalina. – Ej, Karola, nie mów, że narzekasz na rzeczywistość! Jesteś młoda, zdrowa, piękna, zdolna, wolna – wyliczyła.

– A co, jeśli nie chcę już być wolna?

– Słucham?

Karolina poprawiła na szczupłym nadgarstku srebrną bransoletkę. Obwód wszystkich musiała zmniejszać u jubilera.

– Masz rację. Kiedyś mi nie zależało, więc w dalszym ciągu udaję, że tak jest, ale... Wiesz, chyba coś się we mnie zmienia. Może wreszcie dojrzałam? Też mogłabym mieć taki dom. – Rozejrzała się wokół. – A w nim miłego męża i dziecko.

Kalina w zadumie pokiwała głową.

– Rany! Czyli i ciebie dopadło...
– To chyba nie choroba zakaźna?
– Może trochę. – Uśmiechnęła się Kalina. – Aż do teraz wydawało mi się, że czujesz się komfortowo w swoim życiu. Że wolność ci odpowiada i nie tęsknisz za tym wszystkim. – Zatoczyła ręką krąg.

Karolina pogładziła haftowaną w kwiaty poszewkę.

– Bo tak było. Ale podobno wszystko płynie.

– Rozumiem. Chcesz pogadać o czymś więcej – domyśliła się Kalina. – Dobrze myślę?

– Owszem. Otóż jest ktoś, na kim zależy mi bardziej, niż podejrzewałam. Wiesz, długo wmawiałam sobie, że to tylko seks. Że miło spędzamy czas. Nic więcej.

– No proszę! Nie wspominałaś mi słowem, że jest ktoś taki w twoim życiu. – Kalina podciągnęła rękawy szarego sweterka.

– Prosił mnie, abym zachowała naszą relację w tajemnicy. Wiesz, on jest, hm, specyficzny. Trudny. W dodatku problem polega na tym, że wiem, że on nie chce się wiązać. Mówi mi to otwarcie. Dopóki czułam tak samo, wszystko było w porządku, ale teraz, kiedy myślę inaczej, zaczyna mnie to boleć.

– Zżera mnie ciekawość!

– Nie mogę. Obiecałam. Chociaż pewnie – Karolina sięgnęła po filiżankę – wiele osób i tak się domyśla. Więc może... – zawahała się.

Kalina położyła dłoń na sercu.

– Obiecuję milczeć jak głaz!

– Dobrze, ale ani mru-mru! – Nachyliła się ku niej Karola. – To... Maciej – wyszeptała.

– Jaki Maciej?

– No, Tarski.

Kalina aż się zakrztusiła.

– Boże, przepraszam! – Zakryła usta dłonią. – Żartujesz?! – Spojrzała na gościa uważnie. – Nie żartujesz – stwierdziła.

I natychmiast przypomniało się jej, że Tarski ostatnio wspominał coś o Karolinie. Że też nie skojarzyłam!, pomyślała.

– Bardzo ci dziękuję za tę reakcję – powiedziała z przekąsem Karolina. – To bardzo pomocne.

– Karolcia, przepraszam! Chodzi o to, że on kompletnie do ciebie nie pasuje. Jest taki, jak by to ująć? Sztywny. Zasadniczy. Nudny. Prawie bez życia. Choć...

– Z tym ostatnim to byś się zdziwiła.

Kalina uniosła dłonie.

– Proszę, nie wtajemniczaj mnie. Nie chcę słyszeć o tym ani słowa! – Zaczęła się śmiać. – O matulu, w życiu bym nie pomyślała, że wy...

– Nie rozumiesz. – Karolina opadła na oparcie jasnej kanapy. – On coś w sobie ma. Coś trudnego do określenia. I takiego nieuchwytnego.

Kalina siedziała nieruchomo jak słup soli. Nie wierzyła własnym uszom.

– A czy to nie jest przypadkiem tak, że najbardziej podoba ci się w nim to, że postawił ci granicę? Że jest nieosiągalny?

– Może.

– Jeśli tak, to nie jest uczucie, tylko pragnienie zdobyczy. Jesteś zbyt ambitna!

– Nie żartuj sobie. Nie wiem, co o tym sądzić, ale ostatnio wpadłam w popłoch na myśl, że on może mnie od siebie odsunąć. I żeby wzbudzić w nim zazdrość, umówiłam się do kina z Darkiem z działu handlowego.

Kalina nie wiedziała, co powiedzieć. Romans Karoliny z Tarskim zaskoczył ją tak bardzo, że przysłonił wszystkie inne aspekty sprawy.

Pies sąsiadów zaczął szczekać.

– Dobrze, że nie wyje. Wyszłoby mu przypadkiem świetne podsumowanie. – Karolinę dopadł wisielczy humor.

– Przepraszam cię, kochana – roześmiała się Kalina. – Sama widzisz, zwyczajnie mnie zatkało. Nadal nie mogę pojąć, co cię do niego pcha, ale to nie moja sprawa. Widocznie jest w nim coś niewidocznego dla moich oczu. Jedyne, co mogę ci poradzić, to chyba szczerą rozmowę.

Karolina skrzywiła się, niezadowolona.

– Ostatnio z nim jedną taką odbyłam – ciągnęła Kalina. – A też wyobrażałam sobie, że przebiegnie o wiele gorzej.

– Sprawy wydawnicze to jednak coś innego niż sercowe...

– Czasem myślę, że budzą podobne emocje. – Gospodyni puściła oko do przyjaciółki. – Ciasteczko? – Podsunęła jej talerzyk z kokosankami.

– Co mi pozostało? Chyba tylko poprawić sobie humor słodyczami.

Zasadniczo Karolina spodziewała się takiej właśnie reakcji. Może Kalina ma rację, może istotnie nie pasują do siebie z Maćkiem i wspólna przyszłość nie jest im pisana?, dumiała. Może faktycznie ciągnęło ją do niego głównie to, że nie może go mieć. Zawsze lubiła to, co niedostępne, co wymaga trudu. Dlatego tak ceniono ją w pracy. Zdobywała nowych patronów medialnych, zwłaszcza tych, o których mówiono, że są nieosiągalni, że mają wysokie wymagania i interesuje ich współpraca wyłącznie z wysokim budżetem. Karolina chodziła wokół takich spraw tak długo, aż opór drugiej strony słabł, by w końcu odpuścić. Gdy ktoś mówił jej „nie”, tylko ją zachęcał. Może słowa Kaliny to rzeczywiście cała prawda o moim podejściu do Maćka?, pomyślała, przeżuając kokosowe wiórki.

– Ty słuchasz mnie w ogóle? – powtórzyła Kalina.

– Mówiłaś o...?

– O siostrze. W sobotę przyjeżdża Alina.

– Oho! Zwracałam ci uwagę nie raz i nie dwa, że obchodzisz się z nią jak z jajkiem. Ona nie ma wobec ciebie takich skrupułów.

– Chcę z nią normalnych relacji.

– A są takie? Moim zdaniem tańczycie wokół siebie jakiś dziwny taniec. Ona tango, ty kujawiaka. Jak dotąd nie wynikło z tego nic dobrego. Przez to twoje podejście ona sądzi, że może wszystko.

– Dzięki temu, że schodzę jej z drogi, jeszcze nie pokłóciłyśmy się na amen...

– A może to właśnie jest błąd? Nie wiem, co masz z tej relacji.

– Widzisz, odkąd nie żyją rodzice, moja siostra jest dla mnie jedynym łącznikiem z przeszłością. To dla mnie ważne.

– Pytanie, czy dla niej tak samo.

Do salonu zajrzał Wiktor.

– Macie ochotę na spaghetti? – zapytał. – Będę robił na kolację.

– O rety! Chyba tego właśnie chcę! – Oczy Karoliny rozbłysły.

– Czyli dobrze trafiłem?

– To też. Choć miałam raczej na myśli takiego faceta jak ty.

– Widzisz? – Wiktor spojrzał na żonę. – Dbaj o mnie. Jestem rozchwytywany.

– Karolina, on jest mój. Ty trzymaj się Ta... – urwała Kalina, przypominając sobie o tajemnicy.

– Rozmawiajcie sobie zatem. Zawołam was, jak będzie gotowe – powiedział Wiktor i wymaszerował do kuchni.

Koleżanki mojej żony widzą we mnie więcej niż ona sama, westchnął w duchu. Dagmara podczas pewnego sąsiedzkiego wieczoru przy winie przebąkiwała coś o niedocenieniu. Nigdy nie powiedział o tym Kalinie, żeby nie wzbudzać niepotrzebnych konfliktów, ale opinia Dagmary przyjemnie połechtala jego ego. W chwilach niepewności przypominał sobie jej słowa.

Po kolacji, która przebiegła w przyjemnej atmosferze, przy nieprzerwanej paplaninie Julki, Karolina pojechała do domu. Było jej o tyle lżej, że zwierzyła się ze swojego sekretu. Wciąż jednak miała wiele do przemyślenia i nie czuła, że jest choć o milimetr bliżej rozwiązania patowej sytuacji.

Państwo Milewscy szorowali w łazience zęby.

– Jesteś jakaś nieobecna czy tylko mi się wydaje? – zapytał Wiktor, wyjmując z szafki nić dentystyczną.

– Trochę zamyślona.

– Lubię tę Karolinę. Jest zabawna.

– Owszem.

– Ma jakiś problem? – sondował.

– Dlaczego tak sądzisz?

- Odniosłem takie wrażenie. Jakby coś ją trapiło.
- Nawet jeśli ma, nie mogę o tym z tobą rozmawiać.
- Babskie sprawy?
- Wygląda na to, że uparła się na niewłaściwego mężczyznę.
- Kłopoty sercowe? Ech, jak to dobrze, że my mamy siebie, prawda? –

Wiktor przytulił żonę.

– Zdecydowanie – odparła niewyraźnie, z ustami pełnymi piany. – A teraz puść mnie, bo muszę wypłukać zęby.

Tarski nie potrafił się zdecydować. Słowa cisnęły mu się do głowy w takiej masie, że miał problem ze skleceniem choćby zdania. Chciał napisać tajemniczemu XYZ--owi w krótkich żołnierskich słowach, co myśli o zabawie cudzym kosztem i komentowaniu czyjegoś życia. Że uważa go za małego człowieka.

Pisał, kasował, po czym pisał od nowa. Doszedł do wniosku, że hojne szafowanie przekleństwami nie daje mu niczego, poza rozładowaniem emocji. Chciał, aby ten ktoś odczepił się raz na zawsze, choć z drugiej strony był ciekaw, kto wie o nim aż tyle. Nawet więcej niż on sam. W Macieju buzowała wściekłość i pragnienie rozszarpania anonimowego autora na kawałki. Mimo wszystko zagryzł zęby i wysłał do niego zaledwie jedno zdanie.

XYZ,

kim jesteś i po co to robisz?

Tarski

III

Majewska miała dość Warskiego i tej cholernej książki, która wisiała nad nią jak katowski topór. Presja nigdy nie pomagała jej w pisaniu. Do tego jej redaktor prowadzący nie należał do najsubtelniejszego gatunku ludzi – wydzwaniał jak szalony, nie pozwalając odpocząć od piątej symfonii Beethovena, którą ustawiła sobie na niego jako sygnał w komórce. Jakby tego było mało, dręczyło ją wspomnienie klapy ostatniej powieści.

Próbowała już wszystkiego, aby dotrzymać zobowiązań: wyłączała telefon, odcinała internet, zamykała się w pokoju, zapominając o konieczności ugotowania obiadu dla rodziny, chodziła z notesem na spacer po okolicy, zrzucała na męża opiekę nad córką i wyładowywała na nim wszelkie frustracje. Czowała się przez to jeszcze gorzej, ale nie potrafiła inaczej.

Dzisiejsza słotna aura, deszcz padający tak, jakby nigdy miał się nie skończyć, zepchnęła ją na sam dół poczucia beznadziei. Miotła się po domu w coraz większej panice, aż w końcu otworzyła szafę w sypialni i wyciągnęła z niej walizkę. Zrozumiała, że jeżeli nie wyjedzie, to oszaleje. Muszę się odciąć, wziąć głęboki oddech z dala od własnych czterech kątów, stwierdziła. Do głowy przyszedł jej Gądów, mała wioska, w której mieścił się zaprzyjaźniony pensjonat. Choć tak naprawdę nie powinna do niego jechać, bo zbyt wiele się w nim wydarzyło. Rzeczy,

o których powinna zapomnieć.

I starała się zapomnieć, naprawdę. Ale Gądów był jedynym znanym jej miejscem w guszy, położonym stosunkowo blisko.

Wiedziała, że jej mąż nie przyjmie tej nowiny z zadowoleniem, ale miała nadzieję, że jakoś ją przełknie. Ostatecznie nie planuję niczego złego, zbuntowała się. Jadę tylko na kilka dni, a jeśli popchnę sprawę naprzód, jemu także ulży. O ile wcześniej mnie nie zostawi przytłoczony ciężarem podejrzeń, pomyślała ponuro.

Tarski siedział przed komputerem, kręcąc głową z niedowierzaniem, zupełnie jak marionetka w teatrze lalek. Zamiast odpowiedzi na swoje pytanie otrzymał nową partię tekstu. „Majewska” brzmi prawie jak „Milewska”, zauważył. Jeśli ten rozdział to aluzja do Kaliny, sprawa jest jeszcze bardziej dziwna i niezrozumiała, niż początkowo sądził.

Wiedział, że jest już późno, i pamiętał, że prosiła, żeby do niej nie dzwonił, wpisał zatem w wyszukiwarce „piąta symfonia Beethovena”, by sprawdzić słuszność własnych podejrzeń. Nacisnął „play” i usłyszał w głośnikach niepokojące dźwięki. Pomyślał, że pełen grozy początek to zabawne podsumowanie charakteru nudnego i upierdliwego redaktora, jakim z pewnością był Warski, a prawdopodobnie także on sam.

Nieco drżącą ręką sięgnął po telefon.

Kalina wsunęła się pod kołdrę. Przed snem miała ochotę poczytać, ale podejrzewała, że lektura zakończy się na dwóch zdaniach. Zgasła zatem lampkę i ułożyła się na boku.

Wiktor jeszcze przeglądał „National Geographic”.

– Ta, da, da, dam! – zagrała komórka.

– Boże! – mruknęła wyrwana z półsnu Kalina. – A ten czego znów chce? Mówiłam mu przecież, żeby nie dzwonił!

Wpatrywała się w wibrujący telefon, zastanawiając się, czy w ogóle odbierać.

– Przepraszam, Kalina, że dzwonię tak późno – usłyszała. – Ale mam do ciebie jedno pytanie.

– O tej porze? Czy ty nie masz litości?

– Czy ustawiłaś sobie na mnie w komórce piątą symfonię Beethovena?

Kalina poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Skąd wiesz?

– O rany! – jęknął Tarski.

– Posłuchaj, to tylko żart. Miałam trochę dość i...

– To nieważne. Musimy się spotkać – powiedział z naciskiem.

– Z powodu głupiego dzwonka?

– Obawiam się, że powód jest poważniejszy, choć nie mam jeszcze pojęcia jaki.

– Piłeś coś, Maciek?

– Niestety. I żałuję. Wyjdę jutro wcześniej do pracy i przyjadę do ciebie. Będziesz wolna?

– Skoro to takie pilne... – odparła niechętnie.

– To do jutra.

Wiktor odłożył gazetę i popatrzył na żonę ze zdumieniem.

– Co to miało być?

– Nie wiem. Tarski jakimś cudem dowiedział się o dzwonku, jaki ustawiłam na połączenia od niego, i bardzo chce się spotkać.

– Ma czas na takie głupoty? Chyba się nudzi jak mops w tym waszym wydawnictwie.

– Nie wiem, o co mu chodzi. Nie jestem pewna, czy on jest w ogóle normalny.

Kalina przyłożyła głowę do poduszki i pomyślała o Karolinie. Jak, u licha, ona może myśleć poważnie o takim dziwaku?, zastanowiła się po raz nie wiadomo który. A może powinnam powiedzieć jej o jego osobliwym zachowaniu? O tym telefonie i o poprzednim, z podejrzeniami o głupie żarty?

Była zła. Beethoven wybił ją ze snu, więc sięgnęła po książkę i zaczęła czytać. Wiktor, jak zwykle, zasnął wkrótce i chrapał w najlepsze, a przy takim akompaniamencie istniała obawa, że Kalina długo nie zmruży oka.

Nie myliła się – obracała się z boku na bok do północy. Aż w końcu zamknęła za sobą drzwi do sypialni i zeszła do salonu. Owinęła się kocem, położyła na kolanach laptopa i przystąpiła do pisania. Jeśli ma to być bezsenna noc, niech przynajmniej będzie produktywna, postanowiła.

Rozdział 10

Tarski siedział w fotelu w salonie Milewskich, podejrzewając, że gospodyni ma go za kompletnego czubka. Gdy przyszedł, zapytała, czego się napije, z troską i ledwie wyczuwalną ostrożnością w głosie, z jaką ludzie zwracają się do osób niepoczytalnych. Maciej poprosił o kawę, mając nadzieję, że jego głos brzmi pewnie i najnormalniej na świecie.

Siedzieli naprzeciwko. Na zewnątrz wył wiatr, potęgując i tak niepokojącą atmosferę. Kalina, nieco zniecierpliwiona, owinęła się szczelniej brązowym poncho.

– Ostatnio widzimy się z zaskakującą częstotliwością – powiedziała.

– Wybacz, że znów cię niepokoję. Domyślam się, jak to wygląda, ale gdyby nie było powodu...

– Jaki zatem jest ten powód? – przerwała. – Naprawdę chodzi o ten głupi dzwonek?

– A skąd! – Tarski machnął ręką. – Choć przyznam, że nieco mnie to ubodło. Kalina nie skomentowała. Patrzyła wyczekująco.

– Przejdę do rzeczy. – Maciej wsparł przedramiona na udach. – Pamiętasz moje niedawne podejrzenia, że dla kawału wysłałaś do mnie pewien tekst?

– Oczywiście. Były tak kuriozalne, że trudno o nich zapomnieć.

– Nie licząc ciebie, posądziłem o to jeszcze kilka osób. Zajmowało mnie to tak bardzo, ponieważ tekst wydawał się być... o mnie. Kolejny fragment uspokoił mnie, bo sądziłem, że opisane w nim zdarzenia mnie nie dotyczą. Ale ostatnio, gdy wróciłem z pracy, okazało się, że byłem w błędzie. Dotyczą mnie, jak najbardziej. Ktoś opisał coś, o czym zwyczajnie nie miałem pojęcia.

– Co takiego?

Tarski wahał się chwilę, czy może pozwolić sobie na otwartość. Uznał jednak, że jeśli mają stworzyć wspólny front, musi być szczery.

– Anonimowy autor, niejaki XYZ, napisał, że do mieszkania bohatera jego książki potajemnie zakrada się jego była żona Julita. A ja po powrocie z pracy zastałem u siebie śpiącą Jowitę, moją byłą żonę.

Kalina przygryzła spierzchnięte wargi. Zapomniała posmarować je rano balsamem.

– Faktycznie. Trochę niepokojące. Ale czy to nie zwykły przypadek?

Pokręcił głową.

– Za dużo tych przypadków. No i jest coś jeszcze... Otóż ta książka ma drugiego bohatera, a w zasadzie bohaterkę. To pisarka. Ma na nazwisko Majewska.

– Spojrzał wymownie. – Ustawiła sobie na dręczącego ją redaktora piątą symfonię

Beethovena, bo wyprowadzał ją z równowagi.

– Zdaje się, że wciąż masz powody, aby mnie podejrzewać – roześmiała się.

Maciej jakby nie usłyszał tej uwagi. Z kamienną twarzą poprawił na nosie okulary.

– Powiedz mi, Kalina, czy w tym pensjonacie, w którym byłaś ostatnio...

Czy wydarzyło się coś szczególnego?

Kalina spoważniała.

– Co masz na myśli?

– Sam nie wiem. Gdybym wiedział, tobym nie pytał. Ale w tekście jest pewna sugestia. Pisarka wyjeżdża do pensjonatu, z którym związane są jej wspomnienia. Zdaje się, że coś wydarzyło się tam w przeszłości.

Kalina spięła się cała. Nie była już w swoim domu przy Konwaliowej 14, ale w Sadkowie, w pokoju na górze z widokiem na sad, gdzie na drewnianej podłodze w jednej desce znajduje się sęk. Przeszły ją ciarki. Walczyła z pamięcią, aby na powierzchnię nie wypłynęły tamte emocje, które wyniosły ją tak wysoko, by potem stracić w ciemną otchłań.

Tarski zauważył zaniepokojenie gospodyni.

– Kalina?

– Wiesz, Maciek... – Zmusiła się, by jej głos brzmiał beznamyślnie. – Masz rację, trochę to podejrzane. Ale gdybym pisała o autorce książek, na pewno gdzieś bym ją wysłała. Ile można pisać w domu? A piąta symfonia? To utwór o mocnym początku, w sam raz na sygnał od kogoś, kto nas czasem irytuje. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Myślę, że ktoś chciał napisać powieść o pisarce i redaktorze. Reszta to jakiś kuriozalny przypadek.

– Nie bagatelizuj! Choć nie dziwi mnie, że to robisz, bo sam zachowywałem się identycznie. Poza tym, dlaczego ten ktoś przysłał mi tekst we fragmentach?

Kalina spojrzała za okno. Jak na dziewiątą rano było wyjątkowo ciemno. Pomyślała, że niebo wygląda jak ogromne zszarzałe prześcieradło.

– Wątek z twoją byłą żoną jest faktycznie trochę dziwny. Pomyślałeś może, że to jej dzieło?

– No a jak! Ale to nie ona. Rozmawiałem z nią i jestem przekonany, że mówiła prawdę.

Kalina założyła nogę na nogę.

– Może zbyt pochopnie jej uwierzyłeś? Szczerze mówiąc, nie mam czasu na zastanawianie się nad tą sprawą. Daj mi znać, jak przyjdzie coś jeszcze, rzekomo na mój temat. Wtedy może zacznę się przejmować.

– Moim zdaniem już powinnaś. A raczej powinniśmy oboje.

Westchnęła znużona.

– Może humor poprawi ci nowina, że nowa książka idzie mi jak po maśle?

– Nie wiem czemu, ale jakoś nie poprawiłaś mi nastroju.

– Rany! – zniecierpliwiała się Kalina. – Zablokuj nadawcę tego mejla i będzie po sprawie. A nawiasem mówiąc, czy to chociaż dobry tekst?

– Dobry. Gdyby nie był o tym, o czym jest, wciągnąłby mnie z pewnością.

Prawdę mówiąc, wciągnął mnie tak czy siak, Maciej zagapił się na ogromny obraz wiszący na ścianie nad kanapą. Pejzaż w błękitach. Jezioro otoczone górami. Zamarzył, żeby być jak ta niezmacona, lśniąca w promieniach słonecznych tafla.

Wyszedł od Kaliny z poczuciem, że na placu boju pozostał sam. Być może ona umiała się zdystansować, ale on nie potrafił dłużej trywializować tej sprawy. Tyle że nie miał pojęcia, co właściwie powinien zrobić. Domyślał się, że policja niemal na pewno go wyśmieje, jeśli zgłosi się ze swoimi podejrzeniami, opartymi wyłącznie na interpretacji tekstu.

Wsiadł do samochodu i ruszył do firmy. Co innego mógł zrobić?

Tarski się mylił. Kalina się przejęła.

Po jego wyjściu zebrała ze stolika filiżanki po kawie i umyła je w zlewie, rozmyślając intensywnie. Z dzwonkiem do telefonu mógł być przypadek, ale z pensjonatem już nie musiał. Kalina podejrzewała, że powinna zareagować na otrzymaną niedawno pocztówkę. Ta myśl nie podobała jej się do tego stopnia, że mimo wczesnej pory udała się do salonu i wyjęła z kredensu pękatą butelkę whisky. Nie lubiła takiego alkoholu, ale tylko to mieli akurat w domu. Butelek wina na sobotni obiad nie zamierzała ruszać. Nalała sobie trochę rdzawej szkockiej do szklaneczki i wypijała zawartość duszkiem.

– Cholera jasna! – zaklęła, ocierając usta.

Karolina zajrzała do działu handlowego i skinęła na Darka.

Rozentuzjasmowany chłopak wyszedł na korytarz, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Czyżby moje modły zostały wysłuchane?, myślał gorączkowo, wpatrzony w porcelanową cerę, duże usta i lśniąca ciemne włosy opadające na ramiona cudownymi falami. Uważał, że tę kobietę powinno się pokazywać w galeriach sztuki jako przykład niezwykłego wdzięku i ujmującej urody.

– O co chodzi, Karola? – zapytał, zniżając głos.

Odchrząknęła.

– Posłuchaj, wtedy... Głupio wyszło. Muszę odwołać nasze wyjście do kina.

– Coś ci wypadło?

– W zasadzie nie, ale byłabym wobec ciebie nie w porządku – plątała się Karolina.

Darek poczuł, że uchodzi z niego powietrze, entuzjizm i resztki nadziei.

– Chciałaś się odegrać na Maćku – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

– To śmieszne, zdaję sobie z tego sprawę. Masz rację, chciałam się posłużyć

kimkolwiek, żeby utrzyć mu nosa. Akurat trafiło na ciebie.

– I sądzisz, że ci się udało?

Karolina spojrzała bystro, a on zauważył błyszczące oczy. Zupełnie jakby zaraz miała się rozplakać.

– Nic ci do tego – odparła twardo, ledwie poruszając ustami.

Z kuchni dobiegały śmiechy. Tam zawsze było wesoło, ale teraz Darek nie potrafił pozbyć się wrażenia, że ten śmiech dotyczy jego osoby.

– Pewnie masz rację. – Wycofał się. – Tak czy siak, idziemy dzisiaj wieczorem na piwo w kilka osób. Może wpadniesz? Rozerwiesz się trochę. Będziemy w Lemoniadowym Joem.

– Zobaczę. Może.

Idąc do siebie, Karolina myślała, że ta irytująca papla Darek dotknęła czulej struny w jej sercu. A ona omal się nie poryczała.

Z bezsilności.

Tarski stał w korku i wyglądało na to, że spóźni się do pracy bardziej, niż podejrzewał. Nie miał pojęcia, dlaczego ci wszyscy ludzie tkwią w swoich samochodach, zamiast co najmniej od półtorej godziny pracować na pensję w przeróżnych biurach. Sięgnął po komórkę, by przejrzeć pocztę. Skoro i tak posuwam się w żółwym tempie, mogę trochę popracować, uznał.

Obowiązki nie miały szczęścia, bo zanim do nich -przystąpił, zobaczył wytłuszczony na czarno tytuł: „Rozdział IV”.

IV

Obok niewielkiego piętrowego pensjonatu rosły dwie przytulone do siebie brzozy. Wyglądało to bardzo malowniczo i romantycznie. Splecione w miłosnym uścisku drzewa wspierały się na sobie wzajemnie, sprawiając wrażenie, że jedno uschłoby bez drugiego. Były nierozłączne jak para kochanków.

Karina przyjechała do Gądowa wczoraj wieczorem. Dziś, tuż po śniadaniu, wyszła na krótki spacer, by przewietrzyć umysł przed pracą. Jak zwykle zapatrzyła się na brzozy, których widok obudził w niej wszystkie tęsknoty, pragnienia i niepokoje.

Czuła się samotna. Miała wrażenie, że nikt jej nie rozumie. Siostra traktowała ją jak wroga, którego warto trzymać na wyciągnięcie ręki. Sąsiadka, którą miała za godną zaufania, od dłuższego czasu tylko udawała zażyłość, a tak naprawdę skrycie zazdrościła jej męża. Z kolei Witold nigdy nie rozumiał jej wrażliwości, przez co żyli jak na dwóch odległych od siebie planetach – niby blisko, a tak naprawdę oddaleni o lata świetlne. Owszem, Karina zawsze mogła liczyć na męża, ale w pewnym momencie przestało jej to wystarczać. Może to moja wina?, pomyślała, przechodząc przez uśpiony o tej porze roku sad.

Z matką również nigdy nie miała takiej relacji, jakiej pragnęła córki. Zawsze czuła, że jest wychowywana, a nie kochana. Może dlatego, gdy umarła, najbardziej

było jej żal, że już nigdy w ich relacji nic więcej się nie wydarzy i że razem z matką umarła na to nadzieja. Jej siostra chyba nigdy nie czuła nic podobnego, bo indagowana otwierała szeroko wielkie niebieskie oczy, przepelnione zdziwieniem. Zawsze byliśmy różne, westchnęła Karina, omijając sporą kałużę.

Ona szukała akceptacji, zachwytu w ludzkich oczach. I trudno było mieć jej to za złe. Artyści to jednostki o wielkich potrzebach i ogromnej wrażliwości. Są tkliwi i zazwyczaj potrzebują więcej, niż oferuje im świat. Bywają nienasyceń.

Zapewne właśnie dlatego Karina mierzyła się codziennie z dojmującą pustką.

Teraz przystanąła na skraju sadu, spojrzała na ławeczkę stojącą na pagórku, pod dębem. Gdyby było ciepło, chętnie by na niej przysiadła. Jak wtedy. Może nawet przez chwilę poczułaby się tak samo. W tamtym czasie, tamtego lata, po raz pierwszy w życiu poczuła, że wszystkie kawałeczki jej duszy są wreszcie na swoich miejscach. Że niczego jej nie brakuje. Ale potem wszystko się rozsypało, a ona pozostała z jeszcze większą samotnością.

– To się chyba nigdy nie zmieni – wyszeptala do siebie.

Samotna ławka pod samotnym dębem. Tak się właśnie czuła.

Tarski nie wiedział, co myśleć. Nie był Kaliną. Nie wiedział, czy tekst odzwierciedla choćby przybliżoną rzeczywistość. Lepiej, żeby nie, pomyślał, ze względu na wszechobecny smutek i zagubienie...

Postanowił wysłać do niej mejla zaraz po dotarciu do biura.

Kalino, prosilaś o sygnał, gdy przyjdzie coś nowego. Nie trzeba było długo czekać. Oto kolejny fragment o bohaterce, z kolejnym kompletnie „obco brzmiącym” imieniem i nazwiskiem: Karina Majewska (!!!). Daj znać, czy jest się czym niepokoić, nie licząc podobieństwa danych personalnych.

Maciej

Kalina podczas pracy nigdy nie włączała programu pocztowego. Nie znosiła, gdy rozpraszało ją cokolwiek, więc przeglądała pocztę wyłącznie podczas przerw.

Mejl od Tarskiego dopadł ją w chwili, gdy właśnie miała się wziąć do obierania włoszczyzny do ogórkowej, i rozdrażnił nadzwyczajnie.

– Znowu? – zapytała na głos.

Powrót do równowagi kosztował ją wiele trudu i opróżnienie zawartości aż dwóch szklaneczek obrzydliwej whisky. Kalina nie miała ochoty otwierać tej wiadomości, ale ciekawość przeważała. Przyznała, że „Karina Majewska” brzmi niemal jak „Kalina Milewska”, choć było to mało zabawne. A po chwili stwierdziła, że miał rację ten, kto powiedział, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła.

Po lekturze rozdziału czwartego poczuła, że autor tekstu zna ją na wylot. Zupełnie jakby siedział w jej głowie i zdawał relację ze stanu jej wnętrza. Choć co do Dagmary się myli, pocieszyła się. A obok pensjonatu nie rosną żadne brzozy.

Jednak cała reszta była niepokojąco znajoma.

Zapatrzona w ekran Kalina zastanawiała się, komu aż tak dogłębnie zwierzała się z własnych uczuć, ale w głowie miała wyłącznie jedną osobę, akurat tę, z którą nie życzyła sobie kontaktu. A może i życzyła sobie, ale kontaktować się nie mogła. Nie powinna.

Sięgnęła po telefon.

Tarski odebrał natychmiast, jakby czekał z komórką przy uchu.

– Co to ma być? – rzuciła nerwowo Kalina.

– Czyli jednak... – sapnął. – Masz pomysł, kto to robi?

– Nie bardzo – odparła. Na to, by mówić głośno o swoich podejrzeniach, nie była jeszcze gotowa. – Ale pomyślę. Bardzo, bardzo intensywnie.

– Zastanawiam się: po co? Jaki ten ktoś ma w tym cel?

– Właśnie.

– To co robimy? – zapytał.

Umowy do podpisu odłożył na bok.

– Chyba nic. Dopóki nie przeczytamy, że redaktor i pisarka skończyli z podejrzniętymi gardłami, raczej nie mamy się czym martwić.

– Ale zabawne! – prychnął Tarski i odruchowo pogładził się po szyi.

Karolina zaczekała do ósmej, lecz telefon milczał, więc zamówiła taksówkę i pojechała do pubu. Powodowały ją zawód i złość. Była pewna, że Maćka dopadnie refleksją po ich ostatniej rozmowie w firmie. Że on zadzwoni do niej i zaproponuje spędzenie piątkowego wieczoru wspólnie.

Nic takiego się jednak nie stało.

Darek zauważył ją pierwszy i nie potrafił ukryć zadowolenia z tego faktu. Przy stoliku popijało piwo kilkoro znajomych: Olek i Beata z działu handlowego, informatyk Janek i Agnieszka z personalnego. Wszyscy zrelaksowani i w kompletnie innym nastroju niż spięta Karolina.

– Co ci zamówić? – zapytał Darek, gdy zdejmowała czarny płaszcz.

Pod spodem miała opięte dzinsy, jej znak rozpoznawczy, i granatową bluzkę z dość głębokim dekoltem.

– Sama pójdę do baru – odparła.

– Daj spokój. I tak tam idę.

– W takim razie ciemne piwo.

Gdy usiadła na kanapie obok kolegów, zorientowała się, że rozmawiają o kredytach mieszkaniowych. Część już taszczyła ten bagaż na własnych plecach, jak Agnieszka i Janek, Olek dopiero starał się o niego, by zamieszkać z żoną w trzypokojowym mieszkaniu w cichej dzielnicy. Karoliny jednak temat własnego M nie dotyczył; ona chciała, żeby Darek jak najszybciej przyniósł piwo. Marże, procenty, prowizje nie bardzo ją w tym momencie interesowały. Przysłuchiwała się rozmowie, nie siląc się na pozory. Gdy szklanka z piwem wylądowała na stoliku,

od razu wypła połowę.

- Rany! Byłaś nieźle spragniona! – roześmiał się Olek.
 - Chcę się upić – wyjaśniła.
 - To jesteś we właściwym miejscu – wtrącił Janek.
 - I zamierzam to wykorzystać.
 - Tylko tak mówisz. Nigdy nie widziałem cię wstawionej – zauważył Darek.
- Karola wzruszyła ramionami.
- Prawdopodobnie dziś jest twój szczęśliwy dzień.
- Wątpię, pomyślał chłopak. Zdaje się, że pule szczęśliwych dni zgarnął ktoś

inny.

Olek wskazał w stronę wejścia.

- Czy to nie Tarski? – zapytał.
- Tak, to Maciek! – Beata pomachała do kolegi.

Darek zaklął w duchu. Akurat on!, zirytował się. Ostatnia osoba, którą chciałbym tu widzieć!

– Maciej w barze? No, no – zagwizdał Janek i pogładził opiętą koszulkę napisem „Superhero”.

– Daj spokój! Faktycznie, po tamtym wydarzeniu bardzo się zmienił. Przygasał, przestał bywać. Ale nic w tym dziwnego – stwierdził poważnie Olek.

– O czym wy mówicie? – zainteresowała się Karolina.

– To ty nic nie wiesz? – zdumiał się Darek, odstawiając kufel. – Chociaż w sumie pracujesz u nas dopiero drugi rok, a to...

– Maciej! – zawołał Janek. – Chodź do nas!

– O czym powinnam wiedzieć? – zapytała ponownie Karolina.

Pytanie zginęło w gwarze powitań.

Tarski płacił przy barze za wódkę z colą. Nigdy nie przepadał za wymyślnymi drinkami. Towarzystwo nie było tym, czego potrzebował tego wieczoru, ale nie był dzieckiem szczęścia, więc dostał od losu to co zazwyczaj. Kiedy podszedł do stolika i zobaczył Karolinę, zrobiło mu się jeszcze gorzej na duszy. Od razu wyłapał jej pytające spojrzenie.

– Co knujecie? – zagadnął, siadając obok Beaty.

– Odpoczywamy po ciężkim tygodniu.

– A ciebie co tutaj sprowadza? – zapytał Janek.

– Przyszedłem się upić. – Tarski podniósł szklankę z grubym dnem.

– Nie ty jeden. Karola ma taki sam plan – zauważył Olek.

– W takim razie coś nas łączy – rzucił Maciej.

– Wyłącznie to – skwitowała, patrząc prosto w jego oczy.

Nie licząc Darka, nikt nie zwrócił uwagi na tę wymianę zdań. Chłopak wiedział doskonale, że między tamtą dwójką iskrzy, ale i tak łudził się, że jego cierpliwość i oddanie zostaną nagrodzone. A Karolina spojrzy na niego

przychylniej. Może dobrze by mi zrobiło, gdybym faktycznie trochę mniej gadał?, zadumał się.

Alkohol zrobił swoje i atmosfera wkrótce się rozluźniła. Śmiano się i rozmawiano o wszystkim, ze szczególnym naciskiem na plotki z wydawnictwa. Karolina trzymała się od Maćka z daleka. Po pierwsze dlatego, że on tego właśnie oczekiwał, a po drugie dlatego, że dzisiaj nie miała jakoś ochoty na jego towarzystwo.

Z kolei Darek wraz z kolejnymi wypitymi kuflami piwa przysuwał się do niej coraz bliżej. Teraz objął Karolinę ramieniem i nachylił się nad nią tak, że niemal dotykał nosem jej musniętego różem policzka.

– Słuchaj, czy Tarski wspominał ci coś o tej książce, którą ktoś mu wysłał? – zapytał.

– Tak. Ale to był, zdaje się, jakiś żart. – Odsunęła się dziewczyna.

– Myślisz, że to ktoś od nas?

– Niewykluczone.

– No to Maciuś musiał temu komuś naprawdę zaleźć za skórę! – zarechotał Darek, sięgając po miseczkę z orzechami.

Karolina zerknęła na Tarskiego, który tłumaczył coś Jankowi mentorskim tonem.

– Mnie zalazł za skórę – oznajmiła.

– Może to ty? – Mrugnął do niej Darek.

Uśmiechnęła się.

– A może ty? – odparowała. – Chyba masz powody, aby za nim nie przepadać?

– Powiedział mi, że sprawa już się rozwiązała.

– Czyli kto jest autorem?

– Tego nie powiedział.

Darek nachylił się ponownie i wciągnął słodki zapach włosów Karoliny. Nie omieszkał też łypnąć w jej kuszący dekolt.

– Darek... – Odwróciła ku niemu głowę. Byli naprawdę blisko. – Co takiego przydarzyło się Maćkowi, o czym nie wiem?

– Naprawdę nie wiesz?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie pora o tym mówić, bo jeszcze usłyszysz. Lepiej się napijmy. – Darek sięgnął po kufel. – Wiesz, jaki potrafi być, kiedy się wścieknie. Poza tym, możesz go sama zapytać.

Powstrzymał się od gadania chyba pierwszy raz w życiu!, pomyślała zirytowana Karolina. Akurat w momencie, kiedy mogło okazać się przydatne!

Odsunęła się zirytowana i zajęła rozmową z Beatą.

Po północy towarzystwo powoli zaczęło się rozchodzić. Karolinie trochę

szumiało w głowie, więc uznała, że czas i na nią. A że również Maciej zbierał się do wyjścia, postanowiła go zaczepić. Mimo złości, którą do niego czuła. Był podchmielony, więc miała nadzieję, że to dobry moment, aby pociągnąć go za język.

Wyszli na zewnątrz; było zimno jak diabli. Karolina zapięła starannie płaszcz, włożyła czapkę i rękawiczki. Tarski, jak zwykle, nie myślał o takich drobiazgach.

Szli powoli w kierunku postoju taksówek.

– Jesteśmy sami, więc chyba możemy szczerze porozmawiać? – zagadnęła Karola.

– Wiem, ostatnio nie byłem w porządku wobec ciebie. Ale mam na głowie pewną sprawę, która mnie roz... rozprasza. – Włożył dłonie do kieszeni kurtki.

– Czy ma coś wspólnego z jakąś sprawą sprzed kilku lat? Możesz mi powiedzieć, o co właściwie chodzi? Darek coś wspomniał, ale powiedział, że najlepiej będzie, jeśli zapytam u źródła.

Maciej przystanął. Kołowrotek w jego głowie zatrzymał się, on sam przestał odczuwać zimno.

– Nigdy! – Podniósł palec wskazujący. – Nigdy mnie o to nie pytaj!

W jego głosie, w wyrazie twarzy było coś tak przejmującego, że Karolina przez chwilę obawiała się, że zostanie spoliczkowana. Kompletnie zaskoczona, nie miała pojęcia, jak zareagować. Lecz choć nic z tego nie rozumiała, dotarło do niej, jak bardzo są od siebie odlegli.

A raczej jak bardzo odległy jest on.

Pożegnali się. Karolina wsiadła do pierwszej taksówki, Tarski do drugiej. Podał taksówkarzowi nazwę ulicy i w tej samej chwili po jego policzkach popłynęły łzy.

Wąsaty kierowca spojrział we wsteczne lusterko i zrobiło mu się żal pasażera. Pomyślał, że facet zapijał rozstanie.

– Też tak płakałem – powiedział. – Panie, jak dziecko! Jak dziecko!

Maciej ukrył twarz w dłoniach i rozszlochał się na dobre. Czuł zażenowanie własną reakcją, ale nie potrafił przestać.

Jutro dwudziesty trzeci listopada, pomyślał.

Rozdział 11

W sypialni panował rozgardiasz, jakby Alina wybierała się na wojnę, a nie na obiad do siostry. Na toalecie porozrzucone pędzle do makijażu, pootwierane szminki, rozsypany puder. Na łóżku mieszanka sukienek, spodni i sweterków, niczym niezrozumiała instalacja w galerii sztuki nowoczesnej. Z przedpokoju nawoływali już zniecierpliwieni synowie, ale Alina wciąż mierzyła cienki pasek do brązowej sukienki, który podkreślał jej talię. Zawsze była szczuplejsza od Kaliny. I właściwie co z tego?, pomyślała, przeglądając się w lustrze.

W pokoju pojawił się Jacek.

– Kochanie, wyglądasz pięknie! – powiedział. – Chodźmy już.

Mąż od dwudziestu lat niezmiennie irytował Alinę niezrozumieniem dla jej dbałości o szczegóły.

– A ta szminka? – Wydęła usta. – Może ta ceglasta czerwień jest zbyt zgaszona?

– Jest idealna.

Alina wzięła się pod boki.

– Mówisz tak tylko dlatego, żeby mieć spokój?

– Mówię tak, bo jest ładna. Poza tym nie rozumiem, dlaczego wyszykowanie się do Kaliny zawsze zabiera ci tyle czasu. Kiedy wychodzimy gdzie indziej, jesteś gotowa w piętnaście minut.

Alina sięgnęła po małą czarną torebkę, która wisiała na oparciu krzesła.

– To właśnie jawny dowód na to, że dobraliśmy się na zasadzie zderzenia jakichś kuriozalnych przeciwieństw – mruknęła.

Jacek chwycił jej dłoń.

– Idziemy. Nie wypada się spóźnić na obiad.

– Pewnie i tak większość potraw będzie z półproduktów...

– No, nareszcie! – rzucił Piotrek, kiedy zobaczył rodziców. – Mamo, ile można na ciebie czekać? Jestem głodny, a do ciotki jedzie się pół godziny!

– Ja też – dodał Mateusz, przestępując z nogi na nogę.

– Już nie musisz paść się na sumię. – Szturchnął go starszy brat. – Widać zapału wystarczy ci wyłącznie do żarcia!

Alina sięgnęła do szafy po swój najlepszy biały, wełniany płaszczyk.

– Przy cioci ani słowa, że Mateusz nie trenuje już sumo! – ostrzegła.

– Dlaczego? – Piotrek otworzył drzwi i wyszedł na klatkę schodową.

– Bo dopiero co chwaliłam się, że trener jest z niego zadowolony.

– A był? – zarechotał Piotr. – Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

– Ja w niego wierzę. – Alina pogładziła młodszego syna po głowie.

– A przy okazji lubisz się chwalić przed siostrą – podsumował Jacek, wyjmując z kieszeni kurtki kluczyki do samochodu.

– Tak czy siak, nie zaszkodzi, jeżeli Kalina jeszcze przez jakiś czas będzie myśleć, że Mateusz trenuje sumo. Dobrze? – Alina znacząco spojrzała na synów.

– Mnie tam wszystko jedno. – Wzruszył ramionami Piotrek.

– Spoko! Będę mógł częściej prosić o dokładkę – stwierdził zadowolony Mateusz.

Kalinie wydawało się, że wszystko zostało dopracowane w najmniejszych szczegółach. Stół w jadalni nakryła tak, jakby spodziewała się królowej angielskiej, czego nie omieszkała jej wytknąć Wiktor. Julka ułożyła owoce na paterze i pomogła wypolerować kieliszki i sztućce. Baczny wzrok Aliny wychwyliłby każdy zaciek.

Królik w śmietanie był już właściwie gotowy, o czym świadczył zapach unoszący się w kuchni. Wino się chłodziło. Wiktor został wysłany na górę, aby zmienić koszulę z bordowej na bardziej twarzową błękitną.

Kalina stanęła w łazience przed lustrem i przeczesała włosy. Potem sięgnęła po perfumy, którymi skropiła szyję i nadgarstki. Nie opuszczało jej wrażenie, że jest przesiąknięta zapachem pieczonego mięsa, mimo że zmieniła dres na sukienkę w kwiaty. Czekala na dzwonek, który sprawi, że serce podskoczy jej do gardła, a żołądek ściśnie się w oczekiwaniu na krytykę. Tak wyglądała w praktyce każda wizyta siostry. Nic dziwnego zatem, że Kalinie nie śpieszyło się do tego zanadto.

Alina była jak zwykle elegancka i nieskazitelna w każdym szczególe. Szeroki uśmiech tylko dopełniał całości. Siostry wymieniły pocałunki. Kiedy Wiktor odbierał od gości kurtki i płaszcze, Kalinę coś tknęło. Trudno jej było zignorować to uczucie.

W kuchni, w której było gorąco od pracującego od dwóch godzin piekarnika, Alina podwinęła rękawy i przystąpiła do wykładania warzyw na półmiski. Kalina, nie mogąc opędzić się od natrętnych skojarzeń, postarała się, by w jej głosie nie zabrzmiało napięcie.

– Powiedz mi, czy ty poznałaś mojego redaktora Macieja Tarskiego? – zapytała.

– Przedstawiłaś nas sobie kiedyś. A o co chodzi? Pytał o mnie? – roześmiała się Alina.

Kalina przełożyła królika z ceramicznego naczynia na półmisek.

– Po prostu się nad tym zastanawiałam.

– Widzieliśmy się kilka razy na twoich spotkaniach autorskich. To taki wysoki szatyn w okularach, prawda? Jakby trochę nieobecny. Może nawet niedzisiejszy.

– Tak, to on. Należysz wody do dzbanka? – poprosiła Kalina, ucinając temat i ewentualne dodatkowe pytania. – Ja zaniosę wino do jadalni.

Myślała gorączkowo. Alinie raczej brakowało wiedzy, aby przesyłane

Tarskiemu fragmenty mogły być jej dziełem. No, chyba że zdobyła ją za moimi plecami, doszła do wniosku. Choć z drugiej strony, gdyby to rzeczywiście ona relacjonowała naszą siostrzaną relację, byłabym zaskoczona jej zdolnością do samokrytyki. Nie, to nie ona, zreflektowała się Kalina, zwyczajnie brakuje jej umiejętności. Mimo że ma przekonanie, że jest wprost przeciwnie, podobnie jak nasza świętej pamięci mama, pomyślała z przekąsem. Poza tym, Alina nie ma przecież bladego pojęcia o życiu Tarskiego, nawet jeśli go zna. Na wszelki wypadek się upewnię, postanowiła, nauczona doświadczeniem, że czasami najmniej wie się o tych, o których myślimy, że dobrze ich znamy.

Rodzinny obiad przebiegł jak wszystkie inne. Nieco znudzony towarzystwem młodszej kuzynki i brata Piotrek grzebał w telefonie, choć matka upominała go wielokrotnie. Mateusz z Julką szeptali coś między sobą, nie mogąc doczekać się końca posiłku. Zawsze dobrze się dogadywali, więc teraz niecierpliwie wypatrywali okazji, aby pobiec do pokoju Julii i wypróbować nową grę komputerową. Wiktor dolewał Jackowi wina, bo dzisiaj rola kierowcy przypadła Alinie; obaj panowie gawędzili o polityce. Mieli w tej kwestii zbieżne poglądy, zatem konwersacja była jak zwykle przyjemna i równie zabawna dla obu stron. Snuli też wakacyjne plany. Obaj marzyli o odpoczynku. Wiktor miał po uszy banku, Jacek firmy ubezpieczeniowej. Nawet niezbyt bystry obserwator dostrzegłby, że dogadywali się znacznie lepiej niż dwie siostry, które siedziały obok siebie i dziobały w talerzach. Alina, zapytana jak jej smakuje, stwierdziła, że królik „ciekawie”. Co mogło oznaczać zarówno fakt, że królik jest wyśmienity, jak i to, że niezjadliwy.

– Jak tam treningi Mateusza? – zainteresowała się Kalina. – Jakoś o nich nie opowiada. A zazwyczaj buzia mu się nie zamyka.

– Trener jest bardzo wymagający – odparła Alina, maczając kluskę w sosie.

– Może mu się przestało podobać?

– Owszem, Mateusz jest dość chwiejny i szybko się nudzi. Ale chodzi o to, aby próbował różnych rzeczy, prawda?

– Ja przecież tylko głośno myślę...

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, robi postępy. I zbiera pochwały.

– Wspaniale! Bardzo się cieszę. Grunt, że ma z tego fun! – Kalina spojrzała na siostrzeńca, który gestykulując, opowiadał coś Julce.

– Bardzo dobre wino – odezwał się Jacek.

– Cieszę się, że ci smakuje – odparła Kalina. – Wiedziałam, że lubisz białe bordeaux. To podobno dobry rocznik.

– Nie znam się na rocznikach, ale potrafię docenić smak.

– Zaczekaj w takim razie na deser. Mam obłędne ciasto.

– Och, przepraszam! – Udała zmartwienie Alina. – Na śmierć zapomniałam, że miałam przywieźć coś słodkiego! Gdzie ja mam głowę!

– Nie ma sprawy.

Kalina pogratulowała sobie w duchu umiejętności przewidywania zachowań siostry.

Alina spróbowała duszonej marchewki.

– Sama piekłaś? – zapytała.

– Kupiłam. W bardzo dobrej cukierni.

– Deser deserem, a królik super. A ten sos! – wymruczał Jacek.

I natychmiast pochwycił mordercze spojrzenie żony. Już ja z nim pogadam w domu!, postanowiła Alina.

Po obiedzie dzieciaki dostały po kawałku ciasta i poszły na górę. Kalina zaparzyła kawę, Alina rozstawiła deserowe talerzyki. W salonie Wiktor zapalił stojącą lampę, która dawała ciepłe światło i włączył spokojną muzykę. Poszedł do kuchni, z której powrócił z dzbankiem wypełnionym smolistym płynem.

Pokój wypełnił przyjemny aromat.

– Macie cukier? – zapytał Jacek.

– Jasne. Kalina nie podała, bo my nie słodzimy. Zaraz przyniosę.

– Usiądź, sam pójdę.

W kuchni gospodyni nalewała do dzbanka sok jabłkowy dla dzieciaków.

– Przyszedłem po cukier – oznajmił jej szwagier.

– Przepraszam, zapomniałam. Cukiernica jest w szafce przy okapie, na górnej półce.

Jacek sięgnął do szafki.

– Nie przejmuj się Aliną – powiedział. – Czasami wstępuje w nią złość.

– Najczęściej przy mnie – zauważyła Kalina, zamykając lodówkę.

– Obie jesteście spięte w swoim towarzystwie. Zawsze tak było?

– Cóż, zawsze byliśmy różne. Ale od pewnego momentu jest trudniej.

– Niech zgadnę... – Jacek potarł brodę. – Od chwili, gdy zyskałaś popularność i skupiłaś na sobie uwagę otoczenia?

Zaskoczona Kalina skrzyżowała ręce na piersi. Nie spodziewała się po Jacku takiej przenikliwości.

– No, nie patrz tak – roześmiał się. – Znam swoją żonę i jej słabe punkty. Wiem, że uwielbia być w centrum zainteresowania. Za wszelką cenę stara się odzyskać stracone miejsce na podium. Czasami stosując chwyt poniżej pasa.

– Poniżej pasa?

– Och, wiesz, co mam na myśli. Te uszczypliwości, dziwaczna rywalizacja... A tak między nami – wyszeptał konspiracyjnie Jacek. – Mateusz przestał chodzić na sumo, ale Alina nie życzy sobie, żebyś się o tym dowiedziała. Nie teraz.

– Dlaczego? – Kalina wybałuszyła oczy.

– Chyba nie jest zadowolona z jego słomianego zapachu.

– Ale większość dzieciaków w jego wieku tak ma! Ba, i całkiem sporo dorosłych!

– Alina to kobieta do bólu serio.

– To akurat się zgadza. – Uśmiechnęła się Kalina. – Dziękuję ci za szczerość. Miło wiedzieć, że widzisz sprawy nieco inaczej niż moja siostra.

– Lepiej zachowaj to dla siebie.

– To oczywiste. Gdyby moja wiedza wyszła na jaw, nie miałbyś łatwo. – Kalina poklepała szwagra po ramieniu.

Zaniosła dzieciom owoce i sok i zeszła do salonu w całkiem innym nastroju niż na początku wizyty. Fakt, że własny mąż postrzega Alinę podobnie jak ona, tak ją rozbawił, że zrobiło się jej lżej na duszy. Słuchała opowieści o pracy w urzędzie miasta bez irytacji i pretensji o brak zainteresowania życiem rodzonej siostry.

Gdzieś pomiędzy wzmianką o poszukiwaniu kozaków na zimę a ostatnio obejrzaną sztuką teatralną powróciło echo słów Jacka o odzyskiwaniu miejsca na podium za pomocą nieczystych zagrywek. W kontekście ostatnich wydarzeń brzmiało to dość niepokojąco, więc Kalina postanowiła zapytać Tarskiego, czy ten nie zna Aliny bliżej, niż się wydaje.

Maciej zatrzymał się na poboczu i wysiadł z samochodu.

Mimo ściany lasu po obu stronach drogi wiatr bezlitośnie smagał go po twarzy i rozwiewał mu włosy. Wokół pełno było opadłych liści i połamanych gałęzi. Umęczona trawa pokładała się, czekając na wiosnę. Pachniało igliwem, mokrą ziemią i gnijącym poszyciem.

Tak tu spokojnie, pomyślał. Zwyczajny mieszany las. Z rzadka przejeżdżające jednopasmówką auta. Niby droga jakich wiele, a zupełnie inna.

Zszedł w dół po skarpie i ruszył w głąb lasu. Mijający go kierowcy sądzili zapewne, że udaje się za potrzebą, i w pewnym sensie mieli rację.

Tarski przystanął przy sośnie i oparł się plecami o pień. Była smukła, wysoka i dostojna. Stała tutaj od lat, niezmienna. Przeżyje mnie i wszystkich, których znam, stwierdził, dotykając opuszkami chropowatej nierównej kory. Widziałaś to?, zapytał bezgłośnie. Widziałaś? Pewnie widziałaś niejedno... Poczul ucisk w gardle i drżenie ramion. Las pozostawał cichy i głuchy. Jak wtedy. Jak gdyby nic się nie stało.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Maciej drgnął i spojrzął na wyświetlacz. Robert.

– Żyjesz? – zapytał przyjaciel bez wstępów.

Maciej spojrzął w górę, gdzie gałęzie drzew splatały się ze sobą, przysłaniając szare niebo. Jakiś ptak poderwał się do lotu.

– Tylko co to za życie? – odparł.

– Przyjedź do nas.

– Nie mogę. A raczej nie chcę. Przepraszam. Dzisiaj chcę być sam.

- Gdzie jesteś?
- W lesie.
- W taką pogodę?!
- A ma to jakieś znaczenie?
- Pewnie nie ma. Ale jakby co, to jesteśmy cały dzień w domu.
- Dzięki, stary. Doceniam, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

Telefon wyłączył w wewnętrznej kieszeni kurtki.

Jak Robert to robi, że zawsze dzwoni w odpowiednim momencie?, zastanowił się Tarski. Rozejrzał się wokół, wciągnął głęboko powietrze i ociężale, powłócząc nogami, jakby były z ołowiu, zawrócił do samochodu.

Nie wiedział, po co tu przyjeżdżał, ale nie potrafił inaczej.

Karolina spędzała sobotę w łóżku.

Takie zachowanie było do niej absolutnie niepodobne, ponieważ jako chodzący wulkan energii czuła, że żyje, wyłącznie wtedy, gdy działała. Wczorajsze wyjście do baru nie poprawiło jej nastroju, a wręcz przeciwnie – popsuło go jeszcze bardziej. Karola postanowiła powylegiwać się, posłuchać audiobooków, podrzemać i posurfować po sieci. Na późny obiad zamówiła danie z hinduskiej knajpy.

Maczając chlebek nan w ostrym curry, rozprawiała się z tematem Macieja. Niczym nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie, stwierdziła. Schodziłam mu z drogi, przyjął jego zasady gry, zachowywałam się, jakby mnie nie było, wyliczała. Ale kiedy zapragnęłam dowiedzieć się o nim czegoś więcej, potraktował mnie jak intruza. Kogoś, kto nieuprawniony wkracza w jego życie

Przeżuwała powoli, a ostry smak wgryzał się w język i podniebienie.

Do licha! Nie jestem przecież typem kobiety, która pozwala się traktować w taki sposób!, rosła w niej złość. Od dłuższego czasu mam dość jego zachowania, ale ostatnio miarka zdecydowanie się przebrała! Nawet jeśli coś do niego czuję, to nie powód, by pozwolić na obchodzenie się ze mną jak z muchą na jedzeniu, którą przegania się, gdy tylko się ją zauważy!

– Należy mi się od życia coś więcej! – powiedziała do siebie, sięgając po leżący na kołdrze telefon.

Wybrała numer Maćka, ale po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Karolina zdenerwowała się jeszcze bardziej. Miała wrażenie, że on robi jej na złość. Postanowiła się nagrać.

– Cześć, tu Karolina – zaczęła oschle. – Między nami koniec. Mówię tak, choć wiem, że ta formułka jest w naszym przypadku sporym nadużyciem.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie dodać czegoś jeszcze, ale po prostu się rozłączyła. Zrozumiała, że to nieważne. Maćkowi i tak będzie to obojętne.

Kalina kończyła demakijaż. Mimo że rodzinne spotkanie okazało się całkiem udane, cieszyła się, że ma już je za sobą. Sięgnęła po szczotkę. Tak, włosy Aliny

zawsze były ładniejsze i bardziej gęste, westchnęła. Ona zawsze nosiła długie, a ja krótkie fryzurki.

Włosy Kaliny nie nadawały się wprawdzie do reklamy szamponu, ale jak każda kobieta miała z nimi bliską relację. Dotknęła skóry tuż ponad karkiem. To tutaj najpierw wypadły, przypomniała sobie. Kiedy jakiś czas temu zaczęła tracić włosy wskutek stresu, wpadła w panikę. Przeszukała internet, przeraziła się, kiedy się okazało, że to być może autoagresja, i szybko wyszukała najlepszego dermatologa w mieście. Gdyby nie doktor Jackowski, kto wie, może teraz byłabym prawie łysa? Na szczęście życie się unormowało, włosy odrosły.

Ale dopóki nie zaczęła ich tracić, nie miała pojęcia, że tamta historia kosztowała ją aż tyle.

Włożyła czepek i weszła pod prysznic. A potem, świeża i odprężona, przebrała się w piżamę i poszła do gabinetu.

Najpierw napisała do Tarskiego:

Maciej, czy znasz moją siostrę lepiej, niż myślę?

Zawahała się, ale po długim namyśle stwierdziła, że nie ma wyjścia. Napisała zatem i drugą wiadomość.

Do nadawcy pocztówki z Monte Carlo.

XYZ?!

Ani kartki z daleka, ani dziwaczne powieści nic nie zmieniają... Pamiętaj o tym!

Kalina

Rozdział 12

W niedzielę z samego rana Tarski dowiedział się kilku rzeczy. Po pierwsze, Kalina najwyraźniej zaczęła kombinować, kim może być XYZ, i najwyraźniej z jakichś przyczyn podejrzewała własną siostrę. Po drugie, odsłuchiwał pocztę głosową i usłyszał, że został porzucony, co nie zdziwiło go zanadto. Już bardziej fakt, że stało się to tak późno. Po trzecie, okazało się, że jego przyjaciel Robert jest zdrowo szurnięty, bo wpadł o siódmej trzydzieści (!), aby wyciągnąć go na siłownię.

– Gdzie mam iść? – wymamrotał zaspany Tarski, opierając się o drzwi.

– Czas najwyższy ruszyć dupę! Zaczyna ci obwisać.

Maciej podjął trud oszacowania stanu własnych pośladków.

– Ty się gapisz się na mój tyłek? – zapytał zirytowany.

– Nie draż! Wiem, że potrzebujesz spocić się jak pies i solidnej porcji endorfin! Zrzucaj piżamę, bierz dres i schodź na dół. Czekam w samochodzie. – Robert skierował się ku schodom.

Robert Jackowski nie zwykł rzucać słów na wiatr, więc kiedy mówił, że czeka pięć minut, miał na myśli dokładnie tyle czasu. Był osobą zasadniczą i dużo wymagał zarówno od siebie, jak i od innych. Czekał w swoim luksusowym mercedesie na Maćka, co minuta spoglądając na zegarek. Mimo że jego kumpel generalnie punktualnością nie grzeszył, Robert wiedział doskonale, że teraz przywlecze swoje zrezygnowane ciało na czas. Wiele by dał, aby Tarski znów przypominał dawnego siebie, i gotów był wiele uczynić, by tak się stało. Tylko czy to jeszcze możliwe?, zamyślił się. Możliwe czy nie, warto próbować!, uznał, zerknąwszy na oszklone drzwi prowadzące na klatkę schodową.

W tym samym momencie pojawił się w nich Maciej. W jednej ręce trzymał sportową torbę, palcami drugiej ostentacyjnie pukał się w czoło.

Na siłowni, zaskakująco zatłoczonej jak na niedzielny poranek, Macieja kusiło, żeby powiedzieć przyjacielowi o przychodzących na skrzynkę plikach; Robert trzeźwo patrzył na świat i zawsze potrafił trafnie oceniać zdarzenia. Obawiał się jednak przyznać, że ta sprawa zaprzęta mu głowę, by nie usłyszeć, że już odbiło mu kompletnie. Skutek będzie taki, że tylko częściej będzie mnie ciągał po takich miejscach i dręczył jeszcze bardziej niż teraz, westchnął w duchu.

Zatem zamiast się zwierzać, Tarski spiął siły i wycisnął sztangę po raz dziesiąty. Teraz naprawdę miał już dość. Pot spływał mu dosłownie po wszystkim.

– Jeszcze dziesięć – zakomenderował asekurujący go Robert.

– Pieprz się! – ryknął czerwony z wysiłku Maciej.

– To potem. A teraz dawaj. Dawaj!

Więc Tarski „dawał”, choć ręce drżały mu coraz bardziej.

W ten właśnie sposób tego niedzielnego poranka dowiedział się także czwartej rzeczy, a mianowicie, że z jego kondycją fizyczną jest znacznie gorzej, niż sądził.

Mimo to, gdy później wychodzili spod prysznica, choć czuł się jak wyżęta szmata, zauważył, że zrobiło mu się lżej.

– Dzięki – powiedział.

– Sobie podziękuj, że nie stchórzyłeś – odparł Robert. – A co tam w ogóle u ciebie? Jak ta twoja Karolina? To jeszcze aktualne?

– Jesteś jak radar. – Maciej schował wilgotny ręcznik do torby. – Wczoraj zakończyła ze mną współpracę.

– Nic dziwnego.

– Dziękuję bardzo!

– To fajna dziewczyna, a ty traktowałeś ją jak... No, tak, jak ją traktowałeś.

Maciej włożył koszulkę.

– Nie chcę się wiązać. Mówiłem o tym otwarciu. A jej taki stan rzeczy podobno pasował.

– Nie zrozum mnie źle, ale jesteś jak emocjonalny lodowiec. Mogę podejrzewać dlaczego, ale to ci nie pomaga. Na początku pewnie cię chroniło, teraz tylko rujnuje ci życie.

– Psycholog za dychę!

– Chcę dla ciebie dobrze. Jak twoja matka.

– Lepiej zakończmy tę jałową dyskusję – warknął Maciej przez zaciśnięte zęby.

– No tak. Robi się niewygodnie, to ucinasz temat. Jak zwykle. – Robert zarzucił torbę na ramię.

Tarski, mimo prowokacji, nie zamierzał ciągnąć tego wątku.

– Zgłodniałem – oznajmił. – Idziemy na śniadanie, panie Freud?

Po obiedzie, na który był pieczony kurczak i nieśmiertelny rosół, Milewscy wybrali się na spacer do nieodległego lasu. Włożyli kalosze, bo po ostatnich deszczach nawet na ścieżkach grzęzło się w błocie. Wiktor, natchniony wczorajszą rozmową ze szwagrem, próbował ustalić, gdzie w przyszłym roku jego dziewczyny mają ochotę wybrać się na wakacje. Sam marzył o długich pieszych wędrówkach po górach, lecz, zdaje się, był w mniejszości, bo Kalina z Julką stanowczo obstawały za ciepłym morzem i dwoma tygodniami błogiego lenistwa w słońcu.

– To najpierw pojedziemy do Hiszpanii, jak chce mama, a potem w góry. – Spróbowała mediacji Julka, wzdychając ciężko.

– Jestem za. – Kalina objęła córkę ramieniem.

– Jaka szkoda, że bardziej nie wdałaś się we mnie! – Pokiwał głową Wiktor.
– Niech już będzie, jak chcecie.

Kalina z Julką wymieniły zadowolone uśmiechy.

W trakcie opowieści o konkursie recytatorskim, w którym córka chciała wziąć udział, Kalina sięgnęła do kieszeni dzinsów po komórkę i sprawdziła pocztę, po raz nie wiadomo już który tego dnia.

Wyczekiwana wiadomość od Maćka wreszcie nadeszła.

Twoją siostrę znam, ale niezbyt dobrze. Widzieliśmy się kilka razy na Twoich spotkaniach autorskich. Możliwe, że też na jakichś targach. Nie pamiętam dokładnie. Myślę, że możesz przestać ją podejrzewać. No, chyba że wynajęła detektywa, aby mnie śledził. Wynajęła?

Kalina pomyślała, że Alina byłaby zdolna do tego z pewnością, ale nie widziała powodu, dla którego siostra miałaby to zrobić. Jaki miałyby cel w pisaniu tej dziwacznej książki? Zwłaszcza że nie miała do pisania smykałki.

Tarski miał rację. Alinę można było sobie odpuścić.

– Co tam znowu? – zapytał Wiktor. – Masz dziwną minę.

– Chcę ci o czymś powiedzieć – odparła Kalina, chowając telefon do kieszeni. – Ale najpierw wróćmy do domu.

Wiktor, któremu zapowiedź żony nie kojarzyła się z niczym dobrym, szybko zarządził powrót. A gdy Julka poszła do siebie, by spakować się na jutro do szkoły, oboje z Kaliną udali się do jej gabinetu. Ona usiadła przy biurku, on w fotelu pod ścianą. Spięty, ale gotowy na wszystko.

– O co chodzi? – zapytał twardo.

– Uprzedzam, że zabrzmiałoby to dość nietypowo. – Kalina splótła dłonie. – Na początku rzecz zbagatelizowałam, ale... Może zacznę jeszcze raz. Do Tarskiego ktoś zaczął przysyłać rozdziały książki, której bohater mocno przypomina jego samego. Maciej odnalazł w tekście analogie do własnego życia. Trafiły się nawet opisy sytuacji, o których Tarski nie miał pojęcia, a które okazały się prawdą. W pewnym momencie w książce pojawiła się też postać pisarki. – Kalina spojrzała znacząco. – Nazywa się Karina Majewska. Nie muszę dodawać, że podobieństwo imienia i nazwiska do mojego nie jest jedyne?

Wiktor zapadł się głębiej w fotel. Napięte dotąd mięśnie rozluźniły się.

– Właśnie o tym chciałaś pogadać?

– No wiesz, jest to dość niepokojące. Zbyt dużo w tej pisaninie zbieżności. Chodź. – Otworzyła laptopa. – Pokażę ci.

– Dziwię się, że w ogóle czytacie te brednie – powiedział Wiktor. – Jakiś twój psychofan pisuje do twojego redaktora. To wszystko.

– Według ciebie taki psychopata to najzwyklejsza rzecz pod słońcem?

– Podejrzewam, że szybko mu się znudzi ten numer. Wystarczy nie reagować. Dostał jakąś odpowiedź?

– Ode mnie nie. Ale od Maćka chyba tak.

– To nic dziwnego, że dostaje kolejne wypociny. Wariat znalazł czytelnika,

to i pisze. – Wiktor przewrócił oczami.

– Przeczytaj to, proszę, a zobaczysz, że zmienisz zdanie.

– Prześlij mi na skrzynkę, to rzucę okiem. Tak czy siak, dziwi mnie, że Tarski, w biznesie od tylu lat, jeszcze przykładą wagę do takich rzeczy. Przecież nieraz opowiadał, jakie farmazony i dziwactwa otrzymuje. A że raz ktoś się wstrześlił z czymś podobnym do jego życia...

– Do mojego też.

– Ostatecznie wszyscy żyjemy podobnie.

Kalina patrzyła oniemiała, zadziwiona tym lekceważącym podejściem.

Tramwaj zatrzymał się na przystanku i otworzył drzwi. Do ogrzewanego pojazdu wtargnęło zimne powietrze, część ludzi wysiadła, część wsiadła.

Odjazd.

Karolina wracała od rodziców z niedzielnego obiadu, podczas którego matka na wszystkie sposoby próbowała wydusić z niej przyczynę przygaszenia, lecz trafiła kosa na kamień. Karola bąknęła coś o bólu głowy. Wiedziała doskonale, że to nie załatwia sprawy, ale prawdziwy powód nie nadawał się dla matczynych uszu.

Nie podejrzewała, że Maciej będzie darł szaty z rozpacz, ale nie sądziła, że nie odezwie się słowem.

Tramwaj ostro zahamował, a motorniczy zaczął pomstować na kierowcę niebieskiego peugeota, który zajechał mu drogę.

Do domu pozostały zaledwie trzy przystanki, ale Karolina nie potrafiła się doczekać widoku swojego azylu. Nigdy nie była domatorką, ale ostatnio wynajmowane ciasne cztery kąty przyciągały ją z siłą grawitacji. Nic zatem dziwnego, że gdy tramwaj dojechał na miejsce, niemal pędem rzuciła się przed siebie. Czuła, jak narasta w niej złość, rozczarowanie i rozgoryczenie. Miała ochotę rozszarpać Tarskiego na strzępy, ale wiedziała, że tylko by się wygłupiła. Nic jej przecież nie obiecywał. Co więcej, był obezwładniająco szczery.

Weszła do bramy i windą, w której przepalała się jarzeniówka, wjechała na czwarte piętro. Idąc korytarzem, szperała w torebce, w której jeszcze nigdy nie udało jej się od razu znaleźć kluczy. Nieraz miała absolutne przekonanie, że je zgubiła, ale gdy w desperacji odwracała torebkę do góry dnem, odnajdowały się w tajemniczy sposób.

Czubkiem czarnych oficerek Karolina trąciła leżący na wycieracze przedmiot. Spojrzała w dół i zobaczyła bukiet biało-różowych goździków. Schyliła się i spomiędzy liści wyciągnęła karteczkę.

Od dawna Ci mówiłem, że tak będzie dla Ciebie lepiej.

Dzięki za wszystko!

Maciej

Może powinnam spojrzeć na niego inaczej?, pomyślała. Ostatecznie nie

zignorował mnie, przyjechał, by w miarę elegancko zakończyć ten nasz dziwny układ. Jednak Karolina nic nie potrafiła poradzić na to, że ta skądinąd urocza wiązanka była najgorszym bukietem, jaki dostała kiedykolwiek.

Alina uznała miniony weekend za kompletnie nieudany, zwłaszcza że przez pół niedzieli rozpamiętywała sobotni obiad u siostry, który tylko zszargał jej nerwy. I pomyśleć, że sama się o to spotkanie dopominałam, dumając, wybierając ubranie do pracy. Wszystkie koleżanki w biurze będą opowiadać o weekendowych przyjemnościach, tylko ja nie będę miała o czym mówić. No, chyba że o ochach i achach Jacka nad Kaliną, skonstatowała sarkastycznie. A to że królik wyśmienity, a to że wino cudowne... Kalinko to, Kalinko tamto. Rzygać się chce!, warknęła w duchu.

Zdecydowała się na białą zakardową koszulę.

Gdy dzisiaj po śniadaniu zapytała Jacka, dlaczego był dla Kaliny taki słodki, odparł, że nie wie, o co jej chodzi. I że się czepia.

– Wiktor jakoś się nie rozplywa nade mną – odparowała wściekła.

– Ja się nad nikim nie rozplywałem – uciął poirytowany Jacek. – Pochwaliłem tylko to, co mi smakowało. I dziwię się, że ty ciągle ją krytykujesz.

Alina wzruszyła ramionami.

– Skoro są powody...

– Chyba tylko w twojej głowie – odparł, zamykając zmywarę.

To ostatnie zdanie sprawiło, że Alina zapragnęła roztrzaskać o podłogę szklanki, które trzymała w rękach. Jej własny mąż uważa, że Kalina to ideał, a z nią coś jest nie tak! Poczuli się oszukana przez życie. Perfidnie! A przecież nie tak miało być!

Ostrożnie odstawiała szklanki na blat i spojrzała na Jacka z ukosa. Stwierdziła, że ma go dość, niemal tak samo jak swojej siostry.

Kalina przysypiała na kanapie w salonie.

Wcześniej zapaliła świece, nalala sobie do kieliszka czerwonego wina. Zamierzała poczytać coś lekkiego i zabawnego, czyli książkę diametralnie odbiegającą od tematyki, którą uprawiała. Potrzebowała wytchnienia. Tyle że zestawienie półmroku, pozycji leżącej pod mięciutkim kocem i wina zrobiło swoje. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zasnęła.

Do pokoju wszedł Wiktor. Wyjął z rąk żony otwartą powieść.

– Idź się położyć – powiedział cicho.

Kalina z trudem uchyliła ciężkie powieki.

– Czytałeś? – wymamrotała.

– Ach, tamto. Tak, rzuciłem okiem – odparł, przysiadając obok.

– I co sądzisz?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Tarski zablokuje nadawcę tych wiadomości.

– Nie sądzisz, że powinniśmy się dowiedzieć, kto i po co to robi?

– Szkoda waszego czasu na głupoty. Przecież ten ktoś oczekuje, że się tym przejmiecie.

Kalina rozważała te słowa zagapiona w sufit. Nie rozumiała, dlaczego Wiktor podchodzi do sprawy tak lekko. Czy naprawdę tak uważa?, zastanawiała się.

– Chyba już pójdę spać. – Podniosła głowę z poduszki. – Jestem zmęczona.

– To samo proponowałem ci przed chwilą. Myślę, że powinnaś częściej mnie słuchać. W tej sprawie, o której mówiliśmy, też zrób, jak ci radziłem.

Kalina złożyła koc w kostkę, po czym poszła na górę. Wiktor został w pokoju sam.

Patrzył na pełgające płomienie świec. Tak naprawdę wcale nie przeczytał przesłanych przez żonę fragmentów, tylko wyrzucił je do kosza. Miał już naprawdę po dziurki w nosie, że całe ich życie kręci się wokół Kaliny i jej spraw. Zaczynał go męczyć jej egocentryzm. Czasem, choć nigdy by się do tego nie przyznał, rozumiał jej siostrę.

Życie w cieniu bywa trudne, westchnął.

Tarski, zaraz po dostarczeniu kwiatów na wycieraczkę Karoliny, pojechał na cmentarz, na grób ojca. Na szarej płycie płonął znicz zamknięty w czerwonym szkle i leżały świeże czerwone róże. Matka już była, pomyślał, i jak zawsze przyniosła bukiet, zupełnie taki sam, jaki ojciec wręczał jej z okazji rocznicy ich ślubu. Zapalił światełko od siebie i pomodlił się, niezbyt pewien, czy robi to z potrzeby serca czy dlatego, że tak został nauczony. Wizyta na cmentarzu jak zwykle go przygnębiła.

Postanowił, że pojedzie do matki. Na pewno jest jej tak samo trudno jak mnie, stwierdził, ruszając alejką w kierunku wyjścia.

Kiedy jednak pani Lucyna otworzyła drzwi, zrozumiał, że posądził ją o zadumę i rozdrapywanie ran nieco na wyrost.

– Maciej? – powitała go uśmiechem. – Nie wspominałeś, że będziesz...

– Byłem u ojca. Widziałem kwiaty od ciebie i pomyślałem, że może posiedzielibyśmy trochę razem.

– Jak miło! Kochany jesteś, wejdź.

Matka zachowywała się nietypowo. Była spięta i podenerwowana, a jednocześnie radosna.

W tej samej chwili z kuchni wyszedł pan Bogdan.

– Zaniose to na stół. – Uniósł nieco trzymaną tacę z ciastem. I zaskoczony przystanął w pół kroku. – O, pan Maciej. W samą porę. Akurat siadamy do podwieczorku.

– Smacznego! – rzucił Tarski, odwracając się na pięcie. – Nie będę państwu przeszkadzać.

– Maciek, daj spokój! – Próbowwała powstrzymać syna pani Lucyna.

Ale on już wciskał guzik od windy. Czuł, że reaguje histerycznie, zupełnie jak rozkapryszony dzieciak, lecz w tej chwili żadna siła nie potrafiłaby sprawić, żeby się cofnął, przeprosił i zachował jak człowiek, któremu leży na sercu dobro własnej matki. Nie dała rady nawet ona.

– Jak długo jeszcze, synu? – wykrztusiła bezradnie przez ściśnięte gardło. I dodała, prawie płacząc: – To ja powinnam się obrażać!

Maciejowi pociemniało w oczach.

A potem zapadł się w otchłań. W znajome ciemne miejsce, gdzie był tylko on i jego poczucie winy. Otworzył drzwi windy i zjechał w dół.

Miał wrażenie, że zsuwa się na samo dno piekła.

Rozdział 13

Spotkali się w tej samej kawiarni co ostatnio.

Kalina zagryzała wargi, aż zupełnie pobieleły, Tarski nieustannie poprawiał falującą grzywkę, jakby chciał ją wymodelować. Widać było, że nie ma co zrobić z rękami. Wiadomość przyszła o trzeciej, teraz minęła siedemnasta. Kalina z bijącym sercem zadzwoniła do Wiktora i poprosiła, żeby zabrał Julkę na łyżwy. Jego niezadowolenia nie sposób było nie zauważyć. Cóż, ona też ostatnio nie była zachwycona jego zachowaniem. Mało tego, bardzo się na nim zawiodła. A ponadto musiała zobaczyć się z Tarskim. Tak się złożyło, że Maciej był aktualnie jedyną osobą, która rozumiała jej uczucia.

Między nimi, pośrodku stolika, leżał wydruk. Niby zwykła kartka, a tyle emocji.

V

Warski był zaskoczony, kiedy wróciwszy z pracy po wyjątkowo długim i męczącym dniu, zastał otwarte drzwi do mieszkania. Jako że był tchórzem, minęła dobra chwila, zanim zdecydował co dalej. Postanowił nie wzywać policji i z duszą na ramieniu wszedł do środka.

Zamiast złodziei, których się spodziewał, zastał swoją byłą żonę. Wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Choć Marcina rozsadzała złość, dość szybko zrozumiał, że nie ma do niej prawa. Kiedy Julita tłumaczyła mu, dlaczego nigdy mu nie powiedziała o swoich wizytach i co właściwie się z nią dzieje, ścisnęło mu się serce. Mimo to, w panice przed wpadnięciem w potrzask wyrzutów sumienia, czym prędzej odwiózł ją do domu. Była jak tykająca bomba, której jak najszybciej trzeba się pozbyć, bo nie można jej rozbroić. Była wszystkim tym, przed czym uciekał. Na co nie chciał patrzeć. Ani czuć.

Karina znalazła się we wcale nie lepszej sytuacji. Wizyta w Gądowie wywołała raczej ukłucie w sercu, niż pomogła. Nie, nie przyznałaby się do tego nikomu. Miała skomplikowaną naturę, potrafiła utrudniać sobie życie. Dla poczucia bezpieczeństwa była gotowa zaprzeczyć własnym pragnieniom. Dla stabilizacji – zapomnieć o marzeniu. Z obawy przed nieznanym – zamknąć oczy na prawdę.

A przecież nieustannie powtarzała sobie, że szuka ekscytacji, utraconej iskry, której tak jej brakuje. Nigdy jej nie osiągnę, żyjąc jak dotąd, twierdziła. W Gądowie dostała od życia szansę, zachłysnęła się nią, po czym wypuściła z rąk jak żarzący się węgiel.

Czy wizja szczęścia była naprawdę aż tak parząca?

I Warski, i Majewska byli tchórzami, dobranymi jak w korcu maku. Pisarka

i jej redaktor. Nieszczery nawet wobec siebie nawzajem.

Marcin od roku dusił w sobie złość na Karinę. A przestrzegałem ją, że ostatnia książka nie zostanie dobrze przyjęta!, myślał wściekły. Ale ona go nie słuchała, absolutnie pewna swego. Kto wie, zastanawiał się czasem w zaciszu gabinetu, może teraz znów jest na prostej drodze na dno? Nie chciał na to patrzeć. Miał ochotę potrząsnąć nią i krzyknąć na całe gardło, by nie psuła wszystkiego, co przez lata misternie budowali oboje.

Tyle że nie miał odwagi.

Ona z kolei pragnęła porzucić kryminały, które dały jej rozgłos. Jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na jakiś czas. Chciała zbadać nowe tereny, spróbować czegoś innego. Skoro w prawdziwym życiu brakowało jej śmiałości, chciała wykazać się nią na niwie literackiej.

Wiedziała jednak, że Warski tego nie zrozumie. On nie rozumiał niczego.

Milczeli zatem oboje. Spędzali swoje życie, milcząc, nie znając go, odwracając od niego plecami.

Pozorni królowie życia.

– Jesteś zły, że cię nie posłuchałam w sprawie *Mrocznych podszeptów*? – zapytała nieśmiało Kalina.

– Jak diabli! I martwię się, że jeśli zaliczysz kolejną wpadkę, to zaprzepaścisz swoją karierę. Czasami ryzyko się nie opłaca.

Skinęła głową powoli, jak w transie.

– Rozumiem.

– Chciałabyś spróbować czegoś innego? – Tarski wsparł brodę na dłoni.

– Bardzo! Od dłuższego czasu mam wrażenie, że się duszę.

W kawiarni panował gwar. Do stolika docierały odgłosy rozmów, śmiechy, brzęk naczyń, uderzenia łyżką o szkło, odgłos ekspresu do kawy, jazz w tle. Lecz między nimi była cisza. Głęboka i przejmująca. Pełna znaczeń.

– Na co zamykasz oczy, Kalina? – zapytał Maciej. – O czym mowa w tym rozdziale?

Spuściła wzrok.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– W sumie napisał mocno niejasno i ogólnikowo. Wcale nie musi mieć racji, prawda?

– Tyle że ma! Nie wiem, kto to jest, ale ogląda mnie jak pod mikroskopem!

Tarski przełknął ślinę. Z trudem prześlizgnęła się przez ściśnięte gardło.

– Mnie też – przyznał. – Czas chyba wypisać wszystkich bliskich nam ludzi i zacząć ich analizować – dodał.

– Myślisz, że to ktoś bliski?

– A czy obcy wiedziałby o nas aż tyle?

– Jeśli bliski, to chyba nie mamy się czego obawiać...

– Może i tak. Ale jeśli brzydko się z nami bawi, najwyższa pora odsunąć go na stosowną odległość – zawyrokował Tarski.

– Może ten ktoś chce dobrze? Może się o nas martwi?

– Nawet jeśli, to wybrał sobie idiotyczną i szalenie wkurzającą formę wyrażania niepokoju. Pomyślmy. – Maciej potarł skronie. – Ktoś pisze i o tobie, i o mnie. To zawęży krąg podejrzanych.

– No, nie wiem... – Kalina naciągnęła na dłonie rękawy białego golfu.

– Chcę dorwać tę osobę i powiedzieć jej, co myślę!

– A może to twoja matka? – odezwała się Kalina po chwili zadumy.

– O mnie mogłaby napisać to wszystko, ale przecież nie zna ciebie.

– Racja. Nie myślę logicznie.

– A Darek? Znasz Darka z działu handlowego?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Więc on też odpada. – Tarski uśmiechnął się gorzko. – Pomyśleć, że był jednym z moich pierwszych podejrzanych, choć dałbym głowę, że nie jest w stanie sklecić nawet kilku rozsądnych zdań na piśmie.

Kalina poczuła, że robi się jej gorąco. Wełniany golf zaczął ją podduszać.

– Ale znam Karolinę.

– No i?

– Ona podobno całkiem dobrze zna ciebie...

– Boże! Ile jeszcze osób o tym wie?

– Nie denerwuj się. Ona jest lojalna, a ja wymusiłam na niej to wyznanie. Zresztą ty sam mi omal o tym nie powiedziałeś. Nie pamiętasz?

– Nieważne. Z Karoliną już nieaktualne.

– Nie?

– Nie!

Kalina przysunęła wydruk bliżej siebie. Zerknęła na niego ponownie.

– Może jednak jest aktualne, bardziej niż myślisz...

– Nie, coś ty! To niedorzeczne. Skąd niby miałyby wiedzieć o wizytach Jowity? Wie jedynie, że miałem żonę.

– Może kiedyś u ciebie się na nią natknęła?

– A skąd wie o tym, co się tobie przytrafiło w pensjonacie?

– Zdaje się, że zdecydowanie zbyt dużo miałem ozorem – stwierdziła samokrytycznie Kalina. – Kiedyś urządziłyśmy sobie taki babski wieczór przy winie i naszło mnie na chwilę szczerości. Potrzebowałam się wygadać.

– A mnie nie możesz powiedzieć, o co chodzi? Może w tym tkwi klucz do zagadki?

Spojrzała na Tarskiego, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

– Tobie? Nie. Umarłabym z zażenowania.

– Dobra, zostawmy ten wątek. Tak czy owak, to wszystko nie trzyma się

kupy. Karolina? Nie sędzę.

– Przecież nie powiedziałam, że to ona. To moja koleżanka, do licha! Naprawdę wolałabym, aby nie miała wypaczonego poczucia humoru. Powiedziałam jedynie, że znamy ją oboje.

Tarski skinął na kelnerkę. Zamówił dwie kawy, a potem odwrócił kartki drukiem do spodu. Z kieszeni marynarki wyciągnął długopis.

– Nie mamy czasu do stracenia. Wypisujemy wszystkich wspólnych znajomych! A potem weryfikacja. Listę otwiera Karolina. Kto następny?

– Moja siostra. Alina.

– Aleś się na nią uparła! Chyba się nie lubicie, co?

– Mieli być wszyscy, których znamy oboje...

– Dobra. Dalej?

– Mamy wymieniać po kolei pracowników wydawnictwa? To bez sensu.

– Chodzi raczej o osoby, które znają nas bliżej.

– No to nie Alina. Ciebie zna o tyle o ile, a o mnie w sumie też nie wie zbyt dużo.

– Zatem można ją wyrzucić. – Tarski energicznie przekreślił punkt drugi na liście.

– Marnie to wygląda... – stwierdziła Kalina ponuro.

– Cóż, wychodzi na to, że rozmowa z Karoliną nas nie minie – zasępił się Maciej.

– Jeżeli to nie ona, to będzie miała do mnie żal, że w ogóle o niej pomyślałam.

– Czara zawodu, jaki jej sprawiłem, i tak już się przepełniła.

– Co za samokrytyka! – zauważyła rozbawiona Kalina, ale Tarski wzruszył tylko ramionami.

Karolina zapewne chciałaby usłyszeć te słowa, pomyślała. Zapatrzyła się w zdjęcie na ścianie, przedstawiające wieżę Eiffla o zachodzie słońca.

– Posłuchaj – powiedziała, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. – Może być też tak, że to sprawka osoby znającej nas oboje, choć my o tym nie wiemy.

Tarski wyjął wargę.

– Faktycznie. O tym nie pomyślałem.

– Powinniśmy zatem poszerzyć grono potencjalnych sprawców.

– Typu mój przyjaciel Robert.

– Na przykład. Masz powody, żeby mu się przyjrzeć uważniej?

– Skąd! To mój najlepszy kumpel!

Kalina stwierdziła, że najwyższa pora wracać do domu, bo jest już wpół do siódmej, a Wiktora na pewno irytuje jej nieobecność. Postanowiła, że kupi mu kubek jego ulubionych lodów czekoladowych i spróbuje go udobruchać. Wcześniej jednak chciała odwiedzić Karolinę.

Koleżanka otworzyła jej owinięta czerwonym szlafrokiem, w luźno związanym koku.

– Kalina? Co ty tu robisz? – zdumiała się.

– Czułam, że przyda ci się kobiece towarzystwo.

– Wejdz. Masz szósty zmysł czy jak? – Karola zamknęła drzwi.

– Ten szósty zmysł nazywa się „spotkanie z Tarskim”. Powiedział mi, że między wami koniec.

– A podobno z nikim o nas nie rozmawia... – odparła z przekąsem Karolina.

Przeszła do kuchni, żeby zaparzyć herbatę.

– W zasadzie to ja dałam mu do zrozumienia, że o was wiem, a on wtedy...

– Jak miło, gdy człowiek jest przedmiotem czyjegoś zainteresowania. – Karolina założyła za ucho kosmyk włosów, który wymknął się z upięcia.

Kalina obserwowała ją bacznie. Karola była wyraźnie wyprowadzona z równowagi. Taką widziała ją po raz pierwszy. W kuchennym zlewie zalegały sterty niepozmywanych naczyń, kompletnie nietypowe zjawisko.

– Nie złość się. To wyszło przypadkiem. W każdym razie chciałam zapytać, jak się czujesz. Nic nie powiedziałaś...

– Zerwałam z nim w sobotę. Patrz, ledwie ci powiedziałam, co do niego czuję, a wszystko już nieaktualne.

– Może tak będzie dla ciebie lepiej? – Kalina uścisnęła dłoń koleżanki.

– Usiądź. – Karola wskazała jej krzesło przy miniaturowym stoliku.

Sięgnęła po czajnik i naląła do niego wody. Potem otworzyła laptopa i odtworzyła płytę, której słuchała przed przyjściem gościa. Z głośników popłynęły smutne, melancholijne dźwięki. Piosenkarka szeptała coś po francusku.

Nie, ona naprawdę nie jest w najlepszej formie, pomyślała Kalina.

– Tylko nie powtarzaj mi, że tak będzie dla mnie lepiej – oświadczyła Karolina. – Maciej też mi to sugerował. A ja uważam, że to jedna z głębszych formułek na pocieszenie.

– Wybacz.

Karolina przycupnęła na krześle wciśniętym w kąt między parapetem a stolikiem. Wypuściła powietrze jak ktoś bardzo zmęczony.

– Przepraszam, chyba nie jestem najmilsza. Po prostu nie potrafię uwierzyć, że tak mi się wszystko pomieszało. Początkowo ten układ był dla mnie klarowny i nie chciałam niczego więcej. Nie wiem, w którym momencie się to zmieniło. Czuję się jak skończona idiotka.

– Daj spokój. Uczuć nie da się wziąć na smycz. Dojdiesz do siebie. Dobrze, że zorientowałaś się w porę i postanowiłaś nie brnąć w to dalej. Zwłaszcza że, jak sama twierdzisz, to nie miało przyszłości. Jesteś silną, mądrą, a w dodatku piękną kobietą. Możesz przebierać jak w ulęgałkach, a uparłaś się na Tarskiego. Czy on chodzi w ogóle w czymś innym niż w tych swoich sztruksach?

Karolina posłała koleżance ostrzegawcze spojrzenie.

– Doceniam, że chcesz poprawić mi nastrój, ale jakoś mnie nie pocieszasz.

Widać pisany jest mi Darek...

– Ten z handlowego?

– Ten sam. Znasz go?

– Nie. A co z nim jest nie tak?

– Głównie to, że aby z nim być, najpierw musiałabym obciąć sobie uszy.

Buzia mu się nie zamyka. I facet przejawia przesadne jak dla mnie zamiłowanie do bułek drożdżowych.

Rozmawiając o relacjach damsko-męskich, popijały herbatę. Karolina, choć zażenowana faktem, że początkowo naburczała na Kalinę, poczuła się nieco lepiej.

– Naprawdę pofatygowałaś się tylko po to, żeby sprawdzić, jak się mam? – zapytała.

Kalina chciała powiedzieć, że nie tylko po to, że ma jeszcze jedno ważne pytanie, ale to nie był dobry moment, aby je zadać. Odstawiła zatem opróżniony już kubek i odparła z uśmiechem:

– Tylko po to.

– Kochana jesteś!

– Wiesz, że mi na tobie zależy. I przykro mi, Karola, że właściwie powinnam się już zbierać. Wiktor i tak ma do mnie dużo cierpliwości. Ciągłe narzeka, że nie ma mnie w domu, że absorbuje mnie tyle spraw, a dla niego i Julki nie wystarcza czasu.

– Po tylu latach wciąż stęskniony? Urocze!

Ja bym tego tak nie nazwała, pomyślała Kalina, ale tylko uścisnęła Karolinę, nakazała jej dbać o siebie i wyszła. A w drodze do domu zajechała po lody.

Po namyśle doszła do wniosku, że koleżanka raczej nie maczała palców w aferze z książką w odcinkach. Choć na początku była zdenerwowana, generalnie zachowywała się jak zwykle – jak szczerą i otwartą osobą, którą przecież była. Jednak z drugiej strony Karolina miała w sobie sporo zawodu i rozżalenia, tyle że w stosunku do Tarskiego. Czy ma również powody, by dręczyć także ją? Kalina w to bardzo wątpiła.

Maciej siedział na łóżku, zajęty tworzeniem listy podejrzanych. Co jakiś czas przygryzał długopis. Wypisywał nazwiska znajomych swoich i Kaliny oraz tych bliskich wyłącznie jemu. Chciał mieć wszystkich czarno na białym. Reszta wyjdzie w praniu, pomyślał.

Na samym szczycie znalazła się Karolina. Na drugim miejscu Darek, mimo że jego można było w zasadzie wykreślić. Nie dość, że nie znał Kaliny, to na pewno nie napisałby nic tak sensownego. Na trzecim matka. Na czwartym Robert. Na piątym Jowita. Nie, to bez sensu, zreflektował się Maciej. Przecież oni też nie znają Kaliny, a Jowita dodatkowo zarzeka się, że to nie ona.

Zatem wyłącznie Karolina.

Tarski patrzył na kartkę, nie mogąc uwierzyć w efekt dedukcji. To rozkręcał, to skręcał długopis. Nagle zamarł. Długopis wypadł mu z rąk i stoczył się po kołdrze.

– Cholera! – powiedział na głos. – A Kalina?

Przecież zna i mnie, i samą siebie, i w dodatku potrafi pisać!, myślał gorączkowo. Wróciłem do punktu, w którym byłem na początku! Ona wtedy zaprzeczała, ja uwierzyłem. Czy powinienem? Nie, po co miałyby to robić? Dla zabawy? Dla inspiracji? Wprawki warsztatowej?

Gdy dotarło do niego, że pytanie potencjalnego XYZ-a o to, czy jest XYZ-em, to kompletna niedorzeczność, popukał się w głowę. To tak, jakby pytać złodzieja, czy coś ukradł. A mordercę, czy zabił.

Czuł się skołowany. Nie miał pojęcia, jak odnaleźć prawdziwego autora tekstów. Może powinienem poczekać, aż w końcu, w którymś rozdziale, sam się zdradzi?, zadał sobie pytanie. Wstał z łóżka i poszedł do salonu, gdzie zostawił laptopa. Sprawdził pocztę, licząc, że znajdzie w skrzynce nowy rozdział.

Nic z tego.

– Kto by pomyślał, że będę czekał na te wypociny! – mruknął pod nosem i w tej samej chwili usłyszał dzwonek do drzwi.

Otworzył, bo choć nie lubił, gdy nachodzono go w jego zaciszu, był już zmęczony nieustannym myśleniem i potrzebował odświeżającej odmiany.

Bartek przeprosił, że nachodzi sąsiada o tej porze, ale przyrządzał na kolację tortille i nieco przesadził z ilością.

– Może miałbyś ochotę na małą przekąskę? – zapytał.

A Tarski zorientował się, że nie jadł dzisiaj obiadu. Pochłonięty rozważaniami nie czuł głodu.

– Dzięki, że o mnie pomyślałeś – odparł, odruchowo dotykając kraciastej koszuli na wysokości żołądka. – W sumie to chętnie. Pościłem cały dzień.

Po chwili obaj panowie zasiedli w stołowym w mieszkaniu obok.

Salon, a w zasadzie salonik, był o połowę mniejszy niż ten u Tarskiego. Lokum Bartka było skromnie urządzone, choć dość przytulną kawalerką.

– Przyjemnie tutaj u ciebie – zaważył Maciej, rozglądając się dokoła. Przy drzwiach balkonowych zobaczył dorodną dracenę, na komodzie pod ścianą niewielkie akwarium. – To musi być przyjemne – powiedział, wskazując na oświetlony zbiornik. – Tak sobie siedzieć i patrzeć, jak pływają.

– Bardzo. Ale i pracochłonne. A jeżeli chodzi o mieszkanie, to faktycznie lubię to miejsce. Właściciel się postarał.

– Po tych studentach, którzy mieszkali tutaj przed tobą, na pewno przeprowadził generalny remont.

– Było aż tak źle?

Maciej aż się wzdrygnął.

– Wolę tego nie wspominać! Weekendy z disco polo... Aż mnie ciarki przechodzą, jak o tym myślę!

Bartek wyszedł na chwilę do kuchni, skąd wrócił z pełną tacą.

– To chyba doceniasz moje ciche sąsiedztwo? – skwitował, stawiając przed Tarskim naczynie z pokrojoną w kostkę i usmażoną pierś kurczaka.

– Jeszcze jak! – przyznał Maciej, przypatrując się smakowitościom.

Obok mięsa stała miseczka z ostrym sosem z papryką, talerzyk z guacamole i kubek z gęstą kwaśną śmietaną.

– Sam robiłem! – oświadczył nie bez dumy Bartek.

– Śmietanę też?

– Bez przesady!

– Żartuję. Tak szczerze, to cię podziwiam. Ja i kuchnia nie bardzo się lubimy. Z tematów kulinarnych najlepiej wychodzi mi kolekcjonowanie filiżanek.

– Nietypowa pasja jak na faceta. – Bartek podał gościowi tortille.

– Matka mnie tak skaziła.

– Co robią z nami te matki!

– Co ci zrobiła twoja? – zainteresował się Maciej.

– Nic. Ale to chyba jeszcze gorsza opcja niż nieudane starania. Była mną tak samo przejęta jak kundlem sąsiada z końca wsi.

Tarski nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– Między nami mówiąc, dałbym wiele, żeby moja interesowała się moim życiem nieco mniej – bąknął.

– Wygląda na to, że każdemu to, na czym mu mniej zależy – podsumował sąsiad.

Maciej wgryzł się w zawijany placek.

– Pycha! – skomplementował, przeżuwając.

– Cieszę się, że ci smakuje – odparł gospodarz, idąc w jego ślady.

– Możesz dokarmiać mnie częściej.

– Nie przyzwyczajaj się! Miewam takie zrywy dość rzadko. Zazwyczaj przygotowuję coś na szybko.

Bartek otworzył piwo i nalał do szklanek.

W radiu leciały jakieś aktualne hity, w których Tarski nie orientował się kompletnie. Kiedy alkohol delikatnie zaszumił mu w głowie, zaczął przyglądać się banalnej, choć pocziwej twarzy sąsiada uważniej. Déjà vu?, pomyślał. Zupełnie jakbyśmy już kiedyś tak siedzieli i jedli razem posiłek. Nie no, widzę faceta trzeci raz w życiu!

– Masz kogoś? Żonę, dzieci? – zagadnął.

– Tak. Syna.

– Ile ma lat?

Bartek rozpiął bordową bluzę.

– Osiem. Ale, niestety, nie mamy bliskich relacji. Była żona wyjechała do Norwegii, gdzie urządziła sobie życie na nowo. A przy okazji zadbała, aby dzieciak miał odpowiednią opinię o ojcu...

– I tak to zostawiłeś?

Bartek zmrużył oczy. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Kiedy jeszcze byli w kraju, starałem się widywać Tomka jak najczęściej, ale już wtedy mi to utrudniała. A kiedy wyjechała... Cóż, nie stać mnie na regularne loty do Oslo. Nawet jeśli przelot można kupić tanio, to gdzieś trzeba spać i coś jeść. A Norwegia to cholernie drogi kraj.

– Na twoim miejscu zrobiłbym wszystko...

Sąsiad napiął się jak struna. Włożył dłonie do kieszeni bluzy.

– Nie jesteś na moim miejscu i nie wiesz, jak było – wycedził. – Nie znasz mojego życia.

– Masz rację. Przepraszam. Nie chciałem cię urazić.

Bartek zapatrzył się w pusty już talerz, na którym pozostały ślady czerwonego sosu i kleksy śmietany.

– Jeszcze piwa? – zaproponował po chwili.

– Chyba powinienem już iść...

– Daj spokój! Walnąłeś na odlew, ale to nie powód, żeby od razu uciekać jak spłoszona baba!

Tarski uśmiechnął się niepewnie, zmieszany własnym brakiem taktu.

– Widzę, że też swoje przeszedłeś.

– Też?

– Kto nie przeszedł...

– Niektórzy cały czas dostają po tyłku.

– To fakt.

– Dlatego trzeba uprzyjemniać sobie życie, jak tylko się da – dodał weselszym tonem Bartek, podnosząc piwo.

– Chyba nie jestem w tym najlepszy – stwierdził Maciej ponuro. – Zazwyczaj je sobie utrudniam. Czasami wydaje mi się nawet, że już nic nie sprawia mi prawdziwej przyjemności.

– Naprawdę? A twoja praca? Widziałem twoje mieszkanie. Wszędzie są książki, więc domyślałam się, że lubisz to, co robisz.

Tarski machnął lekceważąco ręką.

– Gdyby nie moja cholerna praca, może moje życie... Ech – westchnął i urwał. – Nie mam ochoty o tym gadać. W każdym razie, praca rozwalila mi życie. A ostatnio w dodatku...

Bartek spojrzał pytająco.

Maciej się zawahał. Rozważał przez moment, czy nie opowiedzieć sąsiadowi o mejlach, które dostaje, ale nie potrafił otwierać się na zawołanie przed nowo poznanymi ludźmi.

– Może opowiem innym razem. – Wycofał się. – Wszystko było pyszne. Dzięki za zaproszenie i za rozmowę, ale muszę już wracać. – Wstał od stołu. – Przypomniałeś mi, że czeka mnie dzisiaj jeszcze mnóstwo roboty.

– Jak sobie życzysz. – Bartek skinął głową. Odprowadził gościa do drzwi. – Może to zabrzmiało jak kwestia z jakiegoś kretyńskiego serialu, ale gdybyś chciał pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać. Zdaję sobie sprawę, że czasami najłatwiej wygadać się przed kimś obcym.

– Dzięki. Ale obawiam się, że nie jestem ani otwarty, ani wylewny. Ale to miłe. Jeszcze raz dzięki za kolację. Cześć!

Bartek zamknął drzwi i zerknął w judasza.

Maciej stał na korytarzu. Do mieszkania wszedł dopiero po chwili i przekręcił klucz w zamku tak energicznie, że do uszu sąsiada dobiegł zgrzyt.

Bardzo dziwny człowiek, pomyślał Bartek, robiąc to samo.

Rozdział 14

Julka nie należała do zapominalskich. Była rezolutna i zawsze obowiązkowa, co niezmiernie cieszyło jej rodziców. Jednak dzisiaj, po drugiej lekcji, Kalina odebrała telefon od zdenerwowanej córki, że ta zapomniała stroju na wuef, a ma skakać przez kozła na ocenę.

Nie pozostawało nic innego, jak wsiąść w samochód i zawieźć dziecku nieszczęsny strój.

Julka z widoczną ulgą na twarzy ucałowała matkę i pobiegła z powrotem do szkoły.

Widać nie jest mi dane napisanie tej książki, pomyślała Kalina, ruszając spod szkoły.

Od rana zajmowały ją myśli o tym, kim jest XYZ, a potem, gdy już skupiła się na pisaniu, przypomniała sobie, że przecież wciąż nie otrzymała odpowiedzi na pytanie, które wysłała do nadawcy pocztówki z Monte Carlo. Czy to nie ewidentne przyznanie się do winy?, zastanawiała się, co wybiło ją z rytmu na dobre, a telefon od Julki załatwił temat pracy nad tekstem definitywnie. Czy Tarski go zna?, dudniło w głowie Kaliny, gdy wracała do domu. Niestety, to całkiem prawdopodobne, stwierdziła.

Skreśliła w Konwaliową i zauważyła stojącego przy jej bramie pana Wojtka. Po raz kolejny bezskutecznie naciskał dzwonek, po czym podniósł klapkę zielonej skrzynki, by wrzucić pocztę. Kiedy usłyszał warkot silnika, odwrócił się i uśmiechnął.

– Już jestem – oznajmiła Kalina, wychylając się przez okno.

– Świetnie! Oprócz zwykłych listów mam jeszcze dwa polecane. W tym jeden do męża.

– Ma pan ochotę na kawę?

Listonosz skrzywił się przepaszająco.

– Czas mnie goni. Muszę jeszcze roznieść kilka przesyłek.

– Tylko szybka kawka. Obrobi się pan w mig.

Zawahał się.

– Skoro tak pani mówi... Chyba jednak się skuszę!

– Proszę wejść. – Kalina otworzyła bramę. – Parkuję i zaraz lecę do kuchni.

Była rozkojarzona, więc uznała, że chwila w miłym towarzystwie dobrze jej zrobi. Pogoda ducha pana Wojtka zawsze poprawiała jej humor, zwłaszcza że listonosz miał rzadki dar uważnego słuchania, w przeciwieństwie do większości ludzi. Cała reszta zdawała się wyczekiwać na swoją kolej zabrania głosu. Pan Wojtek był według niej innym, niestety unikatowym, typem człowieka.

Weszli do domu. Kalina odwiesiła parkę na wieszak, zrzuciła botki, po czym wsunęła stopy w kapcie.

– Pokwituje pani? – zapytał listonosz, kładąc korespondencję na szafce w holu. Torbę postawił na wyłożonej kremową terakotą podłodze.

Podpisała formularz, zerknąwszy przelotnie na stertę przesyłek. Spod kilku białych kopert wystawał czerwony róg kartki. Sięgnęła, tknięta przecuciem.

– Znów jakieś pozdrowienia z Europy? – Pan Wojtek wskazał pocztówkę.

Kalina spojrzała na awers. Na czerwonym tle znajdowało się kilka mniejszych fotografii ukazujących urodę Barcelony. W centrum pysznił się kościół Sagrada Familia. Przebiegła tekst wzrokiem i poczuła, że narasta w niej wściekłość.

– Moi znajomi najwyraźniej uwielbiają podróże – powiedziała.

– Fantastycznie! Też chciałbym sobie na nie pozwolić. Niejeden o tym marzy.

– To jak? Kawa z cukrem i mleczkiem?

– Poproszę.

Kalina zaprosiła gościa do salonu, a sama poszła do kuchni. Uruchomiła ekspres, nastawiając go na podwójne espresso. Nie przestawała myśleć o tym, jakiej trzeba bezczelności, żeby zignorować mejla i beztrąsko wysłać kolejną pocztówkę. Jakie to szczęście, że zazwyczaj to ja przebywam w domu i jako pierwsza mam dostęp do poczty!, westchnęła w duchu. Obawiała się, że Wiktor nie uwierzyłby jej tłumaczeniom.

Zgięła kartkę we czworo i włożyła do tylnej kieszeni džinsów.

Wniosła do salonu kawę i maślane ciasteczka.

– Czy mi się wydaje, czy jest pani trochę nieobecna? – zagadnął pan Wojtek, odbierając od niej niewielką filiżankę.

– Ostatnio mam mnóstwo spraw na głowie.

– Problemy z nową książką? – Próbował zgadnąć.

– Nawet nie. Całkiem nieźle mi idzie. To znaczy szło, dopóki... – Spojrzała na listonosza, który właśnie wsypywał do kawy łyżkę cukru. – W zasadzie to ma pan rację. Mam problemy z książką. Tyle że nie z własną.

– A z czyją? – zdumiał się.

– Nie wiem, czy powinnam się z panem nimi dzielić. Chociaż dlaczego nie? – powiedziała Kalina. – Próbowałam rozmawiać z mężem, ale on to zbagatelizował. Otóż... – Wsparła się plecami o oparcie fotela. – Od jakiegoś czasu mój redaktor otrzymuje powieść w odcinkach. Początkowo wydawało się, że to tylko głupi żart, ale od jakiegoś czasu pojawiły się w niej treści...

– Jakie? – Pan Wojtek zmarszczył brwi.

– Z życia mojego redaktora. I mojego niestety też. Myśleliśmy, że to może przypadek, ale im dalej w las, tym więcej zbieżności. Zupełnie jakby ktoś

podglądał nasze życie. Wie naprawdę dużo.

Listonosz przełknął łyk kawy.

– Co pani opowiada? Może należałoby to zgłosić na policję?

– Ale w zasadzie, co należałoby zgłosić? – Kalina sięgnęła po ciasteczko.

– Jak to: co? To może być jakiś szalenciec! Wariat!

– Skąd jakiś wariat mógłby tyle o nas wiedzieć, panie Wojtku? Obawiamy się, że to ktoś znajomy, nawet bliski. I to jest chyba w tym wszystkim najsmutniejsze.

– Ale po co ktoś bliski miałby wam to robić?

– Zadajemy sobie to pytanie nieustannie.

– Macie jakieś konkretne podejrzenia? – Zazwyczaj pogodny listonosz był wyraźnie poruszony.

– Na razie bardzo niejasne.

– Może mógłbym rzucić okiem na ten tekst?

– Obawiam się, że i tak w niczym nam pan nie pomoże.

– Właściwie ma pani rację. Przemawia przeze mnie zwykła ludzka ciekawość.

Kalina czuła się pokrzepiona zainteresowaniem, którego na próżno szukała u męża. Poprosiła pana Wojtka, aby zaczekał chwilę, i poszła do gabinetu po wydruk.

– W rozdziałach... – zauważył, gdy podała mu plik kartek. Zaczął czytać na głos pierwszy fragment. – *Miasto było tak mokre od nieprzerwanie padającego deszczu, że miało się wrażenie, iż można je wyżyć w ręku jak pranie.*

– Najśmieszniejsze, że brzmi całkiem nieźle, nieprawdaż?

– Tak pani sądzi? – bąknął nieprzekonany. – Czy można wyżyć miasto?

– Ot, takie oryginalne porównanie...

– To pani jest pisarką. Pewnie zna się pani lepiej.

– Ten tekst jest całkiem, całkiem. Jeśli nie liczyć niepokojących mnie fragmentów.

Listonosz zagłębił się w lekturze. Po dobrej chwili odłożył kartki na stolik.

– Myślę, że powinniście pójść z tym na policję – oświadczył twardo. – A co, jeśli to nikt znajomy, tylko jakiś psychopata? Mało to takich?

Kalina potrząsnęła głową.

– Wykluczone. Poza tym, policja nie zacznie ścigać autora tylko dlatego, że postanowił napisać książkę o moim życiu. Sami prowadzimy prywatne śledztwo, jeżeli można tak to nazwać.

– Ewidentnie, z jakiegoś powodu, stanowicie dla kogoś interesujący temat.

– Mało pocieszające. – Kalina pogładziła włosy na karku.

– Ale nie ma tu żadnych gróźb?

– Nie. Na szczęście. Gdyby były, zgłosilibyśmy to od razu.

Pan Wojtek potarł czoło, jak ktoś bardzo zafrasowany.

– Niech pani będzie czujna, bardzo proszę. Nie wiem, dlaczego pani mąż to ignoruje.

– Myślę, że jest po prostu zmęczony. Nie może mieć na głowie wszystkiego.

– A jeśli to on? Och, przepraszam! – Listonosz podniósł dłoń. – Żartowałem tylko.

Kalina spojrzała na niego jak na dziecko, które splatało figla.

– Choć z drugiej strony... Reakcja dość nietypowa jak na męża, prawda? – ciągnął.

– Panie Wojtku, ja wiem, że chce pan pomóc, ale szuka pan nie tam, gdzie powinien. Mój mąż zna mnie bardzo dobrze, to fakt, ale mimo że, owszem, zna również redaktora Tarskiego, niewiele wie o jego życiu. Pisze może nie najgorzej, ale czy na miarę takiego tekstu? A może go nie doceniam? – roześmiała się, ubawiona wizją Wiktora jako XYZ-a.

Listonosz spojrział na zegarek.

– Wie pani lepiej – powiedział. – Przepraszam, ale na mnie już czas. Dziękuję bardzo za kawę. I proszę uważnie śledzić te teksty – dodał. – Gdyby znalazło się w nich coś bardziej niepokojącego, proszę natychmiast powiadomić policję.

– Dziękuję. I za troskę, i za to, że mnie pan wysłuchał. Chyba właśnie tego potrzebowałam.

Kalina odprowadziła gościa do drzwi i pomachała mu na pożegnanie. Zabrała z salonu niedopitą kawę i poszła do gabinetu, zająć się pisaniem. Chciała wykorzystać te parę godzin, zanim pojedzie po Julkę. Ostatnio dni przeciekały jej przez palce, co zaczęło się robić wkurzające.

Zupełnie jak ignorowanie mnie i te irytujące pocztówki, pomyślała.

Pani Lucyna stała przed sklepem, przestępując z nogi na nogę. Może gdyby włożyła płaskie buty, a nie botki na koturnie, byłoby jej lżej, a tak bolały ją stopy. Trudno jej było uwierzyć, że jej syn, krew z jej krwi, aż tak dalece różni się od niej podejściem do punktualności.

Zdziwiła się, że Maciej zadzwonił i nie przeprosił ją za swoje zachowanie przy panu Wojniczu. Miała nadzieję, że coś się w tej kwestii zmieni, choć podejrzewała, że to nadzieja naiwna. Niemniej jednak wykorzystwała moment i poprosiła syna o pomoc w zakupie laptopa. Pomoc zaoferował jej również pan Bogdan, ale w sprawach nowoczesnych technologii wolała zaufać komuś młodszemu.

Sięgnęła do torebki po telefon, by wybrać znajomy numer, i w tej samej chwili zobaczyła, że Maciej wjeżdża ruchomymi schodami. Już z daleka było widać, że coś jest nie tak. Pani Lucyna знаła własne dziecko od podszewki, więc po niezauważalnych dla innych zmianach w stawianiu kroków, ułożeniu ust,

napięciu mięśni twarzy potrafiła rozpoznać, że coś go trapi.

Przejęła się tak bardzo, że zapomniała udzielić mu reprimendy za spóźnienie.

– Źle się czujesz? – zapytała zaraz po wymianie powitalnych uścisków.

– Nie. Dlaczego?

– Przecież widzę. Znam cię nie od dziś. Nie martw się, nie gniewam się na ciebie.

– Ach, to nie to. Mam drobne kłopoty, ale to nic, czym warto cię zajmować. Idziemy? – Wskazał na wejście do sklepu.

Bogata oferta notebooków przytłoczyła panią Tarską, która wreszcie zdecydowała się korzystać w domu z nabytych na kursie komputerowym umiejętności. Pan Wojnicz już od dłuższego czasu dysponował własnym sprzętem, co nie pozostawało bez wpływu na jej decyzję. O wyborze zdecydował ograniczony budżet.

– Na twoim miejscu zdecydowałbym się na model z większym ekranem i szybszym procesorem – doradził Maciej.

Pani Lucyna zrobiła niepewną minę.

– Wybierz ten, który uważasz za najbardziej przydatny dla mnie. Wiesz przecież, że ja się na tym nie znam. Chcę po prostu, żeby działał.

– To ma pani jak w banku! – Uśmiechnął się do niej szczupły ekspedient w firmowej koszulce polo.

– W takim razie może być ten srebrny. – Wskazała.

– Świetny wybór – ocenił sprzedawca. – Dobra jakość za przyzwoitą cenę.

Po dokonanej transakcji pani Lucyna zgarnęła syna do siebie pod pretekstem uruchomienia sprzętu. Przy okazji miała zamiar nakarmić go pożywnym obiadem i wyciągnąć z niego, skąd ta zafrasowana mina.

Czułość Tarskiego została uśpiona już w chwili, gdy wylądowała przed nim grzybowa, a po mielonych z ziemniakami i marchewką z groszkiem zrobił się bezbronny jak niemowlę. Zatem gdy zajął się instalowaniem edytora tekstu, pani Lucyna, zadowolona z własnej przebiegłości, przypuściła atak.

– Co słychać w pracy? – zapytała.

– Nic specjalnego.

– Zakładam, że to raczej nie są kłopoty sercowe? – rzuciła, przecierając ścierką kuchenne blaty.

Maciej nie odrywał wzroku od ekranu.

– Dlaczego sądzisz, że mam jakiegokolwiek kłopoty? Czy to aby nie obsesja?

– Sam coś wspominałeś. Poza tym, widzę.

– I nie odpuszczisz?

– Nie! – oświadczyła twardo pani Lucyna.

Maciej zrozumiał, że nie wykręci się sianem. Matka miała rację i знаła go

lepiej, niż on byłby skłonny przyznać. Dlatego wyciągając płytę instalacyjną, stwierdził, że być może powinien wykorzystać moment.

– W zasadzie możesz mi pomóc w jednej sprawie – powiedział.

– Słucham cię, syneczku.

Pani Tarska powiedziała to takim tonem, że stało się jasne, że jest gotowa usunąć każdy pyłek spod stóp jedynaka.

– Znasz może Kalinę Milewską?

– Tę pisarkę? Znam, a jakże.

Tarski spoważniał.

– Jak dobrze?

Pani Lucyna przysunęła sobie krzesło.

– Czytałam wszystkie jej książki – odparła. – Podobały mi się. I nic dziwnego, bo masz nosa do dobrego pióra.

– Chodziło mi o to, czy znasz ją osobiście.

– Nie. Byłam tylko na spotkaniu autorskim, na którym podpisała mi książkę. Nawet nie powiedziałam jej, że jestem twoją matką.

Maciej uniósł brwi.

– Powstrzymałaś się? Nie wierzę! – roześmiał się.

– Była duża kolejka. I zero czasu na pogawędki.

– Jestem zdumiony. Zatem nic o niej nie wiesz?

– A powinnam? Czyżbyś się w niej zadurzył? Ona chyba ma męża...

– Co ty wymyślasz! – zniecierpliwił się Maciej. – A jednak wiesz co nieco o jej życiu – stwierdził.

– Boże, synu! Wiem tyle, ile było napisane w biogramie z tyłu książki.

– Dobrze, już dobrze. – Tarski zamyślił się na chwilę. Odwrócił wzrok od matki i na nowo zagapił się w ekran. – A jak ci idzie pisaniem? – zapytał zniecierpliwiony.

Pani Lucyna nie wytrzymała i dotknęła jego czoła.

– Co ty pleciesz? To może być grypa! Masz ciepłą -głowę!

– Bo zjadłem przed chwilą gorącą zupę! Mamo, przestań. Pytam poważnie. Piszesz książkę i wysyłasz mi anonimowo fragmenty?

– Wcale nie jestem przekonana, że to nie grypa. – Upierała się. – Bredzisz jak w malignie. Gdybym kiedyś postanowiła napisać książkę, wręczyłabym ci ją osobiście. Ale mimo że popełniłam w życiu kilka opowiadań, na dłuższą formę nie wystarcza mi talentu. I dlaczego miałabym wysyłać ci cokolwiek anonimowo? Co to za pytanie?

– Chciałem się tylko upewnić.

– Synku, ja się o ciebie martwię...

– Niepotrzebnie. Zaraz skonfiguruję ci sieć i będziesz mogła siedzieć godzinami na Skype, gadać z panem Bogdanem i wyszukiwać w internecie nowe

przepisy. To skutecznie odwróci twoje myśli ode mnie.

– Jesteś złośliwy!

– A zatem, jak widać, wszystko ze mną w porządku. – Uśmiechnął się krzywo Maciej.

Był pewien, że matkę może wykreślić z listy. Miał tę intuicyjną pewność już wcześniej, ale wolał wybadać grunt osobiście. Odkąd zaczął otrzymywać tajemniczą książkę, nic nie było dla niego jasne i oczywiste. W zasadzie większość ludzi i spraw jawiła mu się bardzo podejrzanie.

Dagmara naląła sobie czerwonego wina, usiadła na kanapie i otworzyła książkę. Zamierzała się zrelaksować. Dzieciaki po kolacji zajęły się sobą w swoich pokojach, a ich zmęczona matka zamarzyła o odpoczynku.

Ledwie jednak lektura pochłonęła ją na dobre, odezwała się komórka.

Paweł dzwonił zwykle wieczorem, aby opowiedzieć o mijającym dniu, co kończyło się najczęściej zdawaniem relacji z ludzkiej głupoty, którą notorycznie obserwował w kontaktach z budowlańcami, nawet w Niemczech. Lecz tym razem było inaczej. Miał dobre wiadomości. Okazało się, że zjeżdża na weekend i zostaje przez tydzień.

Dagmara wyobraziła sobie wspólny wieczór i aż pisnęła z radości. Zrobię coś dobrego na kolację, a potem wtulimy się w siebie, rozmarzyła się. Dzieciakom oddam ojca dopiero następnego dnia, gdy już się nim nacieszę, postanowiła.

Ruszyła na górę po schodach, by podzielić się nowiną, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Dagmara zawróciła i zobaczyła stojącego w progu Wiktora. O tej porze?, zdumiała się i zdała sobie sprawę, że sąsiad nie zagląda do niej prawie nigdy.

– Stało się coś złego? – przeraziła się.

– Dlaczego miałyby się coś stać? – zapytał, wchodząc do środka.

– Raczej rzadko cię u siebie widuję. A już na pewno nie bez zapowiedzi.

– Właśnie. Widujemy się stanowczo zbyt rzadko. Kiedy przyjedzie Paweł?

Dagmara rozjaśniła się cała. Poprawiła rude włosy.

– Właśnie dzwonił. Będzie w piątek wieczorem.

– To wspaniale! Chciałem was zaprosić na sobotę. Organizuję przyjęcie niespodziankę dla Kaliny. Ma urodziny.

Dagmarze zupełnie wypadło to z głowy.

– Wiesz... – Zmieszała się. – Właściwie to ostatnio wspominałam Kalinie, że tak rzadko widujemy się z Pawłem, że... No wiesz, jeśli jest już okazja, wolelibyśmy pobyć razem. Rozumiesz?

– Wspominała mi coś, ale... Zrozum, to dla mnie ważne. Bardzo mi zależy, żeby ją mile zaskoczyć. To trzydzieste dziewiąte urodziny, ostatnia stacja przed czterdziestką.

Dagmara nie miała ochoty ani zaskakiwać Kaliny, ani poświęcać na to

sobotniego wieczoru. Lubiała jednak Wiktora, a w dodatku on patrzył na nią tym swoim ciepłym spojrzeniem... Nie potrafiła odmówić.

– W porządku, wpadniemy – powiedziała zrezygnowana. – I dziękuję za zaproszenie.

– Kalina będzie bardzo szczęśliwa, że będziecie z nią w takim dniu.

Ona może i tak... westchnęła w duchu Dagmara.

– A ja z chęcią porozmawiam z Pawłem – ciągnął Wiktor. – Myślę, że impreza bardzo mu się przyda. Facet trochę się zrelaksuje.

– Może i masz rację. – Dagmara nawinęła kosmyk włosów na palec. – Chodź, napijemy się herbaty – zaproponowała.

– Dzięki, ale muszę wracać. Kalina czeka z kolacją. Myśli, że poszedłem na chwilę do garażu. To do soboty! – pożegnał się Wiktor i skierował do wyjścia.

Dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili. Dagmary nie przestał wprowadzić cieszyć przyjazd męża, lecz jednocześnie irytował ją fakt, że sąsiadka ma na wyciągnięcie ręki to, co jej jest reglamentowane. Postanowiła porozmawiać z Pawłem o zmianie miejsca pracy na bliższe. Miała dość ciągłej samotności.

Będę musiała pomyśleć nad jakimś prezentem urodzinowym, westchnęła, wchodząc na schody. Tylko co można dać komuś, kto ma wszystko?, zadumała się. I nie dość, że ma, to jeszcze nie docenia! Jestem przekonana, że kiedyś jeszcze tego pożałuje, stwierdziła, wchodząc do pokoju syna.

W sypialni Karolina usiadła przy toalecie, pełniąc jednocześnie funkcję biurka, zapaliła lampkę i z szuflady pod blatem wyciągnęła gruby zeszyt.

Przez cały dzień w pracy robiła wszystko, by nie natknąć się na Tarskiego, choć wiedziała, że powinna okazać wyższość, dumę, i zachowywać się jak zwykle. A mimo to odruchowo działała tak, aby sytuacja była dla niej łatwiejsza do zniesienia. Praktycznie niemal nie wychodziła z pokoju, gdy jednak koleżanki przyniosły jej ze sklepu drugie śniadanie, kawę, a potem jeszcze wodę z dystrybutora, uznała, że nie może bez przerwy się nimi wyręczać pod pretekstem nawału pracy, której one miały nie mniej.

Zatem około czternastej, kiedy dopadła ją straszliwa senność, Karolina zacisnęła zęby i wyszła z kryjówki. Niemal pobiegła korytarzem do toalety, a potem, w tym samym tempie, przemieściła się do kuchni.

Ułga, jakiej doznała, gdy zastała w niej jedynie Darka, Beatę i Martę, opowiadających sobie o kinowych nowościach, była spora. Karolina wyminęła towarzystwo i sięgnęła do szafki po kubek.

Marta z Beatą wyszły chwilę potem, ale Darek najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Karolina zarejestrowała, słuchając jednym uchem, że mówił coś do niej o siostrze w Berlinie, którą zamierzał niedługo odwiedzić. Wyjęła z lodówki śmietankę i zabieliła kawę.

Już chciała wychodzić, gdy uchyliły się drzwi. Na ucieczkę było za późno.

Szybko odnotowała, że Maciej nie ma ani cieni pod oczami, ani bladej cery od nieprzespanych z tęsknoty nocy.

– Cześć – przywitał się, podchodząc do lodówki, gdzie trzymał jogurty owocowe podpisane inicjałami M.T.

Wydawało się, że na tym zakończy się wymiana grzeczności. Jednak gdy Karolina chwyciła za klamkę, Maciej zwrócił się Darka.

– Widzę, że nie próżnujesz.

– Co masz na myśli? – zapytał tamten, popijając drożdżówkę herbatą.

– Snułeś się wokół niej jak cień. A teraz pewnie się od ciebie nie odkleja? – powiedział Tarski do Karoliny.

– Co ci do tego? – odburknęła.

Darek zorientował się, co zaszło między tą dwójką, i poczuł, że zalewa go fala szczęścia.

– Masz rację. W zasadzie nic. Nie rób tylko nic głupiego. – Maciej spojrzał nie niego wymownie.

– Masz ze mną jakiś problem? – zdenerwował się Darek.

– Sama będę decydować, co mam robić! – warknęła Karolina i opuściła kuchnię.

Czuła, że jeśli zostanie choćby chwilę dłużej, Tarski zarobi w twarz. Może Kalina miała rację, odradzając mi go?, myślała rozeźlona.

Darek dogonił ją na korytarzu. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić, ale rzecz jasna, skończyło się na chęciach. Czuł, że nie odebrałaby tego gestu właściwie.

– Jemu chyba kompletnie odbiło. Przepraszam cię – powiedziała.

– Nie masz za co. Tarski cierpi na przerost ego. Ma je tak ogromne, że nie był w stanie docenić faktu, że mógł z tobą być.

Dziewczyna przystanęła w pół kroku.

– Dziękuję. To miłe.

– To po prostu prawda.

Karolina powróciła do pracy, ale nie przestała rozpamiętywać sytuacji w kuchni. Koleżanki zaśmiewały się z czegoś, lecz ona nie uczestniczyła w tej radości, udając bardzo skupioną. Skoro on nie chciał ze mną być, a jedynie miło spędzać czas, po co ta manifestacja zazdrości?, zastanawiała się, przeglądając projekty banerów reklamowych.

Broniła się przed nadzieją, jak mogła.

Pilnowała się przez cały dzień, odpychając od siebie emocje, ale teraz, wieczorem, czuła zmęczenie. Marzyła, aby zakończyła się gonitwa myśli w jej głowie. Kiedy była małą dziewczynką, matka wręczyła jej pierwszy pamiętnik i pokazała, jak oczyszczające potrafi być w takiej sytuacji pisanie. Nawiasem mówiąc, nauczyła ją wielu innych rzeczy: jak być twardą, nieustępliwą,

obowiązkową, pewną siebie. A przynajmniej jak tę pewność udawać. Kompletnie zapomniała natomiast nauczyć mnie, jak przywiązywać do siebie ludzi, westchnęła Karolina, sięgając po długopis.

Pogładziła czystą kartkę. Lubiała ten moment, kiedy wybiera się pierwsze zdanie, które za chwilę spłynie na papier. To najważniejsze, zupełnie jak pierwsze spojrzenie, pierwsze wrażenie. Po nim spisywane myśli i uczucia wydawały się Karolinie jaśniejsze, bardziej klarowne. Obcowanie z pamiętnikiem było jak psychoterapia. Nie pomagał ani płacz, ani krzyk, ani ciskanie przedmiotami o ściany. Ulgę przynosiły wyłącznie słowa. Opisywały rzeczywistość i uwalniały od tego, co bolesne.

Rozdział 15

VI

Karina lubiła kluczyć pomiędzy księgarskimi regałami. Kochała zapach zadrukowanych stron, kochała dotykać papieru. Równe szeregi grzbietów były jak horyzonty zapowiadające leżące poza nimi możliwości. W księgarni zawsze czuła ekscytację. Wciąż trudno było jej uwierzyć w to, że jakiś czas temu dołączyła do grona poczytnych autorów. Pragnęła wprowadzić zmiany – tematu, gatunku – ale generalnie tworzenie coraz to nowych historii było spełnieniem jej marzeń.

Miała jeszcze trochę czasu do końca zajęć córki, więc weszła do księgarni. Rozejrzała się wokół, niepewna, do jakiego działu skierować się najpierw. Po lewej dostrzegła regał od góry do dołu wypełniony premierami. Podeszła zaciekawiona, bo dawno nie śledziła rynkowych nowości. Jedna, bardziej niż pozostałe, przyciągnęła jej wzrok.

Karina wzięła do ręki grubą powieść.

Większą część okładki zajmowało rozłożyste drzewo. Pod nim stała ławka, na której siedziały dwie wtulone w siebie postaci. Melancholijna grafika utrzymana była w ciepłych, stonowanych barwach, zapowiadając równie nastrojową treść.

– Bardzo krótkie lato. – Odczytała na głos.

Powyżej tytułu znajdowało się nazwisko autora, napisane pogrubionymi drukowanymi literami.

Karinie pociemniało przed oczami.

W jednej chwili przeniosła się do Gądowa, do niewielkiego pensjonatu obok pary brzoź. Zobaczyła pagórek i ławeczkę. Świat skurczył się do rozmiarów okładki.

Otworzyła, przeczytała kilka pierwszych zdań.

„Lato to dla wielu ulubiona pora roku, ja jednak nie przepadałem za nim nigdy. Za bardzo lepi się do skóry i sprowadza życie do banału. Nic w nim

twórczego, nic rozdzierającego serce i targającego nastrojem. Można powiedzieć, że tamtego roku postanowiłem uciec przed nim i przeczekać je w miejscowości, w której nie ma nic i do której zagląda niewielu. To było bardzo krótkie lato. Najkrótsze w moim życiu”.

– Nie... On nie mógł mi tego zrobić! – wyszeptała.

– Nowa powieść Balickiego! – powiedziała jakaś młoda kobieta, sięgając po książkę – Nie mogłam się doczekać! Świetnie pisze, prawda? – zagadnęła.

Karina skinęła głową jak automat. Cieszyła się, że fanka Balickiego nie rozpoznała w niej znanej pisarki, bo akurat w tej chwili nie miała ochoty zwracać na siebie uwagi. Najchętniej rozplynęłaby się w powietrzu. Tamte emocje, wrażenia, zapachy!, myślała. Wszystko to powracało i niemal zwałowało z nóg, jak silne fale oceanu.

Przysiadła na ławce w rogu księgarni i zaczęła wertować kartki książki.

Nie była typem takiej kobiety. Tak przynajmniej sądziła do tamtego lata. Do czasu kiedy Balicki po późnej kolacji zaprosił ją na spacer. Noc była ciepła, niósła ulgę po gorącym dniu. Księżyc wisiał nisko, muskając gałęzie drzew owocowych. W powietrzu wyczuwało się słodki aromat owoców i rozgrzanej słońcem trawy. Cicho grały świerszcze. A oni przechadzali się nieśpiesznie i rozmawiali o wszystkim. Tak swobodnie i szczerze, jak zdarza się to wyłącznie między osobami, które znają się całe życie i wiedzą o sobie zdecydowanie zbyt dużo. On słuchał jej całym sobą, a kiedy na nią patrzył, było tak, jakby nie istniał Wszechświat. Myślała, że dotknął jej dłoni przypadkiem, ale spojrzenie jego brązowych oczu, które w półmroku wydawały się prawie czarne, powiedziało jej, że na świecie nie ma przypadków. Zachłysnęła się tym, co poczuła. Miała wrażenie, że to jedna z tych unikatowych chwil w życiu, na które warto czekać.

A potem... Wraz z kolejnymi wschodami słońca było już tylko bardziej. Bardziej intensywnie i przerażająco. Bo jak tu się nie przerazić odkryciem, że pozostawiło się dom, dziecko i męża tylko na chwilę, a tymczasem ten stan posiadania zaczyna się rozmywać, oddalać? Ważny był wyłącznie spokojny oddech mężczyzny, którego jeszcze dwa tygodnie temu Karina nawet nie знаła. Mimo że czuła się do szpiku kości banalna, śmieszna, zepsuta, a nawet żalonna, nie było siły, która potrafiłaby ją od niego odepchnąć. A sprawił to wyłącznie fakt, że poczuła się zauważona, naprawdę ważna i niewypowiedzianie szczęśliwa. Wszystko, w co wierzyła i czym się w życiu kierowała, stanęło pod znakiem zapytania. Ścieżka losu rozwidlała się niebezpiecznie...

Karina ocknęła się ze wspomnień. Przez moment niemal czuła jego zapach – mieszankę woni rozgrzanej skóry, letniego deszczu i kwaskowatego aromatu miodu pitnego. Jeśli o tej książce dowie się Witold, wszystko powróci na nowo, pomyślała, idąc do kasy. Nie wiedziała, jak uda się jej przeczytać tę powieść, ale w tej chwili nie było nic ważniejszego na świecie.

Była na Balickiego zła. A jednocześnie była mu wdzięczna, że być może ofiarował jej okazję, aby raz jeszcze naprawdę poczuła, że żyje.

Tarski wszedł do przychodni, w której pracował Robert, z decyzją, że opowie mu o powieści w odcinkach. Wiedział, że ostatni pacjent wychodzi od niego o siedemnastej czterdzieści, a o osiemnastej przyjaciel będzie już wolny. Potem mieli pójść razem na kolację.

Kto jak kto, ale rzeczowy pan doktor powinien trzeźwo ocenić sytuację, pomyślał Maciej.

Po lekturze ostatniego rozdziału czuł nieśmiałą ulgę, bo tym razem wątek nie dotyczył jego, lecz jednocześnie zmieszanie. Jeśli XYZ-em jest Kalina, być może chce, żebym tak właśnie się poczuł?, dumał, podchodząc do recepcji. Ale jeżeli jest nim ktoś inny, to zmusił mnie do rozmyślenia o takich aspektach jej życia, o których nie pomyślałbym nigdy...

Przywitał się z ubraną w zielony uniform recepcjonistką, która najwyraźniej sporo zainwestowała w wybielanie zębów.

– Jestem umówiony z przyjacielem – powiedział. – Z doktorem Jackowskim.

– Pan doktor przyjmuje właśnie ostatnią pacjentkę – ostrzegła dziewczyna.

– Wiem. Poczekam – odparł Maciej i ruszył długim korytarzem, wyłożonym białą terakotą.

Z głośników sączyła się relaksacyjna muzyka, jak zazwyczaj w prywatnych przychodniach, gdzie za pieniądze pacjent dostaje wrażenie, że ktoś przejmuje się jego samopoczuciem.

Mijał kolejne gabinety, pod którymi wciąż czekali pacjenci. Pod pokojem numer siedemnaście wydało mu się, że widzi znajomą twarz. Kilka kroków później okazało się, że wzrok go nie myli.

– Maciej? Ty tutaj? – zdziwiła się Kalina.

– Uwierz, że jestem nie mniej zaskoczony spotkaniem z tobą – powiedział, przysiadając obok na obitym białą skórą krześle.

Kalina już otwierała usta do kolejnej kwestii, ale wszedł jej w słowo.

– Czytałaś już? – zapytał.

Zmrużyła oczy.

– Nie. A jest coś nowego?

– Przesłałem ci przed godziną.

– Wiesz, byłam z córką na basenie. Potem odwiozłam ją do domu, podałam obiad i przyjechałam tutaj. O mnie, o tobie czy o nas?

– O tobie – powiedział niepewnie. – Chyba.

– Oho! I chyba ciężki kaliber. Nie stresuj mnie! – Kalina silła się na dowcip, choć sądząc po minie Tarskiego, nie powinno jej być do śmiechu.

Maciej poprawił okulary.

– Myślę, że tym razem ten ktoś nie trafił.

– Dobrze by było. Czułabym się o wiele spokojniejsza.

– Dasz mi znać, jak przeczytasz?

Kalina założyła nogę na nogę, nieco rozluźniona.

– Pewnie. Ty też do doktora Jackowskiego? – Zmieniła temat.

Tarski spojrział na nią tak, jakby nagle wyrosło jej trzecie oko.

– Skąd! Robert to mój kumpel. Zaraz idziemy na pizzę. Umówiliśmy się tutaj.

– Coś takiego! – roześmiała się Kalina. – Świat jest jednak mały. A nawiasem mówiąc, nie ma lepszego dermatologa w mieście. Bardzo mi kiedyś pomógł i dlatego nie zdradzę go dla żadnego innego lekarza. Ach, no tak... – Dotknęła dłonią ust. – To ten twój przyjaciel Robert, o którym wspominałeś niedawno!

Tarskiemu zrobiło się dziwnie nieswojo.

– No tak. I zna ciebie, choć gdy o tym rozmawialiśmy, byłem przekonany, że nie. Ale pewnie wie o tobie tylko to, co leży w zakresie jego kompetencji? – zapytał, żeby powstrzymać rozpełzające się w jego sercu uczucie.

Kalina spuściła oczy na wspomnienie żenującego zdarzenia z samego początku terapii.

– Tak jest, prawda? – W głosie Macieja zabrzmiało napięcie.

– Akurat tak się składa, że może wiedzieć co nieco – odparła. – Wiesz, miałam kiedyś trudny okres. Ale z pewnością nie tak dużo, jak sobie wyobrażasz. Poza tym to twój przyjaciel, prawda?

– Fakt. Jedyne, jakiego mam – przyznał Tarski. – Chyba muszę się przewietrzyć. – Wstał gwałtownie.

Nawet się nie spostrzegł, kiedy znalazł się na dworze. Stał na zimnie, jak zwykle bez czapki, ale nie odczuwał chłodu, który rozpanoszył się na dobre. Perspektywa rozmowy z przyjacielem nagle stała się mu niemiła. O czym mówiła Kalina? O jakim trudnym okresie?, myślał gorączkowo. Jak wiele wie o niej Robert? Bo o mnie przecież wie wszystko...

– Nie zmarzniesz? – Kalina pojawiła się przed przychodnią po wizycie.

Maciej nie zauważył, że stoi na mrozie od dobrych dwudziestu minut.

– Mówiłaś mu kiedykolwiek, że się znamy? – zapytał.

– Przed chwilą wspomniałam mu, że na niego czekasz. I dodałam, że nie wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi.

– A on?

Kalina wyjęła rękawiczki z kieszeni płaszcza i wsunęła je na dłonie.

– Że od dawna wie, że wydajesz moje książki, więc musisz mnie znać.

– No, świetnie! – Maciej zacisnął szczęki.

– Rety, Maciek, co jest w tym rozdziale, że zacząłeś podejrzewać własnego przyjaciela?!

Tarski poprawił zmierzwioną grzywkę.

– Aluzje do twojego romansu z jakimś pisarzem. W lecie, w pensjonacie. – Wypuścił powietrze. – Ale masz rację. Te moje podejrzenia to farmazony. A nawet jeśli nie, to o tym akurat nie mógł wiedzieć.

Wyglądała na poruszoną. A on zrozumiał, że Kalina się nie roześmieje i nie uspokoi go zapewnieniami, że nic z tych rzeczy się nie wydarzyło.

– Wiesz co, muszę już lecieć – powiedziała. – Odezwę się!

Ruszyła szybkim krokiem w kierunku samochodu.

– Do zobaczenia!

W służbówce Robert odwiesił służbowy uniform do szafki, a na lawendową koszulę włożył szarą marynarkę. Przejrzał się w zawieszonym na ścianie lustrze, ściągnął z wieszaka grafitowy płaszcz i ruszył do wyjścia.

Gdy Maciej zadzwonił i zaproponował mu wyjście na miasto, ucieszył się szczerze. Ostatnio, gdy wybrali się razem na siłownię, Tarski był tak przybity, że nie dawało się na niego patrzeć. Miło wiedzieć, że ma się lepiej, pomyślał.

Kalina Milewska przysłała do niego po poradę w sprawie suchych plam na skórze, przerażona, że to łuszczyca albo jakaś inna nieprzyjemna i utrudniająca życie choroba. Na szczęście okazało się, że to najzwyczajniejsza w świecie reakcja alergiczna. Robert zapytał, czy pacjentka zmieniła ostatnio proszek do prania czy balsam do ciała, i usłyszał, że testowała ostatnio nowy produkt do pielęgnacji o bardzo intensywnym syntetycznym zapachu. Niekoniecznie miłym, ale co zrobić?

– Nie znoszę marnotrawstwa – oświadczyła Kalina.

Robert uśmiechnął się uspokajająco.

– Bardzo możliwe, że to właśnie ten specyfik panią uczuła. Radziłbym go natychmiast odstawić, a dla ukojenia objawów zastosować któryś z balsamów dla osób z atopowym zapaleniem skóry. Zaraz pani coś zaproponuję.

Miał wrażenie, że jego pacjentka przez incydent z wypadaniem włosów stała się nieco przewrażliwiona. Od tamtego czasu w jej wyobraźni drobnostka potrafiła urosnąć do gigantycznych rozmiarów. W pieprzyku od razu widziała czerniaka i obowiązkowo po wakacjach zjawiała się na kontroli.

Abstrahując od faktu, że na jej przewrażliwieniu zarabiał, Robert najzwyczajniej w świecie polubił tę kobietę. Tamtego październikowego dnia, kiedy zupełnie się przed nim rozsypała, zrobiło mu się jej żal. Choć nie przepadał za pacjentami obnażającymi przed nim swoje prywatne sprawy i raczej nie wychodził poza medyczny aspekt wizyty, wobec Milewskiej nie czuł zniecierpliwienia. Widział w niej wyłącznie zagubioną jednostkę, która zbyt długo utrzymywała emocje na wodzy, starając się z podniesionym czołem rozwiązywać swoje problemy. I tak usilnie udawała, że daje sobie ze wszystkim radę, że zaczęło się buntować jej ciało.

Siedziała wtedy na krzeselku po drugiej stronie biurka, skulona. I nagle coś w niej pękło. Opowiedziała w skrócie wydarzenia z poprzednich wakacji; naprawdę nie trzeba było być wielkim psychologiem, by zauważyć, że w tej kobiecie przeważył rozsądek. A może strach przed nieznanym? Robert odniósł wrażenie, że ona wiedziała, że rezygnuje z ostatniej szansy na szczęśliwsze życie, choć w dotychczasowym niby niczego jej nie brakowało. Wyznała mu, że nie potrafi udźwignąć faktu, że skrzywdziła męża. Nie potrafiła poradzić sobie z myślą, że jej córka mogłaby utracić poczucie bezpieczeństwa. Postanowiła zatem trwać przy tym, co dostatecznie dobre, nie ryzykując wyboru innej, być może lepszej, życiowej oferty.

– Podobno lepsze jest wrogiem dobrego – podsumowała swoją opowieść, wycierając nos.

– Może mówią tak tylko ci, którym brakuje odwagi, by zmienić cokolwiek?

– Chyba nie to chciałam teraz usłyszeć. – Milewska spojrzała zaczerwienionymi oczami. – Przepraszam, że musiał pan tego wysłuchiwać. Nie wiem, co mi się stało. Ostatnio siebie nie poznaję.

– A może wręcz przeciwnie? – zapytał delikatnie.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się ta wersja mnie.

– Zdarza się, że prawda boli.

– Mam nadzieję, że zostanie to między nami? – zaniepokoiła się.

– Oczywiście. Obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Ostatecznie poznałem właśnie przyczynę pani problemów z włosami. Niestety, muszę panią zmartwić. Z pani przypadłością dermatologiczną jakoś sobie poradzę, ale z resztą musi się pani uporać sama.

Chociaż znajomość obojga nigdy nie wykroczyła poza relację lekarz – pacjent, Kalina przy każdej kolejnej wizycie przebywała w gabinecie nieco dłużej, niż było to konieczne. Zawsze rozmawiało im się swobodnie, a Robert odnosił wrażenie, że te pogawędki cieszyły ich oboje.

A wszystko dzięki jednej nieplanowanej chwili szczerości...

Robert pożegnał się z recepcjonistką.

– Hej, Macieju! Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo. – Wyciągnął dłoń na powitanie.

I od razu zauważył, że coś jest nie tak. Podobnie zachowywała się jego żona, gdy on zapominał zrobić coś, co jej obiecał. Zatem postanowił nie drażnić, przez ostatnie trzy lata przyzwyczajony do nietypowych zachowań przyjaciela. Nastrój Tarskiego zrzucił na karb jego zakończonej niedawno relacji z Karoliną.

W restauracji usiedli przy stoliku. Robert śmiał się w duchu, bo wyglądali trochę jak stare małżeństwo w trakcie cichych dni. On zagadywał, ale Maciek odpowiadał prawie wyłącznie monosylabami.

Kiedy kelnerka postawiła przed nimi dwie pizze, Tarski nie wytrzymał.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi nigdy, że znasz Kalinę?

Robert odwinął sztucę z papierowej serwetki.

– A to takie ważne?

– Nieco dziwne. Czasami ci o niej opowiadałem. Narzekałem na niepowodzenie jej ostatniej książki, niedawno wspominałem, że niepokoję się o kolejną. Dlaczego wówczas nie wtrąciłeś, choćby mimochodem: „A wiesz, że jest moją pacjentką”?

To demonstracyjne milczenie naprawdę dotyczyło tak błahej sprawy?, zdumiał się Robert.

– Nie podejrzewałem, że może cię to interesować – powiedział na głos. – Poza tym, nie rozpowiadam, kto się u mnie leczy. Wiele osób może sobie tego nie życzyć.

– Ogólnie to rozumiem takie podejście, ale chodziło o moją autorkę. A ja jestem twoim przyjacielem.

Robert odkroił kawałek pizzy.

– Czy historia chorób Kaliny jest ci do czegoś potrzebna? Jeśli aż tak ją inwigilujesz, to prawdopodobnie kobieta nie ma z tobą łatwo.

– Wspominała coś dzisiaj? – Maciej objął dłońmi szklankę z wodą.

– Powiedziała, że nie miała pojęcia, że się znamy.

Tarski gapił się na swoje pepperoni kompletnie bez apetytu. Co więcej, zbierało mu się na mdłości. Wyprostował plecy i spojrzał poważnie na przyjaciela.

– Posłuchaj, zadam ci pewne pytanie – powiedział. – Choć może wyda ci się dziwne, zastanów się, proszę, zanim odpowiesz. To ważne.

– Wal śmiało!

– Czy wiesz może o jakimś romansie Kaliny? Z pisarzem? W lecie, w pensjonacie?

Robert parsknął śmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś o nią zazdrosny? Wiesz, myślę, że wchodzisz w dziwne relacje ze swoimi pisarkami...

– Nie jestem zazdrosny. – Zniecierpliwiony Maciej pokręcił głową. – Pytam, czy coś wiesz.

– Nie jestem pewien, czy powinienem ujawniać ci cokolwiek. Obowiązuje mnie zawodowa dyskrecja.

– Czyli jednak...

– Ale to było ze dwa lata temu! Dlaczego to jest takie ważne właśnie teraz? I to dla ciebie?

Tarski go nie słuchał. Szumiało mu w głowie.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem... – bąknął.

– No, dziękuję. Ty moim też.

– Doprawdy?

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że podważasz naszą przyjaźń, bo lecę Kalinę Milewską i wiem odrobinę o jej życiu prywatnym?

Maciej odsunął talerz.

– Przepraszam cię, ale nie najlepiej się czuję. Muszę już iść – oznajmił.

– Ale przecież nic nie zjadłeś? – Robert wskazał widelcem nietkniętą pizzę.

– Nie szkodzi. Wezmę na wynos.

Tarski zawołał kelnerkę i przy akompaniamencie nieustannych pytań kolegi, co się właściwie stało i o co mu chodzi, czym prędzej opuścił restaurację.

Tymczasem również Robert stracił apetyt. Wstał od stolika i poszedł zapłacić.

Czy on naprawdę nie widzi, że przesadza?, gorączkował się. Coraz bardziej dziwaczeje, coraz mniej go rozumiem! Jego matka próbowała ustawić go do pionu, ja też się starałem. A on nawet tę całą Karolinę, swoją szansę na normalność, odtrącił! Widać facetowi nie da się pomóc, doszedł do wniosku, wychodząc z lokalu.

Cieszył się, że wraca do domu – do swojej ostoji, do uroczej żony i cudownych córeczek. Zosia opowie mu zapewne o kolejnej lekcji konnej jazdy, Magda o zajęciach z akrobatyki, na które zapisał ją ostatnio, bo pozazdrościła siostrze dodatkowej aktywności. A myśl o Maćku wywoływała ukłucie wyrzutów sumienia. Robert odsunął je od siebie zdecydowanie, powtarzając sobie, że na nie nie zasłużył. Nie po tym, jak on się dzisiaj zachował!, stwierdził.

Kalina wpadła do domu jak burza, oznajmiając od progu Wiktorowi, że potrzebuje chwili spokoju, bo ma pomysł do zapisania, zamknęła się w gabinecie i otworzyła laptopa.

Lektura rozdziału, który dostała od Tarskiego, sprawiła, że poczuła się jak poobijany bokser. Została obnażona i postawiona nago na zaludnionym miejskim deptaku. Ktoś wziął sobie fragment jej życia, jakby należał do niego, i poddał pisarskiej obróbce! Ktoś dokonał włamania do jej duszy! Co z tego, że idealnie oddał jej uczucia? To były przecież wyłącznie jej przeżycia, jej decyzja, jej błąd! Jej tajemnica! Wiedziała, ile osób jest w to wtajemniczonych: Wiktor, którego to prawie zabiło, Karolina, której kiedyś zwierzyła się przy winie, i doktor Jackowski, przed którym się załamała.

No i on.

Nie licząc opisu jej intymnych przeżyć, niepokoił ją zwłaszcza fragment o wydaniu przez poczytnego pisarza powieści na kanwie letniej przygody. Kalina miała głęboką nadzieję, że przynajmniej to nie będzie odpowiadać prawdzie. On nie mógł mi tego zrobić!, powtarzała w duchu. Nie on!

Włączyła przeglądarkę, weszła na serwis poświęcony czytelnictwu i przejrzała zapowiedzi wydawnicze.

– O mój Boże! – Zakryła dłonią usta.

Premierę powieści pod tytułem *Ostatnie dni lata* zaplanowano na koniec grudnia.

Dotarło do niej, że czas najwyższy zadzwonić – skoro nie dostała odpowiedzi na mejla, nie było innego wyjścia – i postanowiła zrobić to dzisiaj, jak Wiktor zaśnie. Miała w nosie, czy urządzi pobudkę, czy to w Monte Carlo, czy w Barcelonie. Martwiło ją wyłącznie to, jak ukryć przed mężem swoje wzburzenie, które się z niej wylewało. Wiktor był wyczulony na wszelkie zmiany jej nastroju. Co będzie, jak dowie się o książce?, przeraziła się. Co poczuje, gdy okaże się, że bolesne wydarzenie z jego małżeńskiego życia zostało opisane i jest sprzedawane po trzydzieści dziewięć złotych za egzemplarz?

Obawiała się, że jej małżeństwo zostanie wystawione na próbę po raz kolejny. I że jej nie przetrzyma. Może właśnie taki jest cel?, pomyślała Kalina, wybierając numer Tarskiego.

Kuliła się z zażenowania. Niekoniecznie chciała, żeby Maciej poznał szczegóły.

– Obawiam się, że znam autora – odezwała się, gdy odebrał. – Zapewne kojarzysz Grzegorza Chalickiego?

– Tego pisarza? – zdumiał się, po czym zrozumiał wszystko. Tkwił w swoim fotelu niemal wgnieciony w oparcie wyobrażeniem Kaliny i słynnego autora kryminałów w miłosnym uścisku na ławce pod drzewem. – Znam – odchrząknął zakłopotany. – Kiedyś nawet wydawał u nas. Jeszcze zanim zajęłaś się pisaniem.

– To on – westchnęła ciężko.

Tarski zaśmiał się gorzko.

– Nic z tego, moja droga! Ja wiem, że to Robert. Mój jedyny przyjaciel – wykrztusił przez zaschnięte gardło.

– Nie sądzę – mruknęła, czując, że zaraz zapadnie się pod ziemię. – Przepraszam, muszę kończyć, do usłyszenia! – dodała i zakończyła połączenie.

Wszystko do niej wróciło. Zupełnie jak do Kariny, bohaterki książki XYZ-a, po znalezieniu powieści w księgarni, pomyślała. Wiedział, co będą czuła...

Zdradziła męża. Ze swoim kolegą po fachu. Lecz zanim się to wydało, była rozdarta pomiędzy stabilizacją a nową nieznaną drogą. Gdy Wiktor poznał prawdę, życie rodzinne Kaliny zmieniło się w koszmar. Początkowo nie chciał jej znać, mówił, że to koniec, że ona ma się spakować i wynosić do „tego swojego pisarzyny”. Jednak po pewnym czasie, gdy emocje opadły nieco, zmienił zdanie i postanowił odbudować ich związek. Bardzo ją tym zaskoczył. Udowodnił jej, w co Kalina nie wierzyła, że miłość rzeczywiście potrafi wybaczyć wszystko.

Ale czas pokazał, że ta odbudowa była w rzeczywistości jak budowanie wokół ich relacji grubego muru, którego nie przekroczy nikt z zewnątrz i z którego nikt na zewnątrz nie wyjdzie. Wiktor wpadł w sidła szaleńczej zazdrości, co było jak najbardziej zrozumiałe. Miał do tego prawo, choć Kalinie z dnia na dzień

trudniej było z tym żyć. Kontrolował ją i sprawdzał na każdym kroku. Czowała się zaszczuta, lecz w głębi duszy uważała, że jej się to należy, że musi odpokutować winy. Najmniejsze spóźnienie, nietypowy numer telefonu na jej komórce – sprawdzane było dosłownie wszystko. Wiktor wydzwaniał do jej koleżanek i sprawdzał, czy spotkania dochodzą do skutku. Był jak śledczy. A Kalina jak przestępca.

Po roku zauważyła, że ta obsesja jakby nieco zelżała, choć w dalszym ciągu pozostawał nieufny i czujny. Podejrzewała, że to nie minie już nigdy. Ostatnio, gdy zapragnęła wyjechać, by pisać w samotności, napiął się cały. Myślała, że jej zabroni, ale się powstrzymał; wiadomość, że Chalicki przebywa w Berlinie na targach książki, sprawiła mu wyraźną ulgę. Pracował nad sobą, by wierzyć żonie na słowo, choć jeszcze nie tak dawno widziała, że za nią jeździ. Wtedy czara się przepełniła.

– Jeśli tak ma wyglądać nasze dalsze życie, powinniśmy się rozstać – powiedziała twardo Kalina.

Wiktor przeproszał i obiecywał poprawę. A ona już nigdy nie przyłapała go na inwigilacji.

Miała nadzieję, że dotrzymuje słowa.

Wiktor czekał w kuchni z kolacją. Julka zjadła już wcześniej, a teraz oglądała kreskówki w telewizji, on nie, choć burczało mu w brzuchu. Tymczasem Kalinie, jak zwykle, wypadła pilniejsza sprawa – żona przemknęła przez hall i zamknęła się w gabinecie. Miał ochotę zakraść się pod drzwi, przyłożyć do nich ucho i podsłuchać, czy faktycznie pisze, czy w pokoju nie dzieje się nic podejrzanego, zmusił się jednak, by tego nie zrobić. I tak ją sprawdzał nieustannie, choć bardzo się starał, by się nie zorientowała. Wiedział, że przegina, ale nie był w stanie inaczej. Wprawdzie związek przepelniony nieufnością to żaden związek, ale Kalina była całym jego życiem. Początkowo, gdy dowiedział się o jej romansie, nie mógł uwierzyć. To było do niej tak bardzo niepodobne! Czuł się zraniony, nie chciał jej więcej widzieć, a Chalickiego miał ochotę rozetrzeć na pył. Ale gdy podczas jednej z długich nocnych rozmów powiedział, żeby zeszła mu z oczu na zawsze, zobaczył w spojrzeniu Kaliny smutek zamiast rozpacz i zrozumiał, że to on w tym związku kocha bardziej. Że nie potrafiłby bez niej żyć i że wcale nie chce, żeby odeszła. Złapał zatem do klatki złotego ptaka i pilnował, aby ten nie odfrunął, choć dobrze wiedział, że nie da się nikogo zmusić do miłości. Ale przecież, koniec końców, wybrała mnie, pomyślał, obracając talerz z upieczonym specjalnie dla Kaliny chlebem bananowym. To musi coś znaczyć. To musi być miłość, pokrzepił się.

Kalina weszła do kuchni, jakaś bledsza niż zwykle, niewyraźna. Oczy miała odległe i nieobecne.

– I jak tam? Zapisłaś ten pomysł do książki? Wymyśliłaś coś ciekawego? –

zagadnął, gdy usiadła do stołu.

– Aaa, ten... Coś mi chodzi po głowie, ale muszę to jeszcze przemyśleć.

Wiktor zauważył, że uśmiech Kaliny jest mało przekonujący.

– Źle się czujesz? Grypa szaleje, może coś złapałaś?

– Może. Faktycznie, jakoś mi nieswojo. Upiekłeś chleb bananowy...

– Ostatnio wspominałaś, że masz chęć, więc szybko wstawiłem po pracy.

– Jesteś taki kochany! – Kalina dotknęła dłoni męża.

Chwycił się tych słów i trzymał kurczowo, mimo że intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie w porządku.

– A jak te dziwne teksty? Przestały już przychodzić? – zapytał.

– A, tamte. Tak, jest już spokój – odparła.

Choć jeszcze niedawno zła, że się tym nie interesuje, teraz nie chciała podejmować tematu ze względu na osobę, którą podejrzewała o autorstwo. Wiktor nie powinien się dowiedzieć, że Chalicki znów wkracza do ich życia. Tego na pewno by nie zbagatelizował.

– A widzisz? Mówiłem ci, żebyś się nie martwiła.

– Chodźcie! Chodźcie! – zawołała Julka. – Leci świetna bajka! Też wam się spodoba.

Kalina dostała świetny pretekst, by zejść z oczu mężowi. Wzięła talerz z chlebem, słoik masła migdałowego i naląła po szklance mleka.

– Chodź, obejrzymy – powiedziała. – Mam ochotę się odprężyć.

– A jak było u lekarza? – zapytał, dosuwając krzesło.

– W porządku. To podobno alergia na balsam do ciała.

– Ten zapach od razu wydawał mi się jakiś nie taki, jakby skwaśniały. Aż kręciło mnie w nosie, jak przychodziłaś wysmarowana do łóżka.

– Teraz dostałam jakieś bezzapachowe smarowidło, więc nie będzie cię drażnić.

Wiktor był wrażliwy na zapachy. Kalina pamiętała swoje obawy, gdy wracała do domu w tamte letnie popołudnia. Niemal drżała, że wyczuje na jej skórze woń obcego mężczyzny, ale tak się nie stało. Dowiedział się, kiedy w pewien weekend zapragnął zrobić jej niespodziankę i przyjechał do pensjonatu, gdzie znów pojechała popracować. I w sadzie zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć, coś, co tak bardzo skomplikowało im życie. A jej najwyraźniej komplikuje nadal. Kalina nigdy nie zapomniła wyrazu jego twarzy. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że wyczuła jego obecność – po prostu coś kazało jej wysunąć się z objęć Chalickiego i odwrócić.

Mina Wiktora zdradzała, że właśnie doznał największego zawodu w życiu, a ona zadała mu najgłębszą, najbardziej dotkliwą ranę. Podbiegła do niego natychmiast, ale on był jak głaz. Szedł pośpiesznie do samochodu, nie reagując na tłumaczenia, nie odzywając się słowem. Kalina do tej pory pamiętała twarde

odgłos żwiru chrzęszczącego pod kołami auta, gdy jej mąż odjeżdżał spod pensjonatu.

Wtedy zorientowała się, że już nigdy nic nie będzie takie samo.

Rozdział 16

Noc była cicha, a uśpiony dom, pozbawiony dziennej krzątaniny, kompletnie niemy. Kalina miała wrażenie, że dudnienie jej serca, kiedy na palcach wymykała się z sypialni, mogłoby trząść ścianami. Aby wykonać ten telefon, zeszła na dół do swojego gabinetu i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Usiadła w najdalszym kącie pokoju, gdzie stał regał z książkami, a przy nim fotel, w którym zazwyczaj czytywała maszynopisy.

Było po północy. Nieszczerólna pora na dzwonienie, ale skoro on bez pardonu wdziera się w jej życie... Nie muszę mieć skrupułów, pomyślała.

Odebrał po trzech sygnałach. Brzmienie jego głosu zakłuło ją boleśnie w okolicy serca.

– Byłem pewien, że już nigdy nie zadzwonisz – usłyszała.

– Jak rozumiem, zrobiłeś wiele, żeby zmienić ten stan rzeczy.

– Może nie powinienem wysłać ci tych pocztówek, ale nie podpisywałem ich celowo.

– Uważasz, że mój mąż jest kretynem?

– Sądziłem, że głównie to ty odbierasz pocztę.

– Nie rób tego więcej. W ogóle niczego nie rób! – Kalina zapomniała się i podniosła głos. – Widziałam zapowiedzi wydawnicze. Jak mogłeś?

– Mogłaś odmówić mi siebie, ale nie moich wspomnień.

Kalina nakryła dłonią powieki. Cokolwiek na to odpowiem, i tak jest już za późno, stwierdziła. Pozostawało tylko liczyć, że Wiktora nie będzie zajmowała twórczość jej byłego kochanka.

– Mam odmienną opinię w tym względzie – powiedziała zimno. – Ale nie dlatego dzwonię. Tym mnie tylko zraniłeś, zaś nagminnie robisz znacznie gorszą rzecz. Tylko nie wiem po co. Dlaczego nie odpowiedziałeś na mojego mejla?

– Nie dostałem żadnej wiadomości od ciebie – zdziwił się Chalicki. – Od dawna nie dajesz znaku życia.

Kalina nie wiedziała, czy wierzyć jego słowom.

– Jak to: nie dostałeś?

– Pisałaś na g.chalicki@poczta.pl?

– Wydaje mi się, że tak – odparła z wahaniem. – Po prostu przestań przysyłać te rozdziały! – dodała.

– Jakie znów rozdziały? O czym ty mówisz, Kalina?

Zirytowała się. Nie miała siły na zabawę w kotka i myszkę.

– Te do Macieja Tarskiego. I proszę, nie mów, że nie wiesz, o co chodzi.

– Owszem, znam Maćka. Kiedyś, dawno temu, wydawałem w Masterze. Ale

ja naprawdę nie wiem, o czym mówisz. Ostatnio Tarskiego widziałem... Nawet nie pamiętam kiedy. Pewnie przy okazji jakiejś branżowej imprezy.

– Myślisz, że ci uwierzę? Nikt nie wie o mnie aż tyle. Tylko ty mogłeś to napisać.

– Kalina, nie wiem, co się dzieje – powiedział Chalicki. – A twoje tłumaczenia nie czynią niczego jaśniejszym. Może spotkamy się i wszystko wyjaśnisz mi na spokojnie? Środek nocy to chyba nie czas na takie rozmowy.

– To nie jest dobry pomysł. Chcę tylko, żebyś przestał! – W głosie Kaliny zabrzmiała desperacja.

– Skoro mnie oskarżasz, mam chyba prawo się bronić?

Kalina podkuiliła nogi i objęła ramieniem kolana. Bardzo się pilnowała, żeby ten niski i ciepły tembr głosu nie budził w niej jakichkolwiek podejrzanych drgnień. Ale widocznie chemia, która wytwarzała się między nimi, była silniejsza niż jej złość. Silniejsza niż obietnice i właściwe moralnie decyzje. Jeśli to spotkanie ma mi pomóc zakończyć sprawę, to może warto?, pomyślała.

– W porządku – oznajmiła na głos. – Umówię nas z Tarskim i wyjaśnimy sobie wszystko.

– On też mnie o to podejrzewa?!

– Odezwę się w sprawie terminu. Jesteś teraz w kraju?

– Już tak. Do końca roku nigdzie się nie ruszam.

– To świetnie – rzuciła, po czym rozłączyła się pośpiesznie.

Na wypadek, gdyby jednak próbował powiedzieć coś jeszcze tym swoim hipnotycznym głosem.

Maciej był zdruzgotany.

Nie spał całą noc, a gdy rano przywłókł się do firmy, na jego widok Marta od razu zaoferowała się, że zrobi mu kawę – mocną i czarną jak samo piekło. Chciał zapytać, czy ma też jakąś miksturę na życiowy zawód, ale tę myśl zachował dla siebie.

Od spotkania z Robertem nieustannie zastanawiał się, czy przyjaciel naprawdę zrobiłby mu coś takiego. Na pewno prędzej to on niż Chalicki, uznał, idąc do biura. A na korytarzu, obok pokoju dziewczyn z działu PR, usłyszał jasny i dźwięczny śmiech Karoliny, który wybijał się ponad inne.

Ktoś tu jest w szampańskim humorze, skonstatował ponuro, wchodząc do siebie. Cóż, szybko jej przeszło. Jak mogłem choćby pomyśleć, że będzie chciała mnie usidlić?, pokręcił głową Maciej. To nie ten typ kobiety. Tak czy siak, Darek ma wolną drogę, a ja w końcu będę mógł ze spokojem przychodzić do pracy. To niemożliwe, żeby rozmawiali ze sobą pięć sekund dłużej niż to absolutnie konieczne, doszedł do wniosku.

Włączył komputer i uśmiechnął się pod nosem.

Po chwili zjawiała się Marta z parującą kawą i dzisiejszą pocztą. Tarski

poprosił, żeby odłożyła ją do kosza, w którym trzymał propozycje wydawnicze na papierze; sterta powoli zaczynała się rozjeżdżać, a on miał wyrzuty sumienia. Jego prywatne sprawy ewidentnie odbijały się na pracy.

Wolałbym, żeby to wszystko było sprawką Kaliny, a nie Roberta, zamyślił się, przeglądając streszczenie na tylną stronę okładki pewnego kryminału. Tylko skąd Kalina mogłaby wiedzieć, że Jowita odwiedza mnie potajemnie? Prędzej taką wiedzą mógł dysponować Robert, który dobrze ją zna i często do mnie wpada. Z drugiej strony Kalina, wiedząc o problemach, jakie mam z Jowitą, mogła się domyślić... Jest świetną obserwatorką i bystrym psychologiem. Tylko dlaczego miałyby dokonywać wiwisekcji na sobie i obnażać się przede mną? Nie, to nie leży w jej naturze.

Romans z Chalickim!, pokręcił głową Maciej, kto by pomyślał? Najwidoczniej nie wiem jednak, co leży, a co nie leży w czyjejś naturze, załamał się. Złapał się za głowę i oparł łokcie na blacie biurka. Idzie oszaleć! Odkąd dostaję tę książkę, wszyscy otaczający mnie ludzie wydają mi się obcy. Jakbym nigdy ich nie znał. Jakbym nie znał nawet swojego własnego życia! I jeszcze te urodziny Kaliny w sobotę... westchnął w duchu. Nie jestem w nastroju do imprez.

Wiktor zaskoczył go wczoraj zaproszeniem na przyjęcie, Tarskiemu nie wydawało się bowiem, że jego zażyłość z Kaliną uprawnia go do świętowania jej jubileuszu, ale Wiktor uparł się zrobić żonie niespodziankę. Twierdził, że Kalina bardzo się ucieszy, gdy Maciej przyjdzie. On akurat bardzo w to wątpił, ale odmowa nie została przyjęta do wiadomości.

– Daj spokój – powiedział Wiktor. – Wiem, że ostatnio mieliście stres z tą dziwną pisaniną, ale słyszałem również, że wszystko jest już w porządku. Należy się wam trochę relaksu. – Nie ustępował.

Tarski bąknął coś niewyraźnie, ale ostatecznie wyraził zgodę. Zastanowiło go jednak stwierdzenie, że „wszystko jest już w porządku”, więc od razu skontaktował się z jubilatką.

Kalina ciężko wypuściła powietrze.

– No, tak mu powiedziałam, bo... Bo nie chcę, żeby się tym przejmował – odparła. – Tym bardziej że podejrzewam Chalickiego. A on, sam rozumiesz, działa na Wiktora jak płachta na byka. A przy okazji, masz czas w piątek wieczorem? Spotkalibyśmy się z nim i wszystko wyjaśnili.

– A do czego ja tam jestem potrzebny? – zdumiał się Tarski, przerażony, że ma wystąpić w roli rozjemcy byłych kochanków.

– Jak to? On pisze także o tobie, prawda?

Pewność w jej głosie wskazywała, że Kalina jest przekonana, że Chalicki to XYZ. Zrozumiał, że ona nie odpuści. I zgodził się, choć bez przekonania.

– Czy ty w ogóle możesz skupić się na pisaniu? – zagadnął.

– Znów zaczynasz?

– Nie. Tak tylko pytam. Bo u mnie praca kuleje. – Zerknął na chwiejącą się stertę maszynopisów.

– Spokojnie – odparła. – Mam przecucie, że już w piątek będziemy mieli spokój. Chcę tylko uzyskać odpowiedź na pytanie, po co.

– Kalina, ale... No właśnie, po co Chalicki miałby wysłać mi ten tekst?

– Nie wiem. Dla niepoznaki?

– Ale skąd wiedziałby o mnie aż tyle?

– Robi dobry research. Akurat z tego jest znany. Maciej, z drugiej strony patrząc, po co twój przyjaciel miałby pisać o swojej pacjentce?

– Może chciał mi dać coś do zrozumienia? Może za dużo o tobie mówiłem? Nie mam pojęcia. Tak czy siak, jestem zaskoczony jego umiejętnościami. Zawsze twierdził, że jest ścisłowcem.

– To jeszcze bardziej przemawia za Chalickim.

Zamilkli oboje, jedno i drugie jednakowo skołowane. Mieli wrażenie, że ich życie jest własnością kogoś innego. Nie było to nic przyjemnego.

Grzegorz Chalicki w swoim przestronnym i jasnym mieszkaniu na najwyższym piętrze luksusowego apartamentowca właśnie szykował się do wyjścia do radia. Miał uczestniczyć w audycji na temat marnej kondycji czytelnictwa w kraju, a przy okazji opowiedzieć o nowej powieści. On wprawdzie nie mógł narzekać na rzeczone czytelnictwo, bowiem sprzedaż jego książek przeczyła twierdzeniu, że ludzie zamieniają się we wtórnych analfabetów, zastanawiał się jednak, jak opowiadać o książce, która była mu tak bliska. Dotąd nie czerpał raczej z własnych życiowych doświadczeń, a przynajmniej nie tak wprost i nie pełnymi garściami. Jako że zwykle pisywał kryminały, w *Ostatnich dniach lata* wrzucił do pensjonatu jednego trupa, żeby stali odbiorcy jego twórczości nie poczuli się zawiedzeni, ale wątek sensacyjny był tym razem poboczny. Chalicki zdawał sobie sprawę, że być może wzbudzi wśród fanów konsternację, lecz musiał dać ujście wciąż żywym emocjom. Pamiętał swoje zaskoczenie, gdy Kalina oznajmiła mu, że nic z tego nie będzie. Że jest żoną Wiktora i że tak pozostanie.

Przez całe niemal lato, kiedy spotykali się potajemnie w pensjonacie pani Marii, był przekonany o jej uczuciach. Odnaleźli się wprawdzie trochę zbyt późno, ale przecież lepiej późno niż wcale! Jednak ona najwyraźniej uważała inaczej.

Nie potrafił się z tym pogodzić i długo nie dawał jej o osobie zapomnieć. Przyjeżdżał, kiedy jej męża nie było w domu, namawiał ją na spotkania, pisał do niej listy (żeby było romantycznie) i mejle (żeby było szybciej). Zachowywał się jak zakochany nastolatek, a nie czterdziestosiedmioletni mężczyzna. Po rozwodzie przez sześć lat nie udawało mu się spotkać tej jedynej i wyjątkowej kobiety. Ale gdy poznał Kalinę, wszystko stało się jasne. Zrozumiał, że to właśnie na nią czekał.

Pomylił się.

Podczas ich ostatniego spotkania spojrziała poważnie i powiedziała dobitnie,

że między nimi nie wydarzy się nic więcej już nigdy. Że on musi wreszcie to zrozumieć.

Milczał przez cały rok. Milczał, pisząc swoją najnowszą powieść. Milczał i przeżywał ich relację od nowa. Silne emocje sprawiły, że zapragnął spróbować jeszcze raz, świadomy, że dla Kaliny zrobiłby wszystko. Nic nie wydawało mu się głupie, naiwne czy niestosowne – byleby tylko znów ją przygarnąć do siebie. Byleby poczuć jej zapach i zatonać w jej ciemnych jak dwie przepastne otchłanie oczach.

Zadzwoiła do niego przed godziną i poprosiła o spotkanie w piątek. Choćbym miał wtedy audiencję u samego papieża, przesunąłbym ją, pomyślał. Tak, wysłucha jej pretensji i oskarżeń o nie wiadomo co. Zniesie nawet towarzystwo Tarskiego, tego piątego koła u wozu, ale skoro akurat tak chce, w porządku. Zniesie wszystko, byleby tylko usiąść naprzeciwko niej i poprosić ją jeszcze raz. I jeszcze jeden.

Nie rozumiał jej decyzji. Kto dobrowolnie rezygnuje ze szczęścia, kiedy spotyka swoją prawdziwą, idealnie dopasowaną połówkę?

Chalicki oprzytomniał, spojrzął na zegarek i wybiegł z mieszkania. Miał nadzieję, że nie będzie zbyt dużych korków.

Wiktor jechał po szampana.

Kalina uwielbiała musujące wino, a on nie wyobrażał sobie, że na jej urodzinach mogłoby go zabraknąć. Po wizycie w sklepie z winami zamierzał udać się do firmy cateringowej i ustalić szczegóły menu. Surfując po internecie, dowiedział się, gdzie można kupić wypełniane helem balony w dobrej cenie (wcześniej ustalił z Dagmarą, że przechowa je u niej w garażu). Może i kojarzą się z imprezą dla dzieci, ale dekoracja salonu ma zrobić na Kalinie wrażenie, postanowił. A na sobotnie przedpołudnie zafundował żonie karnet do spa, pewien, że potraktuje go jak właściwy prezent. Owszem, zależało mu, aby zrelaksowała się i dopieściła ciało, ale najzwyczajniej w świecie pragnął pozbyć się jej przed przyjęciem z domu.

Teraz przełączał stacje radiowe w poszukiwaniu audycji, w której nie będzie musiał słuchać wymądrzających się polityków. Spodobała mu się spokojna melodia – wokalistka śpiewała delikatnym, niemal aksamitnym głosem, jakby specjalnie dla niego.

Przystanął na światłach. Humor mu dzisiaj dopisywał, bo wszystkie sprawy organizacyjne szły jak z płatka. Wszyscy, których zaprosił, potwierdzili przybycie, nawet mocno zaskoczony propozycją Tarski. Będzie się działo, gdy ci wszyscy ludzie wyskoczą zza kanapy z chóralnym: „Niespodzianka!”, pomyślał.

Piosenka się skończyła, spiker podał informacje i prognozę pogody. Miało być zimno i mokro. I tak do kwietnia, westchnął w duchu Wiktor. Gdy prowadzący przywitał w studiu gościa, zaklął siarczyście.

– Ten palant będzie mnie chyba prześladował do końca życia! – powiedział na głos.

Mimo to nie zmienił kanału. Przeciwnie, słuchał uważnie, jak ktoś, kto pragnie poznać przeciwnika. Choć sprawa była już nieaktualna, on wciąż pozostawał czujny jak chart na polowaniu. Wielki mi ekspert od literatury!, skrzywił się.

– Też mi coś! – fuknął, skręcając w ulicę, na której mieścił się sklep z alkoholami.

– Na szczęście akurat pan nie może narzekać na brak czytelników – powiedział dziennikarz. – Za dwa tygodnie wychodzi pańska najnowsza powieść *Ostatnie dni lata*. Sielski tytuł. I raczej nie kojarzy się z kryminałem.

– Istotnie. Tym razem trochę bawię się konwencją. Rzecz dzieje się w pensjonacie na wsi, prawie na końcu świata. Letnicy spędzają urlop, ciesząc się wolnymi dniami i cudowną okoliczną przyrodą. Idylla, atmosfera odprężenia i bez troski. Między Joanną a Markiem, dwojgiem nieznanym, rodzi się uczucie. Silne, intensywne, absolutnie wyjątkowe. Pensjonat jest jak kraniec świata, gdzie są tylko oni i nic innego się nie liczy. Sielankę rozwijającej się fascynacji przerywa tajemnicza śmierć jednego z letników. Wszyscy podejrzewają wszystkich, ale nasi bohaterowie wierzą, że zbrodni nie popełniło żadne z nich. Jaka jest prawda? Przekonają się państwo, sięgając po książkę. Zmysłową, sensualną. Zastanawiam się w niej, czy raz podjęte decyzje powinny na zawsze determinować nasze życie. Na przykład czy lojalność nie jest w gruncie rzeczy więzieniem?

– Obawiam się, że większość pańskich czytelników może przeżyć szok...

– Podejrzewam, że całkiem sporo z nich mogłoby się ze mną zgodzić.

– Czyli wątek kryminalny jest tym razem pretekstem do zadania trudnych pytań?

– Pragnę sprowokować czytelników do myślenia, do zrewidowania ich życiowych decyzji. Warto upewnić się, że nie spędzamy życia jak pasażer w pociągu, który piękne pola i kwieciste łąki ogląda wyłącznie zza szyby.

Wiktor czuł tętnienie w potylicy. Miał ochotę pojechać do radia, wyciągnąć tę szuję ze studia i poturbować solidnie.

– Jak długo jeszcze ten drań będzie grzebał w moim życiu? – warknął – Ona jest moja! – Wyłączył radio. – Kiedy wreszcie ta prawda dotrze do jego zakutego łba?

Kupując szampana, zastanawiał się, czy Kalina wie o nowej książce Chalickiego. Może wie, tylko ukrywa to przede mną, żeby oszczędzić mi nerwów? A może pomagała Chalickiemu przy co ciekawszych wątkach? Skąd mam mieć pewność?, denerwował się.

– Wszystko w porządku? – zapytał sprzedawca, bo klient wyraźnie poczerwieniał.

– Tak, dziękuję – odparł Wiktor, odbierając karton.
Zauważył, że drżą mu ręce.
Pijaczyna, ale z klasą, pomyślał ekspedient, podsuwając terminal płatniczy.

Rozdział 17

Kalina siedziała na łóżku w pokoju Julki, która poprosiła ją o pomoc w angielskim.

Starła się skupić na codziennych czynnościach, ale wizja piątkowego spotkania z Grzegorzem mąciła jej spokój. Mimo że była na niego wściekła, nie ręczyła za swoje reakcje. Dlatego Tarski był jej tak potrzebny. Nie tylko jako bohater książki XYZ-a, ale i jako wentyl bezpieczeństwa.

W sobotę kończę trzydzieści dziewięć lat, za rok stuknie mi czterdziestka, myślała. Dobrze pamiętała, że kiedyś uważała czterdziestolatków za starców. Młodość jest śmieszna, zerknęła na córkę – Julka, skubiąc końcówkę warkocza, poprawiała wypracowanie z angielskiego o swoim hobby. Wszystko jeszcze przed nią, uśmiechnęła się Kalina w duchu. Radości, rozczarowania, odkrywanie nowych rzeczy, ale i solidna porcja kopniaków. A jest taka ufna i delikatna! Kalina najchętniej nie wypuściłaby jej spod swoich skrzydeł przez resztę życia, ale czy wtedy Julia żyłaby naprawdę?

Nie mogę jej wiecznie chronić, doszła do wniosku. Taka jest smutna rzeczywistość. Sama dobiegam czterdziestki, ale nic nie wydaje mi się prostsze, a wręcz przeciwnie, jest bardziej skomplikowane. Niewiele wiem o życiu i mało o sobie. Tylko tyle nauczyłam się przez ostatnie lata, podsumowała.

– Mamo, słuchasz mnie?

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

– Sprawdzisz, czy tak może być? – Julka podsunęła zeszyt.

Kalina przebiegła tekst wzrokiem i uśmiechnęła się ponownie, widząc plany przyszłych studiów w Paryżu. Córka uwielbiała zarówno język, jak i kulturę Francji.

– Nie byłam ci do niczego potrzebna – powiedziała. – Świetnie napisane. I poprawnie gramatycznie.

– Po prostu chciałam porobić coś razem z tobą.

Kalinę zakłuły wyrzuty sumienia.

– Wiem, skarbie. Ostatnio miałam trochę spraw na głowie. Niedługo to nadrobimy. Choć mam wrażenie, że ostatnio tłumaczę się tak ze wszystkiego...

– Jasne, mamuś. Rozumiem. Nie przejmuj się.

Kaliny nie uspokoiły te słowa. Wiedziała, że Julka wybaczy jej wszystko. Ale ona sama czuła, że nad niczym nie ma kontroli i że wszystko się sypie.

Jako żona się nie popisałam, coraz gorsza ze mnie matka, pisarka też ostatnio kulawa, przyszła refleksja. I pomyśleć, że to wyłącznie przez moje własne wybory. Grzegorz zdołał mnie przejrzeć w ciągu kilku miesięcy naszych spotkań, podczas

gdy mnie zajęło to czterdzieści lat. „Pozorni królowie życia”. Chyba tak to określił w jednym z przesłanych Tarskiemu rozdziałów, przypomniała sobie. No cóż, trafił w samo sedno.

Na podłodze obok pralki piętrzył się kopczyk czekających na pranie ubrań. Wiktor westchnął, przykucnął i zajął się sortowaniem. Zazwyczaj robiła to Kalina, ale widać ostatnio ma głowę zaprzątniętą ważniejszymi sprawami, stwierdził z przekąsem. Najpewniej nowością Chalickiego, dodał gorzko w myśli, odkładając białe rzeczy na oddzielny stosik. Nie, przesadzam!, napomniał się. Obiecałem jej coś i powinienem się tego trzymać. Przecież ona nie ma najmniejszego wpływu na pisaninę tego palanta o przetrąconym ego, które musi podreperować. To wszystko!

Wziął do ręki granatowe džinsy.

Od zawsze wolał Kalinę w sukienkach, ale ona twierdziła, że najwygodniej jej w spodniach, które nosiła na okrągło. Sukienki były w użyciu tylko podczas wizyt Aliny albo z okazji wyjątkowych wyjść. Widać niewiele okazji uznaje za wyjątkowe, na nowo zadumał się Wiktor. Ciekawe, jak potraktuje sobotę...

Wsunął dłoń do przedniej kieszeni spodni – robił tak zawsze, odkąd kiedyś zdarzyło mu się wyprać banknot stużłotowy – ale znalazł tam wyłącznie okruchy, które wlażyły mu pod paznokcie. Sprawdzał tylną kieszeń, z której wyciągnął zgiętą we czworo kartkę.

Rozłożył. Kościół Sagrada Familia. Nigdy nie byliśmy w Barcelonie, pomyślał, odwracając pocztówkę. Może kiedyś...?

Barcelona bez ciebie traci połowę swojego uroku. Nawet Gaudi nie może nic na to poradzić. Choć się bardzo postarał – przeczytał.

Świat, nagle skurczony do wymiarów kartki pocztowej, przystanął na chwilę.

Jednak jestem skończonym idiotą!, pomyślał Wiktor. Tamto lato wcale się nie skończyło, stwierdził zdruzgotany.

Tarski po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie może pojechać do Karoliny. Chciał na chwilę uciec od własnych myśli. Nie wierzył w wersję Kaliny, że to Chalicki jest autorem powieści w odcinkach; według niego wszystko wskazywało na Roberta. Miał ochotę odwiedzić przyjaciela i zwyczajnie zapytać, czemu to miało służyć, tyle że nie miał na to dość siły.

Wybrał zatem spacer po sklepach w poszukiwaniu prezentu dla Kaliny. Domyślał się, że najbardziej ucieszyłaby się ze świętego spokoju, ale tego, niestety, nie mógł jej ofiarować. Po namyśle zdecydował się odwiedzić jubilera i wybrać jakąś niewielką broszkę. Ozdoba wydawała mu się nieco staroświecka, ale Kalina nosiła czasami takie cuda wpięte w bluzki. Najwyraźniej się jej podobały.

Zdecydował się na delikatny listek z białego złota i w tej samej chwili zauważył kątem oka zbliżającą się ku niemu kobietę.

– Dzień dobry. Pan Maciej, prawda? – zagadnęła.

– Tak. Ale czy my się...

– Alina Korczyńska, siostra Kaliny Milewskiej. Mieliśmy okazję...
– Ach, tak! Przepraszam. Od zawsze mam problem z zapamiętywaniem twarzy.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się. – Bardzo ładna. – Wskazała na broszkę.
– Tak pani sądzi?
– Kobieta, która ją dostanie, będzie zachwycona.
– To świetnie. Tak się składa, że to dla Kaliny. – Tarski podał drobiazg sprzedawczyni.

– No proszę!
– Na urodziny – wyjaśnił.
– No tak. To już w tę sobotę. Nie wiedziałam, że jesteście tak blisko – powiedziała Alina.

– Ja w sumie też nie. – Maciej uśmiechnął się nieśmiało. Choć ostatnio łączy nas wyjątkowo wiele, pomyślał. – Po prostu zadzwonił do mnie jej mąż i zaprosił na przyjęcie niespodziankę. Uważa, że moja obecność jest ważna, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego tak sądzi.

– Na przyjęcie niespodziankę... – powtórzyła Alina.
– Zatem widzimy się ponownie w sobotę?
Odpowiedzią był krzywy uśmiech.

Najwyraźniej Wiktor uznał, że jakiś byle redaktorzyna jest ważniejszy ode mnie i mojej rodziny!, zagotowała się Alina.

Jej wściekłość miała temperaturę wrzącego ołowiu.

– Też szuka pani prezentu? – usłyszała.
– Owszem – skłamała gładko. – Ale nie potrafię się zdecydować.
– Najważniejsze, żeby się nie dublowały – odparł Tarski, wyjmując z portfela kartę płatniczą.

– Fakt. Przepraszam, ale niestety muszę już lecieć. Do zobaczenia.

Alinie przeszła ochota na jakiegokolwiek zakupy. Może Wiktor założył, że wpadniemy bez zaproszenia?, myślała gorączkowo, idąc pod prąd morza napierających na nią klientów galerii. Nie, dobrze wie, że nie mamy takiego zwyczaju. Nawet w urodziny. Po prostu nie chciał nas zaprosić!, doszła do wniosku. I to by było na tyle w kwestii rodzinnych więzi, pomyślała.

Jej serce zalała gorycz, bo aż do tej pory sądziła, że mąż Kaliny ją lubi. Może nie tak jak Jacek Kalinę, ale jednak. Sukcesy rodzonej siostry sprawiły, że Alina czuła się gorsza, ale teraz miała wrażenie, że właśnie wdeptano ją w ziemię i roz tarto obcasem na miazgę. Widać znana pisarka nie ma ochoty na towarzystwo plebejuszki takiej jak ja!, podsumowała, kierując się w stronę windy. Myślę, że powinnam zdefiniować nasze relacje na nowo. Czas najwyższy przestać obciążać siostrunię moim nieznośnym towarzystwem!

Tarski z niemałą ulgą wracał do domu – nie cierpiał galerii handlowych

i bywał w nich wyłącznie przymuszony koniecznością. Męczył go ścisk, gwar, głośna muzyka i obecna wszędzie pstrokacizna. Teraz marzył wyłącznie o filiżance aromatycznej herbaty.

Wkładając klucz do zamka, zauważył wetkniętą w drzwi kartkę.

„Jestem u sąsiada. Mama”.

Rety, dlaczego nie zadzwoniła, że wpadnie? Przyjechałbym wcześniej, zirytował się Maciej. Mam nadzieję, że jest u Bartka i nie będę musiał hasać po piętrach w jej poszukiwaniu, pomyślał.

Nacisnął dzwonek. Usłyszał kroki, zobaczył przez szparę pod drzwiami, że w przedpokoju zapala się światło. Po chwili ujrzał wyraźnie rozbawionego Bartka.

– Podobno jest u ciebie moja matka – powiedział.

– Fantastyczna kobieta! Wchodź! – Sąsiad skinął ręką.

– Dzięki. Wystarczy, że ją zawołasz.

– Cóż, twoja mama akurat kosztuje ciasta, które kupiłem w tej nowo otwartej cukierni na naszym osiedlu. Chyba pozwolisz jej dokończyć?

Tarski wzruszył ramionami i niechętnie przyjął zaproszenie.

Pani Lucyna siedziała w fotelu. Wyglądała na całkiem zadomowioną. W dłoni trzymała talerzyk.

– O, jesteś wreszcie! – zawołała na widok syna.

– Gdybyś mnie uprzedziła, nie musiałabyś czekać.

– Ja nie wiem, co się porobiło z tym światem! – stwierdziła starsza pani. – Teraz każdego trzeba uprzedzać, gdy chce się wpaść choćby na chwilkę. Co z waszą spontanicznością? – zapytała retorycznie.

Maciej przycupnął na kanapie, Bartek zrobił to samo.

– W zupełności się z panią zgadzam – powiedział.

– W naszych czasach nie ma miejsca na spontaniczność – ocenił Tarski.

– Bzdury! W życiu jest miejsce na wszystko! Również na odrobinę luzu i szaleństwa!

Bartek sięgnął po kubek z herbatą.

– Jest pani nadzwyczaj mądrą kobietą – skomplementował.

Pani Lucyna się rozpromieniła.

– Synu, masz przemiłego sąsiada – oznajmiła. – Nigdy mi nie wspomniałeś...

– Bo poznaliśmy się dopiero niedawno – wyjaśnił Bartek.

– Czy pan też jest samotny? – zapytała. – Przepraszam, że jestem wścibska, ale nie zauważyłam u pana śladu kobiecej obecności.

– Nie mam szczęścia do kobiet, które są w stanie mnie zrozumieć.

– Ech, wy młodzi! Nieustannie tylko utrudniacie sobie życie – westchnęła starsza pani. – A sprawy sercowe to wcale nie taka wielka filozofia.

– Mamuś, dokończ ciasto i idziemy – powiedział Maciej. – Nie będziemy

chyba siedzieć Bartkowi na głowie.

– Co ty wygadujesz? – zaprotestował gospodarz. – Zostańcie na kolacji. W lodówce znajdzie się coś na pewno.

– O nie, panie Bartku! Syn ma rację. I tak jestem panu wdzięczna, że mnie pan zgarnął z wycieraczki i pozwolił zaczekać u siebie. A ciasto rewelacja! Prawie jak moje. – Pani Lucyna odstawiła talerzyk i podniosła się z fotela. – Jeszcze raz dziękuję i życzę panu spokojnego wieczoru.

– Polecam się na przyszłość. Proszę koniecznie wpaść kiedyś na herbatę. Choć zdaję sobie sprawę, że moja porcelana... – Wskazał stojący na stoliku kubek po herbacie. – ...może rozczarowywać.

– Towarzystwo jest ważniejsze. – Pani Tarska mrugnęła porozumiewawczo. W mieszkaniu Maciej od razu przeszedł do rzeczy.

– Zostawmy na boku te farmazony o spontaniczności. Powiedz mi lepiej, co cię naprawdę do mnie sprowadza.

Pani Lucyna skierowała się do kuchni, jak zawsze, ilekroć pojawiała się u syna.

– Chciałam sprawdzić, jak się masz.

– Przecież widzieliśmy się niedawno.

– Ostatnio wspominałeś coś o kłopotach. I byłeś dość niewyraźny.

– Tłumaczyłem ci dlaczego!

Pani Tarska dotknęła rąbka firanki i stwierdziła, że należy się jej pranie. Pewnie jak większości firan w tym mieszkaniu, westchnęła w duchu.

– No, dobrze. Zadzwoił do mnie Robert. Powiedział, że powinnam przyjrzeć ci się baczniej, bo martwi go twoje zachowanie. Podobno umówiłeś się z nim ostatnio na pizzę, przy stole byłeś dziwnie milczący, nie tknąłeś swojego dania i uciekłeś z restauracji bez słowa wyjaśnienia. Sam przyznaj, że brzmi to niepokojąco. Czy wyjaśnisz mi wreszcie, co się dzieje?

Maciej zacisnął dłonie w pięści.

– Trzeba go było zapytać, dlaczego postanowił się przebranżowić!

– Co masz na myśli, synku?

– Nic! Wyszedłem z knajpy tak nagle i bez słowa, bo miałem go dość!

– Roberta? Przecież to twój najlepszy przyjaciel!

– Były najlepszy przyjaciel, mamo.

– Co zaszło między wami? – Przejęła się pani Lucyna.

– To akurat zostawię dla siebie. Nie mam ochoty o tym mówić. I proszę cię, nie rozmawiaj o mnie więcej z Robertem.

– Podaj mi szklankę wody. – Pani Tarska opadła na krzesło. – Nie wiem, co się wydarzyło, ale jeśli pogonisz ze swojego życia Roberta, zostaniesz sam jak palec. Tego właśnie chcesz?

– Tak za mnie decyduje życie.

– Nie nadążam za tobą, synku. Ale wiem jedno, że trzy lata temu zacząłeś zjazd w dół. To jest równia pochyła, Macieju. A ja nie widzę, żebyś miał się zatrzymać.

– Będę robił kolację, masz ochotę coś zjeść? – Zmienił temat.

– Możesz robić uniki, ale takie są fakty. – Pani Lucyna nie dała się zbić z tropu.

– Zapiekane tosty czy jajecznica?

– Niech będą tosty.

Ja pewnego dnia przez niego oszaleję!, pomyślała.

Po kolacji, która minęła w dość napiętej atmosferze, Maciej odwiózł matkę do domu. Wracał do siebie z przekonaniem, że walnie się do łóżka i zapomni o bożym świecie. Tyle że nie przewidział telefonu od Kaliny i rewelacji, które wytrąciły go z równowagi.

– Tym razem przysłał plik do mnie! – oznajmiła pełnym napięcia głosem. – Ale uważam, że nie powinieneś czytać tego tekstu.

– Do ciebie? Co za zmiana strategii!

– To nieważne, Maciek. Dziwię się tylko, że nie przestał, choć został rozszyfrowany.

– Przecież to nie Chalicki, Kalina! To Robert! Twój najlepszy w mieście dermatolog.

– Nie. Przyjaciel by tego nie zrobił – zaprzeczyła. – Zaczekaj sekundę, zaraz wyślę ci mejla – postanowiła.

Tarski otworzył kolejny rozdział i zagapił się na ekran.

Przeczytał, a potem poczuł, że oczy zachodzą mu mgłą. Spróbował się jej pozbyć, mrugając, ale ona gęstniała.

To było straszne. Nie wiadomo, co bardziej – czy treść siódmej części, czy fakt, że napisał ją Robert.

VII

Warski miał kilka słabości: kruche jak płatki migdałów porcelanowe filiżanki, dobre książki, kobiety ze skłonnością do autodestrukcji, święty spokój i pewien las, oddalony o trzydzieści kilometrów od miasta. Ilekroć przejeżdżał w jego pobliżu, czuł, że zapada się w siebie. W to ciemne miejsce, z którego nie było wyjścia. Nierzadko zatrzymywał się na poboczu i zapuszczał między drzewa, a wtedy cofał się czas. Warski odwiedzał to miejsce dość często, ale tego jednego dnia w roku bywał tam obowiązkowo.

Może liczył na zmianę? Na cudowne odwrócenie biegu zdarzeń?

Tamten dzień sprzed trzech lat pamiętał w każdym szczególe, choć niczego nie pragnął bardziej, niż wymazać z pamięci każdą jego sekundę. Była sobota, pochmurna, choć dość ciepła jak na końcówkę listopada, więc Marcin, jego ojciec i czteroletni syn wybrali się do safari zoo. Filip był zachwycony strusiami; śmiał się

tak, jakby oglądał najzabawniejsze stworzenia na świecie.

– Przelóż to spotkanie – poprosił ojciec. – Za dużo pracujesz. Chociaż weekendy mógłbyś zarezerwować dla rodziny. Julita ciągle narzeka, że w domu jesteś gościem.

Warski pamiętał również swoją irytację.

– Tato, Wojkowski świetnie się sprzedaje – tłumaczył. – Jest okazja, żeby go przejąć. Będzie w mieście przejazdem, tylko przez dwie godziny. Muszę się z nim spotkać. Koniecznie.

– Nie widzisz, jak mały świetnie się bawi? Chcesz zepsuć taką radość?

Marcin spojrzał na syna, niemal własną kopię w miniaturze, jeśli nie liczyć koloru oczu odziedziczonego po matce. Nawet grzywka układała się Filipowi w fale nad czołem, dokładnie tak samo jak jemu. Oczywiście nie chciał psuć chłopcu radości; obiecał mu, że niedługo tu wróci. Ciepła łapka ufnie wsunęła się w ojcowską dłoń i wszyscy trzej panowie Warscy ruszyli do samochodu.

Obietnica nie została dotrzymana. Nie wrócili do safari zoo już nigdy.

Marcinowi się śpieszyło. Wprawdzie przed południem kropił deszcz, ale teraz droga wydawała się sucha.

– Nie pędź tak, na litość boską! – upominał go ojciec. – Ten cały Wojkowski, czy jak mu tam, zaczeka kwadrans!

– Jest pusto, o co ci chodzi? – warknął Marcin. – To, że ty jeździsz jak żółw, nie znaczy jeszcze, że i ja mam się wlec.

Pamiętał dokładnie, że wyprzedził dużą ciężarówkę, która jechała tak, jakby cała droga należała do niej; zatrąbił, bo zmusiła go do zjechania na utwardzone pobocze. A potem... Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale nagle opony straciły przyczepność, a czas zwolnił. Sekundy zdawały się trwać lata. Chrząst metalu, obroty jak na karuzeli. Krzyk ojca i przeraźliwy pisk Filipa.

Marcin w jednej chwili ujrzał sceny ze swojego życia jak na filmie i w jednej chwili zrozumiał, że Wojkowski rzeczywiście jest nieważny. Że jeśli wyjdą z tego cało, już nigdy nie będzie się śpieszył i że już zawsze będzie wracał do domu o siedemnastej trzydzieści, żeby spędzić czas z Julitą i pobawić się z synkiem.

Huk uderzenia, ciemność i cisza. I drzewa. Stały na baczność i przyglądały się w milczeniu.

Ciszą były kolejne dni. Ojciec zginął na miejscu. Filipa zabrano do szpitala, ale nie przeżył. Marcin był poobijany i miał pokiereszowaną twarz, ale nie dolegało mu nic więcej. Nie licząc faktu, że w wypadku stracił serce i od tej pory przyszło mu żyć bez niego. Z piętnem, ze świadomością, że własnoręcznie, przez własną głupotę, zabił ukochane dziecko i ojca.

Julita początkowo była w zbyt wielkim szoku, żeby zrozumieć, co właściwie się stało i do kogo mieć pretensje. Marcin nie ukrywał przed nią niczego – od razu powiedział, że jechał zbyt szybko i wpadł w poślizg przy wyprzedzaniu – lecz ona

sądziła, że przemawia przez niego poczucie winy. Jak to bywa w przypadku osób, które tracą bliskich. Gdy jednak po ustaleniach policji okazało się, że to prawda, gdy zapadł wyrok o nieumyślnym spowodowaniu śmierci, w oczach Julity zgasło światło, a zapłonęło coś zupełnie innego: wściekłość, żal i najczystszy zawód. Nie mogła już dłużej z nim być. Nie chciała żyć. Przez kolejne dni przechodziła prowadzona za rękę przez alkohol. Aż w końcu poznała kogoś, kto bardzo pragnął jej pomóc. Zdecydowała się spróbować na nowo, weszła w kolejny związek, żeby nie musieć decydować o sobie samodzielnie. Wielokrotnie zadawała sobie pytanie, co też widzi w niej partner, ale najwidoczniej dostrzegał tę kruchość, która sprawiała, że ma się ochotę przygarnąć drugą osobę i już nigdy nie wypuszczać jej z objęć.

Warski nigdy nie przestał żałować, że to nie on zginął tamtego dnia. Powinienem!, powtarzał jak mantrę, kiedy matka i przyjaciel próbowali ustawiać go do pionu. A z czasem doszedł do wniosku, że pozostał przy życiu wyłącznie dla odpokutowania winy. I choć wraz z upływem czasu powoli stawał na nogi i wydawało się nawet, że się otrząsnął, tak naprawdę z Marcina pozostała wyłącznie skorupa. Funkcjonująca skorupa bez wnętrza.

Lecz tamtego dnia, gdy odkrył, że Julita potajemnie zakrada się do jego mieszkania, żeby poleżeć skulona na dziecięcej kanapie w dawnym pokoju ich małego synka, wszystko odżyło na nowo. Cały ból i poczucie marności własnej egzystencji. To przez niego Julita nie potrafiła oddychać pełną piersią, spać spokojnie, cieszyć się życiem i nowym związkiem, a smutki topiła w alkoholu. To przez niego matka została bez męża. To przez niego ten niewielki pokój wciąż stał przerażająco pusty. Warski wiedział, że już nigdy nie będzie miał odwagi, by przestawić tam choćby najmniejszą rzecz. Z trudem zbierał się w sobie, żeby od czasu tam zajrzeć i zetrzeć kurze.

Nauczył się udawać. Udawał każdego dnia. Był fanatycznie oddany sprawom wydawnictwa, byleby tylko nie myśleć o sobie. Bo czuł, że nie ma już prawa do niczego.

A już na pewno nie do szczęścia.

Rozdział 18

Robert zobaczył pod bramą samochód przyjaciela i ucieszył się szczerze. Podejrzał, że Maciej go odwiedzi, ale nie sądził, że nastąpi to tak szybko. Poszedł otworzyć mu drzwi.

Do domu wkradło się przejmujące zimno, więc stał w progu, obejmując się ramionami. Zdziwił się, że gość ma na sobie tylko koszulę w kratę.

– W taki ziąb bez kurtki? – zapytał. – Nie przesadzasz? Jako lekarz jestem zobowiązany powiedzieć ci, że...

Tarski podszedł energicznie i spojrział Robertowi prosto w oczy.

– A jako największa szuja świata co jesteś obowiązany mi powiedzieć? – warknął.

– Co ty...

Cios był celny i silny.

Maciej po raz ostatni bił się w podstawówce z jakiegoś błahego powodu, którego już nie pamiętał. Jako dzieciak nie lubił bójk i nic się w tej kwestii nie zmieniło, ale teraz nie potrafił się powstrzymać. Dłoń sama zwinęła się w pięść, prawy prosty wyprowadził się sam.

Robert jęknął z bólu i złapał się za nos, który zaczął pulsować niezdolnie. Złamany?, przemknęło mu przez głowę.

– Czyś ty zgłupiał do reszty?! – wrzasnął.

Ale Maciej zawrócił już do samochodu.

Robert podbiegł do niego i szarpnął za koszulę. Z trudem powstrzymał przemożne pragnienie rewanzu.

– Odbiło ci, Maciek? – zapytał. – Co to niby miało być?

– Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj – wysyczał Tarski. – Nasza przyjaźń właśnie poszła się paść.

Rękaw koszuli odzyskał wolność.

– I bardzo dobrze, ty niezrównoważony szajbusie! – Robert nie pozostał dłużny. – Już dawno powinienes skorzystać z pomocy psychiatrycznej!

Tarski przełknął gęstą ślinę.

– Może zasłużyłem sobie na to wszystko? – powiedział. – Na pewno tak. Ale nigdy nie sądziłem, że się tak zawiodę na tobie.

– I vice versa, baranie! I żebyś wiedział – nie zasługiwałeś na tę Karolinę! Dobrze, że dziewczyna od ciebie uciekła! Nie pozwalasz żyć własnej matce! Niszczysz każdą bliską ci osobę! – wykrzyczał Robert i natychmiast zreflektował się, że przesadził.

Ale wypowiedzianych słów nie sposób było cofnąć.

Zaś Maciej odjechał w przekonaniu, że ma rację.

Karolina stała przy oknie w biurze i patrzyła na moknące chodniki – jesienne żywe kolory wyblakły już dawno, po złotych liściach pozostał brunatny posępny kobierzec. Powinna zadzwonić do redakcji magazynów w sprawie przestrzeni reklamowych dla nowych powieści, ale nie potrafiła skupić się na pracy. Wciąż myślała o słowach Wiktora, które usłyszała wczoraj, gdy zadzwoniła w sprawie prezentu dla Kaliny. Poprosiła go, by sprawdził, jakie perfumy kończą się przyjaciółce. Ulubiony zapach to zawsze dobry pomysł, stwierdziła, choć zastanawiała się też nad kaszmirowym szalem.

Mimo że nie знаła Wiktora zbyt dobrze, od razu wyczuła, że jest nie w humorze.

– Cokolwiek jej podarujesz, będzie zadowolona – powiedział. – Nie jest zbyt wybredna.

– O, nie powiedziałabym – odparła. – Twoja żona ma świetny gust. Powiedz mi, dużo osób będzie na tym przyjęciu? – zapytała.

– W normie. Ale podejrzewam, że jej i tak będzie brakować tylko jednej osoby – stwierdził Wiktor z przekąsem.

– Nie masz chyba na myśli Tarskiego – zażartowała Karolina. – Ostatnio porządnie załazł jej za skórę. Zresztą nie tylko jej.

– On akurat będzie.

Karolina poczuła, że uchodzi z niej powietrze. Akurat Macieja nie spodziewała się zastać.

– Nie wiem, czy Kalinę ucieszy jego obecność – bąknęła.

– Pasują do siebie. Oboje nieustannie udęczeni – dodał.

– Maciek udęczone? – roześmiała się. – Dobrze sobie! Toż to największy egoista, jakiego znam!

– A jak inaczej nazwać kogoś, kto zabija pół rodziny tylko dlatego, że bardzo śpieszy się na spotkanie służbowe?

– Jak to: zabija? – wykrztusiła Karolina.

– To ty nie wiesz? Myślałem, że wszyscy wiedzą. Trzy lata temu Tarski miał wypadek samochodowy. Podobno jechał zbyt szybko, a drogi były śliskie. Na miejscu zginął jego ojciec, czteroletni syn zmarł po reanimacji. Po tej tragedii posypało mu się małżeństwo. On, choć nie bez trudu, po jakimś czasie doszedł do siebie, lecz jak twierdzi Kalina, stał się kompletnie inną osobą. I w sumie nic dziwnego.

Wiktor mówił jeszcze przez chwilę, próbował podpytywać o Kalinę, ale Karolina była myślami zupełnie gdzie indziej. Nagle ujrzała Macieja w zupełnie innym świetle, zrozumiała jego zachowanie i dystans. Jakby brakujący element układanki wskoczył na swoje miejsce. Dziwiło ją tylko, dlaczego nie usłyszała tej historii od Kaliny. Choć z drugiej strony, ja także przez kilka miesięcy milczałam,

że się z nim spotykam, stwierdziła. Ludzie nie mówią o zadziwiająco wielu rzeczach i tak niewiele o sobie wiedzą...

Rozmyślania przerwał Karolinie dzwonek telefonu.

– Najwyższy czas zmusić się do obowiązków – westchnęła i powróciła za biurko.

Kalina widziała, że coś jest nie tak, ale Wiktor utrzymywał, że to tylko urwanie głowy w pracy. Jako że i ona miała dostatecznie dużo problemów, postanowiła zapomnieć o dziwnym zachowaniu męża na jakiś czas.

Po przeczytaniu siódmego rozdziału Tarski zamilkł, ale Kalina spodziewała się takiej reakcji. Wiedziała, że to będzie dla niego cios, podobnie jak dla niej opis romansu z Chalickim, chwil jej słabości. Doskonale zdawała sobie sprawę, co czuje człowiek, któremu ktoś rozdrapuje najdotkliwsze rany brudnymi paluchami. Zdążyła się już przekonać, że Grzegorz jest bezczelny, nie miała jednak pojęcia, że potrafi być okrutny. Bo to, co zrobił, trąciło okrucieństwem w najczystszej formie. Zabawa cudzym kosztem? Tak się nie robi!

Zadzwoiła wczoraj do Tarskiego, żeby mu powiedzieć, że nie musi przychodzić w piątek na spotkanie z Chalickim. Rozumiała, że może nie chce go widzieć na oczy. Tak, ona będzie miała problem, ale najwyższy czas w imieniu ich obojga powiedzieć Grzegorzowi, co o nim myślą!

Maciej nie odebrał, podobnie jak dzisiaj, a Kalina zaczęła się martwić. Zaabsorbowana kłopotami spaliła poranną jajecznicę i stłukła talerz, sprząając po śniadaniu. Nie potrafiła się skupić na niczym.

Aż w końcu wsiadła w samochód, gotowa przetrząsnąć całe miasto, aby go znaleźć.

Tarski był zaskoczony, kiedy przed jedenastą w jego gabinecie pojawiła się Kalina. Jej przejęta mina świadczyła, że dobijała się do niego długo. Wyłączony telefon nie pomógł jej na pewno. Maciej wyłączył go, bo zamierzał pogрузić się w pracę, jak czynił to zawsze, gdy rzeczywistość stawała się nie do udźwignięcia.

– Wiem, nie odzywałem się, ale nie miałem ochoty – powiedział.

Kalina otarła czoło, czując, że zalewa ją fala ulgi.

– Świetnie cię rozumiem, ale napędziłeś mi stracha.

– Martwiłaś się o mnie? – Spojrzał znad okularów.

Zdjęła z ramienia torebkę i podeszła bliżej.

– Sama się sobie dziwię.

Wskazał jej krzesło obok szafy, a naprzeciwko biurka. Przysunęła je.

– Załatwię to. Nie martw się. Już nic więcej nie napisze – oznajmiła.

– To nie Chalicki, dajże spokój! I już załatwione. Robert dostał za swoje. Ręka do teraz mnie boli. – Tarski roztarł kłykcie. – Jego zachowanie nie pozostawiało wątpliwości.

– Zwariowałeś? Jackowski, owszem, wiedział o moim romansie, ale nie znał

całej otoczki. A opis był realistyczny i sugestywny!

– Ma bujną wyobraźnię. Otoczkę mógł sobie dosztukować. Zresztą wszystkie romanse są takie same, choć każdemu wydaje się, że oto spotkało go coś wyjątkowego. Nawiasem mówiąc, kończą się podobnie.

Kalina skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie każda kochanka czyta książkę na swój temat – stwierdziła.

– Kochanką Roberta chyba nie byłaś? – W jego głosie Macieja zadźwięczała wątpliwość.

– No, skąd! – Obrzuciła go zirytowanym spojrzeniem. – To Chalicki ma wydać powieść inspirowaną tym, co nas łączyło. Miło, nie?

– Serio?

– Niestety.

– Wygląda na to, że wielu ludzi o nas pisze...

– Gdyby nie było to takie przykre, byłoby nawet zabawne. – Kalina spojrzała w okno.

– A wiesz, co jest w tym najgorsze? Nie licząc tego, że zawiodłem się na przyjaciela, choć ty, nie wiedzieć czemu, obstajesz przy swoim, że to Chalicki, cała ta sprawa zaczęła padać mi na mózg. Dzisiaj rano, gdy wychodziłem do pracy, miałem wrażenie, że jestem obserwowany.

– I nic dziwnego! Jeśli ktoś opisuje twoje życie, jakby oglądał je przez lornetkę, można się tak czuć.

– Wrażenie było niemal namacalne.

– Ostatnio oboje mieliśmy nerwowy czas. Potrzebujesz odpoczynku. Musisz wyluzować.

Tarski wyjął wargę.

– Może i masz rację – powiedział. – W sobotę sobie odbijemy.

– W sobotę?

– O rany, przepraszam! Chyba właśnie popsułem twoją urodzinową niespodziankę...

W zaskoczeniu Kaliny nie było złości. Przynajmniej wyjaśniło się zachowanie Wiktora, który za jej plecami przygotowywał przyjęcie urodzinowe. Nie dziwota, że był nieobecny i podenerwowany.

– Nie martw się – roześmiała się. – Postaram się być odpowiednio zdumiona.

– No, raczej! Twój mąż staje na głowie, żeby sprawić ci przyjemność. Choć myślę, że z zaproszeniem mnie przesadził odrobinę.

– Dlaczego? Bywasz irytujący, ale ostatnio jesteś mi wyjątkowo bliski. XYZ też twierdzi, że wiele nas łączy. – Mrugnęła.

– No to uważaj. Znajomość ze mną jeszcze nikomu nie przyniosła nic dobrego.

Kalina nachyliła się nad blatem.

– To był wypadek, Maciek – powiedziała z naciskiem.
Pokręcił głową. Falująca grzywka opadła mu na czoło.
– Mogłem jechać wolniej. Ojciec mnie upominał.
– Jesteśmy tylko ludźmi. Każdy z nas popełnia błędy.
– Tyle że z niektórych jesteśmy rozliczani do końca życia. Dlatego uważaj, co robisz, Kalina. Dobrze ci radzę.

Choć Kalina nie przeżyła takiej tragedii jak on, doskonale wiedziała, co Tarski ma na myśli. Za swój błąd wciąż płaciła wysoką cenę. A może moje życie jest wyłącznie pasmem błędów, które nieustannie zapętlają się ze sobą?, zamyśliła się. Jeden generuje kolejny i tak w kółko?

– Czasem trudno ocenić, co jest dla nas dobre – powiedziała cicho.
– Bywa, że orientujemy się, dopiero kiedy jest już za późno.

Rozdział 19

Dagmara stała pośrodku garażu wśród szalonej ilości różowych balonów. Pomagała Wiktorowi w organizacji przyjęcia, więc już od kilku dni piętrzyły się u niej kartony z alkoholem i sokami, owoce i siatki wypełnione niezidentyfikowaną zawartością. A teraz jeszcze i to!

Sąsiad uprzedził ją, że pracownik firmy zajmującej się dekoracjami przyjedzie o dziesiątej. Na szczęście pompowanie odbyło się sprawnie i Dagmara nie musiała przebywać zbyt długo w towarzystwie pana sypiącego wyjątkowo niezabawnymi dowcipami. Musiała jednak przyznać, że nie spodziewała się aż takiego zatrzęsienia balonów. Jej jeep był nimi opatulony tak szczelnie jak człowiek ze skłonnością do samookaleczeń.

Już widziała miny dzieciaków, gdy wróca z szkoły, i modliła się w duchu, by dekoracje przetrwały do jutra. Najlepiej było by w tym temacie milczeć jak głaz, ale Pola i Antek, jak wszystkie dzieci zresztą, miały specyficzną umiejętność odkrywania wszystkiego, co powinno pozostać ukryte.

Westchnęła zatem i wróciła do domu z zamiarem zabrania się do pracy. Chciała podgonić kalkulację finansową dla klienta, żeby jak najwięcej czasu spędzić z Pawłem; jego zapowiedziany na popołudnie powrót dodawał Dagmarze skrzydeł. Teraz zaparzyła herbatę i usiadła przy kuchennym stole, gdzie zawsze pracowało się jej najlepiej. Lecz wystarczyło, że wzięła do ręki dokumenty, a rozległ się dzwonek u drzwi.

Kurier miał na sobie żółtą kurtkę i minę, jakby obwinił Dagmarę o całe zło tego świata.

– Ale ja niczego nie zamawiałam – zdziwiła się, gdy wręczył jej kopertę formatu A4.

– Pani Dagmara Stachowiak? Z Konwaliowej 12?

– Zgadza się.

– Zatem to właśnie pani mam dostarczyć przesyłkę.

Może to papiery od kogoś z klientów?, pomyślała Dagmara, kwitując odbiór. W drodze do kuchni przyszło jej jednak na myśl, że to być może sprawka Pawła. Podekscytowana otworzyła kopertę.

W środku znajdowała się druga, tyle że zwykła i biała, z naklejką w prawym dolnym rogu. Na naklejce widniał nadrukowany napis: „Dla Kaliny Milewskiej”.

Dagmara poczuła zawód. Zamiast niespodzianki od męża znów coś dla niej, o czym Wiktor w nawale spraw zapomniał powiedzieć, westchnęła w duchu. Mimo to powędrowała do garażu, przedarła się przez napierające na nią balony i położyła kopertę na skrzynce z szampanem.

Piątkowy plan w terminarzu Chalickiego był dość napięty. Rano miał wizytę w programie śniadaniowym, czego nie znosił, choć spektakularnie przekładało się na wyniki sprzedaży. Potem sesja zdjęciowa ilustrująca wywiad do czasopisma lifestyle'owego, w którym opowiadał o swoim życiu i w którym nałgał jak nigdy. Później zjadł lunch z Natalią, która nie wie kiedy wyrosła i z jego małej dziewczynki przeobraziła się w siedemnastoletnią pannicę, zdecydowanie zbyt przyciągającą uwagę mężczyzn. Odwiózł córkę na zajęcia taneczne, na które uczęszczała od dwunastego roku życia, i po zrobieniu drobnych zakupów spożywczych wrócił do siebie. Lecz tak naprawdę przez cały dzień myślał tylko o chwili, która zbliżała się wielkimi krokami. Rozmawiając z dziennikarką czy szczerząc się do aparatu fotograficznego, wyobrażał sobie, że oto zaraz usiądzie naprzeciwko Kaliny. Że znów poczuje jej obecność.

I tym razem okazało się, że wyobrażenia nie nadążają za rzeczywistością. To, co czuł Grzegorz, gdy przystanął przed kawiarnią, przeszło jego najśmielsze podejrzenia. „Słodkie czasy”, odczytał złoty napis nad wejściem. Brzmi obiecująco, pomyślał, biorąc głęboki wdech.

Wszedł do środka i rozejrzał się dokoła.

Miejsce było przytulne, z ciepłym, niemal intymnym oświetleniem. Z pewnością popularne, o czym świadczyła liczba gości. Z głośników sączyła się delikatna muzyka.

Kalinę ujrzał w chwili, kiedy pomyślał, że to on przyszedł pierwszy. Siedziała nieco w głębi, przy oknie. Grzegorz uśmiechnął się, a jego serce zalała błogość.

Kalina pluła sobie w brodę, że wybrała akurat ten lokal, znany jej z wywiadu z panią Szelc, o którym wiedziała, że bywa w nim tłoczno. Ale gdy zadzwoniła do Grzegorza, aby umówić spotkanie, tylko ta kawiarnia przyszła jej do głowy. Jak zwykle wolałaby zaszyć się w kącie, ale nie miała wyboru – znów było wolne tylko miejsce przy oknie.

Przeglądała ulotkę z propozycją koktajli, kompletnie nie rozumiejąc, co czyta. I wtedy go zobaczyła. Szedł pewnym krokiem, w rozpiętym czarnym płaszczu i błękitnej koszuli. Uśmiechał się jak ktoś, komu spełniło się marzenie.

W sercu Kaliny zakotłowały się myśli, uczucia i wspomnienia. A potem wszystko gruchnęło, bo przypomniawszy sobie, po co tu jest i dlaczego.

– Cześć, Kalina. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – przywitał się przejęty Grzegorz.

Zrobił ruch, jakby chciał ją objąć, ale się odsunęła.

– Cześć. Tarskiego nie będzie – zakomunikowała oschle.

Grzegorz zdjął płaszcz i odwiesił na stojący niedaleko wieszak.

– Tym lepiej. Wybacz, ale jakoś nie żałuję.

– Powinno być ci przynajmniej głupio.

Usiadł naprzeciwko.

– Może zamówimy coś do picia i wyjaśnisz mi, co takiego zrobiłem – zaproponował. – Nie licząc wysłanych do ciebie pocztówek z podróży.

Kalina oparła na blacie przedramiona. Na skórze poczuła chłód lakierowanego drewna.

– Nie uważasz mnie chyba za aż tak głupią? – zapytała. – Jeszcze potrafię dodać dwa do dwóch.

– Głupią? Skąd! Wprost przeciwnie. Jesteś wspaniała, mądra i piękna. Może tylko nie potrafisz myśleć o sobie...

Uśmiechnęła się z przekąsem.

– Przeciwnie. Chyba zbyt dużo myślę o sobie. A już na pewno wtedy – odparła ostro.

Chalicki skinął na kelnerkę. Kalina zamówiła herbatę, on lampkę czerwonego wina.

Kalina nie potrafiła się odnaleźć w tej kuriozalnej sytuacji. Czuła się nieswojo i nie radziła sobie z emocjami. Kiedy napoje znalazły się na stoliku, a kelnerka odeszła, sięgnęła do torebki i wyjęła wydruki.

– Przejdźmy do rzeczy – powiedziała. – Po co to robisz?

Grzegorz sięgnął po plik zszytych kartek. Przebiegł wzrokiem po kilku pierwszych zdaniach. Przewrócił stronę. Wyrывkowo przeczytał kilka kolejnych.

– Nie wiem, co to jest – oznajmił. – Domyślam się, że jakaś książka.

Kalina zmarszczyła brwi.

– Nie mam już siły, nie utrudniaj – poprosiła. – Przeanalizowaliśmy z Maćkiem wiele aspektów. Myśleliśmy o wielu osobach. On wprowadzie podejrzenia o autorstwo tego czegoś swojego przyjaciela, ale ja uważam, że to twoja sprawka.

– No coś ty! Nie napisałem tego. Dlaczego miałbym to zrobić?

– W tym tekście jest wiele o moim życiu. – Zniecierpliwiła się Kalina. – Również o naszym romansie. Życie Tarskiego też zostało wzięte pod lupę. Chyba wiedziałeś o jego tragedii, prawda?

– Tak. Tylko co to ma do rzeczy? Skąd masz ten tekst?

Kalina nie znosiła, gdy robi się z niej wariatkę.

– No popatrz, popatrz. Nie masz pojęcia! – powiedziała sarkastycznie. – Może ci zatem przypomnę. Na początku wysyłałeś to na skrzynkę mejlową Macieja, teraz również na moją. Żeby było sprawiedliwie, tak?

Chalicki sięgnął po kieliszek i upił łyk wina. Było dobre. Ciężkie, ale nie cierpkie.

– Kalina... – odezwał się. – Owszem, chciałem napisać o nas, o tym, co nas połączyło. I zrobiłem to. Napisałem książkę. Wychodzi za dwa tygodnie. Myślisz, że bawiłbym się jeszcze w jakieś mejle? I na dodatek pisał o Tarskim? Co ja mam

z nim teraz wspólnego? Pomyśl sama, jeżeli interesuje mnie któreś z was dwojga, to tylko ty. A to, co chciałem napisać, napisałem oficjalnie.

– O to też mam do ciebie żal.

– Może się zmniejszy, jak przeczytasz powieść?

– Wątpię. A już na pewno nie wtedy, gdy dopadnie ją mój mąż.

Kalina splotła obie dłonie, jakby chciała dodać sobie otuchy. Wszystko wskazywało na Grzegorza, ale brakowało dowodów.

– Proszę cię, przestań – podjęła niemal błagalnie. – Po co to robisz?

Chalicki położył dłoń na sercu.

– Przysięgam ci, to nie ja. Poza tym... No właśnie, po co miałbym to robić? Nigdy bym się tobą nie bawił, a już tym bardziej nie straszyl. Widzę przecież, że jesteś tym bardzo zaniepokojona.

– A ty byś nie był? Ktoś opisuje moje życie, moje sekrety. Czego jeszcze mogę się spodziewać? Sama już nie wiem, co o tym myśleć...

– Dzięki Bogu, że przynajmniej zaczęłaś dopuszczać myśl, że to jednak nie ja. Skoro Tarski podejrzewa kogoś innego, może to on ma rację? A propos, dlaczego dzisiaj nie przyszedł?

– Myślę, że chciał uniknąć niezręcznej sytuacji. Siłą rzeczy dowiedział się o nas i pewnie nie chciał uczestniczyć w rozmowie.

– Sprawdziliście IP, z którego przychodzą te mejle?

Kalina zaprzeczyła, a Chalicki przewrócił oczami.

– Ech, detektywi! – westchnął. – Od tego trzeba zacząć. Jeśli jest w tych treściach coś, co niepokoi was aż tak bardzo, choćby fakt, że przychodzą, poszedłbym z tym na policję. To podpada pod stalking.

– Myśleliśmy o tym. Ale jeżeli to ktoś bliski, narobimy mu kłopotów.

– Bardzo szlachetnie! Tylko ten ktoś, widać, aż tak się o was nie martwi.

– Sama nie wiem... Może masz rację.

– Kalina. – Chalicki wyciągnął rękę, ale ją odsunęła. – Pomogę ci, jeśli chcesz. Napisaliście tej osobie, że sobie nie życycie tej korespondencji? Zapytaliście, po co to robi, jaki ma w tym cel? Każdy ma jakiś motyw. Ten ktoś pewnie też.

– No, nie. Sytuacja trochę nas przerosła.

– Napiszcie koniecznie, że jeśli mejle będą sływać nadal, zgłaszacie sprawę policji. Ktokolwiek to robi, powinien otrzeźwieć.

– Tylko wiesz co? – Spojrzała. – Ja chciałabym poznać autora. Chciałabym wiedzieć, komu nie mogę ufać.

– Więc tak jak mówię, zaczniacie od IP. Znasz jakiegoś informatyka, który może ci pomóc?

– Nie bardzo. Może Maciej zna.

– Mogę ci polecić.

– Dzięki, ale wolę nie korzystać z twojej pomocy.

– No tak... Wciąż istnieje prawdopodobieństwo, że to jednak ja, prawda? – Chalicki pokręcił głową. – Aż tak źle mnie wspominasz?

Pytanie zawisło w powietrzu.

Kalina miała mętlik w głowie. Jeszcze przed kilkoma minutami była pewna winy Grzegorza, lecz teraz to przekonanie osłabło.

– Ktokolwiek to robi, kluczowy jest motyw – podkreślił. – Ja nigdy bym cię nie potraktował w ten sposób.

– A twoja książka?

– To zupełnie co innego. Zrozumiesz, jak przeczytasz.

– Swoją drogą, dowiedziałam się o niej właśnie z tych tekstów.

– Naprawdę? No to nic dziwnego, że pomyślałaś o mnie.

W Kalinie zelżała złość, mimo że nie miała pewności, czy przemówiły do niej argumenty Grzegorza czy jego obecność, która rozmiękczała ją podstępnie. Choć starała się uciekać wzrokiem, ich spojrzenia spotykały się raz po raz, a w Kalinie rosło przekonanie o jego niewinności. Jakkolwiek nie mieściło się jej w głowie, że winowajcą jest doktor Jackowski, była to myśl łatwiejsza do zniesienia niż ta, że mężczyzna, dzięki któremu przez chwilę była w raju, zapragnął stracić ją w otchłań.

Wiktor, powłócząc nogami, szedł w stronę kawiarni.

Kalina powiedziała mu, że umówiła się z Tarskim, a on zasadniczo nie miał powodów, by jej nie wierzyć. I żadna znaleziona w spodniach pocztówka nie powinna mieć na to wpływu. To, że raz popełniła błąd, nie oznaczało jeszcze, że go powtórzy.

Dzień był słoneczny, pogoda nastrajała pozytywnie. Mimo to Wiktor czuł podenerwowanie, choć sobotnia impreza została dopięta na ostatni guzik, z balonami włącznie. Dagmara ma do mnie dużo cierpliwości, pomyślał. Dobrze by było, gdyby nic nie zepsuło jutrzejszego wyjątkowego dnia.

Gdy dotarł do Słodkich Czasów, zerknął przez szybę do wnętrza – przy stoliku, przy którym kiedyś Kalina spotkała się z dziennikarką, teraz rozmawiały dwie starsze kobiety. Wiktor poczuł obezwładniającą ulgę.

Dwa kroki dalej po tym uczuciu nie pozostał ślad.

Jego żona zajmowała miejsce pod oknem, a naprzeciwko niej siedział mężczyzna, który z pewnością nie był Tarskim. Wiktor doskonale pamiętał tę twarz; była jak czerwony znak ostrzegawczy.

A mówią, że nic dwa razy się nie zdarza, pomyślał, z trudem łapiąc oddech. Pieprzą farmazony! Nie, nie wejdę do środka, spróbował się opanować, niech sobie myślą, że są przebiegli! Nie dam im satysfakcji, nie pokażę, jak jestem dotknięty, jak bardzo mnie zranili!

Wiktor zawrócił i odszedł w stronę, z której przybył.

Wraciał tymi samymi znanymi ulicami, do tego samego domu. Tyle że wszystko było już inne.

Maciej sprzątał łazienkę. Pucował wannę, jakby od tego zależało jego życie.

Zajął się porządkami, bo nie wytrzymał oczekiwania na telefon od Kaliny. Mimo przekonania, że XYZ to Robert, w Tarskim tliła się nieśmiała nadzieja, że się pomylił. Trudno się mierzyć z zawodem, westchnął w duchu. Niełatwo uwierzyć w zdradę kogoś, komu ufało się bardziej niż sobie.

Dźwięk telefonu poderwał go na równe nogi.

Maciej porzucił gąbkę i mokrą ręką sięgnął po komórkę.

Kalina brzmiała jak nie ona. Raczej jak ktoś znużony, wyczerpany i podekscytowany jednocześnie.

– Chyba miałaś rację – powiedziała. – To raczej nie Grzegorz. Przykro mi.

– Powinnaś raczej czuć ulgę – zauważył, przysiadając na zimnych kafelkach.

– Przykro mi z twojego powodu. Ale dostaliśmy wskazówkę – dodała. – Grzegorz twierdzi, że powinniśmy sprawdzić IP, z którego przychodzą mejle. Może to rozjaśni sytuację? Znasz jakiegoś informatyka?

– W wydawnictwie jest Janek.

– Aha, jeszcze jedno. Grzegorz zauważył, że nigdy nie daliśmy jasno znać naszemu stalkerowi, że nie życzymy sobie dalszego ciągu korespondencji. I jeśli jej nie zaprzestanie, zgłosimy sprawę na policję.

Maciej roześmiał się gorzko.

– Mało to, początkowo sam go poprosiłem o kolejną transzę! – powiedział. – Ale zdziwię cię: po drugim rozdziale zapytałem, po co to robi, tyle że nie uzyskałem odpowiedzi. No cóż... Poprawię się jutro z samego rana. Napiszę: „Drogi Robercie, jak dał ci do zrozumienia mój prawy prosty, nie życzę sobie dalszych części twojej książki” – dodał sarkastycznie.

– A może to mimo wszystko nie on? – Kalina sama nie wierzyła w to, co mówi.

– Jak dotąd milczy. A to przecież o czymś świadczy.

– Wiesz, upłynęło niewiele czasu...

– Nie pocieszaj mnie. Za stary jestem na złudzenia.

Kalina westchnęła ciężko.

– Trzymaj się, Maciej – powiedziała i zakończyła połączenie.

Gdy wróciła do domu, zastała Wiktora na kanapie, wpatzonego w telewizor i oglądającego mecz. Zdumiała się, bo jej mąż nigdy nie był fanem piłki nożnej. Zagadnięty, odpowiadał monosylabami. W dłoni trzymał szklanę, nietypowo, bo hojnie, wypełnioną whisky.

– Miałaś ciężki dzień? – Spróbowała ponownie.

– Jak każdy – odparł. – Ale tobie, słyszę, humor dopisuje. A podobno Tarski jest taki męczący!

– Po prostu cieszę się, że jestem już w domu. – Kalina nachyliła się i pocałowała męża w czoło.

Została obrzucona takim spojrzeniem, że zrobiło się jej nieswojo.

– Jasne!

Nie wiedziałam, że potrafi tak świetnie się maskować, pomyślała Kalina. Gdyby nie to, że wiem od Maćka o przyjęciu, sądziłabym, że jest na mnie wściekły!

Rozdział 20

Taksówka zatrzymała się pod domem Milewskich.

Karolina wyjęła małe lustro z torebki, sprawnym ruchem rozprowadziła czerwoną szminkę na ustach, po czym zapłaciła kierowcy i wysiadła z samochodu. Nie była zadowolona, że idzie na przyjęcie sama, ale pocieszała się, że spotka tam kilku znajomych, więc nie powinna odczuć braku towarzysza. Inna sprawa, że nieco sprzykrzyło się jej pojawiać wszędzie w pojedynkę. Na szczęście z zewnątrz wyglądała na niezależną i zadowoloną singielkę i nikt się nade mną nie lituje, stwierdziła. Jeszcze nie, dodała w myśli, przechodząc przez otwartą bramę.

Z salonu dobiegał gwar rozmów. Najprawdopodobniej przyszłam ostatnia, pomyślała Karolina. W salonie, w otoczeniu dekoracji z różowych balonów, natknęła się na dość liczną grupę gości.

Wiktor zauważył ją od razu.

– O, Karola! Dobrze, że jesteś. Tylko ciebie nam brakowało!

– To dziwne. Zazwyczaj przyjeżdżam pierwsza – odparła. – Gdzie mogę zostawić płaszcz?

Wiktor zaprowadził ją do gabinetu Kaliny zaadaptowanego na tymczasową garderobę. Wracając stamtąd, Karolina położyła pudełko z prezentem dla jubilatki obok innych podarunków stłoczonych na stoliku przy wyjściu na taras. Zrezygnowała z perfum i zdecydowała się na beżowy kaszmirowy szal. Sama chętnie sprawiłaby sobie taki. Znała Kalinę i była pewna, że przyjaciółka będzie zachwycona prezentem.

– Na jakie wino masz ochotę? – zapytał Wiktor, podchodząc do komody, na której zorganizował barek.

– Poproszę białe wytrawne.

Po chwili Karolina trzymała w dłoni kieliszek wypełniony przyjemnie schłodzonym trunkiem.

– Chodź, przedstawię cię paru osobom – zaproponował Wiktor.

Ponieważ lubiła poznawać nowych ludzi, skinęła głową i ruszyła bez protestu. W domu, podczas przygotowań do wyjścia, nie miała szczególnego nastroju do zabawy, jednak teraz, pod wpływem atmosfery relaksu, rozluźniła się nieco. Pomyślała, że zanoszą się na naprawę udany wieczór.

Jako pierwszą Wiktor przedstawił jej rudowłosą Dagmarę, sąsiadkę Milewskich, i jej męża Pawła. Kobieta wydawała się sympatyczna, zdaje się wciąż mocno zakochana w swojej drugiej połowce i pod silnym jej wpływem. Częściej zerknęła na męża niż on na nią i nieustannie szukała u niego potwierdzenia własnych słów. – Paweł, prawda? Znamy się z Kaliną od czterech lat?, albo: – Nie, chyba nie

opisała nas jeszcze nigdy. Jak myślisz, kochanie?

Później przyszła kolej na dwie pisarki, koleżanki pani domu. Karolina знаła obie ze słyszenia – Mariola Borecka i Sylwia Tracka zetknęły się z Kaliną przy okazji jednego z festiwali literatury. Borecka miała głosik jak mała dziewczynka. Na dzisiejszy wieczór włożyła bardzo wdzięczną sukienkę w kolorze butelkowej zieleni. Pisywała poczytne romanse, choć recenzenci nie pozostawiali na nich suchej nitki. Z kolei domeną Trackiej, wysokiej i dość potężnej, były powieści psychologiczne.

– Może to uprawiane gatunki sprawiły, że nigdy nie było pomiędzy nami rywalizacji – zażartowała Sylwia.

Karolina zdziwiła się, że nie słyszała o nich ani słowa od Kaliny. Z opowieści obu pań wynikało bowiem, że na targach i festiwalach cała trójka przeżyła niejedno.

Wśród gości znalazła się także redaktorka Beata Mazurek, którą Karolina znała wyłącznie z opowiadań przyjaciółki. Kalina zawsze podkreślała, że Beata rozumie jej styl i nie grzebie zanadto w jej tekstach. Właśnie za to ceniła ją najbardziej. Redaktorka, osoba cicha i nieco wycofana, zdawała się bardziej zainteresowana słuchaniem rozmówcy niż mówieniem o sobie. Rzadka cecha, skwitowała Karolina w duchu.

Poznała jeszcze przyjaciela Wiktora, prawnika Adama Zalewskiego, i jego żonę Dorotę, którzy mieszkali w odległym zakątku Polski. Panowie byli blisko od studiów i choć widywali się rzadko, towarzyszyli sobie w ważnych chwilach i zawsze mogli na siebie liczyć.

– Kiedy Wiktor zadzwonił i powiedział o imprezie, nie mogło nas przecież zabraknąć – oświadczył Zalewski.

– Nie mogę się doczekać miny gospodyni – wtrąciła, do tej pory cicha jak myszka, jego żona.

– Ja też. – Uśmiechnęła się Karolina.

Anna, zaufana fryzjerka Kaliny, przyszła z nowym, o pięć lat młodszym partnerem, który wyglądał na nieco znudzonego.

– W zasadzie nie wiem, dlaczego Kalina tak się upiera, żebym to ja ją strzygła – odparła, gdy Karolina opowiedziała o pochwałach pod jej adresem.

– Nie udawaj skromnej – rzucił Wiktor. – Masz zapisy na miesiąc do przodu.

– Dlaczego jeszcze się z tobą nie umówiłam? – roześmiała się Karolina.

– Wpadnij koniecznie! A swoją drogą, masz piękne włosy. Wymarzony materiał dla każdego fryzjera.

– Dziękuję.

Karolina wykazała się uprzejmością, choć to był komplement, który zdarzało się jej słyszeć najczęściej.

Pożegnała się równie uprzejmie i podążyła za gospodarzem.

– Tarskiego chyba nie muszę ci przedstawiać? – Wiktor skinął w stronę Macieja, który stał nieco na uboczu, zapatrzony w pusty kieliszek.

Karolina spięła się cała.

– A co z Aliną? – zapytała, odwracając wzrok. – Gdzie się podziewa?

Wiktora wmurowało w ziemię.

– Cholera! – zaklął. – A cały czas wydawało mi się, że o kimś zapomniałem!

– W takim razie pomódl się, żeby nie dowiedziała się o tej imprezie. – Karolina aż cmoknęła z wrażenia.

– Jest niedobrze – przyznał. – Ale trudno, co się stało, to się nie odstanie, jak zawsze mawia Kalina. I pewnie dobrze wie, co mówi – dodał.

Jego rozmówczyni nie do końca zrozumiała, co miał na myśli, ale nie było czasu dociekać.

– To jest Wiola i jej mąż Michał – przedstawił znajomych Wiktor. – Zanim Kalina została znaną pisarką, pracowała z Wiolą w liceum jako polonistka.

– Miło was poznać. – Karolina wyciągnęła rękę.

– Wzajemnie – odparła blondynka o przyjemnie ciepłej barwie głosu. – To stare dzieje. Myślę, że Kalina za nimi nie tęskni – dodała, nieco zmieszana.

– Na pewno prostsze – wtrącił Wiktor. – Czasami wiele bym dał, by się do nich cofnąć.

– Chyba żartujesz? – roześmiał się Michał, na którym spory dom Milewskich zrobił duże wrażenie.

– Wszystko ma swoje plusy i minusy.

Goście wydali się Karolinie bardzo sympatyczni, lecz nie opuszczała jej myśl, że o sporej ich części przyjaciółka nie wspominała nigdy. Z drugiej strony, dlaczego miałyby opowiadać mi o wszystkich swoich znajomych?, zastanowiła się. Znaleźli się tutaj, aby wspólnie świętować jej urodziny, więc najwidoczniej są dla niej ważni. A nasza zażyłość jest chyba jeszcze niedostateczna na poznanie każdego szczegółu z życia Kaliny, machnęła ręką.

Wiktor spojrzął na zegarek.

– Powinna zaraz być. Wyjrzę na podjazd – przeprosił gości i poszedł sprawdzić.

Karolina uśmiechnęła się do polonistki, która odwzajemniła się tym samym. Mąż Wioli poprawił kołnierzyk szarej koszuli.

– Jak długo pracujesz w wydawnictwie? – zagadnął.

– Niedługo. Raptem dwa lata.

– Dziewczyny... – Wskazał na żonę. – ...pracowały razem osiem.

– Trudno mi sobie wyobrazić Kalinę w roli belferki.

– Młodzię ją bardzo lubiła. A szkoła ma teraz powód do dumy, że pracowała tu słynna pisarka – powiedziała Wiola.

– Fajnie, że utrzymałyście kontakt po jej odejściu – odparła Karolina. –

Teraz znajomości jakoś łatwo się sypią.

– No, z tą naszą znajomością to różnie bywa. Można powiedzieć, że kontaktujemy się zrywami, od czasu do czasu. Ostatnio rzadko. Dlatego zdziwiłam się, że Wiktor do mnie zadzwonił. Uległam argumentowi, że Kalina powinna mieć przy sobie w takim dniu ważne dla niej osoby na różnych etapach życia. Wydało mi się to miłe.

– Ja też myślę, że to miły gest.

Karolina starała się skupić na rozmowie, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana. Odwróciła się, zaniepokojona.

Maciek stał w tym samym miejscu, najwyraźniej zachwycony własnym towarzystwem. Jedyne różnica polegała na tym, że trzymany w dłoni kieliszek był pełny. Wpatrywał się w Karolinę intensywnie, jak psychopata. Ją oblało gorąco, nie wiadomo, czy przez to spojrzenie, czy wskutek kilku wypitych łyków wina.

– Już jest! – zawołał Wiktor, wkraczając do salonu.

Goście zamilkli i zgromadzili się pod przymocowanym do sufitu napisem „Happy Birthday!”. W napięciu oczekiwali jubilatki.

Kalina z pewnością mogła ten dzień zaliczyć do udanych – zrelaksowała się i wypielegnowała w spa za wszystkie czasy. Potem pojechała na zakupy i nabyła czerwoną sukienkę, która powinna ucieszyć Wiktora, bo ona sama nie była pewna, czy wystarczy jej odwagi na włożenie kiedykolwiek takiej kreacji. Żeby wyglądać wyjątkowo, umówiła się z makijażystką, więc wracała do domu z profesjonalnie umalowaną twarzą, podkreślającą jej atuty: spojrzenie zostało wydobyte szarym cieniem, kości policzkowe podkreślone subtelnym różem, usta kontrastowały czerwono. Kalina miała na sobie zwykłe dzinsy i niebieski sweter, by nie wzbudzić podejrzeń, że wie o niespodziance.

– Jestem! – zawołała od progu jak gdyby nigdy nic i zamknęła za sobą drzwi. Położyła torebkę na szafce i ściągnęła buty. – Nie macie pojęcia, jak odpoczęłam – dodała głośnie. – Jestem głodna jak wilk, więc potrzebuję pojeść i będę wniebowzięta. Hej, Wiktor! Gdzie jesteś? Julka?

Trudno jej było powstrzymać się od śmiechu, choć bardzo się starała. Przeszła do salonu z nadzieją, że okaże się dostatecznie autentyczna.

– Niespodzianka! – zawołali chórem zgromadzeni.

Kalina zakryła dłonią usta. Mimo że nie była zaskoczona przyjęciem jako takim, widok znajomych twarzy zgromadzonych specjalnie dla niej, w jednym miejscu i czasie, poruszył ją mimo wszystko.

– Sto lat, sto lat...

Z trudem panowała nad wzruszeniem.

Wiktor rozlał szampana.

– Wszystkiego najlepszego! – powiedział, podchodząc. – Mam nadzieję, że podoba ci się urodzinowy prezent?

– Jesteś szalony! I te baloniki! – Kalina pokręciła głową ze śmiechem. – Gdzie je trzymałeś?

– U mnie w garażu – oznajmiła Dagmara.

– Było tam jeszcze miejsce na samochód? – roześmiała się Kalina.

– Ledwo ledwo!

Jubilatka rozejrzała się uważnie. Dostrzegła Sylwię i Mariolę, z którymi ostatnio widziała się jakiś rok temu, jej ukochaną redaktorkę Beatkę, z którą spędziły niejedną wieczór na rozmowach o życiu. Był też przyjaciel Wiktora Adam, z którym zawsze świetnie się dogadywali, podobnie jak ona z Dorotą. Zwłaszcza na wspólnych wakacjach. Dlaczego właściwie przestaliśmy na nie jeździć?, zastanowiła się przelotnie Kalina. Zauważyła Wioletę z Michałem, a obok nich Karolinę, wyglądającą obłudnie w granatowej sukience przed kolano. O, jest i moja Ania, najlepsza fryzjerka świata!, ucieszyła się szczerze.

Ania przedstawiła jej nową miłość swojego życia, później podeszła Wiola.

– Nie wierzę! – powiedziała rozemocjonowana Kalina.

– Nic się nie zmieniasz! – Objęła ją przyjaciółka.

– Kochana jesteś, że przyjechałaś! Tyle razy się umawialiśmy, a nic z tego nie wychodziło!

– Gdyby nie Wiktor, pewnie nadal byśmy się umawiały – odparła melancholijnie Wioletta.

Kalinie przyszło do głowy, że wszyscy ci ludzie przypominają jej o najróżniejszych etapach w życiu. Jakby oglądała wieloodcinkowy serial. Sylwii pomagała pozierać się po rozwodzie, ale potem kontakt się rozmył. Mariola była jej bratnią duszą; od pięciu lat obiecywały sobie, że pojedą razem na jakiś wypad, żeby wreszcie nagadać się za wszystkie czasy. Dlaczego to się tak rozłązi?, pomyślała.

Życzono jej wszystkiego najlepszego, uśmiechano się, żartowano i ogólnie było bardzo sympatycznie. Jednak gdzieś w środku Kalinę coś uwierało. Zupełnie jak kamyk w bucie. I nijak nie współgrało z różowymi balonami, pobrzękiwaniem kieliszków i wszechobecną radością.

Z zamyślenia wyrwał ją Maciej.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Wiktor mnie zaprosił – powiedział, całując gospodynię w policzek.

– Co ty pleciesz?

– Ale twierdził, że się ucieszysz z mojej obecności, więc jestem.

Kalina upiła łyk szampana. Chłodny napój przyjemnie rozplynał się po jej przełyku.

– Powiem ci nawet, że cieszy mnie twoja obecność bardziej, niż myślisz. Chyba tylko ty nie wpędzasz mnie w wyrzuty sumienia.

– To bardzo interesujące wyznanie. – Tarski poprawił okulary. – Powiesz coś

więcej?

Kalina wymownie postukała się w czoło.

– Pogadamy potem? – zapytał.

– Jasne, ale jak impreza bardziej się rozkręci. Okej?

Z twarzy Karoliny, która podeszła do Kaliny zaraz po Tarskim, można było odczytać, że dobór gości nie jest najszcześniejszy. A już na pewno nie zaproszenie jednego z nich.

– Niech ci się ziszczą wszystkie marzenia – powiedziała, przytulając mocno jubilatkę.

– Dziękuję, kochana. Chociaż nie jestem pewna, czy powinny się spełnić wszystkie. To chyba psuje człowieka? Ty szelmo, nie pisnęłaś ani słówkiem! – Kalina pogroziła palcem.

Karolina uśmiechnęła się zadziornie.

– Zepsułabym niespodziankę.

– Wiesz, ostatnio jakoś nie bardzo je lubię...

– Dlaczego?

Kalina już, już miała powiedzieć o mejlach, ale powstrzymała tę chęć. Oboje z Tarskim skupili się ostatnio na Chalickim i Robercie, a zupełnie zapomnieli o Karolinie. A przecież to ona znalazła się na pierwszym miejscu listy tworzonej kiedyś w kawiarni!, przypomniała sobie nagle Kalina.

– Wiesz, to chyba przychodzi z wiekiem – odparła wykrętnie. – Wytrzymasz jakoś towarzystwo Maćka?

– Przysunę się bliżej barku i jakoś to będzie. – Karolina przymrużyła oko z perfekcyjnie wywiniętymi rzęsami.

Gdy zbliżyli się Dagmara z Pawłem, Kalina przeprosiła oboje za kłopot, jaki sprawiły im wariackie pomysły jej męża, i podziękowała za pomoc.

– Doceniam, że poświęciliście dla mnie wasz wspólny czas.

– Daj spokój! Fajnie się z wami zobaczyć. A przy okazji zabawić trochę – odparł Paweł.

Kalina zauważyła cienie pod jego oczami. Te ciągłe wyjazdy nie wpływają na niego najlepiej, pomyślała.

Ucałowała sąsiadkę.

– Dzięki, że jesteś – szepnęła jej do ucha. – Choć wiem, że wolałabyś mieć go tylko dla siebie.

Dagmarze zrobiło się miło, że Kalina docenia jej gest. Poprawiła włosy, splecione w kok tuż ponad karkiem.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – powiedziała. – A Wiktor wszystko to świetnie zorganizował. Chodź, zobaczysz, jakie pyszności na nas czekają! Masz fantastycznego męża! – dodała z naciskiem. – Docień to.

– Doceniam – odparła Kalina, nieco zdumiona tą uwagą.

Poddała się imprezowej atmosferze, postanowiła wyluzować się i zabawić. W końcu dziś są moje urodziny!, stwierdziła i jak reszta gości podeszła do stołu, na którym wybór potraw przyprawiał o zawrót głowy.

Tartinki, tartaletki, wybór wymyślnych kolorowych sałatek, makarony, ciastka na paterach. Wszystko to przyzywało głodną jak wilk Kalinę, która sięgnęła po talerzyk. Tymczasem Wiktor włączył muzykę i w salonie rozległy się skoczne rytmy.

Kalina obiecała sobie solennie, że na ten jeden wieczór zapomina o tym kimś, kto ją obserwuje, opisuje i najprawdopodobniej ocenia. Nie miała pojęcia, czego chce od niej XYZ, ale nie chciała się dzisiaj nad tym zastanawiać.

Tarski przymierzał się do rozmowy z Kaliną, ale gospodyni nie odstępowało na krok. Impreza rozkręciła się na dobre – część gości tańczyła, inni jedli, pili i dyskutowali coraz głośniejsze, co dobitnie świadczyło o tym, że serwowane wina i szampan najwyraźniej trafiły w gusta obecnych.

Maciej nałożył na talerzyk pieczoną pierś z kaczki, jedno z dań na ciepło, które niedawno doniósł Wiktor. Zamierzał usiąść przy stoliku, nieco dalej od reszty gości, i zjeść w spokoju, niestety o takie miejsce nie było łatwo. No, chyba że przysiadłbym się do córki Kaliny i dwójki innych dzieci, które zdaje się są pociechami Dagmary, sąsiadki, westchnął w duchu. Tylko przy dzieciakach mogę liczyć na to, że nie wykażą choćby cienia zainteresowania moją osobą.

W końcu zauważył wolny fotel stojący pod jedną ze ścian, kąć idealny, bo nieco na uboczu i obok ogromnej draceny. Tyle że w drugim fotelu siedziała Karolina pochłonięta zajadaniem jakiegoś dania z makaronem. Maciej spojrział bezradnie na stygnącą kaczkę i ruszył w kierunku dziewczyny.

– Mogę się przysiąść? – zapytał.

– Zasadniczo to nie jest zabronione – odparła, nie patrząc.

– Domyślam się, że nie jesteś zadowolona z mojej obecności tutaj?

– Nie skupiam się na tobie tak bardzo, jak myślisz.

Tarski usiadł w skórzanym fotelu.

– Wolałbym, żebyśmy zachowywali się normalnie.

Karolina obrzuciła go przelotnym spojrzeniem.

– Ja zachowuję się normalnie. Jeśli ktoś tak nie robi, to ty. Mogłeś mi powiedzieć – dodała z naciskiem. – Nawiasem mówiąc, Kalina też mogła, jak już się dowiedziała, że się spotykamy.

– Co masz na myśli? – Maciej odłożył sztućce.

– Twój wypadek. Gdybym wiedziała, może łatwiej byłoby mi zrozumieć twoje zachowanie.

– Kto ci powiedział? – zapytał oschle.

– Czy to ważne?

– Owszem.

Karolina nie zareagowała. Powróciła do jedzenia jak gdyby nigdy nic. Sprawiała wrażenie, że zapomniała o obecności Tarskiego.

– Nie chciałem cię zranić – powiedział. – Ten układ był po prostu od początku pozbawiony sensu.

– Sam go pozbawiłeś sensu – stwierdziła, patrząc przed siebie. – Ale zapłacisz za tę decyzję. I podejrzewam, że za każdą kolejną także.

– To groźba?

– Przeciwnie. To ostrzeżenie. Rada właściwie. Może przejrysz wreszcie na oczy. Za wszystko w życiu płaci się jakąś cenę. Ty nie dałeś mi nic, nie licząc namiętnych nocy. Ja mimo wszystko daję ci również dobrą radę.

Karolina wstała, wygładziła sukienkę i zostawiła Macieja samego.

Przy barku nalała sobie szampana; nigdy nie przepadała za bąbelkami, ale ten był wyborny. W ogóle uważała, że Wiktor świetnie zorganizował imprezę. Był wspaniałym gospodarzem, ale przede wszystkim pragnął uszczęśliwić Kalinę.

Karolina poszukała jej wzrokiem.

Przyjaciółka siedziała na kanapie, pogrążona w rozmowie z Sabiną i Mariolą. Co ją skłoniło do rzucenia się w ramiona Chalickiego?, zastanowiła się Karola. Jej mąż jest jak czarodziejska różdżka gotowa spełniać życzenia... Ile bym dała, żeby ktoś mnie tak kochał!, westchnęła. Dyskretnie zerknęła w kierunku pochylonego nad kaczką Macieja, przeniosła wzrok na rozbawioną Kalinę. Jakkolwiek by patrzeć, oboje to zapatrzeni w siebie egoiści, pomyślała. I poczuła zawroty głowy. Najwidoczniej szampan zasmakował mi odrobinę za bardzo, uznała, przytrzymując się komody.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła ją Dagmara.

– Tak. Tylko trochę zakręciło mi się w głowie. Ten szampan jest bardzo zdradliwy.

– Pracujesz w wydawnictwie? Dobrze pamiętam?

– Tak. W dziale promocji.

– Jednym słowem, dbasz o reklamę książek Kaliny.

– Kalina w zasadzie już jej nie potrzebuje.

– Farciara z niej! – westchnęła Dagmara, sięgając po butelkę z czerwonym winem.

– Cóż, zapracowała na to. – Karolina poprawiła grzywkę. – Długo jesteście sąsiadkami? – Zmieniła temat.

– Od jakichś czterech lat. Kiedy się tutaj przeprowadziliśmy, Kalina już mieszkała u siebie.

– Dobrze się znacie? Pytam, bo nastały takie czasy, że ludzie po sąsiedzku nie mówią sobie nawet dzień dobry.

– Całkiem, całkiem. Przynajmniej na tyle, bym miała pewność, że Kalina należy do osób, którym udaje się wszystko. Nawet jeśli powinie się jej noga, to

i tak spadnie na cztery łapy. Też bym tak chciała.

– I ja – przytaknęła w zamyśleniu Karolina. – Niestety, niektórzy mają w życiu pod górkę. Chodźmy. – Wskazała w stronę wyjścia na taras. – Kalina zaraz odpakuje prezenty. Jestem ciekawa, czy spodoba jej się szal ode mnie.

Kalina bawiła się wyśmienicie. Wytańczyła się za wszystkie czasy i nagadała ze znajomymi, choć nie w takim stopniu, w jakim by pragnęła; przy wspominkach wszyscy mieli furę radości. Nie mogła tylko złapać Wiktora, żeby mu podziękować za wspaniałą niespodziankę, bo wiecznie był zajęty – albo wynosił talerze, albo donosił jedzenie. Gdy udawało się jej dopaść go w chwili, gdy był sam, okazywało się, że a to nie ma już soku na stole, a to Julka prosi o dodatkową porcję krakersów, a to trzeba donieść lodu do drinków. Kalina postanowiła zatem, że podziękuje mu, jak goście sobie pójda. W odpowiedni sposób.

Otwieranie prezentów okazało się frajdą. Od Tarskiego dostała piękną delikatną broszkę. Nie mogła się nadziwić, że Maciej ma tak dobry gust. To pewnie przez te sztruksy, które nosi tak namiętnie, pomyślała Kalina. Zachwycił ją szal od Karoliny, a kolaż wspólnych zdjęć od Adama i Doroty był po prostu wzruszający. Choć z zasady wolą dawać prezenty, niż je otrzymywać, musiała przyznać, że czuła się jak pięciolatka po przyjściu Mikołaja. Otworzyła prawie wszystkie pudełka i torebki, pozostała jej jeszcze biała koperta.

– A to od kogo? – zapytała Kalina, sięgając.

Goście popatrzyli po sobie, ale żaden się nie odezwał. Dagmara wprawdzie poznała kopertę, którą przyniósł do niej kurier, lecz nie wiedziała, jak się zachować.

– Ciekawe, co to takiego – powiedziała jubilatka, wyjmując plik kartek.

– Poemat na twoją cześć? – roześmiał się Michał.

Kalina zobaczyła u szczytu pierwszej strony rzymską ósemkę. Powyżej widniały życzenia: „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin!”. Wytrzeźwiała natychmiast.

– No, co to jest? – dociekał Adam.

– Nic takiego – bąknęła Kalina. – Wygląda na to, że znalazło się pomiędzy prezentami przypadkowo.

Pośpiesznie upychała kartki w kopercie.

Goście domyślili się, że nie należy naciskać, i powrócili do zabawy. Wiktor, pierwszy raz od początku wieczoru, podszedł do żony.

– To od Chalickiego? – zapytał twardo.

– Nie no, skąd! – obruszyła się. – To po prostu kolejny rozdział tej durnej książki – powiedziała zdenerwowana. – Jak to znalazło się u nas w domu?

– Kopertę przyniosłem wraz z innymi rzeczami od Dagmary. Leżała na skrzynce z szampanem.

Tym razem Wiktor nie trafił z pretensjami, ale to, co widział ostatnio, i tak

nie zmieniało istoty rzeczy.

Kalina zmarszczyła brwi. Przeprosiła męża i podeszła do Dagmary, która tańczyła z mężem w rytm *Are you lone-some tonight*.

– Mogę z tobą chwilę pogadać? – powiedziała.

Paweł niechętnie wypuścił żonę z objęć.

– Co jest aż tak ważne, że przerwałaś mi romantyczny taniec?

– Wiktor powiedział mi, że tę kopertę przyniósł od ciebie.

– No tak. Dostarczył ją do mnie kurier. Myślałam, że Wiktor wymyślił coś jeszcze na twoje urodziny. W końcu gromadził wszystko u mnie w garażu.

Kalina patrzyła nieprzekonana.

– Co jest w tej kopercie? – zapytała Dagmara.

– Nic takiego. Po prostu dziwi mnie, dlaczego trafiła akurat do ciebie.

– Nie pomogę ci, bo nie mam pojęcia. A teraz chciałabym dokończyć taniec, jeżeli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście – odparła Kalina i poszukała wzrokiem Tarskiego.

Znalazł się przy niej momentalnie.

– Co jest? To XYZ? – zapytał.

– Niestety. Chyba zaczął nas osaczać. Dotąd pisał wyłącznie mejle, teraz najwidoczniej poznał mój adres domowy. Albo raczej adres Dagmary.

– Dagmary? – Maciej uniósł brwi.

– To do niej przyjechał kurier.

– Dlaczego do niej? Jeśli zna jej adres, równie dobrze zna twój. – Tarski podrapał się po policzku. – Czy na twojej liście podejrzanych znalazła się Dagmara?

– Nie zrobiłam tej listy. Wtedy w kawiarni obiektywnie najbardziej podejrzana wydawała mi się Karolina, choć nie jestem co do tego przekonana nawet do tej pory, a potem byłam już prawie pewna, że to Chalicki.

– Czy uważasz, że XYZ-em może być twoja sąsiadka?

– O moim romansie nie wie, a ciebie przecież nie zna. Albo... – dodała po chwili. – Mylimy się oboje.

Maciej potrząsnął głową.

– To chyba jednak zbyt dziwaczna koncepcja. Poza tym, gdyby faktycznie maczała w tym palce, raczej nie przyznałaby się, że koperta przeszła przez jej rękę.

– Akurat o tym najpierw dowiedziałam się od Wiktora.

– Nie musiała tego potwierdzać, mogła lawirować. Byłaby ostrożniejsza.

Kalina potarła kark. Czowała, że ma spięte mięśnie szyi.

– Ja już nic z tego nie rozumiem. – Rozłożyła ręce. – Ale naprawdę zacznam mieć stracha.

– Co jest w tym rozdziale?

– Nie wiem. I boję się do niego zaglądać.

– Gdzie możemy przeczytać go w spokoju?

– Na górze.

W pokoju Julki usiedli na zasłanym różową kapą łóżku i pochylili się nad tekstem.

VIII

Warski był rozkochany w swoim cierpieniu. O ile początkowo taki stan był zupełnie zrozumiały, o tyle później zdawał się jego świadomym wyborem. Do tego Marcin był także leniwy i wygodnicki. Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto myśli, że może, ot tak, zrezygnować z życia? Przemykać przez nie, udawać? Otóż właśnie dlatego, że przez własną lekkomyślność pozbawił go bliskich, Warski miał zasrany obowiązek czerpać z każdego dnia pełną piersią! Co o jego zachowaniu powiedzieliby ludzie, którzy nie mają szansy na przyszłość? Pewnie daliby mu w pysk, na otrzeźwienie. I mieliby słuszność.

Marcin Warski nie był imprezowym typem, ale zaproszenia na urodziny Kariny nie wypadło mu odrzucić, choć nie miał na to przyjęcie ochoty. Bynajmniej nie chodziło o Karinę, ale o ludzi w ogóle – nie lubił nowych znajomości, więc na wszelkich rautach zazwyczaj podpierał ściany i wycierał kąty, byleby tylko nikt go nie zaczepił. W tym przypadku obawiał się również spotkania z Kamilą, która wreszcie straciła do niego cierpliwość i zostawiła go samego jak palec. W stanie, który – jak mu się wydawało – lubił najbardziej. Pracował na tę samotność usilnie, dzień po dniu, myśląc, że właśnie tego chce. Ale cóż, życie za każdą decyzję wystawia rachunek. Nie ma błędów, które można popełnić, nie płacąc. A Warski najwyraźniej o tym zapomniał.

Impreza miała zacząć się o osiemnastej. Goście zostali zaproszeni nieco wcześniej, by poczekać na nieświadomą przedsięwzięcia jubilatkę. Warski uważał, że to trochę infantylne, ale dostosował się do reguł gry. Nawet ubrał się odświętnie, co polegało na zamianie sztruksów na granatowe dżinsy. Do tego szara koszula i taka sama marynarka. Ponieważ do przyjazdu taksówki pozostał jeszcze kwadrans, poszedł do dużego pokoju i włączył komputer. Sąsiad za ścianą słuchał jakiejś idiotycznej łupaniny z nieznośnie powtarzalnym rytmem.

– Może to i lepiej, że wychodzę – mruknął do siebie Marcin, otwierając program pocztowy.

Przed wyjściem chciał jeszcze sprawdzić wiadomości.

Nie wiedział, dlaczego kliknął akurat w tę jedną z wielu otrzymanych dzisiaj. Może prowadziło go przeznaczenie? Może ktoś na górze zapragnął, aby Warski wreszcie się otrząsnął? Marcin otworzył załącznik z kolejną propozycją wydawniczą, nietypowo krótką, zawierającą tylko jeden rozdział, i zaintrygowany zaczął czytać.

W miarę lektury dźwięki za ścianą oddalały się, aż wreszcie ucichły zupełnie. A z każdym przeczytanym zdaniem Marcinowi robiło się coraz bardziej nieswojo.

Kręcił się na krześle i nerwowo oblizywał wargi. „Redaktor otworzył oczy i zwałókl się z łóżka z niechęcią, która zwykła towarzyszyć mu każdego dnia”. Taki był początek.

Warski nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że czyta opis typowego dnia ze swojego życia, który różni się od stanu faktycznego wyłącznie w drobnych szczegółach. Anonimowy autor zdawał się go znać, orientować w jego przyzwyczajeniach, rutynie, a nawet wadach. Podsumowywał go jak wytrawny satyryk.

Nie tylko jego, również pisarkę, dla której mąż przygotowywał przyjęcie urodzinowe.

Poruszony Marcin zdjął okulary i przetarł oczy. Po chwili powrócił do lektury.

„To przyjęcie będzie ostatnią miłą rzeczą, jaką dla niej zrobi. Miarka się przebrała. Miał jej dość. Dość jej skupienia na sobie. Dość ranienia jego uczuć. Gości, których zaprosił na przyjęcie, nie dobrał przypadkiem – kiedyś byli dla Kariny ważni, lecz wszystkie te relacje nie przetrwały próby czasu. Podobnie działo się w ich małżeństwie. Na początku żona zwracała na niego uwagę, myślała o nim, ale gdy jej spowszedniał i stał się takim samym elementem życia jak choćby kuchenny stół, oddaliła się i zajęła wyłącznie własnymi sprawami. Tymczasem on zapragnął, by przekonała się naocznie o tym, co zaprzepaściła. Pokazać jej to, zanim odejdzie”.

Ostry dźwięk domofonu oderwał Warskiego od ekranu. Pora wychodzić, pomyślał. Miał gorącą nadzieję, że cała ta pisanina to tylko głupi żart i że mąż Kariny nie ma zamiaru jej opuścić.

Karina była zadowolona, że jak do tej pory Witold nie ma pojęcia o książce Balickiego. Ona sama przeczytała ją ukradkiem, kryjąc się jak dziecko, które wie, że robi coś, czego nie powinno. A później niechętnie przyznała, że ich historia została pięknie opisana. Choć początkowo była zła, po lekturze powieści złagodniała.

Fakt, że ukrywała przed mężem pojawienie się jej na rynku, przypomniał się jej, gdy usłyszała chóralne: „Niespodzianka!”, zaraz po wejściu do salonu. Nie spodziewała się takiego powitania; sądziła, że spędzą z Witkiem zwyczajny miły wieczór przy winie, więc poczuła ułkucie wyrzutów sumienia, że ma przed mężem tajemnice. Miniony romans chyba nigdy nie przestanie mnie prześladować, pomyślała.

Choć...

Gdyby Witold był skłonny do samokrytyki, być może przyznałby, że wina nie leży wyłącznie po jednej stronie. Karina czuła wyraźnie, że spowszednieli sobie

oboje. Rano, po przebudzeniu, cmokali się rutynowo w usta, a potem już tylko wymieniali logistyczne komendy: kto odwozi dziecko do szkoły, co dziś będzie na obiad, kto wykupi lekarstwa w aptece. Zdecydowanie zbyt często powtarzalność zdarzeń w ich związku przypominała powtarzalność linii produkcyjnej. No i jeszcze ta Daria... Karina obserwowała, jak podczas wspólnych grillów z sąsiadami niemalże spijali sobie z Witkiem z dzióbków. Darię nieustająco bawiły marne dowcipy jej męża, zaś on słuchał jej tak uważnie jak chyba nigdy Kariny. I te uwagi, że Witek jest wspaniały, robione takim tonem, jakby sąsiadka chciała dodać, że najchętniej ukradłaby go dla siebie!

Ostatecznie jednak to Karina przekroczyła granicę lojalności w małżeństwie, a przynajmniej to ona została przyłapana. Zatem to ona zasłużyła sobie na miano głównej winowajczynie i to ona miała bić się w pierś do końca życia.

Karina otrząsnęła się z męczących myśli i postanowiła się bawić. Była zaskoczona, że na przyjęcie pofatygowano się aż tylu starych przyjaciół. Kontakty z nimi, kiedyś bardzo intensywne, z biegiem lat stawały się coraz radsze, by urwać się niemal zupełnie. Może to moja wina?, pomyślała samokrytycznie. Lubiała ich wszystkich i pamiętała, że nieraz obiecywała im, że oddzwoni, odpisze, znajdzie czas na wspólną kawę. Tyle że w natłoku codziennych zajęć jakoś jej to nie wychodziło. A może uznawała, że ważniejsze są inne rzeczy?

Cały wieczór przetańczyła z mężem, zastanawiając się, dlaczego właściwie robią to tak rzadko. Ostatnio bawiliśmy się chyba... próbowała sobie przypomnieć, ale na próżno.

Przyjęcie udało się nadzwyczajnie. Witold zadbał o wszystko. Dumna z męża Karina była pod wrażeniem, lecz jego, zwykle łasego na pochwały, tym razem nie cieszyły komplementy. Był dziwnie mało mówny. Karina uznała, że jest zmęczony, i była mu wdzięczna, że znalazł siłę, by wirować z nią po parkiecie w rytm starych szlagierów.

Kiedy po północy impreza dobiegła końca, a w salonie pozostały już tylko sterty brudnych naczyń, okruchy po jedzeniu i niedopite wino w kieliszkach, podeszła do męża i przytuliła się do niego mocno. Poczula twarde mięśnie i bijące od Witka kojące ciepło.

– Dziękuję ci za ten wieczór, kochanie – powiedziała.

– Podobało ci się?

– Jeszcze jak! – Karina uniosła głowę. – Pójdziemy na górę? – zapytała.

– Ja owszem. Mam tam spakowane walizki.

– Walizki? – Zmrużyła oczy, nie rozumiejąc.

Odsunął ją łagodnie.

– Odchodzę – oznajmił. – Mam dość. Mam dość wielu rzeczy, a między innymi tego, że o swojej żonie mogę przeczytać w książce napisanej przez obcego faceta. I, niestety, nie jest to fikcja literacka.

Oczy Kariny zaszyły łzami. Próbowala wyjaśnić, ale Witek nie słuchał. Jak powiedział, tak zrobił, i po chwili pojawił się na dole z dwiema walizkami. Wyszedł bez słowa.

Trzaśnięcie drzwi nigdy nie zabrzmiało tak przerażająco i ostatecznie. A gdy warkot samochodu ucichł zupełnie, Karina poczuła, że została naprawdę sama.

Rozdział 21

Kalina całą noc spała niespokojnie i wstała wyczerpana. Przed szóstą opuściła sypialnię, by posprzątać bałagan, którego wczoraj nie mieli siły ogarnąć z Wiktorem.

Nie opuszczała jej myśl o Dagmarze. Jak mam jej nie podejrzewać?, dumiała. Nie dość, że tekst był u niej, to nie mam gwarancji, że nie wymyśliła wersji z kurierem. Tylko po co? I skąd tyle wie o nas obojgu?

Pytania pozostały bez odpowiedzi.

Kalina chciała porozmawiać o tym z Wiktorem. Wczoraj nie wydawał się zbyt przejęty faktem, że jego żona znów dostała kolejny rozdział powieści, tym razem „pod same drzwi”.

Wiktor wstał, gdy w salonie nie było już śladu po imprezie, nie licząc balonów i urodzinowego napisu. Po śniadaniu zawiózł córkę do swoich rodziców. Julka była wprawdzie nieco zdziwiona propozycją odwiedzin u dziadków, ale że lubiła u nich bywać, stawiała się gotowa do wyjścia zaraz po zjedzeniu płatków śniadaniowych i wypiciu kakao. Wiktor obiecał żonie, że pogadają, jak wróci, więc czas oczekiwania Kalina skraciała sobie sprzątaniem kuchni.

Zjawił się akurat w chwili, gdy przystępowała do przeglądu zawartości lodówki. Pozostałości z wczorajszego cateringu zwyczajnie się nie mieściły.

– Dobrze, że już jesteś. – Odwróciła się. W ręce trzymała plastikowy pojemnik z kilkoma tartinkami. – Rozmawiałam wczoraj z Tarskim o tej książce. O tym, że jej autor przekroczył wszelkie granice. Chcemy to zgłosić na policję.

Wiktor skrzyżował ręce na piersi.

– Tarski, znów Tarski – westchnął. – Myślę, że powinnaś za niego wyjść.

– Co ty wygadujesz? – zirytowała się Kalina. – Naprawdę nie obchodzi cię to, co się dzieje?

– Za Tarskiego, a może za Chalickiego – ciągnął Wiktor. – Tak, ten drugi to chyba nawet lepszy wybór.

Kalina zeszytniała. Odstawiła pojemnik do lodówki i zamknęła ją z hukiem.

– Aha, wiesz zatem, że ma się ukazać nowa książka Grzegorza? – powiedziała i zorientowała się, że powiedziała o jedno zdanie za dużo. – Po co mówisz takie farmazony?! – Spróbowała zmienić temat.

– Słyszałem co nieco o tym niewątpliwym arcydziele w audycji radiowej. Poczekaj, jak brzmiał tytuł? *Ostatnie dni lata*? Jak dla mnie mówi on sam za siebie. Myślę, że powinnaś być dumna. Autor nie tylko cię bzykał, ale też uczynił swoją muzą – roześmiał się Wiktor.

– Jak ty się do mnie odzywasz?! – Kalina była oburzona. – Nie poznaję cię!
– Ja ciebie też nie poznaję, choć chyba powinienem się tego po tobie spodziewać. Nie wiem, czego w zasadzie oczekiwałem. Lojalności? Skoro już raz o niej zapom-niałaś?

– Przecież od tamtego czasu...

– Lepiej nic nie mów! – Wiktor uniósł dłoń. – Odwiozłem Julkę do dziadków, żeby nie musiała na to patrzeć. Pójdę teraz na górę spakować swoje rzeczy, a ty jej powiesz, że wyjechałem służbowo.

– Ale co ty wyprawiasz?! Oszalałeś? Przecież nic mnie z Chalickim nie łączy! Poza tym, przecież ty nie jeździsz w delegacji!

Wiktor spojrział z politowaniem.

– Wymyśl coś. Jesteś przecież kreatywna. Może być wyjazd integracyjny. – Schował dłonie w kieszeniach spodni.

– W niedzielę?

– To będzie długi wyjazd integracyjny. Ochłoniemy trochę, a potem pomyślimy o rozwodzie.

Kalina poczuła, że narasta w niej wściekłość. Wszystko zrobiło się nagle jasne i aż za bardzo klarowne. Wszystkie fragmenty z powieści anonima ułożyły się w jedną całość. Niepotrzebnie posądzała Dagmarę. Jak mogłam być tak ślepa?, pomyślała. Zacisnęła pięści.

– Idiotyczna ta twoja zemsta – wycedziła przez zęby.

– Zemsta? To raczej moja największa życiowa porażka – powiedział Wiktor, wychodząc z kuchni.

Chce się na mnie odegrać?, myślała gorączkowo Kalina. To jeszcze można zrozumieć, ale co zawinił mu Maciej? Może o niego też jest zazdrosny?

O niej Wiktor wiedział wszystko. Całkiem nieźle znał też Tarskiego, a kto wie, może nawet go śledził. Przecież... No tak. Jakiś czas temu Maciej wspominał, że czuje się obserwowany. Stąd Wiktor mógł wiedzieć o wizytach Jowity.

Kalina miała ochotę pobiec na górę i dać mężowi w twarz. Zabawił się ich kosztem, postanowił podręczyć oboje dla własnej satysfakcji, tylko po to, by efektownie zapowiedzieć swoje odejście. Boże, ja wcale nie znam człowieka, z którym żyję od lat!, Kalina złapała się za głowę, która rozboleła ją nieznośnie.

Siedziała w kuchni, czekając, aż Wiktor zejdzie z walizkami. Nie, nie zasłużył nawet na policzek, stwierdziła. Gdy usłyszała go na dole, wyszła na korytarz.

– Wczoraj chciałeś mi pokazać, jak wiele w życiu tracę, prawda?

– Takie wnioski wysnułaś? No proszę! To imponujące. – Wiktor uśmiechnął się krzywo i otworzył drzwi. – Odbierz Julkę od rodziców o piątej – dodał na odchodnym.

Po chwili rozległ się warkot silnika, a Kalina zasłoniła uszy. Co za nieznośna

powtórka z rozrywki, pomyślała. Może ja jestem głupia i bezmyślna, może byłam nielojalna, ale on jest zwyczajnie okrutny!

Nie rozumiała tego odwetu z opóźnionym zapłonem, choć znała powiedzenie, że zemsta najlepiej smakuje na chłodno.

Zapłakana, pochlipująca i pociągająca nosem poszła do gabinetu i wybrała numer Maćka.

– Wiktor odszedł – oznajmiła zmienionym głosem. – Zrobił wszystko dokładnie tak, jak opisał.

– Kalina, to niemożli... – Zaczął Tarski i urwał w pół słowa. Szybko połączył wątki i doznał olśnienia. – Och, tak bardzo mi przykro – powiedział. – Jak się czujesz? Przyjechać do ciebie?

– Nie trzeba. Jakoś sobie poradzę. Głupio mi tylko, że przy okazji oberwałeś i ty. W dodatku wygląda na to, że wcale ci się nie wydawało, że ktoś cię śledzi. Wiktor miał już taki epizod.

– Ale co ja mu zawiniłem?

– Przez ten mój romans stał się bardzo zazdrosny. Podejrzewał praktycznie wszystkich. Widocznie padło też na ciebie.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś być teraz sama...

– Dziękuję za troskę. Doceniam. Aha, i przepraszam za tę piątą symfonię. Dobry z ciebie kumpel.

– Daj spokój! Gdybym nie zalał ci za skórę, pewnie byś nie wpadła na to, by zatrudnić Beethovena.

Maciej współczuł Kalinie, ale cieszyła go myśl, że to już koniec.

Odłożył książkę, którą właśnie czytał, bo wkrótce po uldze nadszedł wstyd. I to taki, że Tarskiemu zapłonęły blade policzki. Zrozumiał, że powinien kogoś przeprosić. Nie mógł z tym zwlekać ani chwili dłużej.

Robert z rodziną akurat zasiedli do stołu.

Złamany nos, na szczęście, bolał już znacznie mniej, ale w domu gospodarz wykorzystywał swoją pozycję „nieboraka”. Żona, zazwyczaj niespecjalnie wylewna, zajmowała się nim z czułością, co bardzo mu się podobało. Dzisiaj, żeby zrobić mu przyjemność, upiekła na obiad gęsinę, której aromat sprawiał, że ślinka napływała do ust. Dziewczynki swoim zwyczajem toczyły zażarty bój o najbardziej przypieczone ziemniaki, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Sprawdzę, kto to – rzucił Robert, niechętnie odstawiając półmisek z mięsem.

Kiedy zobaczył Macieja stojącego przed bramą z miną zbitego psa, domyślił się, że to nie kolejna boksyrska wizyta. Choć zasadniczo od tamtego wieczoru na pogotowiu starał się nie myśleć o przyjacielu, bo był na niego wściekły, i tak zastanawiał się, co mu właściwie odbiło. Ostatnie zachowania Maćka były naprawdę niepokojące.

– Przychodzę w pokoju! – wykrzyknął Tarski, kiedy Robert pojawił się w progu.

– Jaką mam pewność? Złamałeś mi nos, do cholery! Ciesz się, że nie zgłosiłem napaści na policję!

– Nie zrobiłbyś tego. Jesteś dobrym przyjacielem.

Robert podszedł do bramy.

– Jak rozumiem, dobrych przyjaciół leje się po mordzie.

– To było ogromne nieporozumienie. Potrzebuję chwili, żeby ci wytłumaczyć. To dość skomplikowane.

– Mamy teraz obiad. – Robert schował ręce w kieszeniach bordowej bluzy z kapturem.

– To innym razem. Daj znać, kiedy będziesz miał czas, dostosuję się. Będę wdzięczny, jeśli mnie wysłuchasz.

– Chodź, zjesz z nami. Aneta upiekła gęś.

– Gęś...

– Wiem, że dałbyś się za nią pokroić. Włóż. – Brama została otwarta. – Może właśnie dlatego cię zapraszam?

Maciej, wchodząc na posesję, zastanawiał się, czym sobie zasłużył na takiego przyjaciela. Jedynym wytłumaczeniem była koncepcja, że Robert jest jeszcze bardziej nienormalny niż on.

– Dzięki, stary – rzucił, wymieniając z gospodarzem uścisk dłoni. – Ale tę sprawę chciałbym wyjaśnić w cztery oczy.

– Będzie na to czas. Po obiedzie wymkniemy się na kawę do mojego gabinetu.

Aneta nie wyglądała na zachwyconą, nie skomentowała jednak wizyty i przyjęła gościa jak zawsze. Uznała, że skoro wpuścił go jej mąż, ona nie ma nic do gadania. Wiedziała, jak silna więź łączy obu panów.

Gęś okazała się wyborna. Tarski był w kulinarnym niebie. Podziękował gospodyni, choć jej spojrzenie powiedziało mu, że od komplementów wolałaby raczej wyjaśnienia. Po posiłku Robert zaparzył kawę i zaprosił Macieja do gabinetu.

– Przepraszam cię – zwrócił się Tarski do Anety. – Za wszystko – dodał.

Uśmiechnęła się, nieprzekonana.

Robert usiadł za biurkiem, Maciej na pikowanej kanapie obok biblioteczki, w której tłoczyły się opasłe medyczne tomy. A później wyluszczył sprawę od początku do końca.

– Wiedziałem, że to niedorzeczne, ale wszystko pasowało – podsumował.

Robert był zaskoczony.

– Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś o tych mejlach?

– Nie chciałem usłyszeć, że zawracam sobie głowę bzdurami.

– No coś ty! Sam bym zbaraniał, gdybym zaczął dostawać takie wiadomości! Nie pojmuję tylko, jak mogłeś pomyśleć, że mam jakiegokolwiek zdolności literackie. Przecież ja tylko recepty wypisuję.

Tarski splótł dłonie na kolanie.

– Niektórzy ukrywają talenty...

– Ale że to był mąż pani Kaliny! – Robert wyduł dolną wargę.

– To wyszło na jaw dopiero dzisiaj. A ja od razu przyjechałem do ciebie.

Czuję się jak kretyn.

– Daj spokój. Zresztą ja też się wtedy zapędziłem, mówiąc w złości o kilka słów za dużo. Teraz wszystko rozumiem, ale... I tak wydaje mi się to niepojęte. Po co jej mąż miałby to robić?

– Wygląda na to, że był o nią chorobliwie zazdrosny. A już na pewno od momentu, kiedy dała mu powód.

– Chciał ją sprawdzać, okej. To fanatyczne, ale pojmuję. Ale trudzić się z tą całą pisaniną?

– Pewnie miał ochotę ją trochę podręczyć. W rewanżu.

– Ludzie to mają pomysły!

Maciej usadowił się wygodniej. Początkowy stres gdzieś się ulotnił.

– Dla mnie znacznie dziwniejsze jest to, że dzień przed odejściem wyprawił jej naprawdę wspaniałe przyjęcie urodzinowe.

– Serio? Widać chciał odejść z przytupem. Żeby poczuła, co traci.

– No i chyba mu się udało. Rozmawiałem dzisiaj z Kaliną. Była wstrząśnięta i bardzo przygnębiona.

– Nie dziwię się. W każdym razie dobrze, że poznałem przyczynę twojego zachowania. Byłem wściekły, ale martwiłem się o ciebie.

– Jak chcesz, możesz mi oddać. – Maciej nadstawił policzek.

– Myślę, że miałeś ostatnio dość wrażeń. Poza tym, po moim ciosie już byś się nie podniósł. – Wyszczrzył się Robert w uśmiechu.

Chalicki spacerował po parku. Przy dzisiejszej temperaturze alejki były prawie zupełnie puste, więc mijali go wyłącznie zdeterminowani miłośnicy biegów. Myślał o Kalinie. Wczoraj wysłał jej tylko urodzinowego esemesa. Zachował się niespecjalnie szarmancko, ale nie chciał dzwonić. Obawiał się, że będzie zła, jak o pocztówki. Niestety, wyglądało na to, że nie ma siły, która odciągnęłaby ją od męża. Zazdrościł Wiktorowi i wiele by dał, aby ten zniknął z życia Kaliny na zawsze.

Kiedy przypatrywał się stadku wron szukającemu jedzenia w pozostałościach trawy, usłyszał dźwięk komórki.

– To chyba telepatia – mruknął pod nosem, spoglądając na wyświetlacz.

– Nie wiem właściwie, dlaczego dzwonię – powiedziała Kalina.

Stała przy przeszklonych drzwiach prowadzących na taras i wpatrywała się

w posepnie wyglądający ogród. Drzewa bez liści i wyblakłe kolory idealnie współgrały z jej nastrojem.

– Myślę, że w życiu nie ma przypadków. – Chalicki uśmiechnął się do własnych myśli.

– Wiktor mnie zostawił.

– Jak to...?! – Niemal krzyknął Grzegorz.

Spłoszone wrony poderwały się do lotu.

– Widocznie jednak mi nie wybaczył.

– Długo się facet namyślał – rzucił Chalicki. – Przepraszam – dodał. – To było niestosowne. Powinienem powiedzieć, że jest mi przykro. Ale wyłącznie z tego powodu, że zapewne cierpisz.

Kalina powoli wypuściła powietrze. Dopiero teraz poczuła, że wstrzymywała oddech.

– Nie muszę już sprawdzać IP, jak sugerowałaś. Okazało się, że wszystkie te wiadomości to dzieło Wiktora. Ostatnią przysłał kurierem na moje przyjęcie urodzinowe. Rozdział zapowiadał odejście męża bohaterki. No i voilà!

– Nieprawdopodobne... – Chalicki pokręcił głową. – Czy on oszalał?

Kalina trwała w oszołomieniu, niepewna, czy bardziej jest zszokowana odejściem Wiktora czy jego twórczością. Niepewna własnego życia.

– Grzegorz, czy możesz mi powiedzieć, dlaczego dopuściłam do tego wszystkiego? Od tamtego lata wszystko wygląda jak zjazd po równi pochyłej. Pisarsko powinęła mi się noga, nie wiem już właściwie, czego chcę, zaniedbałam przyjaciół. Ostatnio nawet matka ze mnie kiepska. A moje małżeństwo właśnie się rozleciało.

Zasłuchany Chalicki wszedł w sam środek kałuży.

– Może działałaś podświadomie? Sabotowałaś status quo, żeby otworzyć się na coś nowego.

Kalina dotknęła dłonią zimnej szyby. Wiedziała, że pozostaną na niej ślady palców, ale miała to gdzieś.

– Ale ja... Ja go kocham!

Grzegorz ścisnął mocniej telefon. Nie były to słowa, które chciał usłyszeć.

– Co mogę powiedzieć... – odchrząknął.

– Masz rację. Sama nie wiem, co robię. Nie powinnam do ciebie dzwonić.

– Czy istnieje możliwość, że to nie miłość, tylko przywiązanie? Zwykłe przyzwyczajenie?

Kalina oparła rozpalone czoło o szybę. Chłód przynosił ulgę. I choć miała wrażenie, że nic nie wie o swoim życiu, o sobie samej, co do tej jednej rzeczy miała już pewność. To nie było przyzwyczajenie. Tyle że wszystko się posypało i skomplikowało.

– Grzegorz? – powiedziała cicho.

– Tak? – zapytał z nadzieją w głosie.
– Nie przysyłaj mi już więcej pocztówek z podróży...
– Jak sobie życzysz. Ale gdybyś zmieniła zdanie...
– Życzę ci wszystkiego dobrego. I mam nadzieję, że bohaterowie twojej książki skończyli lepiej niż my. Niż ja, właściwie.

– O to możesz być spokojna. Zadbałem o dużo lepsze zakończenie. Z mojego punktu widzenia oczywiście.

Wiktor był przekonany, że gdy to zrobi, poczuje się lepiej. Siedział w barze czterogwiazdkowego hotelu, w którym się zatrzymał, i kończył dopijać whisky z lodem, jednak wcale nie było mu lżej. Nie czuł też satysfakcji.

– Tego było po prostu za wiele – powiedział do siebie, kiedy barman dolewał mu alkoholu do szklanki.

– Każdy ma granice wytrzymałości – przytaknął barman, zakręcając butelkę. Z doświadczenia wiedział, że tak trzeba. Po pierwsze, nie robią się wtedy agresywni, po drugie, jeśli czuli się zrozumiani, zamawiali więcej.

Wiktor wsparł głowę na dłoni.

– Żeby pan wiedział, jak ja ją kochałem!

Barman spojrział na niego poważnie.

– Widać czasem to nie wystarcza.

Rozdział 22

Kalinie nie było łatwo udawać przed córką.

Julka, bystra nastolatka, nie do końca uwierzyła w historię o służbowym wyjeździe ojca. W drodze do szkoły ponownie zapytała, dlaczego tato w ogóle nie wspominał, że będzie musiał wyjechać, i kiedy właściwie zamierza wrócić. Odpowiedź „jeszcze nie wiadomo” była dla niej zdecydowanie niewystarczająca.

Mimo że zajmowała się zmyślaniami przeróżnych historii zawodowo, Kalina nie potrafiła biegle kłamać. Tamtego lata, gdy próbowała ukryć swój romans, nie mogła pozbyć się wrażenia, że przewinienie ma wypisane na czole. A teraz, pod baczny spojrzeniem własnego dziecka, nie potrafiła nawet utrzymać naturalnego brzmienia głosu.

Kiedy wróciła do domu, dała upust nerwom, od niedzielnego południa napiętym jak postronki, i rozplakała się na dobre. Pochlipując, poszła do gabinetu i usiadła nad tekstami Wiktora. Każde dotyczące jej zdanie, dotąd zaledwie nieprzyjemne, przy obecnej wiedzy Kaliny sprawiało piekący ból. A już zwłaszcza ostatni rozdział.

Wiktor okazał się nadzwyczaj przenikliwym obserwatorem, ale bywało, że wysnuwał niesprawiedliwe wnioski. Kalinie nigdy nie przyszło by do głowy, że Tarski jest „zakochany w swoim cierpieniu”. On po prostu nie potrafił żyć jak dawniej. A może istotnie nie chciał, ale na pewno nie pławił się w bólu. Nie mogła też zgodzić się ze stwierdzeniem, że ona traktowała męża jak kuchenny stół. Owszem, w pewnym momencie przestali o siebie zabiegać i być może to właśnie popchnęło ją w ramiona Chalickiego, ale nigdy nie było tak, że Wiktor jej zobojeźniał. Tak, szukała impulsu do życia, iskry, najwyraźniej nie tam, gdzie trzeba, ale nigdy nie traktowała męża przedmiotowo.

Przebiegła wzrokiem jeden z fragmentów i dotarło do niej, że brak wiedzy o książce Grzegorza był zwykłym blefem. Przez cały czas Wiktor udawał jak wytrawny intrygant, pomyślała. Gdy opowiadałam o tych mejlach, nawet nie drgnęła mu powieka! A ja jeszcze byłam na niego zła, że go to nie obchodzi... Jak widać obchodziło. I to bardzo.

Zatrzymała się przy akapicie o Darii, alter ego Dagmary. Czy Wiktor próbuje sugerować, że zdradził mnie z sąsiadką?, zamyśliła się. Owszem, ona bardzo go lubi, ale czy aż tak? A jeśli do tego doszło, jakie miał prawo, żeby oceniać mnie?, zdenerwowała się Kalina.

Poszła do łazienki. Wacikiem wytarła rozmazany tusz i przyglądała włosy. Nie pozostawało jej nic innego, jak zapytać u źródła.

Dagmara podlewała kwiaty w sypialni.

Mimo że był poniedziałek, zrobiła sobie wolne. Chciała wykorzystać fakt, że wciąż ma męża przy sobie, a dzieciaki są w szkole. Zamierzali z Pawłem pójść na lunch, a potem może do kina. Dlatego nie była zadowolona z odwiedzin. Szkoda jej było czasu na pogaduszki. Musiała jednak przyznać, że na przyjęciu urodzinowym sąsiadki bawiła się wyśmienicie, zaś Paweł wpadł w wyjątkowo dobry nastrój. Dalsza część nocy okazała się jeszcze bardziej ekscytująca.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała, prowadząc Kalinę do salonu.

– Nie, dziękuję. Wpadłam tylko na chwilę. Możemy chwilę pogadać w spokoju? – Kalina rozejrzała się po nowoczesnym wnętrzu.

– Paweł kapie się na górze, więc mamy czas. O co chodzi?

Usiadły na obitej popielatą tkaniną sofie. Dopiero teraz Dagmara zauważyła, że Kalina wygląda na zmęczoną. Świadczyła o tym jej poszarzała cera i podkrążone oczy. W spojrzeniu jednak dostrzegła determinację.

Kalina splotła dłonie.

– Nie mam siły owijać w bawełnę, więc zapytam wprost – powiedziała.

– Okej.

– Spałaś z Wiktorem?

– Słucham?!

– Zadałam pytanie, licząc na twoją szczerość. Bez względu na wszystko.

Zaskoczenie było kompletne. Owszem, Dagmara czasem zazdrościła męża sąsiadce, a w zasadzie zazdrościła poświęcanego jej przez Wiktora czasu i uwagi. Jednak nic jej z nim nie łączyło.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy – odparła ostrożnie. – Nie spałam z nim. Owszem, lubimy się, zdaje się mi ufać, ale nic poza tym.

– W jakim sensie ci ufa?

Dagmara założyła włosy za ucho.

– Cóż, wspomniał mi kiedyś o tym czy owym. Swoją drogą, dowiedziałam się od niego rzeczy, o których ty się nawet nie zająknęłaś...

– Co masz na myśli?

– Twój romans z Chalickim oraz fakt, że Wiktor czuje się niedoceniany. Że jest ci z nim po prostu wygodnie. Że dla ciebie nic poza tobą samą i pisaniem już się nie liczy.

Kalina patrzyła osłupiała.

– Naprawdę powiedział ci to wszystko? – zapytała z niedowierzaniem.

– Na jednym z naszych letnich grillów. Dopadła go chwila szczerości.

– Ciekawe. Powiedział ci o uczuciach, o których nigdy mi nie wspominał...

Dagmara przechyliła głowę. Perłowe kolczyki w jej uszach zakołysały się delikatnie.

– Może czuł, że to nie ma sensu?

– Ty też tak uważasz? Myślisz, że taka właśnie jestem?

Sąsiadka uciekła wzrokiem, ale nie zaprzeczyła.

– I mimo to ty się ze mną przyjaźnisz? – Nie dowierzała Kalina.

– Przyjaźń to chyba zbyt duże słowo, sama przyznaj. Na sobotnim przyjęciu rozmawiałam z Wiolettą, tą nauczycielką, z którą pracowałyście razem. Podobno byłyście sobie bardzo bliskie. Jakieś to wszystko niestałe, prawda? A może nieszczerze?

– Nieszczere?

– A wracając do Wiktora – ciągnęła Dagmara. – Muszę ci powiedzieć, że czasem było mi go zwyczajnie żal. Od dłuższego czasu widać, że jest nieszczęśliwy. Że żyje w twoim cieniu.

Kalina wstała i pokiwała głową.

– Już nie musisz go żałować – oznajmiła. – Odszedł ode mnie. I pewnie właśnie zaczyna nowe, lepsze życie.

Dagmara zakryła usta. Nie rozumiała wprawdzie, dlaczego nie zdobył się na taki ruch wcześniej, ale też nie sądziła, że zdecyduje się na to kiedykolwiek. No proszę, a jednak prosta droga życiowa Kaliny Milewskiej nagle zakręciła o sto osiemdziesiąt stopni!, pomyślała.

– Takie życie – powiedziała na głos. – Przykro mi.

Kalina spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie kłam. Już nigdy więcej – odparła i odwróciła się na pięcie.

– I kto to mówi! – prychnęła Dagmara.

– Wierz mi lub nie – dodała w progu Kalina. – Ale gdyby do mnie przyszedł Paweł ze skargą, że źle się czuje w waszym związku, powiedziałabym ci o tym. Po to, żebyś wiedziała, na czym stoisz, i ewentualnie mogła zareagować.

Dagmara wsparła się na oparciu kanapy.

– Myślę, że ty dobrze wiedziałas, na czym stoisz. Inna sprawa, co z tym zrobiłaś.

Kalina nie zamierzała słuchać tego dłużej. Do tej pory wydawało się jej, że to Dagmarze bardziej zależy na ich znajomości, a ona sama czuła się głupio, że nie dąży do zacieśniania tej relacji. Jak widać, było zupełnie inaczej.

Dagmara tkwiła bez ruchu na kanapie w salonie. Po chwili w pokoju pojawił się owinięty szlafrokiem Paweł.

– Ochłonę trochę i jedziemy. – Pocałował żonę w policzek.

Poczuła ciężki zapach jego perfum.

– Wiktor odszedł od Kaliny – oznajmiła.

– Że co? Jak to? To niemożliwe! Przecież oni tak bardzo do siebie pasują!

– A zdrada Kaliny? Tak wygląda szczęśliwe małżeństwo?

– Myślałem, że jej wybaczył.

– Ona też tak chyba myślała.

– W takim razie, po co organizował to huczne przyjęcie urodzinowe?

– Może miało być pożegnalnym...

Kalina zaszyła się w domu, porażona uczuciem, że dotąd żyła w iluzji. Zwinęła się w kłębek na łóżku w sypialni, którego druga pusta połowa aż zbyt namacalnie przypominała jej o sytuacji, w jakiej się znalazła.

Była na skraju drzemki, gdy u drzwi rozległ się podwójny dzwonek. To pewnie listonosz, stwierdziła Kalina sennie. Choć nie miała ochoty widzieć nikogo, a poczta nie interesowała jej zupełnie, zwlokła się z łóżka.

– Matko droga, pani Kalino! Co się stało? – Pana Wojtka przeraził jej widok.

– Jest aż tak źle? – bąknęła, choć domyślała się, jak wyglądają jej zapuchnięte od płaczu powieki.

Listonosz skrzywił się, najwidoczniej niepewny, czy wypada przytakiwać, i podał jej list. Kalina z ulgą zauważyła logo firmy dostarczającej energię. Mimo że nie spodziewała się już niemiłych sobie przesyłek, wciąż tkwiła w niej niepewność. Spojrzała w ciemne, zatroskane oczy pana Wojtka i nagle przypomniała się jej ich rozmowa przy kawie.

Kalina pokręciła głową z niedowierzaniem. Ani Tarski na to nie wpadł, ani ja, pomyślała. A nieznajomy zwykły listonosz zasugerował rozwiązanie od razu. Nawiasem mówiąc, jeszcze mnie za to przepraszał.

– Szkoda, że pana wtedy nie posłuchałam – powiedziała.

Pan Wojtek zmarszczył czoło.

– W jakiej sprawie, jeśli można wiedzieć?

– Pamięta pan, że otrzymywałam anonimowe wiadomości?

– Trudno zapomnieć. Ktoś miał wyjątkowy tupet.

Kalina uśmiechnęła się ponuro.

– Miał pan rację. Okazało się, że to mój mąż.

– Co pani mówi? Ale przecież to było takie nedorzeczne! I sama mnie pani o tym przekonywała.

Mokre od deszczu ogrodzenie okazało się dobrym podparciem dla pleców. Kalina nawet nie poczuła, że sweter nasiąka wodą.

– Cóż, z dystansu widać więcej – powiedziała.

– Ale ja przecież tak rzadko widuję pana Wiktora! Co ja o nim wiem?

– Z tego wynika, że ma pan niezłą intuicję. Radzę obstawić wyniki na jakichś wyścigach.

Listonosz spojrzał uważnie.

– Czy mogę coś dla pani zrobić? – zapytał.

– Ma pan może dla mnie więcej dobrych rad? – Wzruszyła ramionami

Kalina.

– Ludzie i tak nigdy ich nie słuchają. Zawsze myślą, że są mądrzejsi.

– Akurat pańskiej bym posłuchała.

Pan Wojtek poprawił torbę na ramieniu.

– Pani Kalino, nawet nie ma pani pojęcia, jak mi głupio. Ja...

– Niepotrzebnie. Co pan jest temu winien? No nic, wracam do domu. Muszę trochę ogarnąć mieszkanie i jechać po Julkę. Ma dzisiaj zajęcia z francuskiego.

Listonosz odszedł, wyraźnie wstrząśnięty. Dobrze, że nie powiedziałam mu, że Wiktor się wyniósł, stwierdziła Kalina, ściągając w korytarzu mokry sweter.

Dopiero teraz poczuła, że przemarzła.

Tarski wszedł do biura. Wracał właśnie ze spotkania z politykiem partii aktualnie opozycyjnej, z którym podpisał umowę na wywiad rzekę. Liczył na odkrycie kulis krajowej polityki, porównanie sposobu jej uprawiania dwadzieścia lat temu i teraz. Miał nadzieję na pikantne szczegóły i brutalną, niewygodną dla niektórych prawdę. Po tym świątku można się spodziewać, że dostanę wszystko, czego oczekuję, uśmiechnął się pod nosem. Zresztą ten stary wąsaty wyga pod krawatem, który widział już chyba wszystko, zapewniał mnie o tym dość przekonująco...

Mimo że odzyskał spokój i znów mógł się skupić na pracy, Maciejowi nie dawała spokoju Kalina. Martwił się o nią. Podejrzywał też, że to, co się stało, będzie rzutować na jej pracę. I wcale się nie dziwił. Pamiętał własne podejrzenia wobec Roberta i to, jak na niego wpływały. A przecież on z Robertem, mimo że ten był jego najlepszym przyjacielem, nie dzielił życia.

Na korytarzu Janek zagadnął go o godny polecenia warsztat samochodowy, lecz usłyszał, że Tarski korzysta wyłącznie z usług autoryzowanego dealera i chyba tylko dlatego jego skoda jeszcze nie sprawia mu większych problemów.

– Nie mam zaufania do panów Zdzisiów – wyjaśnił Maciej, rozpinając kurtkę.

– Myślisz, że u tego twojego dealera nie ma takich panów Zdzisiów? – zarechotał kolega.

– Pewnie i są. Ale lubię tę swoją ułudę.

– Jak wolisz. No nic, popytam jeszcze. Tymczasem! – rzucił Janek, kierując się w stronę działu handlowego.

– Maciej! – zawołała Marta, wychodząc z łazienki. – Chodź, przed chwilą przyszła poczta. Masz kolejną dostawę. Ludzie piszą jak wściekli. – Wskazała na blat recepcji, gdzie piętrzyły się opasłe koperty.

Tarski załamał ręce.

– Ostatnio nie wyrabiam – westchnął.

– Ty nie wyrabiasz, a ci wszyscy ludzie czekają. Wyobrażasz sobie, jakie to musi być nieznośne?

– Większość tych tekstów też jest nieznośna. Wierz mi – skwitował, dźwigając pocztową wieżę.

W gabinecie położył ją na dobrze sobie znanej stercie. Okazała góra maszynopisów przechyliła się wreszcie i rozsypała po podłodze.

– Niech to cholera! – zaklął Maciej, schylając się, by zrobić porządek.

Nieco dalej, prawie pod samymi drzwiami, zauważył cienką kopertę i podniósł ją, pewien, że któryś autor odesłał podpisany egzemplarz umowy. Odruchowo rozerwał papier.

– Jeszcze mu mało? – powiedział do siebie, kartkując zawartość.

Nie zamierzał czytać rozdziału dziewiątego. Wziął do ręki telefon i zaczął pisać esemesa.

Wiktor,

nie masz już dość? Rozumiem, że Kalina zawiodła Twoje zaufanie, więc chciałeś jej odplacić pięknym za nadobne (choć na moje oko zrobiłeś to zbyt brutalnie i ze sporym poślizgiem). Ale myślę, że już wystarczy. Popelniła błąd, ale na to, co jej fundujesz, nie zasłużyła. A o mnie naprawdę nie musiałeś być zazdrosny. Skoro mnie śledziłeś, powinieneś wiedzieć. Zostałem sam i nie zamierzam tego zmieniać.

Nie życzę sobie wiadomości od Ciebie! Jeśli nie przestaniesz, zgłoszę to na policję.

Maciej Tarski

Po przyjęciu urodzinowym Kaliny Karolina obudziła się z paskudnym kacem, ale poczuła, że jest jej lżej na duszy. Konfrontacja z Maćkiem i fakt, że powiedziała mu, że wie o wszystkim i jak się z tym czuje, podziałała, zdaje się, oczyszczająco. Może i wolałaby, aby przyznał, że popełnił błąd, i poprosił ją, żeby do niego wróciła, ale skoro nic takiego się nie stało, trudno. A może nawet świetnie. Przelknę niepowodzenie i pójdę dalej, pomyślała. Nie pierwszy raz w życiu.

By utrzymać uczucie ulgi, posiłkowała się również metodą zaszczeponą jej przez matkę, więc w ostatnich dniach zapisała naprawdę wiele stron w swoim dzienniku. Ku własnemu zdziwieniu zaczęła bawić się formą wypowiedzi, porzucając typową pierwszoosobową narrację. W ten sposób próbowała nabrać dystansu. Może to i dziwne, ale z pewnością daje dodatkową frajdę, uśmiechnęła się pod nosem Karolina.

On ma zadziwiające pokłady samozapararcia, pomyślała w firmowej kuchni przy drugim śniadaniu. Darek właśnie przyszedł zaparzyć kolejną tego dnia kawę i zaproponował wspólne wyjście na wystawę fotografii.

– Nie interesuję się fotografią – odparła Karolina łagodnie, mimo że najchętniej powiedziała mu, że zwyczajnie jej przeszkadza.

Chciała wykorzystać przerwę, by zjeść i w spokoju dokończyć w pamiętniku opis przyjęcia u Kaliny. Nie powinna wprawdzie zabierać zeszytu do pracy, ale ostatnio nie potrafiła się z nim rozstać.

– Co ty tam piszesz? – Darek zerknął przez jej ramię.

– Nic, co powinieneś czytać.

– Rany, ty też? Czy naprawdę wszyscy muszą pisać książki?
– To nie książka. To pamiętnik. – Karolina zasłoniła dłonią swój skarb.
– O, to ciekawe. „Maciej sprawiał wrażenie obojętnego, ale gdy mu powiedziała, że wie...” – zacytował.

– Nie twój interes, co piszę! – Karolina gwałtownie zamknęła zeszyt.

Darek wziął się pod boki.

– Nawet piszesz o nim? – zapytał. – To najwyraźniej opętanie. A ja myślałem, że wreszcie do ciebie dotarło, z kim masz do czynienia.

– Piszę, o czym chcę. Nie twoja sprawa! Spadaj!

– Dobra. – Darek przełknął ślinę. – Wszystko jasne. Nie będę cię więcej niepokoił. Jak widać, nie mam szans. Coś marny ze mnie bohater romansów.

Wziął swoją kawę i wyszedł z kuchni, zły na siebie, że wciąż okazuje Karolinie, jak dużą ma do niej słabość. Czas najwyższy z tym skończyć!, postanowił. Latam za nią jak pies z wywieszonym ozorem, a ona ledwie mnie toleruje! W sumie z Tarskim powinni się świetnie rozumieć, skonstatował. On traktuje ją identycznie jak ona mnie.

Maciej wyszedł z gabinetu i zmierzał do sali konferencyjnej, gdzie miał udzielić wywiadu lokalnej stacji telewizyjnej. Nie lubił robić z siebie pajaca przed kamerą, ale znał wagę dobrych relacji z dziennikarzami.

Zatrzymał go Darek.

– Namieszaleś Karoli w głowie tak bardzo, że pisze o tobie – powiedział. – Aż wierzyć się nie chce. – Zmierzył Tarskiego krytycznym spojrzeniem.

– Co takiego?

– No, dziewczyna siedzi w kuchni i bawi się w udręczoną artystkę. „Sprawiał wrażenie obojętnego...”. A może byśmy ją tak wydali, co? Byłoby śmiesznie.

Maciej już nie słuchał. Znów powróciło wspomnienie, jak oboje z Kaliną tworzyli w kawiarni listę podejrzanych. Na pierwszym jej miejscu znalazła się właśnie Karolina. Pisała o mnie?, myślał gorączkowo. Na urodzinach Kaliny wydawało się, że temat ich relacji jest dla niej zakończony definitywnie. Że zbyt mocno załazł jej za skórę.

Otrząsnął się z tych rozważań. Wszystko jest już jasne, pomyślał, witając ekipę telewizyjną, która właśnie wysiadła z windy.

Rozdział 23

Alina! Hej, Alina, poczekaj – zawołał za szwagierką Wiktor. Po pracy wybrał się obejrzeć mieszkanie do wynajęcia. Na zdjęciach w ofercie biura nieruchomości dwupokojowe jasne lokum prezentowało się zachęcająco. Miał nadzieję, że w rzeczywistości okaże się podobne. Bardzo się zdziwił, natknąwszy się w jego okolicy na siostrę Kaliny, mieszkającą w przeciwległej części miasta, a pracującą w ścisłym centrum.

Alina słyszała, kto ją woła, ale wcale nie miała ochoty na rozmowę. Zrobiła jeszcze kilka kroków, nie reagując, po dziecięcemu wierząc, że szwagier zniknie. Aż ponownie usłyszała swoje imię, a do tego przyśpieszone kroki. Stało się jasne, że aby uniknąć konfrontacji, musiałyby zacząć uciekać, a do tego nie zamierzała się zniżać.

– Cześć! Nie słyszałaś mnie? – zapytał Wiktor.

Alina nie zwolniła kroku.

– Owszem, słyszałam – odparła.

– Więc domyślam się, że już wiesz.

– O czym mam wiedzieć? Po prostu nie zamierzam dokuczać ci swoim towarzystwem.

– Co ty pleciesz?

– Wiem o urodzinowym przyjęciu Kaliny, na które nas nie zaprosiłeś – powiedziała twardo Alina. – Spotkałam u jubilera Macieja Tarskiego. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że pamiętałeś o nim, a zapomniałeś o rodzinie.

– Wiem, że i tak mi nie uwierzysz, ale wylecieliście mi z głowy. Domyślam się, jak źle to brzmi – odparł przeproszająco Wiktor.

– Nie mylisz się. Brzmi beznadziejnie. Chciałbyś, żeby o tobie zapomniano?

– Jak by to ująć... Przywykłem.

Alina nie zrozumiała, co szwagier ma na myśli. Nie zamierzała jednak łatwo odpuszczać i dumnie zadarła podbródek.

– Co robisz w tej okolicy? – zagadnął.

– Mati chce się uczyć włoskiego. Idę na spotkanie z lektorką. Podobno jest świetna.

– Dobry pomysł. Może języki obce okażą się jego konikiem.

Alina zerknęła z ukosa, czy aby Wiktor nie drwi z jej syna. Lecz w jego spojrzeniu nie odnalazła choćby nuty rozbawienia.

– A co ty tu robisz? Już grubo po piątej. Nie wracasz do domu?

– Czyli nie wiesz jeszcze...

Wiktor zdziwił się, że Kalina nie ogłosiła jeszcze całemu światu, jak podłego

ma męża.

– Niby o czym?

– Idę obejrzeć mieszkanie. Odszedłem od Kaliny.

Alina nie wierzyła własnym uszom. W jednej chwili zapomniała o urazie.

– Ale dlaczego? – wypaliła.

– Dużo by opowiadać. Twoja siostra nie jest taka nieskazitelna, jak się wszystkim wydaje. O Chalickim pewnie słyszałaś?

– O tym pisarzu? A co z nim?

Kalina nie zwierza się siostrze, pomyślał Wiktor. Wygląda na to, że w ogóle o niczym jej nie mówi. Faktycznie, więź między nimi wynika wyłącznie z drzewa genealogicznego.

– Miała z nim romans – powiedział. – Potem udało nam się odbudować małżeństwo, ale ostatnio znów ją z nim przyłapałem.

Alina była wstrząśnięta. Kalina, jej idealna siostra, wzór do naśladowania i podziwiania przez innych, okazała się wiarołomną żoną, która dla kilku chwili namiętności zaryzykowała rodzinne szczęście.

– To straszne, co mówisz. Nigdy bym nie pomyślała. Nic nie daliście po sobie poznać...

– Cóż, najwyraźniej Kalina lubi, jak jest dramatycznie. I w książkach, i w życiu.

Alina schowała zziębnięte dłonie w rękawy płaszcza.

– To by nawet do niej pasowało. Zawsze chciała więcej, bardziej, lepiej. A jak to przyjęła Julka?

– Jeszcze nie wie. Na razie oficjalnie jestem na wyjeździe służbowym.

Szli kawałek w milczeniu, każde pograżone we własnych myślach. Wiktor w końcu zatrzymał się przed wejściem do bloku, w którym znajdowało się mieszkanie.

– Daleko masz do tej lektorki? – zagadnął.

– Nie. To zaraz za rogiem.

– Nie miej mi za złe tych urodzin. Nie zrobiłem tego celowo.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie dziwię się. Miałaś inne rzeczy na głowie, biedaku.

Na spotkaniu z nauczycielką włoskiego Alina zapomniała zapytać o kilka palących kwestii, bo myśli o siostrze nie dawały jej spokoju. Była zdumiona zdradą Kaliny. Mogła o niej powiedzieć wiele rzeczy, ale akurat tego nigdy by się po niej nie spodziewała. Czuła się także dotknięta, że Kalina nie pisnęła nawet słówkiem o kłopotach małżeńskich. Najwidoczniej jesteśmy sobie bardziej dalekie, niż się wydaje, westchnęła w duchu. Musiała przyznać, że w jej sercu tlił się też cień satysfakcji, bo przez lata zżerała ją zazdrość o powodzenie siostry. A z drugiej strony było jej po ludzku żal. Tylko czy sama nie jest sobie winna?, rozważała, gdy

lektorka przedstawiała plan zajęć.

– Dwa razy w tygodniu po czterdzieści pięć minut. Myślę, że taka częstotliwość byłaby odpowiednia – oświadczyła. – Co pani na to?

Alina obawiała się, że zapał jej syna znów okaże się słomiany, ale w obliczu problemów Kaliny raczej nie powinna się tym martwić.

– Myślę, że tak będzie dobrze. – Uśmiechnęła się.

Tarski przygotowywał śniadanie. Smażył jajecznicę na szynce. Z rozrzewnieniem wspominał niedzielne poranki w rodzinnym domu, kiedy w ten jedyny dzień w tygodniu śniadania robił ojciec. Najczęściej była to właśnie jajecznica na szynce. Kiedy urodził się Filip, Maciej obiecał sobie, że gdy mały podrośnie, zaszczerpi tę tradycję w swoim domu, ale jakoś nie mógł się do tego zabrać.

A potem było już za późno.

Wczoraj wieczorem, kiedy przeczytał wiadomość od Wiktora, zastanowił się, co takiego zrobił temu facetowi. Przecież, nawet jeśli mąż Kaliny by go śledził, nie znalazłby potwierdzenia dla swoich obsesji. Maciej był zniesmaczony.

Owszem, mam dość i właśnie rozwiązuję swoje problemy! Ciebie akurat nie śledziłem i nie jestem o ciebie zazdrosny. Nie mam też zamiaru wysłać Ci żadnych wiadomości. Na policję możesz zgłaszać, co chcesz, ale obawiam się, że gdy usłyszą, z czym do nich przychodzisz, mogą mieć niezły ubaw. Ale to Twoje życie i Twoja sprawa.

Wiktor

Tarski musiał przyznać, że go zatkalo. Nie potrafił tylko powiedzieć dlaczego – czy bardziej z powodu bezczelności czy tego, że Wiktor miał trochę racji. A może więcej niż trochę?

Maciejowi od początku nie podobało się to, co czytał o sobie. Przez to, chcąc nie chcąc, zaczął rozmyślać o życiu i swoich wyborach. Jakby obudził się z letargu. Początkowo bronił się przed tym, ale szło mu to coraz oporniej. Mało tego, zaczął się zastanawiać, czy aby Robert i matka nie mają racji. Może naprawdę żyję na małej przestrzeni, ogrodzonej z każdej strony wysokim murem i odbijam się od ścian, kompletnie niezainteresowany, że za nimi jest ładniejszy widok, przestrzeń i nowe możliwości, dumał. Ale nie miał siły burzyć tego muru. Za nim czuł się bezpiecznie. A może najzwyczajniej bał się szczęścia? Do bycia szczęśliwym potrzeba przecież odwagi...

Wyłączył kuchenkę i wyłożył jajecznicę na talerz. Ukroił dwie kromki chleba i usiadł przy stole. Wiedział, że nie powinien tego robić, a już na pewno nie przy jedzeniu, ale postanowił przeczytać dziewiąty rozdział. Może dzięki temu zrozumie motywację Wiktora, pomyślał.

IX

Nie był pewien, czy powinien to robić, ale teraz było już za późno. Kliknął

„wyślij” i po prostu się stało. Zastanawiał się, co będzie czuł redaktor, czytając rozdział o sobie samym, co poczuje znana pisarka, rozpoznawszy się na kartach czyjejs powieści. Jakże żałował, że nie zobaczy min obojga! Jak zastanawiają się, kto to robi, dlaczego i po co. Jak bardzo są niepewni.

(...)

Przygotowywał się długo. Planował, zbierał informacje. Był czujny. Pierwszy rozdział był dla niego jak uroczysta premiera. Niestety, bez publiczności. To trudna próba dla twórcy.

Jednak uczucie niepewności szybko zniknęło, a zastąpiła je potrzeba tworzenia dalszego ciągu. Materiał, nad którym pracował, był bowiem bogaty, wręcz fascynujący. Tak wiele mógł im powiedzieć o nich samych.

(...)

Swoim życiem był zawiedziony od dawna. Nie pasowała mu rola, w której usilnie próbował obsadzić go świat. Dlaczego miał być zawsze z tyłu, dlaczego w cieniu? Nie zamierzał dłużej przyjmować potulnie wyroków losu. Wiedział, że stać go na wiele. To oni go nie doceniają. To oni są ślepi.

Jeśli ten anonimowy autor z książki XYZ-a jest odpowiednikiem Wiktora w prawdziwym życiu, to najwyraźniej facet ma bardzo zaniżone poczucie własnej wartości, podsumował Maciej, odkładając kartki na stół. Do tego ma jakieś chore poczucie misji, stwierdził, wycierając skórka od chleba resztki jajecznicy z talerza. Chce nas reformować, pokazywać nam prawdę o nas, o naszym życiu, gdy sam najwyraźniej nie radzi sobie ze swoim.

Maciej postanowił, że nie pokaże Kalinie tej pisaniny. Nie chciał jej dobijać takim, a nie innym wizerunkiem męża. Podczas gdy do tej pory można było myśleć, że zazdrość odebrała mu rozsądek, teraz zakrawało to na obsesję. Może faktycznie mu coś dolega?, zadał sobie pytanie. Jakaś schizofrenia albo co? Nie życzył mu tego, broń Boże, ale czy to wiadomo, co się dzieje z człowiekiem, który dusi w sobie takie emocje?

Tarski otworzył szafkę, żeby wyrzucić do śmieci skorupki, i zobaczył przepełniony kubeł. Nie miał ochoty opuszczać mieszkania w deszczowy poranek, ale nie było wyjścia. Westchnął ciężko i zawiązał worek.

Na dole spotkał sąsiada; Bartek przytrzymał mu drzwi.

– Ale leje, co? – powiedział.

Odruchowo chował przed deszczem głowę w ramionach. Jakby przez to miał mniej zmoknąć!, pomyślał -Maciej.

Wrzucił worek na wysypujące się górą z pojemnika odpady zmieszane. Niby reforma śmieciowa promowała ekologię, ale od chwili jej wprowadzenia Tarski nieustannie miał wrażenie, że tonie w śmieciach, a planecie wcale nie jest lżej.

– Chodź, wracamy! – rzucił do Bartka i obaj pobiegli do klatki. – Masz jakieś plany na wieczór? – zagadnął.

– Żadnych.

– To wpadnij do mnie – zaproponował.

Przeszło mu przez myśl, że zadziałał pod wpływem opinii Wiktora, że dąży do samotności i odgradza się od ludzi. Chwilę potem nadeszła refleksja – zaprosiłem Bartka dlatego, że miałem na to ochotę, a nie dlatego, że chciałem udowodnić cokolwiek XYZ-owi.

Niezależnie od przyczyny, kwadrans później obaj panowie siedzieli w salonie Tarskiego, słuchając Dianne Reeves, a Maciej opowiadał sąsiadowi o koncercie, po którym kupił ten album. Piosenkarce towarzyszyły jazzband i orkiestra symfoniczna; kolejne utwory przeplatane były opowieściami z jej życia – o osobach, które wpłynęły na nią w młodości i dzięki którym zdecydowała, że zostanie artystką, o tych, które wspierały jej karierę, o inspiracjach. Tarski był pod ogromnym wrażeniem nie tylko jej wspaniałych możliwości wokalnych, ale także jej osobowości.

Bartek słuchał z umiarkowanym zainteresowaniem. Stwierdził, że generalnie nie ma nic przeciwko jazzowi, ale zdecydowanie woli lżejsze gatunki.

– Mam niezbyt wysmakowany gust – wyznał. – Jeśli nie potrafię powtórzyć melodii, to jej nie słucham.

– Praktyczne podejście – roześmiał się Tarski.

– A co u ciebie w pracy? Odkryłeś jakąś nową gwiazdę literatury?

Maciej oczami wyobraźni od razu zobaczył Wiktora i niemal zakrztusił się herbatą. Kiedy w końcu ta sprawa wywietrzeje mi z głowy?, zastanowił się przelotnie. Jeśli Milewski chciał wkraść się tymi tekstami w jego życie i jakoś na nie wpłynąć, z pewnością mu się udało.

Bartek spojrział z zaciekawieniem.

– Po twojej reakcji wnoszę, że jest coś na rzeczy?

– W jakimś sensie tak.

Maciej odstawił kubek. Nagle zapragnął zwierzyć się komuś bezstronnemu, kto mało go zna i może mieć trzeźwy ogląd sprawy. Wyluszczył historię od początku do końca.

– Powiedz mi, co byś pomyślał, gdybyś zaczął otrzymywać takie mejle? – zapytał.

Bartek milczał. Widać było, że opowieść zrobiła na nim spore wrażenie. Wreszcie zatarł dłonie.

– Chyba zastanawiałbym się, dlaczego ten cały XYZ mi je wysyła – odparł.

– Nieraz wałkowaliśmy to z Kaliną. Teraz, kiedy już wiemy, że to jej mąż, doszliśmy do wniosku, że być może chciał jej dać nauczkę. Ale czemu uczeplił się mnie, nie rozumiem.

– Czy ten cały Wiktor to taki wysoki brunet? Chodzi w garniturze?

– No tak. – Maciej podniósł głowę. – Skąd wiesz?

– Pytał kiedyś o ciebie taki gość. Wracalem do domu, a on siedział na schodach. Zagadnął mnie.

– O co?

– Czy mieszkasz sam, czy przychodzi do ciebie jakaś kobieta...

Tarski wyprostował plecy.

– I co mu powiedziałeś?

– Nic. Przecież niewiele się znamy. A nawet gdybym wiedział o tobie wszystko, nie rozpowiadałbym o tym pierwszemu lepszemu facetowi.

– To tylko potwierdza moje podejrzenia – westchnął Maciej. – Niełatwo żyć z taką nieufnością do ludzi.

Bartek zainteresował się dnem swojego kubka, gdzie majaczyła resztką herbaty i pół plastra cytryny.

– Może życie go tego nauczyło?

Maciej się obruszył.

– Nie wiem, czy byłbyś taki wyrozumiały, gdyby sprawa dotyczyła ciebie.

– Pewnie masz rację.

Zmienili temat. Teraz otworzył się Bartek, który powiedział, że tydzień temu zadzwonił do żony, aby umówić spotkanie z synem. Sądził, że odbędzie się w Oslo, ale okazało się, że oboje przylatują do kraju w jakiejś sprawie rodzinnej.

– Będzie okazja zobaczyć się na miejscu – dodał. – Pogadam z nią na spokojnie, choć rzadko nam to wychodzi. Może uda się jakoś uzdrowić nasze kontakty?

– Dobrze by było. Żeby później nie żałować.

– Zbyt wiele jest rzeczy, których żałuję – westchnął Bartek. – Niestety, nie na wszystkie mamy wpływ. Czasami na drodze stają nam inni.

– Wierzę, że tym razem wam się uda.

– Cóż, postaram się. Potrafię być bardzo zdeterminowany.

– Chyba powinienem się tobą zainspirować – stwierdził Maciej.

Od dawna nie miał w sobie tyle zapału, ile teraz zobaczył w oczach sąsiada.

I znów pomyślał o Wiktorze.

Niechętnie przyznał, że i w tej kwestii mąż Kaliny miał rację.

Rozdział 24

Kalina siedziała w kawiarni obok krytego lodowiska.

Julka wreszcie przestała drażnić i wydawało się, że uwierzyła, że ojciec wyjechał na szkolenie, zwłaszcza że Wiktor zadzwonił do niej wczoraj i uwiarygodnił tę wersję. Do żony się nie odezwał.

Kalina czuła pustkę. Było jej brak jego obecności w domu, brak tej kojącej myśli, że jest gdzieś niedaleko, jest przy niej, z nią. Gdy uczucie stawało się nie do zniesienia, przypominała sobie wszystko, co napisał jako XYZ; to pomagało na jakiś czas. Jednak gdy złość przygasła, samotność powracała ze zdwojoną siłą.

Alina zadzwoniła rano, ku zdziwieniu Kaliny bez pretensji, lecz z propozycją spotkania. Ona zasadniczo nie miała na to sił ani ochoty, ale perspektywa, że ktoś zajmie jej głowę przez godzinę oczekiwania na córkę, była kusząca.

Siostra zjawiała się punktualnie. Zdjęła biały płaszczyk, nieskazitelnie czysty mimo słotnej pogody, pocałowała Kalinę w policzek, zamówiła cappuccino.

– Nie będę owijała w bawełnę – oświadczyła.

To coś nowego, pomyślała Kalina, dochodząc do wniosku, że to spotkanie to jednak nie najlepszy pomysł.

– O co chodzi? – zapytała.

– Wiem, że Wiktor cię zostawił – wypaliła Alina. – Spotkałam go wczoraj i o wszystkim mi opowiedział. O twoim romansie z Chalickim również.

– Zatem wszystko już wiesz. – Kalina rozłożyła ręce.

– Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie od ciebie. Dlaczego udawałaś, że wszystko u was w porządku?

Kalina poczuła, że zapada się w sobie. Jaką wersję wybrać?, myślała w popłochu. Uładzoną, wygodną dla uszu, czy prawdziwą? Do pierwszej strategii były przyzwyczajone obie i wiedziały, jak się w jej obrębie poruszać. Szczerłość w ich relacji była nieznanym lądem od lat.

Ostatecznie nie mam nic do stracenia, westchnęła w duchu. Wzięła głęboki oddech.

– O tym, że odszedł, nie powiedziałam ci, bo... Bo nie chciałam dawać ci satysfakcji, że się nam nie wie. Myślę, że o Chalickim nie mówiłam ci z tego samego powodu. Wiem, jak byś to oceniła. Jak byś oceniła mnie. W twoim świecie wszystko jest czarno-białe. A ja postrzegam życie inaczej.

Alinę zatkało. Była przekonana, że usłyszy coś o tym, że Kalina potrzebowała czasu, żeby poskładać myśli. A romans z Chalickim? Że zwyczajnie się wstydziała.

– Naprawdę sądziłaś, że ucieszyłoby mnie twoje nieszczęście?

Kalina uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Sama przyznaj, czy choć przez chwilę nie poczułaś satysfakcji? Typu: przyszła kryśka na Matyska? Za dobrze ci było, to teraz masz?

Alina chciała zaprzeczyć. Naprawdę.

– Przyznaję, masz trochę racji – powiedziała zamiast tego. – Ale to trwało chwilę. Być może o chwilę za długo. Lecz potem pomyślałam, że jesteś moją siostrą i że obchodzi mnie to, co się z tobą dzieje. I nie chcę, żeby działo się źle.

Kalina upiła łyk kawy.

– To chyba najbardziej szczerą rzecz, jaką usłyszałam od ciebie od co najmniej siedmiu lat...

– Cóż... – Alina spuściła wzrok. – Oddaliśmy się od siebie. Taka jest prawda.

– A od kiedy tak się zaczęło dziać? – zapytała z pretensją Kalina. – Odkąd powiodło mi się i zostałam znaną autorką. Chyba trudno było ci to przełknąć? Zawsze stałaś na piedestale, rodzice piali nad tobą z zachwytem. Przyzwyczyłaś się, a przyzwyczajenie to druga natura.

– Już dobrze, pani psycholog! Nie rozkręcaj się! Może i byłam trochę zazdrosna, ale bez przesady.

Kalina przypomniała sobie rozmowę z Jackiem. On nie określiłby jej postawy jako pozbawionej przesady, pomyślała, ale pozostawiła tę refleksję dla siebie.

– Zawsze mam wrażenie, że się wywyższasz – ciągnęła Alina. – Kiedy coś opowiadam, prawie nie słuchasz.

– Trudno utrzymać uwagę, jeśli ktoś mówi non stop. Nie zauważyłaś, że mówisz wyłącznie o sobie? Ewentualnie o swoich dzieciach?

Alina poczerwieniała.

– Zawsze to lepiej niż pleść wyłącznie o książkach. Myślisz, że to wszystkich interesuje?

Kalina odstawiła filiżankę na spodek.

– Dobra, zostawmy to – powiedziała. – Doceniam tę chwilę szczerości, ale nie bardzo rozumiem, czemu ma służyć. Tak, owszem, jest mi trudno, nawet bardzo. Jeśli chciałaś się o tym przekonać naocznie, przekonałaś się.

W Alinie zawrzała wściekłość. I pomyśleć, że przyszłam tu w pokoju, z myślą, że może da się jeszcze naprawić ich małżeństwo, pokiwała głową. Że chciałam z nią o tym pogadać!

Opanowała się.

– Posłuchaj. – Nachyliła się nad stolikiem. – Ten Chalicki jest dla ciebie wciąż ważny? Chyba tak, skoro wasz romans trwa...

– Nie trwa! Od dawna! To był epizod! Minął i już go nie ma. Nie wiem, skąd te twoje rewelacje!

– Jak to skąd? – zdumiała się Alina. – Od Wiktora. Powiedział mi, że ostatnio znów was przyłapał.

Serce Kaliny omal nie wyskoczyło z piersi. Przez głowę przeleciały wspomnienia z ostatnich tygodni. I nagle pamięć zatrzymała się na jednym kadrze, tym, o którym mógł mówić Wiktor. Moje spotkanie z Chalickim w kawiarni!, domyśliła się. Tam mógł nas widzieć! A potem, po swoim, wyciągnąć pochopne wnioski.

– Naprawdę tak powiedział? – zapytała rozgorączkowana.

– Dokładnie tak.

– Owszem, spotkałam się z Grzegorzem, żeby wyjaśnić pewną sprawę. Ale nic mnie z nim nie łączy!

Alina wsparła brodę na dłoni.

– Ja zrozumiałam, że przyłapał was w łóżku...

– Bzdura! Czy ty wiesz, gdzie Wiktor się zatrzymał?

– Na Słowackiego. Esemesem przysłał mi adres.

– Dawaj! Może wszystko da się jeszcze jakoś odkręcić!

– Odbiorę Julkę po zajęciach – powiedziała Alina, gdy jej siostra nerwowo wiązała szalik. – A wiesz – dodała jeszcze – zapominalstwo twojego męża w kwestii imprezy dało mi do myślenia. Po pierwsze, świadczy to nie najlepiej o naszej relacji, po drugie, on być może podejrzewał, że nie ucieszysz się moje towarzystwo. To smutne. – Zaszklily się jej oczy.

Kalina uściśnęła jej dłoń.

– Kiedy to wszystko tak się poplątało? – zapytała cicho.

– Chyba same to poplątałyśmy.

– Może jest szansa i dla nas?

– Najpierw zawalcz o swoje małżeństwo!

Na Słowackiego nie było nikogo, a Wiktor nie odbierał telefonu. Kalina nie chciała używać chwytów poniżej pasa i pisać, że coś się stało z Julką. Takich rzeczy się po prostu nie robi!, napomniała się w duchu, pozostała w samochodzie i postanowiła poczekać pół godziny. Może tymczasem odezwie się i zgodzi na spotkanie?, dumiała. Jeśli nie, pojedę do domu.

Nie było to łatwe czekanie; niecierpliwość paliła Kalinę żywym ogniem. Ona sama nie potrafiła znieść myśli, że Wiktor uważa jej romans za aktualny. Powiedziała przecież Chalickiemu, że ma o niej zapomnieć! Sentymenty, które budziły się w niej od czasu do czasu, były zaledwie cieniami przeszłości, do której nie chciała wracać, i nie warto było na nie stawiać.

Minęło pół godziny, podczas której Kalina słuchała radia, nie słysząc tak naprawdę ani słowa. Wiktor się nie odezwał. Pewnie siedzi w jakiejś kawiarni i pisze kolejne rozdziały, stwierdziła rozeźlona, odpalając silnik.

Przy bramie odruchowo sięgnęła do skrzynki pocztowej. Pośród kilku

reklamówek dostrzegła białą kopertę.

– Wszystko jasne! – wymamrotała pod nosem.

Pewnie teraz pan XYZ opisuje, jak świetnie się bawi na wolności!, podsumowała.

Zawiedziona niepowodzeniem przedsięwzięcia Alina obiecała, że spróbuje skontaktować się z Wiktorem i ustalić, gdzie go można złapać.

– Przecież tato jest na wyjeździe służbowym – zdziwiła się Julka, wchodząc do kuchni.

Spłoszona Kalina nie miała pojęcia, czy ma brnąć w kłamstwo, czy wyjawić córce prawdę, ale zdesperowane spojrzenie małej nie pozostawiało wyboru.

– Zostawię was same – bąknęła Alina, ściskając siostrę.

– To gdzie jest tatuś? – wypaliła Julka, gdy tylko za ciotką zamknęły się drzwi.

Kalina pogładziła jej gęste czarne włosy.

– Mamy z tatą pewne problemy... – zaczęła.

– Jakie problemy? Już się nie kochacie?

– Kochanie, to jest bardziej skomplikowane. Ale mam nadzieję, że wszystko uda się wyjaśnić i że się dogadamy.

– Niepotrzebnie kłamaliście o tym wyjeździe służbowym. Od początku czułam, że coś jest nie tak.

– Nie chcieliśmy cię martwić.

– I tak się nie udało!

Kalina przygarnęła córkę i utuliła mocno. Ta mała jest mądrzejsza niż my oboje, westchnęła.

Odeszła ją ochota na wszystko, a już na pewno na otwarcie białej koperty. Postanowiła odłożyć to do jutra.

Wyrwany ze snu Tarski wsłuchiwał się przez chwilę w dźwięki nocy.

U sąsiadów panowała cisza, na dworze podobnie, nie licząc słabego sygnału karetki pogotowia dobiegającego z oddali. Jest druga czterdzieści pięć, skonstatował i zastanowił się, co przerwało mu sen i dlaczego odczuwa niepokój. Nie śnił mi się żaden koszmar, doszedł do wniosku, no, chyba że uznam, że jest nim wizja Darka i Karoliny całujących się namiętnie w firmowej kuchni, pomyślał.

Ale po chwili już wiedział – obudziła go myśl, a w zasadzie krótki przebłysk wieczornej rozmowy z Bartkiem. „Zastanawiałbym się, dlaczego ten cały XYZ mi je wysyła”, powiedział sąsiad.

Tarski opuścił stopy na podłogę, ale nie poczuł chłodu. Głowę miał zajęta przypominaniem sobie, czy kiedykolwiek wymienił przy Bartku ksywkę autora. Chyba nie, choć pewności nie mam, myślał gorączkowo. Bo skąd inaczej by wiedział? Jedno jest pewne: przez Milewskiego i jego głupawe zabawy zaczyna mi odbijać, stwierdził, układając z powrotem głowę na poduszce.

Kalina natychmiast po odwiezieniu Julki do szkoły ruszyła do wydawnictwa.

Niezdolnie ssała ją w brzuchu, bo nie zjadła śniadania. Była tak skupiona na nakłanianiu córki, by ta przełknęła cokolwiek, że sama skubnęła zaledwie kilka plasterków ogórka. Wydawało się wprawdzie, że Julka przetrwała w sobie rewelacje z poprzedniego wieczoru, ale Kalina zdawała sobie sprawę, że to tylko pozory. Znała własne dziecko i jego wrażliwość. Była na siebie wściekła. Była też zła na Wiktora.

– Wszystko przez nasze problemy! – fuknęła.

W recepcji rozkosznie pachniało kawą.

Kalinę przywitała Marta propozycją małej czarnej.

– Tarski u siebie? – zapytała Kalina, potakując jednocześnie skinieniem głowy.

Chciała jak najszybciej pokazać mu rozdział dziesiąty. Ciekawiło ją też, gdzie podział się dziewiąty. XYZ nie ma chyba kłopotów z liczeniem?, pomyślała.

X

Dom był pusty i obcy.

Karina nieraz pisywała o kobietach, które nagle zostawały same – ich mężowie albo znikali, albo odchodzili do kochanek, albo zostawali zamordowani czy porwani. Ale były to historie skrojone na karty jej książek i tam miały pozostać. Kiedy jednak Witold zabrał swoje rzeczy i wyniósł się w siną dal, w pierwszej chwili nie wierzyła. A potem jej świat zachwiał się w posadach.

Dlatego kiedy późnym wieczorem usłyszała dzwonek, zakielkowała w niej nadzieja, że być może mąż zmienił zdanie. Pobieгла otworzyć w piżamie, z uczuciem ulgi, że kończy się koszmar. Za drzwiami jednak, zamiast Witolda, zastała Warskiego z miną, jaką w jej powieściach miewali policjanci przynoszący złe wieści.

– Co się stało? – wykrztusiła przez zaschnięte gardło.

– Kiedy powiedziałaś mi, że Witold cię zostawił, nie miałem wątpliwości, że musimy się zobaczyć – powiedział Marcin.

– Zdradza mnie, tak?

– Tego nie wiem. Za to wiedziałem, że cię zostawi, trochę przed tobą. Przynajmniej mogłem tak podejrzewać. Ktoś mi o tym napisał. – Pomachał wydrukami.

W pokoju Karina usiadła w fotelu. Światło stojącej lampy barwiło papier na żółto. Czytała szybko, oddychając coraz szybciej.

– Nic z tego nie rozumiem... – bąknęła. – Od kogo to masz?

– Żebym to ja wiedział! Autor się nie podpisał.

– Fragmenty o tobie też są zaskakujące. Może to Witold? Przecież tylko on wiedział, że zamierza mnie zostawić.

– Może? Ale dlaczego napisał o tym do mnie? I to w takiej formie?

Na Jaworowej, niedaleko posesji Kariny zatrzymał się podstarzały zielony opel astra. Kierowca zgasił światła, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i zapatrzył się w okna. Ciemno, więc pewnie siedzą w salonie, domyślił się. Skoda Warskiego stoi przed bramą, zatem przyjechał na konsultacje, stwierdził, moszcząc się wygodniej w fotelu. Będą rozmawiać o mojej książce. Oto pan redaktor i znana pisarka pochylają się nad moją twórczością, uśmiechnął się pod nosem. Tak, na pewno będą podejrzewać jej męża. Jak mogliby sądzić inaczej, skoro w tekście zostało zapowiedziane zdarzenie, które nastąpiło zaraz potem?

Tymczasem jego autor siedział właśnie za kierownicą opła i napawał się cudownym uczuciem sprawczości. Był jak wytrawny szachista, który poświęcając figury, realizuje swoją strategię. Miał swoje pięć minut. W końcu je miał.

Szach!

– Gdzie rozdział dziewiąty? – zapytała Kalina od progu.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Tarski obrócił się na krześle. – Tak się uzależniłaś od twórczości męża? A może wydawnictwo Master powinno rozważyć publikację powieści XYZ-a? A w ogóle skąd wiesz, że go mam?

– Bo ja mam dziesiąty.

– O! Siadaj. – Maciej wskazał gościowi miejsce po drugiej stronie biurka. – Owszem, dostałem dziewiąty, ale nie chciałem ci o tym mówić. Jesteś przybita, a mnie irytuje, że ta historia ma ciąg dalszy.

– Co w nim jest?

Wyjął z szuflady biurka białą kopertę.

– Sama przeczytaj. Generalnie coś nowego, ale XYZ pisze ze swojego punktu widzenia. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie. Wprowadza postać anonimowego autora. My, a w tej książce Warski i Karina, jesteśmy dla niego czymś w rodzaju publiczności. Widocznie nasz tajemniczy ktoś ma potrzebę wyjścia z cienia, bo rola anonimowego autora już mu się znudziła.

Karina przerzuciła tekst, otworzyła torebkę i podała Tarskiemu złożoną na dwoje kopertę.

– Teraz wszystko mi pasuje. Bo w dziesiątym anonimowy autor nas śledzi i sugeruje, że mylnie podejrzewamy Wiktora.

– Wiktor pisze, że nie jest Wiktorem? – powiedział nieprzekonany Tarski. – To banalna zagrywka.

– A jeżeli to prawda? Jeżeli nasz pisarz faktycznie chce wyjść z cienia, to myśl, że Wiktor kradnie mu całe show, musi być irytująca.

Maciej postukał długopisem po kartce.

– Brzmi sensownie – przyznał. – Ale Wiktor, jako zdradzany mąż, też mógł mieć wrażenie, że pozostaje w twoim cieniu. I mógł mieć tego dość, prawda?

Kalina potarła szyję, która poczerwieniała nieco.

– Tak. No i jest jeszcze coś... Widziałam się z Aliną – wyjaśniła. –

Powiedziała mi, że spotkała Wiktora, a on jej, że odszedł, bo był przekonany, że przyłapał mnie znowu na romansie z Chalickim. Wtedy, w kawiarni, pamiętasz? Też miałaś tam być. A przecież ja nie mam żadnego romansu!

– Ale co to właściwie zmienia?

– Mam wrażenie, że Wiktor nie miał wcześniej podejrzeń, bo nie miał do nich podstaw. Powstały, kiedy nas zobaczył. A przecież pierwsze rozdziały dostaliśmy dużo wcześniej.

– Nie wiesz, od jak dawna cię podejrzewał. – Skrzywił się Maciej. – Przecież próbował coś wywąchać, co wczoraj potwierdził mój sąsiad. Pytał go o kobietę, która do mnie przychodzi.

– Żartujesz? Rany, kiedy on znajdował na to czas?

– Niestety, to nie żarty. Nie mówiłem ci o tym, ale napisałem do niego esemesa, żeby przestał się wygłupiać, bo zgłoszę to na policję. Wiesz, chciałem mieć spokój. Odpisał... A zresztą sama przeczytaj. – Tarski podał Kalinie telefon.

Odpowiedź była bardzo nie w stylu jej spokojnego Wiktora, ale w sumie, co ja wiem o własnym mężu?, pomyślała wzburzona Kalina. Życie wskazywało, że raczej niewiele.

– Mam pomysł! – powiedziała. – Podejmijmy z nim grę. Napiszmy do niego. Skoro on potrzebuje czuć się ważny i chce nas czegoś nauczyć o życiu, a my jesteśmy jego publicznością, niech poprowadzi nas za rękę. Niech ulepszy to, co według niego popsuliśmy!

– To głupie – zawyrokował Tarski. – Ale zrobimy to – roześmiał się, zacierając ręce. – Teraz nasz ruch!

Drogi XYZ!

Wciągnęła nas Twoja opowieść. Sprawiasz wrażenie, że autentycznie troszczysz się o swoich bohaterów.

Zastanawiamy się zatem, co powinna zrobić Karina Majewska, bohaterka książki, po odejściu męża. Zgodzić się na rozwód czy ratować małżeństwo?

Co powinien zrobić Marcin Warski, aby nie pozostać cierpiętnikiem do końca życia?

Liczmy na rychłą odpowiedź!

Pozdrawiamy serdecznie,

Kalina Majewska i Maciej Tarski

Maciej zerknął na ekran komputera i podrapał się w czoło.

– Nie wiem, czy powinnaś robić to własnemu mężowi... – Zawahał się.

– A on może nam to robić? – odparła Kalina, klikając „wyślij”.

Rozdział 25

Karolina siedziała u fryzjera, czekając na swoją kolej. Czytała felieton w kobiecym magazynie. Od czasu do czasu spoglądała w stronę oszklonego wejścia, czy nie widać Dagmary, spóźnionej już kilka minut; Ania, koleżanka Kaliny, wcisnęła je w grafik po znajomości, za co były jej niezmiernie wdzięczne. Później zamierzały pójść do kawiarni, by dopełnić dzień rozpusy jakimś smakowitym ciastem.

Zaskoczenie telefonem od Dagmary było całkowite. Owszem, na urodzinach rozmawiało się sympatycznie, ale Karola nie planowała kontynuować tej znajomości. Najwyraźniej jednak Dagmara miała inne plany. A co mi tam!, machnęła ręką Karolina i przyjęła propozycję odwiedzin rozchwytywanego atelier Złota Magnolia.

– Takie korki! Ledwo zdążyłam – wysapała Dagmara, odwieszając płaszcz na stojak w rogu sali.

– Byłaby szkoda stracić taką okazję. – Karolina pomachała do niej ulotką reklamującą pielęgnację włosów. – Podobno ten zabieg czyni cuda. Choć tobie jest niepotrzebny do niczego – dodała, przypatrując się z podziwem rudym lokom znajomej.

– Tobie też niczego nie brakuje – mrugnęła Dagmara, przysiadając na fotelu obok.

– W takim razie, co my tutaj robimy? – roześmiała się Karola.

Podeszła młoda dziewczyna w wysoko upiętym końskim ogonie i firmowym złotym fartuszk.

– Ma pani ochotę na coś do picia? Kawa, herbata?

Dagmara poprosiła o herbatę i przeszła do rzeczy.

– Słyszałaś o Kalinie i Wiktorze? – zapytała.

A gdy wyłuszczyła sprawę, Karolina osłupiała.

– I pomyśleć, że ostatnio rozmawialiśmy, że życie Kaliny jest jak prosta droga do celu – podsumowała Dagmara, bawiąc się łańcuszkiem okalającym jej szyję.

Karolina odłożyła trzymany na kolanach magazyn.

– Jak ona się czuje?

– A jak ma się czuć? Jak każda porzucona kobieta. Tyle że sama się do tego przyczyniła.

Karolina spojrzała uważniej. W głosie Dagmary nie było współczucia. Jeśli Kalina ma ją za bliską koleżankę, a chyba tak jest, skoro wspólnie świętowały urodziny, powinna jak najszybciej zweryfikować tę znajomość, pomyślała.

A z drugiej strony, być może ja także powinnam zanalizować swoją relację z Kaliną? Od imprezy minęły trzy dni, a ona nawet do mnie nie zadzwoniła. Nie szuka pocieszenia, wsparcia. Nie chce się nawet po babsku wygadać.

Karolinę zakłuła ta świadomość. Może zbyt wiele sobie wyobraża? Może nie tylko nie potrafi tworzyć relacji z płcią przeciwną, ale i układać przyjacielskich relacji z kobietami?

Dagmara tymczasem ciągnęła monolog o czymś, co prawdopodobnie wzbudzało w niej spore emocje, bo dostała wypieków, które upodobiły ją do matrioszki. Ale Karolina nie słuchała, od czasu do czasu potakując kurtuazyjnie. Przestała jej też zależeć na odświeżeniu linii grzywki i nawilżeniu włosów, co miało sprawić, że będą gładkie i lśniące. Miała ochotę przeprosić znajomą, wrócić do domu, nalać sobie czerwonego wina i otworzyć pamiętnik.

Relacje międzyludzkie nigdy nie są takimi, na jakie wyglądają. Wszystko to teatr. Skoro ledwie znamy samych siebie, czy możemy sądzić, że znamy innych? Po raz kolejny w swoim życiu przekonała się, że tak naprawdę żyje na pustyni i tego, czego szuka, najprawdopodobniej tutaj nie znajdzie. Wszystko to tylko fatamorgana...

Maciej w drodze z pracy wstąpił do cukierni po karpatkę z wiśniami, a potem pojechał do matki. Miał wyrzuty sumienia, że ostatnio odzywa się do niej niewiele. A myślałem, że życie nauczyło mnie, że trzeba cieszyć się bliskimi i nie traktować ich tak, jakby mieli żyć wiecznie, pomyślał.

Wysiadł z auta i w tej samej chwili zobaczył parkującą obok czarną mazdę. A za jej kierownicą kogoś, kogo niekoniecznie miał ochotę spotkać. Mimo pokusy, żeby udać, że go nie zauważył, i przyśpieszyć kroku, zczekał.

Bogdan Wojnicz spojrzął we wsteczne lusterko, wygładził gęste siwe brwi i sięgnął po bukiet różowych goździków. Macieja zauważył dopiero po chwili.

– Dzień dobry. Czekają pan na mnie? – zdumiał się.
– Owszem. Podejrzewam, że idziemy w to samo miejsce.
– Rozumiem. Grupujemy się, bo pragnie pan oszczędzić mamie podwójnego chodzenia do drzwi.

Maciej ścisnął pudełko z logo cukierni.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu postanowiłem na pana poczekać.

Starszy pan przełożył bukiet i wyciągnął dłoń.

– Ach, tak – powiedział. – I zapewne chce pan przeprowadzić ze mną męską rozmowę.

– Już nie. Choć przyznam, że jeszcze niedawno miałem taki plan – odparł Maciej. – Mam tylko nadzieję, że nie zawiedzie pan mojej mamy. Że traktuje ją pan poważnie.

Wojnicz spojrzął mu prosto w oczy.

– Bardziej niż siebie – oznajmił. – To cudowna kobieta.

– Dla pana to cudowna kobieta, a dla mnie matka. Wiem, co mężczyźni potrafią robić z cudownymi kobietami... – zauważył Tarski.

Niemal natychmiast przyszła mu na myśl Karolina i stwierdził, że zachowuje się jak obłudnik.

Pan Bogdan włożył szary wełniany kaszkiet. Z zasady nie nosił nakryć głowy, ale to dostał od matki Macieja.

– Wiem, co ma pan na myśli, panie Macieju – powiedział. – Ale zapewniam pana, że marzę wyłącznie o tym, żeby Lucyna myślała o mnie tak serio jak ja o niej. A nie wydaje mi się, że tak jest. Ona myśli głównie o...

– O mnie – wszedł mu w słowo Tarski. – Wiem. Staram się, jak potrafię, żeby skupiła się na sobie, ale opornie mi idzie przekonanie jej.

– Myślę, że ona nie będzie w stanie tego zrobić, dopóki... – Wojnicz się zawahał. – Dopóki nie poczuje, że jest pan szczęśliwy. Że może przestać się o pana martwić – dokończył.

– Matki chyba nigdy nie przestają się o nas martwić...

– Pewnie tak. Ale jednocześnie mogą się cieszyć. Nie śmiem się wtrącać w pańskie życie, jestem ostatnią uprawnioną do tego osobą, ale ona marzy... – Pan Bogdan ściszył głos. – ...żeby pan choć spróbował dać życiu kolejną szansę. Tak jak próbuje ona. A ja mam nadzieję, że będę mógł jej w tym towarzyszyć.

Maciej przyglądał się starszemu panu uważnie i równie uważnie go słuchał. I wiedział już, co matka w nim widzi: spokój i ujmujące ciepło. Właśnie te cechy sprawiły, że postanowił zaryzykować szczerą.

– Wie pan co, niedawno ktoś mi napisał, że do szczęścia potrzeba odwagi. Myślę, że coś w tym jest. Ale ja chyba jestem tchórzem.

Pan Bogdan uśmiechnął się dobrotliwie.

– Człowiek odważny to nie ten, który nie odczuwa strachu, ale ten, który działa pomimo niego. Niech zatem pan działa, panie Macieju!

– Po tym wszystkim? – Tarski łypnął niepewnie. – Bo domyślam się, że zna pan moją historię.

Wojnicz uściskał jego ramię.

– Zwłaszcza po tym wszystkim. Po coś pan przecież tutaj został. Niech pan tego nie zmarnuje – powiedział. – Zabrzmiało to jak cytat z jakiejś książki, prawda? – roześmiał się.

– Nawet lepiej – odparł Maciej.

A kiedy zobaczył rozjaśnioną twarz matki na widok ich obu, przekaz tych słów stał się jeszcze mocniejszy. Jego matka pragnęła szczęścia. Dla siebie i dla niego. Tego, o czym marzą wszyscy ludzie, również Maciej. Lecz on wyparł to marzenie, z obawy, że szczęścia nie zazna już nigdy.

Świadomość tej prawdy porażała. A Maciej zrozumiał, że nie chodziło mu wcale o to, że matka swoim życiem sprzeniewierza się pamięci ojca. On po prostu

chciał, aby towarzyszyła mu w stanie hibernacji. A to nie było w porządku. Ani wobec niej, ani wobec siebie, pomyślał.

Pani Lucyna nie wierzyła własnym oczom. Po serdecznym powitaniu podała herbatę, pokroiła ciasto i wszyscy troje usiedli przy stole. Stanowili uroczy obrazek, rodem z sielskich powieści czy rodzinnych seriali. Nieważne, dlaczego jej syn przestał się bocyć i wydawało się, że zaakceptował jej znajomość z Bogdanem. Pani Lucyna miała tylko nadzieję, że to nie jest sen.

Przysunęła się do pana Bogdana.

– Możesz mnie uszczypnąć? – poprosiła.

– Ależ Lucynko! – Starszy pan uśmiechnął się zakłopotany.

– Och, w rękę! Żebym uwierzyła, że mi się to nie śni.

– Mamo, bywasz taka melodramatyczna! – podsumował Maciej, nakładając sobie kolejny kawałek karparki, swoją drogą wyśmienitej. – Ale i tak cię Kocham – dodał.

Żałował, że nigdy nie powiedział tego ani swojemu ojcu, ani synkowi. Uważał, że Filip to czuje – poprzez wspólne zabawy, wygłupy, troskę. Ale nie miał pewności. Nie mógł sobie darować, że nie wydusił z siebie tych dwóch prostych słów. Popełnił w życiu masę błędów i zapewne popełni jeszcze niejednego, pomyślał. Ale największym byłaby rezygnacja. Nawet jeśli Wiktor jest kompletnie stuknięty, w tym jednym akurat ma rację, skwitował, popijając herbatę.

Wiktor w końcu postanowił dać znak życia. Zmartwiło go, kiedy dowiedział się, jak na zmianę sytuacji w domu zareagowała Julia, ale właściwie czego się spodziewał? Zapowiedział Kalinie, że przyjdzie po południu, i zrealizował obietnicę. Znał na pamięć wszystkie kąty we własnym domu i czuł znajome zapachy, ale wszystko wydawało mu się inne – dziwne i obce.

– Tatus! – Julka wybiegła na powitanie i rzuciła mu się na szyję. Z dokładnie takim samym entuzjazmem i impetem, jak robiła to jako sześciolatka. – Jesteś wreszcie!

– Stęskniłem się za tobą! – Wiktor uściśnął córkę.

– Ja za tobą też. Mama mi wszystko powiedziała. – Odsunęła się. – Zawsze mi powtarzaliście, kiedy się z kimś pokłóciłam, że ludzie cywilizowani potrafią się dogadać. A wy chyba jesteście cywilizowani?

Dzieciom wszystko wydaje się takie proste, westchnął w duchu Wiktor. Nie miał dla córki dobrych informacji i nie chciał jej zwodzić. Postanowił zatem grać na czas.

– Idź do siebie, Kochanie – powiedział. – Ja pogadam chwilę z mamą, a potem do ciebie przyjdę, okej?

Julka nie kręciła nosem, przekonana, że nastąpi zgoda. A temu nie zamierzała stawiać na przeszkodzie. Wystarczyła chwila, by Wiktor usłyszał, jak wbiega po schodach.

– Będę czekać, tato! – Krzyknęła z góry Julka, wychylając się przez balustradę.

Kalina stała przy kuchennym oknie. Orzeźwiający zapach we wnętrzu dowodził, że piła miętę. Zawsze tak robi, gdy chce ukoić rozstrojony nerwami żołądek, pomyślał Wiktor. Miała na sobie biały, zapinany na guziki, ogromny sweter, który dostała od niego w zeszłym roku na Gwiazdkę. Twierdziła, że czuje się w nim bezpiecznie, trochę tak, jakby Wiktor brał ją w ramiona.

Pomyślał, że jeżeli zamierza go zmiękczyć miłymi wspomnieniami, ma na to marne szanse.

– Julka u siebie? – Upewniła się, odwracając.

– Tak. Potem jeszcze do niej zajrzę.

Kalina odstawiła kubek. Z wnętrza unosiła się para.

– Widziałeś mnie z Grzegorzem w kawiarni? – Padło pytanie.

Wiktor nigdy nie używał tego imienia. Dla niego Chalicki był zawsze Chalickim. Albo pisarzyną.

– Owszem. – Zacisnął palce na oparciu krzesła, przy którym stał.

– I na tej podstawie wysnułeś wniosek o wznowieniu naszego romansu?

– Nie tylko na tej. Znalazłem też pocztówkę w kieszeni twoich spodni.

Widocznie musiała być ważna, skoro nosiłaś ją przy sobie.

Karina uśmiechnęła się gorzko.

– To chyba nie wszystkie informacje, jakie zebrałeś? Bo zapomniałeś chyba dodać, że mnie śledziłeś.

Wiktor stał zaskoczony. Był pewien, że tym razem zachował dostateczną ostrożność.

– Nie zmieniaj tematu – powiedział oschle. – To ma teraz drugorzędne znaczenie.

– W porządku. Ale pozwól sobie wytknąć, że marny z ciebie śledczy. Z Chalickim nic mnie nie łączy. Fakt, przysyłał mi pocztówki, ale na nie nie odpowiadałam. Wtedy w kawiarni spotkałam się z nim, bo podejrzewałam, że to on jest XYZ-em. Cóż, jak sam wiesz, myliłam się głęboko. Chcę, żebyś miał świadomość, że od tamtego lata nic mnie z nim nie łączy. Dosłownie nic! – podkreśliła Kalina z naciskiem. – Ostatnio nawet, zanim dowiedziałam się o tobie więcej, niżbym chciała, zadzwoniłam do niego i poprosiłam, żeby nie przysyłał mi więcej kartek z podróży, żeby zapomniał o mnie, bo kocham ciebie. Ale teraz... – Skrzyżowała ręce na piersi. – Teraz się zastanawiam, czy dobrze zrobiłam. Owszem, napisał książkę o tamtym lecie, ale nie po to, aby bawić się moimi uczuciami. Nie po to, żeby mnie karać, uczyć czy z czegokolwiek rozliczać. Nie dręczył też niewinnych ludzi, jak ty Tarskiego. Co ty w ogóle sobie myślisz?! – Najpierw ręce, a zaraz po nich całe ciało Kaliny ogarnęły dreszcze. – Jak to było? Zaczekaj. – Sięgnęła po plik znajomych zadrukowanych stron. – „Samotna ławka

pod samotnym dębem. Tak się właśnie czuła” – odczytała. – Napisałeś to o mnie, a ja jestem zszokowana, że tak wniknąłeś w moje emocje. Ale skoro wiedziałeś, jak się czasami czułam w naszym małżeństwie, dlaczego nic z tym nie zrobiłeś? Owszem, zdradziłam cię. Zrobiłam to, ale nic nie dzieje bez przyczyny. W pewnym momencie byłam w naszym związku zwyczajnie samotna. Osobna ja, osobny ty, wspólna tylko logistyka. Wiem, że wiele osób uważa cię za męża idealnego, na przykład taka Dagmara, której potrafiłeś się zwierzać. Mnie nie. Ale gdybyś zdecydował się ze mną częściej rozmawiać, okazać otwartość, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Lecz ty, jak widzę, wolisz pisemne formy wypowiedzi.

Wiktor gapił się na żonę, próbując nadać za jej słowotokiem, ale szło mu opornie. Wyłapał tylko, że nie ma żadnego romansu i że o coś go oskarża.

– Co to jest? – Wskazał na kartki, które trzymała w rękach.

– Twoja zasrana twórczość! – Kalina rzuciła je w jego kierunku.

Rozsypały się po podłodze. Wiktor przykucnął.

– A z Maciejem – ciągnęła Kalina – to już naprawdę przesadziłeś. „Rozkochany w cierpieniu”? Zapomniałeś, co on przeżył? Jak mogłeś? Jak byś się czuł, gdybyś stracił Julkę? Po co w ogóle go dręczysz? Przecież z nim mnie nic nie łączyło. No, chyba że znowu wysnułeś jakieś bzdurne wnioski ze swoich nieudolnych obserwacji.

Wiktor przeglądał kartki.

– „*Odchodzę – oznajmił. – Mam dość. Mam dość wielu rzeczy, a między innymi tego, że o swojej żonie mogę przeczytać w książce napisanej przez obcego faceta. I, niestety, nie jest to fikcja literacka*” – przeczytał na głos.

– Jeszcze napawasz się swoją twórczością? – atakowała Kalina. – No tak, przecież mam być twoją publicznością, prawda? A więc jestem, czytaj! No, dalej! Co się tak gapisz?! Nie rozumiem tylko, dlaczego miałeś do mnie pretensje, że skupiam się na książkach, skoro sam miałeś takie parcie na pisanie!

Wiktor nie słuchał dłużej. Nie widział nigdy własnej żony w takim stanie. W takich emocjach. Podszedł do Kaliny i chwycił ją mocno za przedramiona.

– Nie napisałem tego! – powiedział dobitnie. – W ogóle niczego nie pisałem! Nie mam pojęcia, co to jest!

– A ja mam w to uwierzyć? – Wyszarpnęła się z uścisku. – Najpierw dostaję rozdział z opisem imprezy urodzinowej, po której od bohaterki odchodzi mąż, a potem to samo dzieje się w moim życiu! I mam uwierzyć, że to nie ty?!

Wiktor starał się myśleć logicznie, choć w tej sytuacji nie było to proste.

– Jeśli faktycznie prawdą jest, że nie masz romansu z Chalickim, to taką samą prawdą jest to, co mówię ja – oznajmił. – Nie napisałem tego. Jak rozumiem, to tekst, który dostawaliście z Tarskim, tak?

Kalini pociemniało przed oczami. Wcale nie była pewna, czy słyszy prawdę, czy to tylko kolejna zagrywka Wiktora. Poczwała, że robi się jej słabo,

i przytrzymała się kamiennego blatu. Świat wirował jak w kalejdoskopie, w którym przy każdym ruchu wszystko się zmienia. Miała dość i nie wiedziała, w co ma wierzyć. Zachwiała się.

Wiktor pomógł jej usiąść.

Kalina ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Nawet nie zauważyła, kiedy ją objął.

Rozdział 26

Oboje jednakowo skołowani i tak samo niepewni siedzieli w kuchni jeszcze długo w noc, analizując fakty. Nie mieli niczego poza wzajemnym zaufaniem, mocno nadwerężonym przez ostatnie wydarzenia. Kalina wiedziała, że nic jej nie łączy z Chalickim, Wiktor wiedział, że nie jest XYZ-em. Cała reszta była kwestią wiary.

Julka, przebudziwszy się w nocy, chciała zejść do kuchni po wodę. Ucieszyła się słysząc dobiegającą z dołu rozmowę rodziców. Uszczęśliwiona takim obrotem sprawy, zawróciła na palcach do siebie.

Na rozmowach zastał ich świt. Wiktor wreszcie zmienił front i stanowczo obstawał przy tym, by jechać na policję.

– Nie ma na co czekać! – stwierdził. – Ktoś wie o nas przerażająco dużo! Wiedział nawet, że organizuję przyjęcie, że podejrzewam cię o zdradę i że chcę odejść. A do tego jeden rozdział znalazłaś w garażu Dagmary, a następny w naszej skrzynce. Może kolejny będzie pod poduszką? Jesteś pewna, że Dagmara nie wie aż tyle o Tarskim?

– Tak. Powtarzałam ci to już kilkakrotnie.

Wiktor wgryzł się w maślaną bułkę posmarowaną dżemem truskawkowym. Żadne, nawet najwymyślniejsze hotelowe śniadanie nie równało się z tym we własnym domu.

– Jestem zaskoczony, że potraktowała cię w taki sposób – powiedział z pełnymi ustami. – Sądziłem, że bardzo się lubicie.

– Ostatnio chyba miałaś okazję przekonać się o sile pozorów?

Swoją determinacją Wiktor ostatecznie przekonał Kalinę do tego, że to nie on jest XYZ-em. W końcu zrozumiał powagę sytuacji, choć najwyraźniej musiał ją odczuć na własnej skórze, zauważyła.

– Sprawdźmy te IP – zdecydował.

– Już wcześniej mieliśmy to zrobić z Maćkiem, ale kiedy wyszło nam, że to ty, nie było już sensu. Maciej ma podobno dobrego informatyka w firmie.

– To jedziemy!

– Załatwię to sama. – Dopiła kawę Kalina. – Wybacz, ale jeśli Tarski cię zobaczy, możesz nie zdążyć się wytłumaczyć. Ostatnio złamał nos długoletniemu przyjacielowi. Myślał, że to jego sprawka.

– Tarski? – Zdumiał się Wiktor. – Nie sądziłem, że jest do tego zdolny. A już na pewno na takiego nie wygląda. No nic, w takim razie zbieram się do pracy. – Wstał i włożył talerzyk do zlewu. – Chciałbym zajrzeć do Julki, ale jeszcze śpi. Nie chcę jej budzić – usprawiedliwił się.

– Jasne. Ja z nią pogadam.

Kalina wodziła palcem po brzegu kubka. Gdyby to był kryształ, wydałby teraz przejrzysty dźwięk, pomyślała.

– Zapraszając tych wszystkich znajomych na moje urodziny, naprawdę dałeś mi do myślenia. W życiu gubimy zbyt wiele relacji...

– Nie miałem zamiaru cię pouczać, cokolwiek sugeruje ten cały XYZ. Chciałem tylko sprawić ci przyjemność.

– Wiesz, szkoda byłoby stracić i naszą.

– Masz rację – powiedział łagodnie Wiktor. – Zazdrość mnie zżerała i trochę się zapędziłem. Chyba nie da się żyć z takim człowiekiem?

Kalina spojrzała poważnie.

– Oboje możemy nad sobą popracować.

Nachylił się ku niej i pocałował w policzek.

To było rozkoszne, kojące uczucie. Jak powrót do ukochanego domu po długiej podróży.

Sąsiad z góry najwyraźniej robił remont, bo przechowywał na balkonie styropian, którego resztki spadły przez szparę między balustradą a posadzką.

Maciej wyszedł na balkon i nieco zirytowany pozbierał śmieci. Miał już zawrócić do środka, pomny, że za przebywanie w samym szlafroku na zewnątrz matka wytarłaby go za uszy, ale zatrzymał się w progu. Bartek zdecydowanie nie lubi jazzu, stwierdził rozbawiony, słysząc dobiegającą od sąsiada łupankę. Zaraz potem jego uszu dobiegł stłumiony dźwięk telefonu.

– Nie, to nie ma sensu – odezwał się Bartek. – Po co mamy się spotykać? Mówiłem ci tyle razy. Między nami koniec. Wiesz dobrze, na czym mi zależy. Do tej pory tylko mnie rozpraszałaś i o wszystko miałaś pretensje!

Okno musiało być uchylone, bo Maciej słyszał wyraźnie każde słowo. Wycofał się do siebie, nie chciał podsłuchiwać. Najwyraźniej Bartek rozmawiał z jakąś kobietą, i to raczej nie z byłą żoną z Oslo. Ta go zostawiła. Nie chciał być wścibski, choć miał nadzieję, że przy okazji kolejnego spotkania dowie się o sprawie nieco więcej.

Uśmiechnął się pod nosem. Nie sądził, że jego sąsiad potrafi być tak stanowczy.

Miał jeszcze kwadrans, więc poszedł do łazienki wyszczotkować zęby, ale po chwili znów był w salonie z pianą na ustach, zwabiony dźwiękiem komórki.

Rewelacje Kaliny były zaskakujące. O ile domyślał się, że Wiktor kiedyś nabierze rozumu i połapie się, że niesłusznie posądził żonę, o tyle nie spodziewał się zwrotu akcji w sprawie tekstów.

– W porządku – powiedział niewyraźnie. – Jadę do firmy i idę do Janka. Sprawdźmy te IP.

– Wiesz, co to może oznaczać?

– Że nie posłuchaliśmy instynktu, który podpowiadał nam właściwą osobę. Tym bardziej że... – Maciej przełknął resztkę pasty. – Darek ostatnio wspominał mi, że przyłapał ją na pisaniu. Podobno widział dotyczące mnie fragmenty.

Zanim się rozłączył, przypomniał sobie coś jeszcze: skierowane do siebie słowa Karoliny na przyjęciu. Była wtedy taka zimna i oschła. On jadł kaczkę, ona udzielała mu „dobrych rad”. Jak to sformułowała? Tarski w zamyśleniu podrapał się po głowie. „Może przejrzyś wreszcie na oczy. Za wszystko w życiu płaci się jakąś cenę”. O ile pamiętał, XYZ w rozdziale ósmym napisał coś podobnego.

Tarski pobiegł do kuchni i otworzył laptopa, by sprawdzić, czy nie zawodzi go pamięć. Szybko odszukał potrzebny fragment. „Ale cóż, życie za każdą decyzję wystawia rachunek. Nie ma błędów, które można popełnić, nie płacąc”, przeczytał.

Nie było na co czekać. Maciek szybko włożył buty, ale w pośpiechu zapomniał o czapce i nie wziął szalika.

Rozumiem, że do mnie może mieć pretensje, ale do Kaliny?, zastanawiał się gorączkowo.

Janek zajął się sprawą od ręki, ale nie miał dobrych wiadomości – mejle, które przychodziły od anonima, wysyłano z różnych adresów IP.

– Może ten ktoś używał różnych komputerów? Choć istnieje również możliwość podmiany IP. Wiesz, takie małe oszustwo.

– Rozumiem – zasępił się Maciej. – Czyli w ten sposób niczego nie ustalę?

– Wyłącznie z pomocą policji. Jesteś w tarapatach?

– Nie przejmuj się. – Tarski zdjął okulary i przetarł oczy. – Dzięki za pomoc. Janek wstał zza biurka.

– W każdym razie, gdybyś zniemacka przepadł bez wieści, będę miał jakiś punkt zaczepienia – rzucił na odchodnym.

Maciej zrozumiał, że dotarli z Kaliną do ściany. Może do tej pory podświadomie oddalałem od siebie ten moment?, zastanowił się. Tę trudną chwilę konfrontacji? Nigdy nie posądziłbym Karoliny o aż takie szaleństwo!

Nie było wyjścia, przyszedł czas, by złożyć jej wizytę. Ale Maciej nie zamierzał poruszać tego tematu w pracy. Nie miał pojęcia, jak może skończyć się rozmowa, jaka będzie reakcja Karoli. Nie wiedział przecież, czego może się po niej spodziewać.

Karolina po pracy popędziła na szybkie spożywcze zakupy – miała ochotę przyrządzić na kolację faszerowane bakłażany. W domu zrobiła tylko szybki demakijaż i zabrała się do pracy. Białe wino wstawiła do lodówki.

Kalina wciąż się nie odzywa, dumiała, ale chyba dam jej jeszcze trochę czasu. Może jest w szoku? A może to ja powinnam zapytać, czy czegoś jej nie potrzeba?, zreflektowała się, zdejmując skórkę z pomidorów. Daleko im było do tych letnich, słodkich i dojrzałych, ale Karolina nie miała chęci negocjować z własną kulinarną zachcianką. No i co ja bym jej powiedziała?, powróciła do rozmyślań. Że skąd niby

o tym wiem? Nie chcę jej wpędzać w przekonanie, że o jej przykrym położeniu wie całe miasto. Lepiej zaczekać na jej ruch, uznała, sięgając po bakłażana, aby go wydrążyć.

Dzwonek do drzwi zadzwonił dokładnie w chwili, gdy wkładała żaroodporne naczynie z warzywami do piekarnika nastawionego na sto osiemdziesiąt stopni. Za około godzinę powinna siadać do kolacji i aż do tego momentu miała nadzieję, że nic nie zakłóci tego planu.

Spojrzała przez wizjer.

Kiedy zobaczyła Kalinę, poczuła się głupio. Po prostu potrzebowała czasu, pomyślała i otworzyła pośpiesznie. Jakie było jej zdziwienie, kiedy okazało się, że obok Kaliny stoi też Maciej.

– Co ty tu robisz? – wypaliła.

– Musimy z tobą porozmawiać – oznajmił.

– Oboje? A to nasza trójka ma jakieś wspólne sprawy? – Karolina skrzyżowała ręce na piersi

Na beżowej bluzce z długim rękawem zauważyła kilka plamek od soku pomidorowego. Brak nawyku noszenia kuchennego fartuszka często skutkowało dodatkowym praniem.

– Właśnie chcemy to wyjaśnić – wytłumaczyła Kalina, odnotowując w myśli, że nie są mile widziani.

Gospodyni zaprowadziła ich do kuchni. Kalina usiadła pod oknem, Tarski przy stoliku, na którym wylądowało wyciągnięte z lodówki wino. Obecność Macieja wymusiła przerwanie procesu chłodzenia.

– Macie ochotę? – zapytała.

– Nie. Wolimy zachować trzeźwość umysłu – stwierdził Tarski.

– To może zrobicie wam kawę albo herbatę? – zaproponowała Karolina, nalewając sobie lampkę.

– Nie, dzięki – odparła Kalina.

– No to zaczynajcie. O co chodzi?

Kalina poczuła ogromne zmęczenie. Nie miała siły opowiadać całej historii po raz kolejny, więc spojrzała błagalnie na swojego towarzysza. On również miał tego powyżej uszu, ale wyłuszczył sprawę, choć podejrzewał, że jego rozmówczyni zna ją od podszewki.

Na twarzy Karoliny początkowo odmalowało się zdumienie, później osłupienie, a na końcu zawód zmieszany ze zdziwieniem.

Stała naprzeciwko swoich gości i nie wiedziała, od czego zacząć. Rzadko dostaje się obuchem w głowę, stwierdziła.

– Mam nadzieję, że z Wiktorem jakoś się dogadacie – zwróciła się do Kaliny.

– Ale może coś w temacie? – Zirytował się Tarski.

– Jest mi niezmiernie przykro, że oboje pomyśleliście o mojej skromnej osobie, choć to logiczne. W końcu znam was oboje, a cała reszta podejrzanych została już wykluczona. Wspominałeś, że papla Darek wygadał ci, że piszę o tobie. Owszem, miał rację – dodała Karolina i wyszła z kuchni. Po chwili zjawiała się z powrotem, kładąc na stoliku pamiętnik. – Możesz sobie poczytać – powiedziała. – Prowadzę te zapiski od dawna. Może będzie to dla ciebie pouczające doświadczenie. Dowiesz się na swój temat o wiele więcej. Choć z tego, co mówiliście, ten cały XYZ dostarczył wam solidnej dawki wiedzy o was samych...

Tarski przerzucił zapisane drobnym pismem kartki w kratkę. Zerknął na ostatnią i poczuł skrępowanie. Notatki Karoliny nie były ani trochę podobne do twórczości XYZ-a. Choć mówiły wiele o jej skrywanych uczuciach.

– Maciej, jak mogłam pisać o twojej byłej żonie, skoro nigdy jej nie widziałam? – zapytała. – Skąd mogłam wiedzieć, że odwiedza pokój twojego syna, skoro nie miałam pojęcia, że miałeś dziecko? Poza tym, przypominam ci, że o wypadku dowiedziałam się przypadkiem, dość niedawno, i to od Wiktora. Było mi przykro, że sam mi o tym nie powiedziałeś, i sądziłam, że ostatnio na przyjęciu dałam ci jasno do zrozumienia, że mam o to żal. Do ciebie. – Spojrzała na Tarskiego. – I do ciebie – zwróciła się do Kaliny. – Kiedy zwierzyłam ci się, że spotykam się z Maćkiem, mogłaś mi wyjaśnić, dlaczego jest taki, a nie inny. Tak, zgadza się, wiedziałam o twoim romansie z Chalickim, ale nie miałam bladego pojęcia o przeszłości Maćka. A ty trzymałeś mnie z dala od niej i od siebie – zakończyła.

W tle słychać było szum piekarnika.

Karolina stała wyprostowana jak struna, patrząc odważnie, jakby rzucała wyzwanie. Maciej z Kaliną siedzieli w milczeniu, nieruchomo. Wszyscy troje w podobnych posępnych nastrojach. Kalina bardzo chciała wierzyć w to, co słyszy, bo przedstawione argumenty były bardzo racjonalne, ale cień niepokoju pozostał. Na końcu języka miała prośbę, czy mogą zajrzeć do komputera Karoliny i przejrzeć historię przeglądanych stron. Gdyby nie znalazła śladu logowania na konto, z którego wysyłano wiadomości, byłoby jej łatwiej. Już, już miała o to poprosić, gdy odezwał się telefon Maćka.

– To nieważne, poczta. – Machnął ręką.

– Sprawdź, może to ode mnie – zaśmiała się gorzko Karolina.

Tarski sprawdził i spłoszony spojrzał na Kalinę. – To XYZ – powiedział.

– No proszę! – Rozłożyła ręce Karola. – O której to wysłał?

– Pięć minut temu.

– A ja od pięciu minut tłumaczę się za niego przed wami. – Położyła ręce na biodrach. – A może za nią? Bo przecież nawet nie wiecie, czy to on czy ona.

– Czytaj! – rzuciła Kalina do Tarskiego i podeszła do koleżanki. Miała wrażenie, że ze wstydu zapadnie się pod ziemię. – Wybaczysz mi? – zapytała.

– A mam inne wyjście? Za bardzo cię lubię, wariatko. Nie wiem tylko, dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz takie kłopoty. Że Wiktor cię zostawił.

Kalina przełknęła ślinę.

– Ty też długo milczałaś jak grób o tym tam. – Wskazała na Maćka.

– Bo on mi kazał.

– Wyobraź sobie, Kalina, że dostaliśmy odpowiedź na naszego mejla! – zawołał podekscytowany Tarski. – Tym razem bez załącznika. – „Drodzy Czytelnicy!” – odczytał na głos. – Zrobił sobie z nas czytelników i bohaterów jednocześnie! Świetne zagranie – powiedział. – „Ona powinna zajrzeć do skrzynki. On pod wycieraczkę. Z poważaniem, XYZ”.

– Co to znaczy? – zapytała skołowana Karolina.

– To, że na nas już czas. – Maciej wstał z krzesła. – Przepraszam – dodał, muskając dłonią wierzch jej dłoni. – Za dzisiaj i za wszystko, co wcześniej.

Uśmiechnęła się niepewnie. Nie spodziewała się takich słów. I nic nie potrafiła poradzić na to, że pod wpływem jego dotyku przez jej ciało przebiegł dreszcz. Aromat pieczonego bakłażana rozchodził się po kuchni, ale Karolina straciła apetyt.

Kalina z Maciejem w błyskawicznym tempie wracali do swoich domów. Popędzała ich niecierpliwość i niepewność, co czeka ich tym razem. Jakież było ich zdziwienie, gdy okazało się, że ani w skrzynce pocztowej, ani pod wycieraczką nie znaleźli nowej wiadomości. Żadnego nowego rozdziału.

Rozdział 27

Wiktor przestępował z nogi na nogę i wciskał nos w szalik, żeby choć trochę się rozgrzać. Denerwował się. Nawet bardzo, bo nie znosił konfrontacji, ale wiedział, że nie ma wyjścia, jeśli chce zacząć pracę nad swoją obsesją. Kilka ostatnich wieczorów spędzili z Kaliną na rozmowach – praca nad związkiem wymagała trudu z obu stron, ale on wiedział, że musi zrobić coś jeszcze. Chciał spojrzeć mu w oczy. Załatwić to jak mężczyzna z mężczyzną. A w zasadzie jak mężczyzna z pisarzyną, poprawił się w myślach, wydmuchując obłok pary.

Gdy zobaczył w telewizji reklamę programu śniadaniowego, w której zapowiedziano wizytę uznanego autora Grzegorza Chalickiego, od razu zrozumiał, że to jego szansa. Przed dziesiątą wybiegł z pracy, prosząc kolegę, żeby ten zastąpił go przez godzinę. Na szczęście gmach telewizji był całkiem niedaleko banku, więc Wiktor sterczał teraz przed wejściem wraz z gromadką nastolatek czekających na jakiegoś celebrytę.

W końcu, gdy jak sądził, niewiele dzieliło go od zamarznienia, rozsunęły się szklane drzwi i pojawiła się w nich wysoka postać w eleganckim płaszczu. Po pełnym zawodu jęku dziewcząt Wiktor wnosił, że nie doczekały się swojego idola, z tej odległości nie potrafił jednak ocenić, czy jemu się poszczęściło. Dopiero kiedy mężczyzna zrobił kilka kroków w kierunku parkingu, Wiktor zyskał pewność. Żeby nie stchórzyć, podszedł do niego czym prędzej.

– Kojarzy mnie pan? – zapytał.

Zakłopotana twarz Chalickiego jasno wskazywała, że jej właściciel przeszukuje kartotekę pamięci i ma wyraźne kłopoty z rozpoznaniem natręta.

– No tak – dodał Wiktor. – Twarz człowieka, któremu zrobiło się świństwo, wygodniej jest zapomnieć.

Chalicki spochmurniał momentalnie.

– A, pan Milewski – mruknął. – Czego pan może ode mnie chcieć, skoro odszedł pan od Kaliny?

– Widzę, że jest pan świetnie poinformowany – odparł Wiktor, siląc się na spokój.

– Wiem to od pańskiej żony. Jak również to, że ostatnio polubił pan pisanie. Lecz jeśli szuka pan u mnie inspiracji do kolejnych rozdziałów, proszę dać sobie spokój. I proszę przestać ją dręczyć. – Chalicki spojrział gniewnie. – Nie wiem dlaczego, ale ona wciąż pana kocha.

– Nie po to przyszedłem.

– Chodzi o moją premierę? Proszę pana, piszę, o czym chcę. Poza tym, wszystko oplotłem sporą dawką fikcji literackiej.

– Dajmy spokój pańskim wypocinom. One mnie nie interesują. Poza tym, jeśli pan myśli, że cokolwiek o nas wie, oświadczam, że to już nieaktualne. Pragnę się tylko upewnić u źródła, że nie będzie już więcej pocztówek. Jeśli pan wie, co chcę powiedzieć.

Chalicki gwizdnął przeciągle.

– Widzę, że ktoś tu nie grzeszy pewnością siebie...

Wiktor zmierzył go spojrzeniem.

– Proszę sobie darować te szczeniackie przycinki.

Chalicki odezwał się dopiero po chwili.

– To zwyczajna reakcja człowieka, który nie dostał tego, czego pragnął.

Wiktor zaskoczyła ta nieoczekiwana szczerłość.

Tymczasem nastolatki zaczęły piszczeć na widok jakiegoś wyrostka ubranego, pozał się Boże, w sam raz na mróz, jedynie w bluzę, dziurawe džinsy i tenisówki.

– Myślę, że dostał pan aż za dużo.

– Nie z mojej perspektywy. Ale cóż, ona wybrała inaczej. I może być pan spokojny, między nami już nic się nie wydarzy. Czegoś jeszcze panu potrzeba?

– Wystarczy.

Chalicki postawił kołnierz płaszcza.

– Żegnam – rzucił, otwierając drzwi swojego volvo. – A! Jeszcze jedno.

Wiktor zacisnął szczęki, pewien, że zaraz usłyszy coś, czego sobie nie życzy.

– Proszę jej słuchać. Ona potrzebuje uwagi.

Milewski nie miał ochoty słuchać jego rad, ale powstrzymał cisnące mu się na usta słowa. Chalicki mógł mieć rację, bo kiedyś dał Kalinie coś, czego on nie potrafił.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, nie jest pan tym całym, jak mu tam, XYZ-em? – zapytał jeszcze Chalicki.

– Pisarstwo to nie moja domena – prychnął poirytowany Wiktor.

– Szkoda. To była moja ostatnia nadzieja.

To powiedziawszy, pisarz zatrzasnął drzwiczki i uruchomił silnik.

Wiktor stał jeszcze chwilę, odprowadzając wzrokiem odjeżdżające volvo. Miał nadzieję, że Chalicki znika z jego życia na zawsze.

Macieja dopadło paskudne przeziębienie, więc od dwóch dni siedział w domu, chociaż sam był sobie winien. Niepotrzebnie wychodziłem wtedy na balkon w szlafroku, westchnął. Nie chorował od dawna i zapomniał już, jakie to okropne uczucie.

Dotknął rozgrzanego czoła, ale bohatersko zwłóknął się z łóżka, otulił obolałe ciało szlafrokiem i postanowił pójść do Bartka zapytać o termometr. Chłód klatki schodowej sprawił, że Maciejem wstrząsnęły dreszcze. Nacisnął dzwonek i pomodlił się, żeby sąsiad się pośpieszył. Przez szparę pod drzwiami widział

zapalone światło, więc miał pewność, że Bartek jest w domu.

Po chwili usłyszał zgrzyt zamka i w progu pojawił się otyły łysy mężczyzna w brązowej koszuli.

– Tak? – zapytał. – W czym mogę pomóc?

Maciej ponownie dotknął czoła. Mam chyba większą gorączkę, niż podejrzewałem, pomyślał.

– Czy zastałem Bartka? – powiedział niepewnie.

– Jakiego znów Bartka?

– Bartosz Lis. Mieszka tutaj.

– O ile mi wiadomo, ostatnio mieszkał tu Wojciech Zalewski – odparł grubas. – Ale wyprowadził się kilka dni temu.

– Wojciech Zalewski? – powtórzył zdumiony Maciej. – Mnie przedstawił się innym nazwiskiem!

Mężczyzna się zniecierpliwiał.

– Nie wiem, jak się przedstawiał, ale wiem, z kim podpisywałem umowę. Pan mieszka pod dziesiątką, tak? Ja jestem właścicielem mieszkania. I wcale nie jestem zadowolony, że muszę poszukać nowego lokatora. Na szczęście pan Zalewski nie zrujnował niczego, jak poprzednio ta banda studentów. Mam nadzieję, że panu nie uprzykrzył za bardzo życia?

– Mnie? Nie, skąd – odparł Maciej, czując, że musi natychmiast się położyć.

Nie miał pojęcia, dlaczego dotychczasowy sąsiad go oszukał ani dlaczego się nie pożegnał. W ogóle jakoś niewiele mówił o sobie, stwierdził.

– Myślę, że lepiej pan zrobi, wracając do łóżka – powiedział z troską łysy. – Nie najlepiej pan wygląda.

– Ma pan rację. Przepraszam za najście. – Maciej zrobił krok wstecz.

Za mężczyzną w brązowej koszuli zamknęły się drzwi.

A Tarski odwrócił się i w tej samej chwili zauważył wystającą spod wycieraczki kopertę.

XI

Mówili o nim, że jest poczciwy, serdeczny i zawsze uśmiechnięty. Niejeden twierdził, że wiele by dał za jego podejście do świata. Ale on był taki za dnia. Bo wieczorami dopadały go znużenie i bezsilność. I nieznośnie bolało go prawe ramię. Zasiadał wtedy w dużym pokoju przy kubku taniej herbaty, by pomyśleć o Karinie i Warskim. Rozmyślał i pisał. Analizował zebrane informacje, łączył je i wymyślał kolejne rozdziały. Okazało się, że jest nie tylko bystrym obserwatorem, ale i całkiem sprawnym wizjonerem. Potrafił przewidywać konsekwencje zdarzeń.

Miał wrażenie, że ma coraz swobodniejszy wgląd w ich życie i widzi więcej niż oni sami.

Wierzył w Majewską, choć początkowo go irytowała. Bo miała coś, czego on tak bardzo pragnął. W swoim życiu zagrał va banque. I przegrał. Odsunął od siebie

wszystko i wszystkich i skupił się na pisaniu. Tylko tego pragnął. A mimo to wciąż słyszał, że musi jeszcze doszlifować warsztat, być bardziej kreatywny. Że to najwyraźniej jeszcze nie jego czas.

Swoje prace wysyłał do kilku wydawnictw, lecz wszędzie spotykał się z odmową. Najgorszy jednak był Warski. Redaktor uznanego wydawnictwa nigdy nie wyszedł ponad standardową formułkę: „Dziękujemy, nie jesteśmy zainteresowani”.

Tymczasem on uważał, że należy mu się coś więcej. Odrobina uwagi. Był pewien, że jego potencjał nie jest dostrzegany. Czy Warskiego gubi rutyna?, zastanawiał się. Czy może wpływają na niego inne czynniki?

Musiał się dowiedzieć. I zrobił to.

W swoim życiu nie pragnął wiele. Chciał tylko robić to, do czego został, jak uważał, stworzony.

I nie było to z pewnością roznoszenie listów.

Upewnił się w tym, gdy usłyszał: „Ten tekst jest całkiem, całkiem”. Potwierdziło się jego przekonanie, że na jego drodze do marzenia stoją ludzie, którzy rzadko kiedy wyciągają do autora pomocną dłoń.

Kalina wstawiła rosół i już miała wrócić do pisania, gdy przez kuchenne okno zauważyła stojącego przy furtce listonosza. Zdziwiła się nieco, że pojawił się o mocno nietypowej porze, więc wyszła z domu, żeby do niego zagadać. Wypatrywała go przez ostatnie dni, ale bez skutku, a gdy już przyszedł, nie zadzwonił jak zwykle.

– Dzień dobry, panie Woj... – zaczęła Kalina i urwała.

Za furtką zobaczyła obcą twarz mężczyzny w średnim wieku. Na szklach okularów widniały krople deszczu.

– Dzień dobry panu – poprawiła się. – A co z panem Wojtkiem?

– Z jakim panem Wojtkiem?

– Z poprzednim listonoszem.

– Nie znam żadnego pana Wojtka. Objąłem ten rejon dopiero trzy dni temu.

– Rozumiem – odparła Kalina, odebrała korespondencję i zmartwiona wycofała się do kuchni.

Coś musiało się stać, uznała, bo gadatliwy i uprzejmy pan Wojtek na pewno uprzedziłby ją, gdyby miał zmienić pracę. Postanowiła, że w wolnej chwili przejedzie się na pocztę i sprawdzi.

Wśród listów przykuła jej uwagę cienka koperta rozmiaru A4. „Ona powinna zajrzeć do skrzynki”, zahuczało w głowie Kaliny.

XII

Będąc sąsiadem, zaskakująco dużo można się dowiedzieć o osobie, która mieszka przez ścianę. Latem otwarty balkon jest jak zaproszenie do prywatnego życia. Do pogłębienia wiedzy o drugim człowieku.

A on chciał poznać Warskiego. Poznać tego, który decyduje o jego życiu. Podstuchiwał rozmowy, podglądał odwiedzających go ludzi. O sekretnych wizytach bylej żony redaktora dowiedział się przypadkiem, gdy pewnego dnia poczuł się źle i wrócił wcześniej do domu. Zagubiona, jakby spłoszona kobieta drżącymi dłońmi akurat otwierała drzwi. Zaczęła się tłumaczyć, chyba dlatego, żeby nie zostać wzięta za złodziejkę. On, widząc, w jakim jest stanie, zaproponował jej kieliszek wina na rozluźnienie. A wtedy powiedziała mu dużo więcej, niż oczekiwał. Nawet to, że od śmierci dziecka ma problemy z alkoholem.

Czasem, by zdobyć informacje, musiał się postarać, czasem same wpadały mu w ręce. Dziwił się tylko, dlaczego Warski nie zainteresował się nigdy, kto mieszka obok. Tak samo jak nie interesował się tym, co przychodziło na jego skrzynkę w wydawnictwie.

Myślał, że w końcu kiedyś na siebie wpadną, ale jak na złość, nic takiego się nie wydarzyło. A on zrozumiał, że jeśli chce stanąć z redaktorem twarzą w twarz, musi do niego zapukać. Serce tłukło się w jego piersi jak u wróbla naprzeciwko kota, lecz wystarczyło skrzypnięcie drzwi, by Warski przestał być tajemniczą władczą siłą, odrzucającą jego maszynopisy. Jego marzenia. Był zwykłym okularnikiem o dość banalnej fizjonomii, w wypchanych na kolanach sztruksach. Nic specjalnego. I pomyśleć, że należało stworzyć historyjkę o paczce od kuriera! Poszło mu łatwiej niż Kamili, która tylko, a może aż, pragnęła obdarzyć redaktora uczuciem.

Pewnego dnia zaprosił go do siebie. Jak znajomy znajomego. Siedzieli naprzeciwko, popijając piwo, a Warski o niczym nie miał pojęcia.

Rozmawiali o pracy w wydawnictwie.

– Gdyby nie moja cholerna praca, może moje życie... Ech – Warski westchnął i urwał. – Nie mam ochoty o tym gadać. W każdym razie, praca rozwalila mi życie.

Tobie rozwalila?, pomyślał wtedy z goryczą.

Ten człowiek niczego nie doceniał. Nawet gdy stracił wiele, wciąż nie doceniał tego, co mu zostało.

Ja mu to uświadomię!, postanowił.

Rozdział 28

Nie zważała, że Tarski jest chory, tylko wsiadła w samochód i po dwóch kwadransach już była u niego.

Maciej przywitał ją w szlafroku. Miał szkliste oczy i nabrzmiały czerwony nos.

– Nie zbliżaj się, bo się zarazisz – ostrzegł. – I chodź do pokoju. W kuchni jest okropny bałagan.

Kalina odsunęła porzucony na kanapie koc i usiadła.

– No to pokazuj, co znalazłeś pod wycieraczką – zarządziła. – Od razu zaznaczam, że będziesz mocno zaskoczony tym, co ci przywiozłam.

Tarski wyjął z kieszeni szlafrocka złożoną we czworo kartkę.

– Czy pokazywałaś kiedykolwiek te teksty swojemu listonoszowi? – wychrypiął.

– Panu Wojtkowi? – zdziwiła się. – Tak.

– XYZ sam się zdemaskował. Wygląda na to, że to on.

W trakcie lektury oczy Kaliny robiły się coraz bardziej okrągłe. Oto miała przed sobą wyjaśnienie nagłego zniknięcia pana Wojtka. Nie bardzo jednak rozumiała, jak ma się to do treści rozdziału dostarczonego do jej skrzynki na listy.

– Masz tu dwunasty – bąknęła, wyjmując z torebki kopertę.

Maciej rzucił okiem na tekst i zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy. Tępo zagapił się na wiszące na ścianie dwa wiejskie pejzaże.

– Nie wierzę... – powiedział. – Choć tak. – Potarł brodę. – To by się zgadzało. Bo właśnie dowiedziałem się, że się wyprowadził. W dodatku okazało się, że mój sąsiad naprawdę nazywał się Wojciech Zalewski.

– Jak? – Kalina zmrużyła oczy.

– Wojciech Zalew...

– No to mamy rozwiązanie zagadki XYZ-a – oznajmiła. – Tylko dlaczego facet zadał sobie tyle trudu? Po co?

Kalinie zrobiło się zimno, więc sięgnęła po koc.

Tarski wzruszył ramionami. Rozejrzał się za kolejną pastylką na gardło, które kłuło go tysiącami szpilek, lecz w tej samej chwili jego telefon zasygnalizował przyjście wiadomości.

Oboje wymienili spojrzenia.

– Chyba nie sądzisz, że to znowu on? – zapytała Kalina niepewnie.

Żeby było wygodniej, przeszli do kuchni, która jawnie wskazywała na fakt, że gospodarz mieszkania niedomaga, i odpalili laptopa wśród nieumytych talerzy i misternie zdobionych filiżanek.

Drodzy Kalino i Macieju!

Jak się zapewne domyślacie, nie dostaniecie już nic więcej. To już koniec mojej historii. Pragnąłem wyłącznie potwierdzenia, że potrafię pisać. Że moja historia może wciągnąć i wkraść się w czyjeś życie. Chciałem obiektywnej oceny i naprawdę nie mogłem otrzymać od Was wyższej noty. Pamiętam, Kalino, jak pochwaliłaś jeden z moich rozdziałów. I w zasadzie to mi wystarczyło.

Wszyscy w życiu błądzimy. Mamy różne problemy, ale chcemy tego samego. Z jakiegoś powodu jednak to Wy mieliście więcej szczęścia. Choć gdy bliżej Was poznałem, zacząłem wątpić, czy na pewno wygraliście los na loterii.

Przepraszam, jeżeli nadszarpnąłem odrobinę Wasze nerwy. Znikam z Waszego życia. I nie tylko. Nie mam zamiaru topić się w rozczarowaniu, wolę skrócić swoją mękę.

Wojciech Zalewski

Kalina aż do tej pory sądziła, że poznanie prawdy przyniesie jej ulgę. Nawet jeżeli będzie zabarwione odrobiną złości. Nie wiedzieć czemu, odezwały się w niej zupełnie inne uczucia.

– Czy myślisz, że on chce się zabić? – zwróciła się do Tarskiego, zagapionego w ekran komputera jak sroka w gnat.

– Nie sądzę. Sugeruje tylko, że powinno nam być żal niespełnionego literata, który w akcie zemsty zatruwał nam życie. Chce wzbudzić w nas litość, żebyśmy nie zainteresowali sprawą policji. Przecież on ci niemal rozwalił małżeństwo!

– Nie powiedziałabym, że to on – wyszeptała Kalina.

– Ja w każdym razie nie jestem mu za nic wdzięczny. I nie widzę powodu, żeby się nim... – Maciej przerwał i wstał od stołu.

Gorąco rozpałiło mu żołądek, zupełnie jak komuś, kto został przyłapany na kłamstwie. Nie mógł przecież zaprzeczyć, że tajemnicza korespondencja zmusiła go do myślenia o życiu. Ostatnio postanowił nawet pójść naprzód. Jeszcze bardziej docenił szczerą przyjaźń Roberta, troskliwość matki, uwierzył w serdeczność pana Wojnicza. Żałował tego, jak postąpił z Karoliną.

Stał przy oknie. Korony drzew rosnących obok budynków uginały się pod naporem wiatru.

– Przecież i tak go nie znajdziemy – powiedział cicho. – Będziemy biegać po wszystkich mostach? Obskoczemy parki w poszukiwaniu kandydata na wisielca?

– A może do niego napisać? Może jeszcze odbierze wiadomość?

Tarski poprosił, żeby poczekała chwilę, po czym wyszedł na klatkę schodową. Ponownie zadzwonił do mieszkania obok, w nadziei, że jeszcze zastanie właściciela. Miał szczęście.

– Przepraszam, że znów przeszkadzam, ale mam pytanie. Czy ma pan może telefon do poprzedniego lokatora?

Mężczyzna spojrział podejrzliwie. Ta determinacja nasuwała podejrzenia

różnej natury.

– Tak, oczywiście – odparł z wahaniem.

Tarski nie wierzył, że to było takie proste.

Wrócił do Kaliny i wybrał numer.

– Nie odbierze – powątpiewał. – Skoro tak się nakombinował, to niemal na pewno fałszywy kontakt.

Siedzieli na kanapie, przytuleni głowami, by być jak najbliżej głośnika telefonu. Słyszeli własne przyspieszone oddechy. Miarowe sygnały po drugiej stronie potęgowały napięcie.

*

Na dworcu było względnie spokojnie. Większość podróżnych już odjechała. Było zimno i śmierdziało fast foodem.

Wojciech Zalewski wpatrywał się w tory. Wiedział, że powinno pójść szybko. Tylko sekunda odwagi i wszystko się skończy. Nie mam już bliskich, wszystkich odtrąciłem, pomyślał. Pozostała tylko ciotka Maria, ale jest zajęta sprawami pensjonatu w Sadkowie.

To ona powiedziała mu, że znani pisarze przyjechali do niej w poszukiwaniu ciszy i weny twórczej i że zdaje się, mają się ku sobie. To wtedy postanowił pójść tym tropem i zacząć pisać. Jednak to, co początkowo miało być zemstą, utarciem nosa, nie przyniosło mu satysfakcji. Zrozumiał, że nawet dotknięcie marzenia może nie dać mu szczęścia. Być może nie będę umiał go wykorzystać, stwierdził. Tak jak oni. Jak Milewska i Tarski. Ale może chociaż oni obudzą się na czas?

W oddali pociąg zawył przeciągle, a Wojtek zobaczył dwa świecące reflektory. Zupełnie jak oczy krwiożerczej bestii, przyszło mu do głowy.

Nagle poczuł w kieszeni wibrację telefonu. To na pewno ciotka, skrzywił się, zerkając na wyświetlacz. Lecz gdy ujrzał nieznany numer, skusił się na ostatnią rozmowę w życiu.

– Wojtek? Nie rób tego, idioto! – usłyszał znajomy głos Macieja Tarskiego.

– Trochę was zaskoczyłem, co? – zapytał.

Pociąg zbliżał się nieuchronnie.

Tarski nie miał pojęcia, dlaczego to robi, ale nie potrafił znieść myśli, że nie wykorzysta okazji i nie uratuje czyjś życia. Gdybym był taki mądry wówczas... pomyślał.

– Słuchaj, przeczytam jeszcze raz te propozycje, które wcześniej wysyłałeś do wydawnictwa – powiedział.

– Nie zależy mi na twojej litości. – Zalewski podszedł bliżej torowiska, przekraczając białą ostrzegawczą linię.

Kalina szturchnięciem nakazała Maciejowi pośpiech.

– Ale na wydaniu książki już chyba tak, prawda?

Naprawdę sam już nie wiem, czy mnie to uszczęśliwi, pomyślał Wojciech.

Ale pociąg już wtoczył się na stację i szansa przepadła.

Za to pojawiła się nowa.

Tarski opadł na oparcie kanapy. Kalina okryła go kocem i objęła ramieniem.

Tak, oboje mieli pełne prawo do tego, by mu nie pomagać. Jego anonimowa twórczość spędzała im sen z powiek, szarpała nerwy, wzbudzała emocje, a jednocześnie skłaniała do refleksji i głębszego wejrzenia we własne życie. Ale taka właśnie powinna być dobra książka.

A oni oboje wiedzieli o tym doskonale.

Rozdział 29

Chwila, kiedy odpuszcza blokada twórcza, jest tak samo wyczekiwana, jak niespodziewana.

Kalina płynęła na fali; tama otworzyła się w piątkowe popołudnie tuż po zjedzeniu kawałka tortu bezowego i wypiciu ogromnej filiżanki kawy. Zrobiło jej się tak słodko i błogo, że spojrzała życzliwiej na swój komputer, a potem po prostu rozjaśniło się jej w głowie. Była zaskoczona własnym pomysłem, ale wydawał się tak doskonały, że nie sposób było go zignorować. Historia ułożyła się sama i teraz trzeba było tylko przetworzyć ją na tekst.

Przepracowała całe popołudnie i pół nocy.

W sobotę rano zbiegła na pośpieszne śniadanie i poprosiła panią Marię o obiad do pokoju. Pragnęła wycisnąć z dnia jak najwięcej. Nie czuła, jak mijają godziny, dlatego zdziwiła się, gdy późnym popołudniem usłyszała pukanie do drzwi. To gospodyni zapraszała ją na wieczorek przy kominku, kusząc miodem pitnym.

Dopiero wtedy Kalina spojrzała w okno i zorientowała się, że jest już ciemno.

– Przepraszam, innym razem z chęcią, ale teraz muszę skupić się na pracy – powiedziała. – Dobrze mi idzie i chciałabym to wykorzystać.

Pani Maria była niepokieszona, ale zrozumiała. Nieco nieobecne i rozpalone spojrzenie gościa mówiło wszystko.

Jest wena, nie ma co przeszkadzać, pomyślała, wycofując się dyskretnie.

– Przepraszam – rzuciła jeszcze raz Kalina, zapatrzona w laptopa, który szumiał cichutko.

Nie była pewna, czy postępuje właściwie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Nie miała pewności, że to, co dostanie od niej Tarski, jest tym, na co czeka, ale Kalina postanowiła się tym nie przejmować.

Ta historia musi zostać napisana i kropka!, postanowiła.

Bohaterami będą oni sami: pokiereszowany przez życie redaktor Maciej Tarski i zagubiona Kalina Milewska. Pewnego dnia przeczytają pierwszy rozdział powieści opisującej ich życie i zaniepokoją się nie na żarty. A wraz z lekturą kolejnych zorientują się, jak bardzo przeraża ich własne życie.

Jeśli Maciej będzie kręcił nosem na fakt, że został bohaterem mojej książki, zaproszę go do restauracji na gęś, postanowiła Kalina, uśmiechając się pod nosem. Wobec tego dania jest bezbronny jak dziecko...

Spis treści

Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7
Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział
14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20
Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26
Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29

